

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2006

*Towarzystwo Opieki nad Archiwum
Instytutu Literackiego w Paryżu
serdecznie dziękuje*



Radzie Ochrony
Pamięci
Walk i Męczeństwa

*za pomoc finansową przy edycji
Zeszytów Historycznych*

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2005

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 533

ISSN 0406-0393

ISBN 83-86907-47-5

Dziękujemy Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa za pomoc finansową przy wydaniu 154 numeru Zeszytów Historycznych.

Wydanie krajowe:
Towarzystwo Opieki nad Archiwum
Instytutu Literackiego w Paryżu
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 1, pok. 0103
tel./fax 824 35 88, tel. 824 38 00

Druk: „EFEKT” ul. Lubelska 30/32, Warszawa

Wojciech ŚLESZYŃSKI

WALKA INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH
Z BIAŁORUSKĄ DZIAŁALNOŚCIĄ
DYWERSYJNĄ NA ZIEMIACH PÓŁNOCNO-
-WSCHODNICH II RZECZYPOSPOLITEJ
(1920-1925)

Budzenie się świadomości narodów zamieszkujących Europę Środkowo-Wschodnią w II połowie XIX wieku nabrało znacznego przyspieszenia w wyniku konfliktu zbrojnego I wojny światowej i dwóch rewolucji rosyjskich. Procesom tym podlegała również społeczność białoruska, choć w znacznie wolniejszym stopniu niż inne narody w tej części Europy. Idea budowy niepodległego państwa białoruskiego stała w konflikcie zarówno z polskimi, jak i rosyjskimi aspiracjami państwowymi. W przypadku konfliktu polsko-białoruskiego oprócz elementów narodowościowych równie ważne (a w pewnych okolicznościach nawet ważniejsze) były sprzeczności natury społeczno-klasowej. Na ziemiach kresowych warstwa uprzywilejowana utożsamiana była jednoznacznie z Polakami.

Uwarunkowania polityczne zachodzące od końca 1918 roku coraz pełniej uwidaczniały, iż na obszarze dawnych zachodnich guberni państwa rosyjskiego głównymi siłami starającymi się opanować sytuację będą odradzające się państwo

polskie oraz struktura państwowa, która wykrystalizuje się ostatecznie po upadku państwa carskiego¹. Zarówno strona polska, jak i młode państwo bolszewickie chciały pozyskać Białorusinów dla własnych idei. Rzeczpospolita Polska proponowała stronie białoruskiej rodzaj bliżej niesprecyzowanej konfederacji, podczas gdy bolszewicy obiecywali przede wszystkim przeprowadzenie radykalnych reform społecznych. Obie koncepcje stały w sprzeczności z interesami powołanego 25 marca 1918 roku rządu Białoruskiej Republiki Ludowej, starającego się budować własną niepodległą państwowość.

Stworzenie w 1919 roku polskich struktur administracyjnych o charakterze przejściowym – Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich (ZCZW) – z założenia miało być realizacją federacyjnej wizji przyszłej Rzeczypospolitej głoszonej przez Józefa Piłsudskiego. Plany szybko jednak zrewidowała codzienność funkcjonowania nowej administracji. Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, w zamyśle Józefa Piłsudskiego stworzony jako narzędzie realizacji koncepcji federalistycznych, w rzeczywistości okazał się zupełnie nieprzystosowany do pełnienia tej roli. Polska społeczność kresowa, budując struktury przyszłej państwowości, nie uważała za celowe dzielić się uzyskanymi pozycjami z jakąkolwiek inną narodowością. Tworzenie federacji polsko-litewsko-białoruskiej odbierane było jako bezsensowne osłabianie siły żywiołu polskiego na kresach. Struktury ZCZW, stanowiące w założeniu naczelnika państwa pomost do porozumienia między różnymi społecznościami zamieszkującymi kresy północno-wschodnie, obsadzone były prawie całkowicie przez urzędników narodowości polskiej². Również sama koncepcja federalistyczna budowana była z punktu widzenia interesów państwa polskiego, co nie pokrywało się z oczekiwaniami elit litewskich czy białoruskich. Polska polityka w 1919 roku i w pierwszej połowie 1920 roku w stosunku do ludności białoruskiej była w znacz-

1. Charakter przyszłego państwa rosyjskiego w 1918 czy 1919 roku był trudny do przesądzenia. Mogło powstać państwo zarówno o charakterze burżuazyjnym, jak i komunistycznym.

2. „Krótki zarys zagadnienia białoruskiego”, Wydawnictwo Oddziału II Sztabu Generalnego, Warszawa 31 I 1928 r., s. 86. (zbiory Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego).

nym stopniu odbiciem wewnątrzpolskich sporów politycznych (ścierania się koncepcji federalistycznej z inkorporacyjną). Brakowało konsekwentnych, planowych działań. Z jednej strony tłumiono przejawy białoruskiej świadomości narodowej, podczas gdy z drugiej zezwalano na działalność Białoruskiej Komisji Wojskowej,

[...] której celem miało być sformowanie białoruskiej armii narodowej do walki z bolszewikami, pod rozkazami dowództwa polskiego³.

Struktury ZCZW, wbrew nazwie, głoszącej „cywilny” charakter administracji, odbierane były przez miejscową ludność jako instytucja o charakterze okupacyjnym, co potwierdzało zachowanie się części urzędników, a przede wszystkim poczynania armii polskiej.

Polacy – czytamy w raporcie przygotowanym przez Oddział II Sztabu Generalnego – nadużywali często swej władzy, wyzyskując ją dla porachunków z chłopami za zniszczenie swych posiadłości w czasie okupacji bolszewickiej. W ten sposób często postępowaniem swym dyskredytując polską administrację⁴.

Nadzieję na zaakceptowanie nowej władzy przez szerokie masy społeczne przekreślało m.in. zachowanie się sił porządkowych. Żandarmeria i policja zamiast bronić ludności przed nadużyciami, same brały w nich udział⁵. Dokonywane na własną rękę przez lokalnych dowódców rekwizycje w połączeniu z brakiem instytucji, mogącej powstrzymać narastający proceder rabunków, przyczyniały się jedynie do rozbudzania nostalgii za „dobrymi czasami carskimi” i mimo woli sprzy-

3. *Ibidem*, s. 87.

4. *Ibidem*, s. 86.

5. Biblioteka Publiczna miasta Warszawy [BPW], Dział Starych Druków i Rękopisów, Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich [ZCZW], sygn. 1681, k. 54. BPW, Dział Starych Druków i Rękopisów, ZCZW, sygn. 1723, k. 503. Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu [PAOB], sygn. f. 2, o. 1, d. 1, k. 38. J. J. Milewski, „Stosunek wojsk polskich do ludności oraz władz cywilnych na ziemiach północno-wschodnich w latach 1919-1920”, [w:] „Wojsko – Społeczeństwo – Historia. Prace ofiarowane Prof. M. Wrzaskowi”, red. W. Fedorowicz, J. Snopko, Białystok 1995, s. 227-286.

jały propagandzie prolitewskiej, a zwłaszcza probolszewickiej⁶. Pod koniec 1919 roku i na początku 1920 roku zaczęła się rodzić lewicowa partyzantka białoruska oparta na eserowskiej Białoruskiej Partii Socjalistów Rewolucjonistów i bolszewickiej Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików)⁷. Porozumienie zakładało zorganizowanie na tyłach wojsk polskich oddziałów partyzanckich i aktywizację wśród Białorusinów agitacji na rzecz antypolskiego powstania. Działania te, pomimo iż w niektórych miejscach w czasie odwrotu wojsk polskich dochodziło do ataków na żołnierzy i dwory, nie odegrały większego znaczenia militarnego w czasie sowieckiej letniej ofensywy 1920 roku, natomiast przyczyniły się do jeszcze większego rozdzwięku w stosunkach polsko-białoruskich⁸.

Rozstrzygnięcia militarne kampanii wojennej 1920 roku i podpisanie traktatu ryskiego nie zadowalały świadomych narodowo środowisk białoruskich. Koniec wojny polsko-sowieckiej oznaczał dla ziem białoruskich podział, a zbudowanie własnego państwa w oparciu o polską rację stanu okazało się w nowych warunkach politycznych niemożliwe.

W przymierzu z Litwą

Z powstałą sytuacją polityczną nie chciała pogodzić się znaczna część działaczy białoruskich, chcących dalej prowadzić walkę o stworzenie niepodległego państwa. W nowej sytuacji politycznej końca 1920 roku naturalnym sojusznikiem dążeń białoruskich okazało się państwo litewskie,

6. Negatywna ocena sytuacji na ziemiach zarządzanych przez ZCZW zawarta została m. in. w broszurach: I. G. Antanau, „Uspominy ab polskiej akupacyji Grodzienszczyzny y 1919-1921 g.”, 1921, s. 10 i A. Łuckiewicz, „Polskaja akupacyja u Biełarusyi”, Wilno 1920, s. 10-11. Ta ostatnia, jak czytamy w raporcie Oddziału II SG – wykorzystywana była przez nauczycieli białoruskich Wileńszczyzny i Grodzienszczyzny do szerzenia antypolskiej propagandy („Krótki zarys...”, s. 97.)

7. E. Mironowicz, „Antypolska konspiracja białoruska w latach 1919-1925”, [w:] „Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej)”, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, s. 880-882.

8. „Krótki zarys...”, s. 98.

aktywnie protestujące przeciwko zajęciu Wileńszczyzny przez wojska polskie. Niezakończony konflikt polsko-litewski stwarzał ryzyko ponownego wybuchu walk, w których sprawa białoruska mogła odegrać ważną rolę⁹. W skoordynowanych wystąpieniach zbrojnych mniejszości narodowych zamieszkujących ziemie państwa polskiego rząd litewski widział możliwość odwrócenia niekorzystnych rozstrzygnięć politycznych i odzyskania Wilna¹⁰.

Białoruskie środowiska skupione wokół rządu Biało-

9. Oczywiście, działania dywersyjne na pograniczu polsko-litewskim prowadziły też grupy litewskie. Niestabilizowana sytuacja graniczna stwarzać miała nadzieję na korektę przebiegu linii i przyłączenie do państwa litewskiego Wilna i Wileńszczyzny. Podtrzymywanie stanu napięcia i niepewności w pasie neutralnym, jak i obszarach bezpośrednio przyległych do niego miało być potwierdzeniem braku akceptacji wśród miejscowej ludności istniejących rozwiązań politycznych. Do szczególnie niebezpiecznych należał 1922 rok i początek 1923 roku, kiedy wybuch nowego konfliktu polsko-litewskiego był realny. Wśród społeczności litewskiej żyjącej po obu stronach linii demarkacyjnej prowadzono wzmożoną antypolską akcję propagandową. Rozbudzała ona i tak istniejącą już w środowisku litewskim niechęć do państwa polskiego. Część chłopów, czy to białoruskich, czy litewskich deklarowała chęć wstąpienia do oddziałów partyzanckich. Brak zaufania do Rzeczypospolitej widoczny był również wśród młodzieży litewskiej decydującej się na emigrację do państwa litewskiego, m.in. w celu zasilenia powstającego tam antypolskiego ruchu oporu.

Stopniowy zanik działań dywersyjnych nastąpił po 15 marca 1923 roku, gdy Rada Ambasadorów, nie zważając na protesty Litwinów, uznała dotychczasową linię demarkacyjną za faktyczną granicę polsko-litewską. Państwo litewskie znacznie słabsze militarnie od polskiego, bez wsparcia wspólnoty międzynarodowej nie mogło liczyć na sukces w starciu zbrojnym. Strona litewska zmuszona została do zmiany taktyki. W 1924 roku w dalszym ciągu organizowano po stronie litewskiej grupy powstańcze, jednak ich jedynym celem było wywoływanie zatargów i incydentów zbrojnych bez nadziei na wybuch wojny.

10. P. Łossowski, „Polityka Litwy w kwestii białoruskiej w latach 1918-1924”, [w:] „Polska – Białoruś 1918-1945”, red. W. Balcerak, Warszawa 1994, s. 55. P. Łossowski, „Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883-1939”, Warszawa 1985, s. 201. Władze Litwy za słaby punkt państwa polskiego uznawały dużą ilość w jego składzie mniejszości narodowych. Według przygotowywanego przez stronę litewską planu, wybuch na terenie całego państwa masowych rozruchów (oddziały dywersyjne miały wkroczyć na teren Polski z baz na Litwie, w Niemczech, Czechosłowacji, Rosji Sowieckiej) miał wesprzeć działania regularnych wojsk litewskich. Plan ten nigdy jednak nie wyszedł poza sferę projektów i tak naprawdę jedynymi oddziałami dywersyjnymi powstającymi w ramach tego pomysłu były formacje litewskie i białoruskie.

ruskiej Republiki Ludowej Wacława Łastowskiego podjęły współpracę z rządem litewskim w Kownie. Spotkało się to z poparciem ze strony niemieckiej, dążącej także do osłabienia pozycji tworzącego się państwa polskiego. Rząd Łastowskiego otrzymał na wsparcie swej działalności 40 mln marek pożyczki¹¹. Pieniądze miały zostać przeznaczone na organizację akcji przeciwko Rzeczypospolitej. Akcja miała być kierowana i koordynowana przez stronę litewską, a wszystkie oddziały białoruskie znajdujące się na obszarze Litwy podporządkowano rozkazom litewskiego dowództwa¹².

Niepodległościowe środowiska białoruskie za wrogów idei budowy niepodległego państwa uznawały Polskę i Rosję Sowiecką. Znalazło to swoje odbicie między innymi na zwołanej we wrześniu 1921 roku w Pradze Białoruskiej Konferencji Narodowo-Politycznej. W praktyce okazało się jednak, iż skuteczne działania prowadzić można jedynie w stosunku do państwa polskiego. Sprzyjała temu sytuacja polityczna – wroga postawa Litwy i Niemiec do państwa polskiego, jak i fakt, iż Rosja przez część białoruskich działaczy (np. skupionych w Białoruskiej Partii Socjalistów Rewolucjonistów, tzw. eserów), uznawana była za kraj bliższy kulturalnie i mniej agresywnie nastawiony do idei białoruskiej¹³. Rząd litewski, mając nierozwiązany problem granicy z Polską, bardzo aktywnie i hojnie wspierał działania rządu Łastowskiego¹⁴. W zamian za to Litwini występowali na arenie międzynarodowej jako obrońcy prześladowanego w Polsce narodu białoruskiego. Otrzymali również zgodę emigracyjnego rządu białoruskiego na administrowanie w przyszłości w ich imieniu obszarami, które miały zostać odebrane Polsce – Wileńszczyzną i Grodzieńszczyzną. W nowej, tworzącej się po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej sytuacji politycznej Litwa

11. „Krótki zarys...”, s. 167.

12. O. Łatyszczek, E. Mironowicz, „Historia Białorusi od połowy XVIII do końca XX wieku”, Białystok [2002], s. 147-148. K. Srokowski, „Sprawa narodowościowa na kresach wschodnich”, Kraków 1924, s. 27-28.

13. „Krótki zarys...”, s. 193. Białoruska Partia Socjalistów Rewolucjonistów utrzymywała poprzez emisariuszy stały kontakt z władzami w Mińsku.

14. E. Mironowicz, „Antypolska konspiracja...”, s. 882.

wydawała się najlepszym oparciem dla niepodległościowych środowisk białoruskich¹⁵.

Zadaniem rządu białoruskiego na Litwie było zorganizowanie sił zbrojnych, mających przystąpić do zasadniczego działania w momencie wybuchu konfliktu zbrojnego polsko-litewskiego. Na czele wojskowej struktury stał Główny Sztab Białoruski, podporządkowany rozkazom sztabu armii litewskiej. Obok jednostek tworzonych na terenie Litwy, na obszarze Rzeczypospolitej powstały cztery grupy powstańcze: I – wileńska, II – oszmiańska, III – brasławska, IV – grodzieńska¹⁶. Wywiad polski ustalił, iż faktyczną działalność prowadziły: grupa III (sztab w Ucianach) i grupa IV (sztab w Mereczu), natomiast grupy I i II istniały jedynie teoretycznie. Na czele dowództwa frontu, któremu podlegały działające na terenie Polski oddziały dywersyjne, stał ppłk Uspierwski. Tworzenie oddziałów odbywało się z inspiracji emisariuszy wysyłanych z Litwy, ich faktyczny rozwój w największym stopniu zależał jednak od postawy miejscowej ludności białoruskiej. Uzbrojenia dostarczała strona litewska. Było to o tyle łatwe, iż polsko-litewska linia demarkacyjna (z pasem neutralnym) była słabo strzeżona¹⁷.

Oddziały powstańcze, tworzone z myślą o przyszłej wojnie polsko-litewskiej, często jednak zaraz po sformowaniu się rozpoczynały działalność dywersyjną¹⁸. Na Białostoczczyźnie i Grodzieńszczyźnie napadano na posterunki policji, leśniczówki, dwory, ale także sklepy¹⁹. Podpalono skład drewna w Puszczy Białowieskiej. Najbardziej spektakularną akcją był

15. Z. Szybieka, „Historia Białorusi 1795-2000”, Lublin 2002, s. 280.

16. O. Łatyszczonok, „Białoruskie formacje wojskowe 1917-1923”, Białystok 1995, s. 103.

17. Centralne Archiwum Wojskowe [CAW], sygn. 3030.4.7064. DOK III – Organizacje dywersyjno-powstańcze, 11 III 1923 r.

18. K. Jabłoński, „Kwestia narodowościowa w materiałach Prokuratora Sądu Okręgowego w Białymstoku”, Białystok 2003 (maszynopis – praca magisterska), s. 40. Wraz z rozpoczęciem działań powstańczych w terenie planowano również przeprowadzenie ataków terrorystycznych w Białymstoku. Grupa dywersantów otrzymała zadanie wysadzenia gmachów rządowych. Miało to dodatkowo przyczynić się do destabilizacji sytuacji politycznej, a w samym mieście wywołać panikę.

19. Archiwum Państwowe w Białymstoku [APB], Prokurator Sądu Okręgowego w Białymstoku, sygn. 86, k. 127-130.

napad grupy dowodzonej przez Jana Gryciuka („Czorta”) w nocy z 27 na 28 kwietnia 1922 roku na miasteczko Kleszczele, gdzie zamordowano dwóch policjantów oraz właściciela miejscowej restauracji i jego matkę²⁰.

Naturalnymi rejonami działań były duże kompleksy leśne²¹. Do bieżących zadań partyzantów należało prowadzenie akcji szpiegowskiej, polegającej głównie na rozpoznaniu aktualnego przemieszczania jednostek wojskowych i policji, zlokalizowanie mostów, umocnień czy magazynów²². Wraz z wybuchem zasadniczych działań partyzanckie oddziały białoruskie miały przystąpić do wykonywania zadań dywersyjnych na tyłach operujących wojsk polskich (niszczenia połączeń telefonicznych, telegraficznych, mostów, dróg kolejowych) i rozbudzać wśród miejscowej ludności nastroje antypolskie. W planach uzyskanych przez wywiad polski zakładano dokonywanie zamachów na wyższych dowódców, zatrucie wody i żywności dostarczanej wojsku oraz zarażenie koni nosacizną. Władze białoruskie obliczały, iż udało im się zorganizować łącznie około 12 000 zakonspirowanych osób, gotowych do wystąpienia w razie rozkazu²³. Spośród tej grupy zdecydowaną większość stanowili chłopci, którzy prawdopodobnie nigdy nie uczestniczyli w żadnych akcjach zbrojnych i nie najlepiej orientowali się w niuansach politycznych tamtego okresu²⁴. Spośród tych osób, które walczyły w oddziałach partyzanckich, jedynie części przyświecały wyłącznie cele patriotyczne – budowa niepodległej Białorusi. Innym działaniem w grupach dywersyjnych stwarzała możliwość odreagowania upokorzeń spotykających społeczność białoruską ze strony polskich żołnierzy, policjantów czy urzędników. W nowej rzeczywistości część inteligencji białoruskiej nie mogła się odnaleźć i traktowała Rzeczpospolitą jako obcy twór państwowy.

20. *Ibidem*, k. 129v-130v, *Dziennik Białostocki* 14 V 1923.

21. S. Tokć, „Braracba za bełaruskiju dzierzajnstc na abszarach Garadzieńskaj (Bersztajstaj) puszczi y 1920-ch godach”, *Białoruskie Zeszyty Historyczne* 2001, nr 15, s. 136-137.

22. „Krótki zarys...”, s. 198-199.

23. CAW, sygn. 3030.4.7064. DOK III – Organizacje dywersyjno-pościgowe, 11 III 1923 r.

24. O. Łatyszczek, E. Mironowicz, *op.cit.*, s. 172.

Na obszarze Polski eserzy związani z rządem Łastowskiego prowadzili aktywną działalność w czasie kampanii wyborczej 1922 roku w ramach Białoruskiego Centralnego Komitetu Wyborczego. Po zakończonej kampanii na bazie lokalnych komitetów wyborczych stworzono legalną organizację – Białoruskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, która oprócz działalności charytatywnej prowadziła akcję agitacyjną. Pomagała nielegalnie istniejącemu Komitetowi Powstańczemu organizować Bractwa Białorusinów, które miały stać się ośrodkami oporu antypolskiego²⁵.

W 1922 roku działalność dywersyjną, obliczoną na upadek państwa polskiego prowadziła też inna organizacja białoruska – Związek Samoobrony Włościańskiej, która współpracowała z władzami komunistycznymi w Mińsku. Grupy dywersyjne działały na terenie powiatów wileńskiego i oszmiańskiego²⁶. Odwoływała się ona do idei budowania państwa białoruskiego w połączeniu z resztą ziem białoruskich wchodzących w skład państwa bolszewickiego. Oddziały dywersyjne, tzw. Zakordonowe, organizowano na terenie Rzeczypospolitej już od końca 1921 roku. Organizatorem bojówek byli b. pułkownik carski Szotkow (Rosjanin) i Henryk Jansen (Łotysz). Obok działalności dywersyjnej prowadziły one również akcję szpiegowską i propagandową. Stronę wojskową akcji koordynował Sztab Armii w Smoleńsku²⁷. Władze sowieckie umiejętnie wykorzystywały narodowościowe dążenia Białorusinów, wspierając ich w walce z rządem polskim.

Pomimo iż mocodawcom białoruskim w Kownie i Moskwie przyświecały inne cele polityczne, to łączyła ich wspólna chęć osłabienia państwa polskiego. Dowódcy poszczególnych białoruskich oddziałów nie rozumieli wszystkich niuansów prowadzonej gry politycznej. Wspólnie stosowana retoryka propagandowa, mówiąca o wyrzuceniu Polaków za Bug i Narew, była bliska zarówno Białorusinom skupionym w oddziałach prokowieńskich, jak i prosowieckich. Nad-

25. „Krótki zarys...”, s. 192-197.

26. CAW, sygn. 3030.4.7064. DOK III – Organizacje dywersyjno-powstańcze, 11 III 1923 r.

27. Władzom polskim nie udało się ustalić stanu liczebnego oddziałów dywersyjnych.

rzędnym celem ich działań było wyzwolenie ziem białoruskich spod panowania polskiego²⁸. W styczniu 1923 roku rozpoczęły się aktywne konsultacje polityków białoruskich w celu skoordynowania akcji dywersyjnej. Rozmowy prowadzone były w Kownie, Mińsku i Moskwie. Wywiad polski nie wykluczał, iż mogło to być uzgadnianie wspólnego działania przed planowanym atakiem na Polskę²⁹.

Do wspólnych działań militarnych nie doszło, a strona litewska – po uznaniu 15 marca 1923 roku przez Radę Ambasadorów Ligi Narodów linii demarkacyjnej pomiędzy Polską i Litwą za granicę państwową – zaczęła się wycofywać z dotychczasowej polityki destabilizacji sytuacji w Polsce przy pomocy białoruskich oddziałów dywersyjnych³⁰.

Pozbawione wsparcia politycznego i militarnego oddziały dywersyjne coraz skuteczniej były likwidowane przez władze polskie. W akcji obok policji używano oddziałów wojskowych³¹. W maju 1923 roku w Białymstoku odbył się pierwszy tak liczny (sądzonych było 45 osób) proces o charakterze polityczno-narodowościowym³². Wzbudził on żywe zainteresowanie zarówno środowisk polskich, jak i białoruskich³³. Dwadzieścia osób skazano na kary od jednego roku ciężkich

28. K. Srokowski, *op.cit.*, s. 24.

Strona polska zakładała, iż dominującą w poglądach białoruskich środowisk narodowościowych w przyszłości będzie koncepcja połączenia z ziemiami białoruskimi wchodzącymi w skład państwa bolszewickiego niż federacja litewsko-białoruska.

29. CAW, sygn. 303.4.2691. Sytuacja na obszarze północno-wschodnich kresów na dzień 15 III 1923 roku.

30. Po 1923 roku Litwini budowali swoją tożsamość państwową niezależnie od wspólnych dziejów wielonarodowej Rzeczypospolitej Szlacheckiej (nie tylko Polaków, ale i Białorusinów), co m.in. znalazło odbicie w przywłaszczeniu tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego jako wyłącznie państwa litewskiego, w oderwaniu od dorobku zamieszkujących je Polaków czy Białorusinów.

31. J. Kalina, „Bractwa Włościan Białorusinów (1921-1922)”, *Białoruskie Zeszyty Historyczne* 1994, nr 1, s. 35.

32. A. Babiński, „Proces białostocki a ruch białoruski”, *Droga* 1923, nr 4.

33. „Praces 45-ci Bełarusaj u Biełastoky”, Wilnia 1923 r. Obszerne sprawozdania ukazywały się też na łamach *Dziennika Białostockiego*. W czasie procesu podkreślana była inspiracja i sprawcza rola Niemiec oraz Litwy.

robót do dożywotniego więzienia (wśród tej grupy był poseł Sergiusz Baran – skazany na 6 lat), natomiast pozostałych dwudziestu pięciu oskarżonych zostało uniewinnionych³⁴.

Po wycofaniu poparcia litewskiego dla idei powstania białoruskiego i likwidacji na Białostocczyźnie i Grodzieńszczyźnie grup dywersyjnych, w dalszym ciągu ideę białoruskiego zjednoczenia aktywnie wykorzystywały władze sowieckie. Siłą rzeczy zatem pozostałe białoruskie narodowe organizacje spiskowe coraz większą nadzieję pokładały w wojnie polsko-sowieckiej i wybuchu powstania białoruskiego. Stopniowo ruch komunistyczny na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej zaczął w naturalny sposób przyciągać, a następnie wchłaniać kolejne białoruskie grupy dywersyjne, wcześniej funkcjonujące w ramach Bractwa Białorusinów, Związku Samoobrony Włościańskiej czy Białoruskiej Organizacji Rewolucyjnej. I choć jeszcze w lutym 1924 roku MSW wydało komunikat o możliwym na wiosnę wybuchu powstania białorusko-ukraińskiego, inspirowanego przez rząd Łastowskiego (co nie znajdowało pokrycia w faktach – sam Łastowski stracił funkcję premiera na wiosnę 1923 roku), to od połowy 1923 roku tak naprawdę jedyną liczącą się siłą inspirującą i organizującą akcję dywersyjną z wykorzystaniem hasła białoruskich był Związek Sowiecki i rozwijająca się od grudnia 1923 roku na ziemiach północno-wschodnich Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB)³⁵.

W zjednoczeniu z Krajem Rad

W 1921 roku na ziemiach północno-wschodnich nie istniała żadna formalna organizacja komunistyczna. Wynikało to z braku jednolitej sprecyzowanej wizji polityki ruchu komunistycznego tworzenia organizacji na ziemiach polskich. Zakończenie działań zbrojnych pokojem w Rydze powodowało, iż ziemie zamieszkałe w sporej części przez ludność

34. APB, Prokurator Sądu Okręgowego w Białymstoku, sygn. 86, k. 45-46. *Dziennik Białostocki* 23 V 1923 r.

35. Państwowe Archiwum Obwodu Grodzieńskiego w Grodnie [PAOG], sygn. f. 200, o. 2, d. 5, k. 2.

białoruską i ukraińską weszły w skład dwóch państw – Polski i Rosji bolszewickiej³⁶. Na terenie Polski funkcjonowała powołana w grudniu 1918 roku Komunistyczna Partia Robotnicza Polski – KPRP – (od lutego 1925 roku Komunistyczna Partia Polski), natomiast na części Białorusi bolszewickiej – Rosyjska Partia Komunistyczna (bolszewików). Ziemie północno-wschodnie tworzącego się państwa polskiego miały być domeną działalności KPRP, choć w dalszym ciągu pozostawała tam tajna organizacja rosyjskich bolszewików. Budowie nowych struktur partyjnych nie sprzyjała również sytuacja na Białorusi Sowieckiej, gdzie w dalszym ciągu aktywnie działała opozycja antykomunistyczna³⁷. Również KPRP miała olbrzymie kłopoty z rozpoczęciem budowy swoich struktur na ziemiach zamieszkałych przez ludność białoruską, w zdecydowanej większości zajmującą się rolnictwem. Wymagało to innego profilu działań niż w centralnej Polsce, gdzie ruch komunistyczny bazował głównie na środowiskach robotniczych. W kierownictwie polskich komunistów nie było nikogo, kto mógłby podjąć się tworzenia organizacji w środowisku białoruskim. Komitet Centralny KPRP w 1922 roku zwracał się do swego przedstawiciela w Mińsku, Wacława Boguckiego, o przysłanie do kraju przynajmniej jednego Białorusina do pracy organizacyjnej³⁸.

Brak oficjalnych komunistycznych struktur organizacyjnych na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej nie oznaczał zaniku działalności komunistycznej. Z ideą komunistyczną spotkali się powracający z Rosji uchodźcy wo-

36. W traktacie ryskim (18 III 1921) mówiono o uznaniu przez obie podpisujące strony niepodległych państw białoruskiego i ukraińskiego. Komuniści tworząc Białoruską Republikę Sowiecką widzieli w niej ważne narzędzie w politycznej rozgrywce z Polską.

37. N. Sużyńska, „Antysowiecka konspiracja i partyzantka Zielonego Dębu na terenie Białorusi w latach 1919-1945”, [w:] „Europa nieprowinjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej)”, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, s. 859-866. Z. Karpus, „Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919-1920”, Toruń 1999, s. 170-171.

38. A. Bergman, „Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1984, s. 57.

jenni, jak i wcielani w 1920 roku do Armii Czerwonej mieszkańcy ziem kresowych. Głoszone przez komunistów rosyjskich hasła ideologiczne zapewniające o braterstwie i dobrobycie w nowym ustroju, choć może nie brzmiały zbyt przekonująco w 1920 roku – podczas inwazji bolszewickiej, to jednak wraz z upływem czasu i zdobywaniem nowych doświadczeń związanych z funkcjonowaniem kształtującej się administracji polskiej, a zwłaszcza uciążliwymi rekwizycjami dokonywanymi przez żołnierzy, wyglądały znacznie atrakcyjniej.

Pierwsze próby konsolidacji ruchu komunistycznego nastąpiły w 1922 roku. Było to częściowo wymuszone sytuacją polityczną związaną z toczącą się kampanią wyborczą. Komuniści zdawali sobie sprawę, iż w przypadku niepodjęcia działań inne partie zagospodarują potencjalny elektorat³⁹. Pierwszą liczącą się organizacją komunistyczną odwołującą się do białoruskości była Białoruska Organizacja Rewolucyjna⁴⁰, zwana też Białoruską Partią Rewolucyjną (najprawdopodobniej była to nieformalna ekspozytura KPRP na teren ziem zamieszkałych przez ludność białoruską). Do założycieli Białoruskiej Organizacji Rewolucyjnej A. Bergman zaliczała Józefa Łohinowicza, Leopolda Rodziewicza i Arseniusza Konczeskiego⁴¹. Brak dokumentów nie pozwala stwierdzić, na ile organizacja ta prowadziła aktywną działalność w terenie i czy miała swój udział w rozwijającej się od 1922 roku akcji dywersyjnej na ziemiach północno-wschodnich, inspirowanej przez władze w Mińsku⁴². Formalnie działalność zakończyła w grudniu 1923 roku, gdy weszła w skład powstałej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi⁴³. Prawdopodobnie na

39. K. Srokowski, *op.cit.*, s. 22. O wynikach wyborów do Sejmu 1922 w powiecie łuninieckim Srokowski pisał: „[...] najbardziej socjalistycznym powiatem w Polsce okazał się nie łódzki, nie dąbrowiecki, lecz właśnie łuniniecki z jego 13 mieszkańcami na kilometr i bez jednej jakiegokolwiek fabryczki”.

40. W. Polujan, J. Polujan, „Rewolucjonoe i nacjonalno-oswoboditelnoe dwirzenie w Zapadnoj Bełarusi”, Mińsk 1962, s. 49-50.

41. A. Bergman, *op.cit.*, s. 60.

42. CAW, sygn. I 303.4. 2691. Sytuacja na obszarze północno-wschodnich kresów na dzień 15 III 1923 r.

43. PAOB, sygn. f. 92, o. 1, d. 432, k. 62. A. Bergman, *op.cit.*, s. 53. W. Polujan, „Rewolucyjno-demokratyczeskoe dwirzenie w Zapadnoj Bełarusi”, Mińsk 1978, s. 48.

ziemiach północno-wschodnich w 1921 i 1922 roku powstało więcej samoczynnie zawiązujących się grup, odwołujących się do ideologii komunistycznej; stanowiły one naturalną kadrę zasilającą w przyszłości szeregi KPZB.

Zmiany zachodzące w ruchu komunistycznym na ziemiach północno-wschodnich (jak i w całej Polsce) były mocno związane z sytuacją panującą w życiu politycznym w Związku Sowieckim. Utrzymująca się w ideologii komunistycznej lat 1921-1923 nadzieja na szybki eksport rewolucji na inne obszary Europy Zachodniej musiała oznaczać nowy konflikt zbrojny z Polską⁴⁴. Oczywiście, atak na Rzeczpospolitą nie był celem samym w sobie polityki sowieckiej, lecz jedynie środkiem do urzeczywistnienia idei rewolucyjnej w całej Europie, a szafowanie białoruskimi hasłami narodowymi służyło pozyskaniu negatywnie nastawionej do rzeczywistości polskiej ludności, a nie zaspokajaniu faktycznych dążeń narodowych. Nadzieję na eksport komunizmu podtrzymywała wciąż niepewna sytuacja w Niemczech, wydająca się w dalszym ciągu stwarzać szansę na kontynuowanie rewolucji. I, mimo że wybuch ogólnoswiatowej rewolucji proletariatu stawał się z upływającym czasem coraz mniej wiarygodny, to podtrzymywanie samej idei leżało w interesie władz bolszewickich. Również osłabienie potencjału obronnego przeciwnika, jakim było państwo polskie, wpisywało się w ogólną politykę komunizmu. W tym celu na ziemiach północno-wschodnich ruch komunistyczny wykorzystywał niewątpliwie istniejące niezadowolenie wśród chłopów z rządów administracji polskiej. Kulturowa bliskość z Rosją (teraz bolszewicką), poczucie tymczasowości nowej administracji – umiejętnie podsypane przez propagandę komunistyczną, potrzeba radykalnych zmian społecznych oraz rozbudzające wyobraźnię informacje napływające z Białorusi bolszewickiej o tworzeniu państwa białoruskiego powodowały, iż znaczna część wiejskiej społeczności (głównie prawosławnej) bez zbytecznego sentymentu pożegnała młode państwo polskie. Władze komunistyczne zdając sobie sprawę z panującej na kresach sytuacji

44. P. Kołakowski, „Z działalności sowieckiego wywiadu wojskowego przeciwko II Rzeczypospolitej”, *Dzieje Najnowsze* 2000, nr 4, s. 26.

społeczno-politycznej, powodującej wzrost znaczenia partii głoszących hasła radykalnych reform społecznych (Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”, Polska Partia Socjalistyczna i białoruskie partie eserowskie – Partia Białoruskich Socjalistów Rewolucjonistów oraz Białoruska Socjal-Demokratyczna Partia) wiedziały, że nie dysponując scentralizowaną organizacją w praktyce pozbawiają się skutecznego oddziaływania na masy. Zgodnie z wytycznymi z Moskwy oraz uchwałą II Zjazdu KPRP z 1923 roku, wszystkie organizacje komunistyczne funkcjonujące na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej winny były wejść w skład powstałej w grudniu 1923 roku Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi⁴⁵. I choć formalnie stanowiła ona autonomiczną strukturę w ramach KPRP, duża część wytycznych приходziła na kresy północno-wschodnie bezpośrednio z Mińska. Przyczyny tego leżały zarówno w uwarunkowaniach politycznych, polegających na powiązaniu KPZB ze strukturami partii komunistycznej na Białorusi Sowieckiej (w przyszłości miała to być jedna republika), jak i łatwości kontaktowania się wynikającej ze słabo strzeżonej linii granicznej polsko-sowieckiej.

KPZB, pomimo iż twórcami jej były osoby związane z ruchem robotniczym, dzięki sytuacji społeczno-politycznej na ziemiach północno-wschodnich, szybko zaczęła zdobywać zwolenników wśród chłopów. Pod koniec 1925 roku liczyła ona około 2500 członków, a w pierwszej połowie 1925 roku 2800, zorganizowanych w 800 komórkach w 53 rejonach⁴⁶. Rosnącej w szybkim tempie liczbie członków oraz sympatyków sprzyjała nadzieja na zmiany polityczne, które miał przynieść spodziewany wybuch konfliktu sowiecko-polskiego. Aktywizacji środowisk białoruskich sprzyjała również powtarzana powszechnie wiadomość o rychłym wybuchu powstania białoruskiego, z pomocą któremu miała przyjść Armia Czerwona. Potwierdzać to miała rozbudowywana z coraz większą siłą struktura organizacji powstańczych i nasilające się,

45. A. Bergman, *op.cit.*, s. 21-24. Wśród organizatorów KPZB byli Wacław Bogucki (wspierał z Mińska działania KPZB), Salomon Miller, Stanisława Mertens, Józef Łohinowicz. W skład KPZB wchodziło sześć okręgów: białostocki, wileński, brzeski, piński, grodzieński i baranowski.

46. *Ibidem*, s. 25-26.

zwłaszcza w 1924 roku, ataki na osoby i instytucje kojarzone jednoznacznie z polskim panowaniem (ziemiaństwo, urzędnicy, policja, budynki administracyjne, komisariaty). Rozbudzane wśród chłopów białoruskich nastroje nacjonalistyczne mieszały się z hasłami komunistycznymi⁴⁷. Nawet atak o charakterze rabunkowym, dokonany jednak na właściciela polskiego, zyskiwał znaczenie wystąpienia (manifestacji) politycznej. Ruch dywersyjny, mający autentyczne poparcie wśród części ludności miejscowej, był inspirowany i aktywnie wspierany przez władze sowieckie⁴⁸.

Zgodnie z ustaleniami polskich służb wywiadowczych całością sowieckiej akcji dywersyjnej na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej kierował Wydział Zagraniczny GPU w Moskwie, za pośrednictwem Tajnego Oddziału Operacyjnego przy GPU w Mińsku i Charkowie. Obszar działania podzielono na cztery pododcinki: białoruski, poleski, wołyński i galicyjski. Sprawami wojskowymi zajmował się na ziemiach północno-wschodnich Sztab Okręgu w Smoleńsku. W ramach Tajnego Oddziału Operacyjnego GPU w Mińsku działały trzy komórki odpowiedzialne za pracę dywersyjną na terenie Polski: 1) propagandowa, 2) operacyjna, 3) informacyjna. Komórka propagandowa zajmowała się prowadzeniem agitacji, organizowaniem kursów dywersyjnych, utrzymywaniem stosunków z organizacjami komunistycznymi na terenie Polski. Dział operacyjny przygotowywał i zatwierdzał plany ataków, prowadził ewidencję oraz inspekcję podległych mu grup. Komórka informacyjna odpowiadała za gromadzenie danych wywiadowczych i kontrwywiadowczych. Białoruski odcinek wypadowy dzielił się na dwie grupy – borysławską i słucką. Dowództwo znajdowało się przy Tajnym Oddziale Operacyjnym w Mińsku, natomiast w terenie oddziały dywersyjne tworzone były przez wojska pograniczne GPU. Na czele każdej grupy dywersyjnej stał dowódca (ataman) oraz przedstawiciel GPU. Obok kilku grup stałych na doraźne

47. J. Pacuk, „Kształtowanie się stosunków KPP i KPZB do powstania zbrojnego (1924-1925)”, *Zeszyty Naukowe Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego* 1975, nr 2, s. 163. W. Polujan, *op.cit.*, s. 49.

48. W. Stepek, K. Chodkiewicz, „Służba wywiadowcza i ochrona przeciwszpiegowska”, Poznań 1925, s. 215.

potrzeby akcji tworzone luźne oddziały, które ulegały rozformowaniu po wykonaniu zadania. W przypadku wybuchu wojny lub powstania stałe grupy dywersyjne stanowić miały kadrę przyszłej białoruskiej armii powstańczej.

Na obszarach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej wśród członków i sympatyków ruchu komunistycznego budowano podstawowe ogniwa partyjne, tzw. „jaczki”. Na ich bazie organizowano bojówki (kilku lub kilkudziesięcioosobowe), które stanowiły bazę przyszłej armii powstańczej. W ramach komunistycznych grup dywersyjnych w Polsce prowadzono pracę w pięciu kierunkach: 1) zajmowano się propagandą i werbunkiem do oddziału nowych członków, 2) gromadzono materiał szpiegowski o dyslokacji wojsk polskich, 3) prowadzono szkolenia wojskowe, 4) zajmowano się przetrzymywaniem członków i emisariuszy z i do Związku Sowieckiego, 5) utrzymywano stałą łączność z dowództwem grupy dywersyjnej znajdującym się na terenie Białorusi Sowieckiej. Zadaniem tajnych grup dywersyjnych funkcjonujących na terenie Rzeczypospolitej było oprócz przygotowania się do mającego wybuchnąć w najbliższej przyszłości powstania, prowadzenie doraźnej akcji dywersyjnej (napady, podpalenia) destabilizującej sytuację społeczno-polityczną na kresach⁴⁹. Ten typ działania pociągał zwłaszcza ludzi młodych, którym obok działań zbrojnych ruch komunistyczny obiecywał szybką poprawę warunków życia i intratne stanowiska w przyszłej administracji sowieckiej. Perspektywa zbudowania własnego państwa połączona z zapowiedzią reform i zaspokojeniem rodzących się dążeń narodowościowych była bardzo pociągająca.

Wyraźny spadek aktywności działań dywersyjnych komunistów nastąpił pod koniec 1925 i na początku 1926 roku. Był on ściśle związany z wydarzeniami rozgrywającymi się w Związku Sowieckim, z przejściem pełni władzy przez Stalina i wycofaniem się z koncepcji natychmiastowego eksportu komunizmu na Zachód. Należało przede wszystkim wzmocnić własne struktury i oczyścić partię z elementu wrogiego,

49. CAW, sygn. 303.4.2538. Dywersyjna akcja przygotowawcza, 1925 r.

niepożądanego. Zmiany w polityce Stalina znalazły również odbicie w sytuacji na ziemiach polskich. Słowa krytyki działań podjętych przez KPZB padły w czasie III Zjazdu Komunistycznej Partii Polskiej, odbywającego się w styczniu-lutym 1925 roku pod Moskwą. Zarzucano Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy nadmierne eksponowanie różnic narodowościowych, miast ściślejszego łączenia walki na ziemiach kresowych z wyzwoleniem ludu pracującego na obszarze Polski⁵⁰. Wyzwolenie Białorusinów nie mogło zatem odbyć się bez wybuchu rewolucji w całej Polsce. Kierunek w nowej polityce był wyraźnie widoczny w KZPB po III konferencji KPZB, odbywającej się w Moskwie w styczniu 1926 roku. Po zakończeniu obrad wyniki konferencji jeden z twórców KPZB ocenił następująco:

[...] rozpracowała ona i wyjaśniła szereg podstawowych zagadnień, bez rozwiązania których nie mogło być nawet mowy o poważnym i prawidłowym kierownictwie ruchem rewolucyjnym na Zachodniej Białorusi⁵¹.

Prawidłowy kierunek oznaczał w rzeczywistości zmianę stosowanych w propagandzie KPZB haseł narodowych w stosunku do społeczności białoruskiej. Wiązało się to też z oczyszczeniem szeregów komunistycznych z osób niezgadzących się z nową linią polityki Stalina (m.in. dawnych eserowców). Nadzieja na wybuch powstania białoruskiego i przyłączenie w bliskiej perspektywie ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej do Związku Sowieckiego w nowej rzeczywistości okazały się niemożliwe do wykonania. Działacze terenowi nie rozumieli zmian politycznych zachodzących

50. „Krótki zarys...”, s. 281-283. J. Pacuk, *op.cit.*, s. 175. Zachodzące w polityce Związku Sowieckiego zmiany odbiły się na stosunkach partyjnych wewnątrz KPZB już w 1924 roku. Z szeregów KPZB wystąpiła część działaczy, pragnących dalej prowadzić, niezależnie od Moskwy, walkę zbrojną przeciwko państwu polskiemu. Stworzona przez nich Krajowa Partia Komunistyczna nie odegrała jednak żadnej roli, bowiem już we wrześniu i październiku 1924 roku jej organizacja na terenie Białostoczczyzny i Wileńszczyzny (tam było najwięcej zwolenników) została rozbita przez polskie służby bezpieczeństwa.

51. A. Bergman, *op.cit.*, s. 31.

w Moskwie i w dalszym ciągu oczekiwali na rozkaz rozpoczęcia akcji⁵². Również część oddziałów dywersyjnych na terenie Związku Sowieckiego nie chciała się rozwiązać. Władze sowieckie musiały w stosunku do nich zastosować siłę⁵³.

Zmiany zapoczątkowane w polityce Moskwy w 1925 roku z perspektywy narodowych działaczy białoruskich nie były widoczne. W dalszym ciągu coraz większa grupa białoruskich polityków uznawała Białoruś Sowiecką za pełnoprawne państwo białoruskie. Branisław Taraszkiewicz, tworząc w 1925 roku Białoruską Włościańsko-Robotniczą Hromadę, faktycznie podjął decyzję o ścisłej współpracy z KPZB, widząc w działalności komunistów jedyną szansę na urzeczywistnienie dążeń narodowościowych Białorusinów zamieszkujących ziemie polskie. Urokowi hasel komunistyczno-narodowych ulegali też białoruscy działacze emigracyjni, część z nich (m. in. W. Łastowski) zdecydowała się na przyjazd do Mińska⁵⁴. Pełne rozczarowanie nastąpiło dopiero w latach trzydziestych, co dla przebywających na terenie Związku Sowieckiego narodowych działaczy białoruskich oznaczało procesy polityczne i w ich konsekwencji – kary śmierci.

Walka polskich instytucji państwowych z działalnością dywersyjną

Wyparcie wojsk sowieckich i ponowne zajęcie jesienią 1920 roku ziem północno-wschodnich przez oddziały polskie było początkiem organizowania nowych struktur państwowych. W pierwszej kolejności należało zapewnić bezpieczeństwo oddziałom wojskowym operującym na zajętych terenach. Dlatego też nieprzypadkowo pierwsze odezwy wydawane do miejscowej ludności przez dowódców wojskowych dotyczyły głównie zakazu potencjalnych wystąpień skie-

52. J. Pacuk, *op.cit.*, s 175-176.

53. W sierpniu 1925 roku doszło do wybuchu, inspirowanych przez władze sowieckie, walk pomiędzy grupami dywersyjnymi w Kojdanowie (przy granicy z Polską), co ostatecznie doprowadziło do likwidacji oddziałów dywersyjnych.

54. O. Łatyszonek, E. Mironowicz, *op.cit.*, s. 157.

rowanych przeciwko Wojsku Polskiemu. W rozkazie dowódcy 9. Dywizji Piechoty, pułkownika Władysława Sikorskiego, skierowanym do ludności cywilnej, czytamy, iż zagrożone karą śmierci (wyroki wydawały doraźne sądy wojskowe) było: prowadzenie niedozwolonego werbunku, nakłanianie do dezercji, uprawianie szpiegostwa na rzecz obcego państwa, niszczenie mienia wojskowego. Do tej kategorii przestępstw zagrożonych karą śmierci zaliczano również organizowanie nielegalnych organizacji (band) lub udział w nich. Za bandę – w myśl wydanego ogłoszenia – uważano

[...] wszelki związek ponad dwóch ludzi nie zatwierdzony przez uprawnione do tego władze polskie⁵⁵.

Władze wojskowe najbardziej zainteresowane były stosunkiem miejscowych społeczności do państwa polskiego i instytucji je reprezentujących. Zanim w ostatnich miesiącach 1920 roku ukonstytuowały się starostwa, głównym źródłem informacji o panujących wśród ludności cywilnej nastrojach były raporty sytuacyjne ekspozytur Oddziału II, funkcjonujących przy dowództwach armii. W raportach tych najczęściej powtarzano te same uogólnienia, mówiące o przychylnym nastawieniu ludności narodowości polskiej do państwa polskiego i o obojętnym lub negatywnym – Białorusinów i Żydów oraz o zdecydowanie wrogim Litwinów. Z punktu widzenia interesu armii pożądana była już postawa bierna. Rzeczywiste zagrożenie stanowić mogło nakłanianie do wystąpienia zbrojnego lub udział w takim przedsięwzięciu. Starano się lokalizować ośrodki prowadzące intensywną agitację antypolską. Takim przykładem realnego zagrożenia dla działań wojska mogła być wieś Mokrowa na Polesiu, gdzie

[...] pojawiła się banda, która ukrywa się po lasach, a wieczorami przychodzi do wsi i agituje chłopów, żeby zbierali jak najwięcej broni, bo już niedługo będzie koniec polskiego panowania, że niedługo zaświeci słońce tym, którzy są teraz przeciwko polskiemu panowaniu⁵⁶.

55. PAOB, sygn. f. 2295, o. 1, d. 24, k. 22.

56. *Ibidem*, sygn. f. 67, o. 1, d. 29, k. 66.

Władze cywilne i wojskowe już od zakończenia działań wojennych za podstawowy cel dla zapewnienia bezpieczeństwa na ziemiach kresowych uznawały walkę z działalnością wszelkich organizacji wywrotowych, zwłaszcza komunistycznych. Wojewoda poleski w piśmie skierowanym w maju 1921 roku do starostów jednoznacznie podkreślał, iż należy

[...] postępować z całą energią zwłaszcza w stosunku do elementów, których jawna działalność komunistyczna zostanie ustalona.

W przypadku obywateli niepolskich zalecał ich natychmiastowe wydalenie z kraju⁵⁷. Powszechnym odczuciem w środowisku polskim było obarczanie komunizmu i komunistów odpowiedzialnością za destabilizację sytuacji na kresach. W *Ziemi Wileńskiej* w numerze z 3 lipca 1921 roku pisano:

Nigdy w naszych stronach nie słyszano o tylu i takich zbrodniach, jak obecnie na porządku dziennym się popełnia – a to są skutki bezbożnej agitacji, która wszelkimi siłami stara się wydrzeć bojaźń Bożą z serca naszego ludu⁵⁸.

Rozwiązywanie sytuacji widziano z jednej strony w aktywnym zwalczaniu wszelkiej działalności wywrotowej, z czym wiązała się rozbudowa struktur państwowych, zwłaszcza służby bezpieczeństwa, jak i w konsekwentnym wprowadzeniu rządów prawa, ze szczególnym uwzględnieniem surowej kary w przypadku udowodnienia winy. Starosta dziśniński w listopadzie 1921 roku proponował wojewodzie nowogródzkiemu jako środki zaradcze podjęcie następujących kroków: wprowadzenie stanu wyjątkowego na czas określony, rozszerzenie kompetencji władz administracyjnych, zwiększenie kar za nielegalne przekraczanie granicy i posiadanie broni, usunięcie księży szerzących białoruską agitację, skuteczne karanie dyscyplinarne policjantów nadużywających swoich praw, jak i rozlokowanie oddziałów wojskowych w rejonach województwa najbardziej narażonych na działalność antypań-

57. *Ibidem*, sygn. f. 2, o. 1, d. 94, k. 1.

58. *Ziemia Wileńska* 3 VII 1921 r.

stwową⁵⁹. Nie wszystkie postulaty można było wprowadzić decyzją wojewody, część z nich, np. wprowadzenie stanu wyjątkowego, wymagałyby akceptacji władz centralnych, jednak pewne przedsięwzięcia ograniczające swobody obywatelskie władze lokalne mogły podejmować samodzielnie. W Pińsku już na początku 1921 r. tamtejszy starosta, J. Głowacki, wprowadził od godziny 22 do 4 zakaz poruszania się bez stosownej przepustki⁶⁰.

Od początku odradzania się państwa polskiego na ziemiach kresowych władze – starając się zwalczać działalność wywrotową szerzącą się wśród mniejszości narodowych – preferowały działania represyjne, mające skutecznie zniechęcać do wystąpień antypaństwowych. Stosunkowo rzadko dokonywano pogłębionych analiz społecznych przyczyn tego stanu rzeczy. Najczęściej obok przyczyn politycznych zwracano uwagę na nie najlepszą sytuację ekonomiczną⁶¹. Rzadko zdobywano się na analizy tego typu, jakie można odnaleźć w rozważaniach (z tamtego okresu) Ludwika Eckerta, który pisał:

Państwo w danej chwili samo pcha te masy do roboty konspiracyjnej, antypolskiej, przez to, że zamyka przed nimi wszelkie urzędy, utrudnia legalną pracę kulturalną, ogranicza pole ich normalnej działalności społecznej. W ten sposób wytwarza całe masy ludzi rozżalonych, niezadowolonych ze swego upośledzenia, którego powodem jest ich przynależność narodowa. Niektórzy z nich idą do konspiracyjnego obozu⁶².

Zagrożenie bezpieczeństwa w 1921 roku, oprócz działań grup dywersyjnych, widziano także w masowej demobilizacji żołnierzy. Zdemoralizowani działaniami wojennymi, często pozbawieni środków do życia w cywilu, byli żołnierze stanowili grupę obywateli mogących zasilić powstające oddziały dywersyjne. Komendant Okręgu Nr XIV Policji Państwowej

59. PAOG, sygn. f. 551, o. 1, d. 79, k. 27-28.

60. PAOB, sygn. f. 2295, o. 1, d. 24, k. 23.

61. CAW, sygn. 303.4.5223, k. 15. Napad bandycko-dywersyjny na m. Stołpce – sprawozdanie, 1 VIII 1924 r.

62. Archiwum Polskiej Akademii Nauk, Materiały Ludwika Eckerta, sygn. 71, k. 19.

w Brześciu nad Bugiem, podinspektor Władysław Galle, zalecał urzędowi powiatowemu, aby te za pośrednictwem wójtów i sołtysów powiadamiały policję o każdym powracającym z wojska mężczyźnie, podając jego stan majątkowy, rodzaj zajęcia, środki do życia itp. Policja miała roztoczyć kontrolę przede wszystkim nad osobami nieposiadającymi odpowiedniego zabezpieczenia finansowego. Inną próbą opanowania sytuacji były dokonywane (wspólnie z wojskiem) obławy zarówno po dokonaniu przestępstwa, jak i w celach prewencyjnych, np. w poszukiwaniu nielegalnej broni. W działaniach prewencyjnych policję wspierać mieli obywatele w ramach organizowanych nocnych patroli⁶³. Miało to z jednej strony zwiększyć skuteczność działań służb porządkowych, a z drugiej zaktywizować ludność do wspólnej pracy na rzecz poprawy stanu bezpieczeństwa.

W 1922 roku władze nadal obawiały się udziału byłych żołnierzy w napadach rabunkowych. Wzrostu przestępczości o podłożu kryminalnym oczekiwano zwłaszcza w okresie zimowym.

[...] wobec zbliżającej się zimy – pisał Komendant Okręgu Nr V Policji Państwowej w Białymstoku Witold Filimowski – następnie wobec zarządzonej demobilizacji, skutkiem której wielka część zdemobilizowanych pozbawiona wszelkich środków do życia, w niektórych zaraz zdemoralizowana wypadkami wojny będzie usiłowała w sposób nielegalny, zbrodniczy zdobyć sobie środki, wobec tego i przestępczość znacznie w najbliższej przyszłości wzrośnie o ile nie przedsięwzię się jak najradykałniejszych i najdalej idących środków [...]⁶⁴.

Obok repertuaru środków stosowanych w zwalczaniu agitacji i wystąpień antypaństwowych zalecano również zwrócenie większej uwagi na osobników „wałęsających się” na wsiach. Udzielono pełnomocnictw wójtom i starostom, którzy mieli prawo zezwalać strażom obywatelskim na zatrzymanie podejrzanych celem odstawienia ich do najbliższego posterunku⁶⁵.

63. Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, sygn. B IV/9/7, k. 43.

64. *Ibidem*, sygn. B IV/ 535, k. 65.

65. *Ibidem*, sygn. B IV/ 535, k. 65v.

Policja stale uaktualniała spisy bezrobotnych, aby w ten sposób na bieżąco kontrolować sytuację, a w razie rozruchów móc skutecznie interweniować⁶⁶. Także kiedy wybuchał strajk na tle ekonomicznym, policja zabezpieczała teren, aby nie dopuścić do eskalacji wystąpień. Zapewniała bezpieczeństwo kierownictwu, chroniła mienie zakładu przed dewastacją i uniemożliwiała ewentualną agitację komunistyczną, jednak nie mieszała się w bezpośredni konflikt na tle płacowym pomiędzy właścicielem a pracownikami⁶⁷. Każdy strajk, z punktu widzenia zainteresowań władz bezpieczeństwa, rozpatrywany był jako potencjalne zagrożenie, mogące destabilizować sytuację polityczną na podległym terenie.

Metodą na spacyfikowanie nastrojów antypaństwowych miała być działalność sądów doraźnych. W myśl przyjętych przez władze założeń, rozwiązania sytuacji szukano przede wszystkim w eskalacji środków represyjnych. Sądy doraźnie rozpoczęły swoją działalność 1 sierpnia 1922 roku. Na ziemiach północno-wschodnich, obok indywidualnych rozbojów natury kryminalnej, szczególny nacisk w rozplakatowywanym tekście obwieszczenia kładziono na działania w zorganizowanych grupach przestępczych. Samo członkostwo w grupie karane było ciężkim więzieniem powyżej lat ośmiu, natomiast udział w działaniach dywersyjnych skierowanych przeciwko instalacjom kolejowym, pociągom, budynkom kościelnym i urzędowym podlegać mógł nawet karze śmierci. Śmiercią karano też zabójstwo osób sprawujących funkcje publiczne. Postanowienia sądów doraźnych były ostateczne, a skazanemu nie przysługiwała apelacja⁶⁸. Wyroki zapadające w czasie rozpraw sądowych były surowe i działać miały odstrasząco⁶⁹.

Decyzja o ustanowieniu sądów doraźnych była odpowiedzią na wzrastającą w 1922 roku działalność grup dywersyjnych. Pomimo zakończenia dwa lata wcześniej działań zbrojnych, nie następowała oczekiwana poprawa bezpie-

66. PAOB, sygn. f. 2026, o. 1, d. 340, k. 27.

67. PAOG, sygn. f. 200, o. 2, d. 11, k. 463.

68. *Ibidem*, sygn. f. 551, o. 1, d. 7, k. 28-29.

69. Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie [IPMS], sygn. A.43/11, k. 6. Historia dywersji sowieckiej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkiem – podkomisarz Wacław Salmański.

czeństwa na ziemiach północno-wschodnich. Na demoralizację okresu wojny zaczęła się coraz mocniej i skuteczniej nakładać akcja oddziałów dywersyjnych organizowanych z inspiracji czy to władz litewskich, czy sowieckich. Zygmunt Domański tak wspominał warunki, w jakich przyszło żyć urzędnikom w pierwszym okresie konstytuowania się władz na kresach:

Przyjechawszy do Nieświeża jako urzędnicy cywilni, nie chcący pełnić przez pewien czas obowiązków garnizonu wojskowego. Trudno to inaczej określić, jeżeli bez przerwy zwłaszcza w nocy musieliśmy mieć broń przy sobie, gotowi na wszelkie ewentualności. Początkowo stawały na dłuższy lub krótszy postój najrozmaitsze jednostki wojskowe, ale w każdej chwili mogły one odejść wobec ciągłych przegrupowań i częściowej demobilizacji. Zmiana na lepsze nastąpiła dopiero, gdy pojawili się naprzód kwatermistrzowie, a potem cały 27 Pułk Ułanów⁷⁰.

Szansę opanowania sytuacji na ziemiach kresowych widziano w uszczelnieniu granicy państwa. Bataliony Celne zajmujące się ochroną granicy w 1922 roku wzmocniono wyznaczonymi oddziałami wojskowymi. Zabezpieczeniem powiatów przygranicznych województwa nowogródzkiego zająć się miało dowództwo 9. Brygady Jazdy. W rozkazie dowódcy brygady, pułkownika Waraszkiewicza, z 17 czerwca 1922 roku czytamy:

Zadaniem oddziałów (szwadronów) oddanych do pomocy baonom celnym będzie ochrona ludności przeciw napadom oraz pościg i doszczętne znoszenie band sowieckich, wykonywane w sposób jak najbardziej energiczny, szybki i bezwzględny⁷¹.

Kolejne lata uwiarydociły, iż na ziemiach północno-wschodnich następuje dalsza eskalacja akcji dywersyjnych, mająca poprzez napady o charakterze bandyckim destabilizować sytuację wewnętrzną na kresach. Warto przy tej okazji nadmienić, iż choć w roku 1922 zanotowano największą liczbę

70. Biblioteka Narodowa, Dział Rękopisów, Zygmunt Domański, Wspomnienia z lat 1892-1950, sygn. akc. 9215, 9216, k. 298.

71. PAOG, sygn. f. 679, o. 1, d. 3, k. 80.

rabunków i rozbojów przeprowadzonych przez zorganizowane grupy przestępcze (łącznie na terenie województw wileńskiego, nowogródzkiego i poleskiego było 313 tego typu zdarzeń), to jednak lata 1923-1924 (w 1923 r. – 228, a w 1924 r. – 178), ze względu na siłę i skalę użytych przez dywersantów środków, zapisały się jako okres najgorszy pod względem bezpieczeństwa publicznego. Nie bez znaczenia dla odbioru społecznego był również fakt, iż trwające kolejne już lata akcje dywersyjne nie tylko destabilizowały sytuację, ale również podważały wiarygodność i siłę młodego państwa polskiego.

Na podstawie zgromadzonych przez wywiad polski na początku 1923 roku danych wynikało, iż wiosną wybuchnąć miało na terenie województw nowogródzkiego i poleskiego powstanie białoruskie. Na przygranicznym terenie sowieckim były organizowane oddziały „powstańcze”, które w momencie rozpoczęcia akcji na kresach miały przekroczyć granicę. W powiecie wołożyńskim policja zlikwidowała grupę osób podających się za członków organizacji „Zapfront”, której celem było nakłanianie mieszkańców do wystąpień zbrojnych przeciwko państwu polskiemu i do brania czynnego udziału w rozbijaniu funkcjonariuszy Policji Państwowej, oddziałów wojskowych oraz niszczenie dworów polskich i budynków rządowych⁷². Nie zawsze jednak działania policji były skuteczne. Nie mając dostatecznego rozeznania w terenie, nie do końca policjanci zorientowali się w rozmiarach i faktycznym celu przygotowywanych akcji, np. informacje o wybuchu masowego powstania nie potwierdziły się⁷³. Jak pokazywała praktyka, były to raczej działania lokalnych grup, zmierzające do destabilizacji sytuacji niż do zorganizowania masowego powstania białoruskiego.

Legendarną postacią na kresach północno-wschodnich był herszt bandy ukrywający się pod pseudonimem Mucha (Michalski)⁷⁴. Były wachmistrz Wojska Polskiego po zdezerterowaniu utworzył grupę dobrze zorganizowanych przestępców, która dokonała licznych napadów rabunkowych. Sam

72. *Ibidem*, sygn. f. 551, o. 1, d. 126, k. 1-1v.

73. *Ibidem*, sygn. f. 551, o. 1, d. 126, k. 1-1v. *Ibidem*, sygn. f. 551, o. 1, d. 179, k. 4.

74. W. Polujan, J. Polujan, *op.cit.*, s. 61.

Mucha w opowiadaniach miejscowej ludności był jednocześnie bandytą i bohaterem. Podkreślano, iż jego grupa dokonując rabunków używa broni palnej tylko w ostateczności. Działalność Muchy obrastała swoistą legendą, przekazywano informacje o niestychanych czynach bandyty. Jedną z anegdot mówiła o tym, jak wycofująca się banda, chcąc zstraszyć obrabowanego księdza, położyła mu na plecach ziemiak zamiast granatu i zakazała się ruszać. Duchowny przecierpiał w niewygodnej pozycji kilka godzin, zanim odnaleźli go wierni. „Popularność” Muchy na przełomie 1922 i 1923 roku była tak wielka, iż praktycznie wszystkie dokonywane w tamtym okresie napady na Wileńszczyźnie przypisywano właśnie jemu⁷⁵.

Pod koniec 1922 roku sytuacja zaczynała się wymykać spod kontroli władz administracyjnych. Oddziały policji, oprócz codziennych czynności służbowych, skierowane zostały do ochrony mostów i linii kolejowych⁷⁶. Na trasach szczególnie zagrożonych policja przed przejazdem pociągu kontrolowała stan torów, usuwając z nich wszystkie rzeczy mogące doprowadzić do wykolejenia składu, np. w powiecie baranowickim nieznani sprawcy rozkładali na torach haki⁷⁷.

W akcjach dywersyjnych brały udział zarówno osoby przybyłe ze Związku Sowieckiego, jak i ludność miejscowa. System działania był dwojaki – albo granicę przekraczała cała grupa, dokonywała napadu i z łupem jeszcze tej samej nocy uchodziła, albo, co było częstszą i skuteczniejszą metodą działania, do osób przybyłych ze Związku Sowieckiego w ciągu dwóch, trzech dni dołączali miejscowi ochotnicy. Dywersanci przybyli ze Związku Sowieckiego starali się po dokonaniu napadu opuścić teren Polski jak najszybciej, podczas gdy miejscowi najczęściej powracali do domów⁷⁸.

75. IPMS, sygn. A.43/11, k. 4-5, 10. Historia dywersji sowieckiej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkiem – podkomisarz Wacław Salmański. Szczególnie cenną w tamtym okresie zdobyczą był koń, dlatego też oddziały dywersyjne dokonując napadu rabowały przede wszystkim wierzchowce.

76. PAOG, sygn. f. 662, o. 3, d. 14, k. 4, 11.

77. *Ibidem*, sygn. f. 662, o. 3, d. 11, k. 34.

78. PAOB, sygn. f. 67, o. 1, d. 65, k. 1v.

Celem ataków grup dywersyjnych były głównie osoby narodowości polskiej – właściciele majątków, dużych gospodarstw rolnych. Napadów dokonywano również na tzw. Amerykanów, bogatych rolników, którzy po pobycie w Stanach Zjednoczonych powrócili do kraju i tu kupili gospodarstwa rolne⁷⁹. Wybierając zamożne osoby narodowości polskiej uzyskiwano podwójny efekt: atak miał dzięki temu charakter polityczny, a z drugiej strony pozwalał na rabunek w majątkach bogatych osób. Dzięki takiej taktyce napady kryminalne stawały się jednocześnie wyrazem deklaracji politycznej. Umiejętne połączenie antagonizmów klasowych i narodowościowych było atutem zwłaszcza w przypadku białoruskiego ruchu komunistycznego.

Ludność miejscowa, w ocenie władz bezpieczeństwa, nie wykazywała wystarczającej pomocy przy zwalczaniu grup dywersyjnych. Widoczne to było w przypadku części osób wyznania prawosławnego, wyraźnie sympatyzujących z ruchem komunistycznym i grupami partyzanckimi. W czasie akcji pościgowej wprowadzano oddziały policyjne czy wojskowe w błąd, kierując je w innym kierunku niż udawała się uciekająca grupa⁸⁰. Władze sowieckie umiejętnie wykorzystywały istniejące antagonizmy, licząc na to, iż wzmożona akcja dywersyjna skłoni władze polskie do masowych represji przeciwko ludności białoruskiej, dzięki czemu uda się łatwiej pozyskać miejscowe społeczności do kolejnych wystąpień przeciwko Polsce⁸¹. Pozyskując w ten sposób ludność rząd sowiecki miałby ułatwione zadanie w przypadku rozpoczęcia działań wojennych. Udział państwowych instytucji sowieckich (w szczególności GPU) w organizacji grup dywersyjnych był, w opinii władz polskich, niepodważalny. Świadczyło o

79. IPMS, sygn. A.43/11, k. 4. Historia dywersji sowieckiej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkiem – podkomisarz Waław Salmański.

80. CAW, sygn. I.303.4.2544. Referat Informacyjny Inspektoratu Armii nr 1, 3 X 1924 r.

81. W. Polujan, J. Polujan, *op.cit.*, s. 63. F. Wysłouch, „Na ścieżkach Polesia”, Londyn 1976, s. 40-41. F. Wysłouch, opierając się na własnych spostrzeżeniach twierdzi, iż podstawowym czynnikiem skłaniającym Poleszków do udziału w akcjach dywersyjnych była chęć rabunku i zaimitowanie do „żołnierki”. W znacznie mniejszym stopniu pociągały ich natomiast hasła polityczne.

tym rozpoznanie wywiadowcze, jak i fakt, iż napastnicy zawsze wycofywali się w stronę granicy ze Związkiem Sowieckim, gdzie liczyć mogli na pomoc ze strony sowieckiej straży granicznej, dbającej o to, aby po przejściu pasa granicznego grupa była bezpieczna. Strona sowiecka z założenia nie wydawała Polsce członków oddziałów dywersyjnych⁸².

Ostatnie miesiące 1923 roku i początek 1924 roku, pomimo chwilowego zmniejszenia (ze względu na porę roku) liczby napadów, utwierdziły władze administracyjne w przekonaniu, iż do opanowania sytuacji niezbędne będzie użycie większej liczby oddziałów wojskowych. 16 kwietnia 1924 roku Rada Ministrów upoważniła ministra spraw wewnętrznych i ministra spraw wojskowych

[...] do powierzenia kierownictwa akcji utrzymania bezpieczeństwa i spokoju publicznego: 1) Generałowi Rydzowi-Śmigłemu, jako inspektorowi armii w Wilnie na obszarze województw białostockiego, poleskiego, nowogródzkiego i w Okręgu administracyjnym wileńskim. 2) Generałowi Romerowi w zastępstwie inspektora armii Lwów na obszarze województw wołyńskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego⁸³.

Zadaniem ich było skoordynowanie działań wojskowych i cywilnych w zakresie bezpieczeństwa na ziemiach kresowych. Chodziło o jak najlepsze wykorzystanie posiadanych sił do zwalczania akcji wywrotowej. Generałowie zostali upoważnieni:

[...] do wydawania w moim imieniu [ministra spraw wewnętrznych] władzom administracyjnym II i I instancji obowiązujących zarządzeń w zakresie spraw bezpieczeństwa i spokoju publicznego, b) do zawieszenia w służbie za pośrednictwem odnośnych panów Wojewodów (Delegata Rządu) funkcjonariuszy

82. CAW, sygn. I.303.4.2544. Referat Informacyjny Inspektoratu Armii nr 1, 3 X 1924 r. PAOB, sygn. f. 67, o.1, d. 765, k. 33.

83. CAW, sygn. I. 3030.4.2497. Pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 26 IV 1924 r. Wprawdzie zasadnicza uchwała Rady Ministrów przyznająca specjalne uprawnienia generałowi Rydzowi-Śmigłemu zapadła 16 kwietnia 1924 roku, to jednak faktyczne przekazanie mu określonych pełnomocnictw i wyznaczenie terytorialnych kompetencji nastąpiło dopiero w drodze kolejnych uchwał Komitetu Politycznego Rady Ministrów z dnia 19 maja 1924 roku i 1 sierpnia 1924 roku.

służby bezpieczeństwa i policji państwowej w razie niewykonywania lub nieudolnego wykonywania ich zarządzeń, c) do dysponowania w imieniu Ministra Spraw Wojskowych wszystkimi oddziałami wojskowymi, które w tym celu na terenie odnośnych Dowództw Okręgów Korpusów zostaną im podporządkowane, d) do zawieszania za pośrednictwem odnośnych Dowódców OK nieodpowiednich dowódców oddziałów wojskowych, użytych do tej akcji⁸⁴.

Generał Rydz-Śmigły, otrzymując olbrzymie prerogatywy od władz rządowych, miał za zadanie przy użyciu sił wojskowych zlikwidować akcję dywersyjną. Uznano, iż od odpowiedniej reakcji instytucji rządowych zależy nie tylko bieżące bezpieczeństwo na kresach, ale i prestiż całego państwa. Silna i zdecydowana reakcja miała skutecznie zniechęcać do podejmowania akcji antypaństwowych, jak i pokazać sąsiednim państwom determinację władz polskich w zwalczaniu wszelkich ruchów dywersyjnych.

Gen. Rydz-Śmigły przystąpił do energicznego działania pod koniec maja 1924 roku. Zalecił władzom cywilnym przygotowanie szkiców dyslokacji kompanii policji granicznej i zestawień ilościowych funkcjonariuszy policji ze specjalnym uwzględnieniem rezerw policji pieszej i konnej. Dowódcy garnizonów koordynowali wszystkie działania z władzami cywilnymi. W tym celu za pośrednictwem specjalnych oficerów łącznikowych dowódcy wyznaczonych jednostek nawiązywali kontakt z następującymi starostami: dowódca 4. Brygady Kawalerii ze starostą suwalskim i sejneńskim, dowódca 1. pułku ułanów ze starostą augustowskim, dowódca 29. Dywizji Piechoty ze starostą grodzieńskim, dowódca 3. Brygady Kawalerii ze starostą święciańskim, brasławskim, dziśnieńskim i duniłowickim, dowódca 1. Dywizji Piechoty ze starostą wileńsko-trockim, dowódca 86. pułku piechoty ze starostą wileńskim i wołożyńskim, dowódca 27. pułku ułanów ze starostą stołpeckim i nieświeskim, dowódca 84. pułku piechoty ze starostą łuninieckim i stolińskim⁸⁵. Na dowódców oddziałów asystencyjnych należało wyznaczyć

84. CAW, sygn. I. 3030.4.2497. Pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 26 IV 1924 r. PAOB, sygn. f. 67, o. 1, d. 406, k. 6-7.

85. PAOB, sygn. f. 67, o. 1, d. 406, k. 14-17.

[...] starszego, poważnego i taktownego jednak stanowczego oficera⁸⁶.

Sytuacja nie była jednak prosta do opanowania nawet przez liczne oddziały wojskowe. Jednym z powodów była długość linii granicznej, jak i aktywne zaangażowanie się zwłaszcza strony sowieckiej w popieranie i organizowanie ruchu wywrotowego na ziemiach polskich. Teren działania oddziałów asystencyjnych podzielony został na pododcinki. W połowie sierpnia 1924 roku na obszarze powiatów stołpeckiego, nieświeskiego, nowogródzkiego i baranowickiego dowódca Okręgu Korpusu Nr IX pierwotnie zlokalizował siedem pododcinków szwadronowych podległych dowódcy 9. Samodzielnej Brygady Kawalerii⁸⁷. Jednak już pod koniec sierpnia nastąpiła zmiana – do oddziałów kawalerii dołączono kompanie 77. pułku piechoty i 78. pułku piechoty oraz pół plutonu samochodów pancernych. Odcinek podlegający dowódcy 9. Samodzielnej Brygady Kawalerii podzielony został ponownie, tym razem na trzy pododcinki: Iwieniec, Nieśwież i Nowogródek. Do zadań dowódcy pododcinków należało: dbanie o szczelność granicy, organizowanie sprawnego współdziałania wszystkich oddelegowanych do akcji asystencyjnej oddziałów, nawiązanie kontaktu z władzami cywilnymi, zorganizowanie wywiadu płytkiego i kontrwywiadu na podległym mu terenie, kontrola jakości służby oddziałów asystencyjnych i dowodzenie w przypadku rozpoczęcia akcji zbrojnej⁸⁸.

W powiatach przygranicznych województwa poleskiego służbę asystencyjną organizował dowódca 84 pułku piechoty z Pińska. Obszar ten podzielono na pododcinki łuniniecki i stoliński⁸⁹. Rada Ministrów, potwierdzając 1 sierpnia 1924 roku pełnomocnictwa udzielone w kwietniu 1924 roku gen. Rydzowi-Śmigłemu, jednocześnie wyłączyła spod jego rozkazów obszar województwa poleskiego⁹⁰. Decyzja ta spowodowała

86. *Ibidem*, sygn. f. 67, o. 1, d. 406, k. 2.

87. *Ibidem*, sygn. f. 67, o. 1, d. 407, k. 33-34.

88. *Ibidem*, sygn. f. 67, o. 1, d. 407, k. 112-119.

89. *Ibidem*, sygn. f. 67, o. 1, d. 407, k. 50.

90. Archiwum Akt Nowych [AAN], Protokoły Komitetu Politycznego RM z lat 1924-1926, k. 70-71.

wała rozbitcie w dowodzeniu. W konsekwencji doprowadziło to też do sporu kompetencyjnego pomiędzy wojewodą poleskim a Inspektorem Armii Nr 1. Downarowicz zarzucał gen. Rydzowi-Śmigłemu wydawanie rozkazów na terenach jemu podległych. Wojewoda poleski w piśmie z 9 września 1924 roku pisał:

[...] zauważam, iż teren Województwa Poleskiego nie podlega kompetencji Pana Inspektora Armii, i na tym terenie ja sam niepodzielnie odpowiedzialny jestem za stan bezpieczeństwa, i że ingerencja wojska jest dopuszczalna nie inaczej, jak na żądanie władz administracji politycznej i w granicach przez władze polityczne określonych⁹¹.

Przykład ten pokazuje najlepiej, iż nawet w obliczu poważnego zagrożenia do głosu dochodziły ambicje poszczególnych polityków, broniących się przed ograniczeniem swoich wpływów politycznych.

Oddziałom asystencyjnym, które prowadziły działania pościgowe w terenie, kategorycznie zakazano podejmowania jakichkolwiek prób przekraczania granicy państwa. Władze chciały w ten sposób uniknąć zatargów o charakterze międzynarodowym. W akcji, jeśli obok wojska udział brała także policja, dowódcą pościgu zawsze był oficer wojska. Niedopuszczalne było dzielenie oddziału wojskowego i przydzielanie po kilku lub kilkunastu żołnierzy do dyspozycji funkcjonariuszom policji⁹². Oficerowie mieli prawo kontrolować pracę policji granicznej, sprawdzać stan przygotowania bojowego na wypadek ataku przeciwnika. Zgodnie z zaleceniami gen. Rydza-Śmigłego w czasie czynności typowo policyjnych, np. rewizje, wojsko – o ile było to możliwe – nie powinno brać udziału. Oddziały winny były ograniczyć się jedynie do otoczenia wsi,

[...] nadając swoją obecnością większy nacisk i autorytet w stosunku do ludności⁹³.

91. PAOB, sygn. f. 67, o. 1, d. 406, k. 25.

92. *Ibidem*, sygn. f. 67, o. 1, d. 407, k. 7.

93. PAOG, sygn. f. 200, o. 2, d. 5, k. 55.

Dobłą współpracę policji z wojskiem, pomimo własnych konfliktów kompetencyjnych z generałem Rydzem-Śmigłym, zalecał też wojewoda poleski S. Downarowicz. Poprzez Komentanta Okręgowego Policji Państwowej w Brześciu funkcjonariuszom policji zwracał uwagę, iż współpraca z wojskiem winna się układać jak najlepiej, nie wolno było dopuszczać do

[...] żadnych zgrzytów i nieporozumień – w szczególności sposób dotyczy to organów policji państwowej, a specjalnie tych, nad którymi w razie nagłej potrzeby obejmie dowództwo odnośny oficer⁹⁴.

Pomimo zaleceń przełożonych nie zawsze funkcjonariusze policji chcieli wykonywać polecenia oficerów. Także współpraca na linii dowódca oddziału asystencyjnego – Komentant Powiatowy Policji Państwowej nie zawsze układała się dobrze. W praktyce dochodziło do sytuacji, w których oddziały wojskowe i policyjne wysyłane były niezależnie od siebie w pościg za tą samą grupą⁹⁵.

Aktem dywersyjnym, który zmusił Radę Ministrów do ponownego przyjrzenia się sprawom bezpieczeństwa na ziemiach wschodnich i w konsekwencji spowodował aktywizację polityki rządu polskiego, był napad na Stołpce 4 sierpnia 1924 roku. Grupa około 100 osób o godzinie 2.30 napadła na miasteczko powiatowe, zaatakowano budynki państwowe i urząd pocztowy. Przeprowadzono atak na siedzibę starostwa i posterunek Policji Państwowej. Akcja była dobrze zorganizowana⁹⁶. Trzon grupy stanowiły osoby przybyłe ze Związku Sowieckiego, na co wskazywał ubiór i uzbrojenie. Atakiem dowodził Orłowski (późniejszy dwukrotny bohater Związku Sowieckiego)⁹⁷. Przed atakiem odcięto łącz-

94. PAOB, sygn. f. 67, o. 1, d. 765, k. 12.

95. CAW, sygn. I.303.4.2544. Pismo do Referatu Informacyjnego Inspektora Armii Nr 1, 3 X 1924 r.

96. M. J. Rubas, „Wschodnie pogranicze II Rzeczypospolitej”, *Kresowe Stаницe* 1998, nr 1-2, s. 6.

97. „Głos w dyskusji (M. Iwanow)”, [w:] „Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej (Białoruś Zachodnia i Litwa Wschodnia) w latach 1939-1941”, red. M. Giżejewska, T. Strzembosz, Warszawa 1995, s. 43.

ność, obsadzono drogi dojazdowe do miasteczka i umiejętnie, w sposób wojskowy, przeprowadzono napad na główne budynki w mieście. Oddział kawalerii przybyły z odsieczą, chcąc wjechać do miasta najkrótszą drogą, został zatrzymany na moście przez ogień karabinów maszynowych i zmuszony do okrążenia miejscowości. Grupa dywersyjna, po niespełna godzinie płądrowania, z załadowanymi wozami wycofała się w stronę granicy ze Związkiem Sowieckim⁹⁸. Spora część napastników zdołała opuścić teren Polski. Policji i wojsku udało się zatrzymać kilkadziesiąt osób podejrzanych o udział w napadzie oraz odzyskać część skradzionych rzeczy.

Rozmach i skala dokonanej akcji przeraziła nie tylko władze lokalne, ale również centralne. Minister spraw wojskowych, gen. W. Sikorski, już dzień po napadzie na Stołpcę proponował Radzie Ministrów podjęcie za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych szerokiej akcji dyplomatycznej dyskredytującej działania Związku Sowieckiego w stosunku do państwa polskiego. Sztab Generalny miał dostarczyć odpowiednie materiały ujawniające system sowieckich placówek szkolących dywersantów. Miało to zdyskredytować w oczach opinii międzynarodowej (planowano to uczynić za pomocą Ligi Narodów) rząd sowiecki. Wśród przyczyn wpływających na destabilizację sytuacji na kresach gen. Sikorski wymieniał słabość struktur administracji cywilnej, demoralizację Policji Państwowej (powszechne pijaństwo), co w opinii ministra prowadziło do zaniku aury państwa wśród miejscowej ludności. Zalecał wprowadzenie stanu wyjątkowego, militaryzację policji granicznej oraz nadanie specjalnych pełnomocnictw wojewodom, co umożliwiłoby im dokonanie oczyszczenia kresów z wrogich elementów. Minister spraw wojskowych konkludował:

Żadne względy natury politycznej czy oszczędnościowej nie mogą obecnie odgrywać w tej sprawie poważniejszej roli – gdyż dzisiaj wschodnia granica Rzeczypospolitej jest istotnie w niebezpieczeństwie. [...] Jak długo władze wojskowe nie obejmą rządu na terenach wschodnich – tak długo odpowiedzialność za bez-

98. AAN, Protokoły Komitetu Politycznego RM z lat 1924-1926, k. 72-73. PAOB, sygn. f. 67, o. 1, d. 407, k. 19-19 v.

pieczeństwo na tych terenach obciąża bezpośrednio i wyłącznie M. S. Wewn. Pełnomocnictwa udzielone generałowi Rydz-Śmigłemu, nie zmieniają postaci rzeczy. Generał Rydz-Śmigły jest bowiem organem wykonawczym P. Ministra Spraw Wewnętrznych, a jego pełnomocnictwa tak słabe – że na przeniesienie jednego komisarza policji, potrzeba góry pism i całych tygodni⁹⁹.

Institucje wojskowe już od początku 1924 roku rozważały możliwość wprowadzenia na kresach stanu wyjątkowego. W przygotowanym w tym celu opracowaniu kpt. Połońskiego z Referatu Narodowościowego Oddziału II Sztabu Generalnego. zakładano powołanie Wojskowych Komend Powiatowych. Władze cywilne zostałyby w całości podporządkowane tym komendom. Wojskowe Komendy Powiatowe reprezentowałyby interesy ludności i władz oraz odpowiedzialne byłyby za zapewnienia bezpieczeństwa na podległym sobie obszarze. Regulowałyby zasady życia politycznego, sprawy ekonomiczne (walka ze spekulacją) oraz organizowałyby i zabezpieczałyby transport drogowy i kolejowy¹⁰⁰. Także pod koniec lipca, już po udzieleniu pełnomocnictw gen. Rydzowi-Śmigłemu, Oddział II Sztabu Generalnego zalecał wprowadzenie na kresach stanu wyjątkowego i powołanie przy Inspektorze Armii Nr I instytucji Komisarza Rządu, posiadającego specjalne pełnomocnictwa administracyjne. Usprawnić to miało podejmowanie decyzji natury politycznej, co przyczyniłoby się do zwiększenia skuteczności akcji wojskowej¹⁰¹.

Wnioskami gen. Sikorskiego Komitet Polityczny Rady Ministrów zajął się 6 sierpnia 1924 roku. W trakcie spotkania Rada Ministrów nie podzieliła punktu widzenia generała na rozwiązanie kwestii bezpieczeństwa na kresach. Przeciwna była ostrej akcji dyplomatycznej, która w ostateczności poprowadzić mogłaby nawet do wojny polsko-sowieckiej, czego państwo polskie nie dysponując odpowiednimi środkami chciało uniknąć. Również pomysł wprowadzenia na kresach stanu wyjątkowego nie zyskał poparcia. Argumentowano, iż

99. *Ibidem*, k. 76-77.

100. CAW, sygn. 303.4.2538. Raport Kpt. Połońskiego – Możliwość dywersji na terenach wschodnich. 23 I 1924 r.

101. *Ibidem*.

[...] stan wyjątkowy poza prawem wysiedlenia i internowania nie zwiększyłyby z natury rzeczy naszych uprawnień w walce z bandami, jakie rząd posiada. Na zasadzie uchwały Rady Ministrów z 16 kwietnia pełnomocnictwa Generała Rydza-Śmigłego są zupełnie wystarczające¹⁰².

Do dyspozycji gen. Rydza-Śmigłego Rada Ministrów oddawała siły wojskowe w takiej ilości, jaką uzna on za potrzebną. Koszty całej akcji pokrywano z budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Władze państwowe planowały również na tereny najbardziej zagrożone przekazać policji z magazynów wojska lepsze uzbrojenie oraz wysłać dwa pociągi pancerne.

W czasie kolejnych posiedzeń Komitetu Politycznego Rady Ministrów 8 oraz 21 i 22 sierpnia 1924 roku zapadły dalsze decyzje co do sytuacji na Kresach Wschodnich. Planowano w jak najszybszym czasie skoszarować i zmilitaryzować oddziały policji granicznej, rozbudować sieć łączności oraz wzmocnić akcję wywiadowczą na terenie przeciwnika. Uznano, iż wydarzenia na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej miały znamiona akcji zbrojnej, zatem powinny się spotkać z odpowiednią reakcją polskich oddziałów wojskowych. Zarówno premier, jak i prezydent zgodzili się z faktem, iż wojsko może działać samodzielnie nie czekając na wezwanie władz administracyjnych, a gen. Rydz-Śmigły z racji otrzymanych pełnomocnictw był władny nie tylko dysponować jednostkami wojska, ale i oddziałami policji. Na stanowisko wojewody nowogródzkiego powołany został gen. Marian Żegota-Januszajtis¹⁰³. Natomiast premier kategorycznie odrzucił wszelkie pomysły przeprowadzenia akcji odwetowej na terenie sowieckim jako odpowiedzi na napad na Stołpce.

Akcja taka – mówił premier – nie tylko przyczynić by się mogła do rozszerzenia wśród miejscowej ludności bandytyzmu,

102. AAN, Protokoły Komitetu Politycznego RM z lat 1924-1926, k. 74v.

103. M. Żegota-Januszajtis, „Życie moje tak burzliwe... Wspomnienia i dokumenty”, Warszawa 1993, s. 20. L. Sawoniewski, „Korpus Ochrony Pogranicza narzędziem polityki kresowej II Rzeczypospolitej”, *Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej* 1978, nr 97, s. 109.

lecz co ważniejsza, stosowania metod sowieckich, chociażby tylko w odwecie, nie można pogodzić z powagą Państwa Polskiego¹⁰⁴.

Pomimo przedsięwzięcia przez Radę Ministrów specjalnych kroków zmierzających do unormowania stanu bezpieczeństwa na kresach, w dalszym ciągu na ziemiach północno-wschodnich dochodziło do ataków oddziałów dywersyjnych. Kolejną głośną akcją, która odbiła się szerokim echem, był napad 25 września 1924 roku na pociąg relacji Brześć–Łuniniec. W swoich wspomnieniach ówczesny premier Władysław Grabski, wspominając sierpniowy atak na Stołpcę i wrześniowy napad na pociąg, pisał:

Najstłynniejszy był napad na Stołpcę, najbardziej upokarzający był napad na wojewodę Downarowicza¹⁰⁵.

Upokarzający, gdyż bandyci pozostawili wojewodę poleskiego Downarowicza oraz Komendanta Okręgowego Policji Państwowej w Brześciu, Mięrowicza, bez ubrania. Innych podróżnych pobito lub okradziono, np. biskup Łoziński stracił krzyż. W zamian za zabrane ubrania i zrabowane pasażerom dobra napastnicy pozostawili pokwitowanie, podpisane: Ukraińsko-Białoruskie Stowarzyszenie. *Kurier Wileński*, opisując całe zdarzenie, nie omieszkał drwić z postawy obu wysokich urzędników państwowych, którzy

[...] nie potrafili obronić ani honoru swojego, ani państwa¹⁰⁶.

104. AAN, Protokoły Komitetu Politycznego RM z lat 1924-1926, k. 78-82. Pomimo kategorycznego sprzeciwu premiera, strona polska prowadziła akcje odwetowe na terenie sowieckim. Były one organizowane przez oficerów Oddziału II SG (Ekspozytura Nr 1 Wilno). Jedną z nich była niezbyt udana akcja wypadu na Kojdanów z 2 na 3 X 1924 roku. Napad, informował wojewoda nowogrodzki, „[...] zorganizowany był dość nieudolnie, gdyż w Rubieżyczach przed wypadem już o im [...] mówiono. Wypad był niezgrabny i zdradzony. Wypadający natrafili na zasadzkę bolszewicką, w rezultacie czego zostali ostrzelani. Wywiązała się potyczka. Z naszej strony padło trzech, ze strony bolszewickiej podobno kilku rannych jest” (CAW, sygn. I.3030.4.5256. Pismo wojewody nowogrodzkiego z 17 X 1924 r.). Na temat tej akcji pisze również T. Dąbał, „Ruch partyzancki w Polsce”, *Nowy Przegląd* 1924-1925, Warszawa 1959 (reedycja), s. 292-293.

105. W. Grabski, „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej 1924-1925”, Warszawa-Rzeszów 2003, s. 116.

106. *Kurier Wileński* 26 IX 1924.

Także w innych tytułach prasowych pisano o „gołym fakcie”¹⁰⁷. Pikanterii dodawał fakt, iż obok wojewody i Komendanta Okręgowego Policji Państwowej w pociągu jechało kilku policjantów i oficerów wojska, razem – naliczyła prasa – około 20 uzbrojonych mężczyzn, którzy nie stawiając oporu, biernie poddali się rozkazom atakujących¹⁰⁸. W czasie napadu zginął żydowski handlarz bydła, Gejzer, broniący swoich pieniędzy, a śmiertelnie ranny został jedyny stawiający opór funkcjonariusz, posterunkowy Dmowski¹⁰⁹.

Ten upokarzający wysokich rangą urzędników państwowych atak stał się kolejnym impulsem do zmian w polityce kresowej państwa. Obok powołanego wcześniej na wojewodę nowogródzkiego generała Januszajtisa, wojewodą poleskim na miejsce Downarowicza został mianowany 7 października 1924 roku tytularny generał brygady, Kazimierz Młodzianowski¹¹⁰. Wojewodowie w randze generałów otrzymali uprawnienia do kierowania wszystkimi oddziałami wojskowymi skierowanymi na ich teren do akcji asystencyjnej, w szczególności w okresie wymiany formacji granicznych. Zachodziła bowiem obawa, iż w czasie zdawania obowiązków na granicy przez policję graniczną nowo powstającej formacji – Korpusowi Ochrony Pogranicza, nastąpi rozluźnienie w zabezpieczeniu linii granicznej, co mogłyby wykorzystać oddziały dywersyjne¹¹¹. Otrzymując nowe uprawnienia w kierowaniu akcją asystencyjną, wojewodowie-generałowie przejęli tym samym część zadań będących do tej pory w gestii gen. Rydza-Śmigłego.

W myśl wprowadzonych nowych zasad organizacji służby asystencyjnej obszary Nowogródzczyzny i Polesia podzielone zostały na odcinki bezpieczeństwa, odpowiadające zasięgowi poszczególnych województw. Na terenie województwa nowo-

107. *Życie Polesia* 5 X 1924.

108. Zachowujący bierną postawę ośmiu oficerów wojska stanęło przed sądem honorowym (AAN, Protokoły Komitetu Politycznego RM z lat 1924-1926, k. 114a).

109. *Kurier Wileński* 3 X 1924 r. Posterunkowy Dmowski został odznaczony Krzyżem Zasługi.

110. M. Rataj, „Pamiętnik (1918-1927)”, Warszawa 1965, s. 236, 284. S. Downarowicz stracił posadę wojewody mimo protekcji gen. Sikorskiego.

111. PAOB, sygn. f. 67, o. 1, d. 406, k. 26.

gródzkiego zlokalizowano Nowogródzki Odcinek Bezpieczeństwa, podzielony na rejony Głębokie i Lida, które z kolei dzieliły się na obwody: Rejon Głębokie na Wilejka, Duniłowicze, Dżisna, a Rejon Lida na Lidę i Wołożyn. Rozkazy dotyczące służby asystencyjnej mógł wydawać zarówno wojewoda-generał, jak i Inspektor Armii¹¹². Poleski Odcinek Bezpieczeństwa obejmował swym zasięgiem rejon Łuniniec, rejon Stolin i rejon Pińsk. Organizacją odcinka poleskiego zajął się dowódca 30. Dywizji Piechoty, płk Tessaro. Koszt wszystkich przedsięwzięć związanych ze służbą asystencyjną w dalszym ciągu ponosił budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych¹¹³.

Dowódcy okręgów korpusów wyznaczali oddziały wojskowe do dyspozycji wojewody-generała. Dowódca Okręgu Korpusu Nr IX przekazał 6 listopada 1924 roku następujące oddziały do służby asystencyjnej z wyznaczeniem rejonu ich działania: a) kombinowany pułk kawalerii – dowódca pułku – Łuniniec; szwadron 25 p.uł. – Kozangródek; szwadron 27 p.uł. – Mokroć – Lenino – Mikaszewicze; szwadron 36 p.uł. – Gancewicze – Mankowicze; szwadron 15 p.uł. – Deniskowicze – Grudin – Łoktysze, b) kompania 84 p.p. – Łuniniec, c) kompania 35 p.p. – Stolin – Dawidgródek, d) kompania 84 p.p. – Pińsk, e) kompania 83 p.p. – Kobryń, f) kompania 82 p.p. – Brześć, g) szwadron 25 p.uł. – Prużana¹¹⁴. Dowództwo Okręgu Korpusu Nr III oddelegowało do akcji asystencyjnej następujące oddziały: szwadron 4 p.uł. – miejsce postoju Prozoroki; szwadron 23 p.uł. – Serwecz; pluton 86 p.p. – Szyпки; szwadron 13 p.uł. – Obwodowce; dwie kompanie 77 p.p. – Wołożyn, Pierszaje, pół baonu 77 p.p. – Lida. Użycie innych oddziałów poza wyznaczonymi do akcji asystencyjnej wymagało każdorazowej zgody dowódcy okręgu korpusu¹¹⁵. Wykonywanie zadań w służbie asystencyjnej zaburzało normalny tok szkolenia kolejnych roczników rezerwistów, tak więc w celu utrzymania

112. CAW, sygn. 371.3.10. Organizacja służby asystencyjnej na terenie województw wschodnich. 9 XII 1924 r.

113. PAOB, sygn. f. 2003, o. 2, d. 219, k. 9.

114. *Ibidem*, sygn. f. 67, o. 1, d. 765, k. 41-41v.

115. CAW, sygn. 371.3.10. Organizacja służby asystencyjnej na terenie województw wschodnich. 9 XII 1924 r.

ciągłości szkolenia następowała rotacja oddziałów¹¹⁶.

Przeznaczone do działań asystencyjnych oddziały wojskowe winny były stać w ciągłej gotowości do podjęcia akcji pościgowej. Łączność pomiędzy oddziałami z rozpoczęciem akcji utrzymywano za pomocą rakiet świetlnych. Umówione znaki sygnalizowały rozpoczęcie walki z napotkanym oddziałem dywersyjnym czy prośbę o pomoc. Dowództwo zalecało rezygnację z posługiwania się telefonami i telegrafami, gdyż Sowieci stosując podsłuch, informowali za pomocą umówionych sygnałów świetlnych grupy dywersyjne¹¹⁷. W czasie walki z napotkaną grupą oddział wojskowy, w myśl zaleceń dowódcy Okręgu Korpusu Nr III, nie mógł się zadowolić jedynie odzyskaniem skradzionych rzeczy. Za pełny sukces uważana była całkowita likwidacja bandy. Jeżeli otoczeni nie chcieli się poddać, wojsko używało całej siły ognia, jakim dysponowało do ich fizycznej likwidacji. Zalecano stosowanie broni maszynowej, aby poprzez uzyskanie przewagi przejąć inicjatywę w walce.

W czasie walki – zalecał dowódca OK Nr III – nie należy szzczędzić wysiłku ani ludzi, ani koni. Skuteczna ochrona naszego kraju łączy się w tej chwili z kwestią autorytetu i honoru wojska [...] Banda natrafiwszy na opór choć kilku ludzi ustępuje mimo swej przewagi liczebnej i uzbrojenia. W walce z nią energiczne i zdecydowane postępowanie daje sukces. Postępowanie wojska w działaniach asystencyjnych powinno być nacechowane tą ruchliwością i inicjatywą, którymi odznaczały się nasze oddziały podczas ostatniej kampanii na froncie wschodnim¹¹⁸.

Oddziałów wojskowych do akcji asystencyjnej używano w szyku zwartym, rozdrabnianie na mniejsze grupy było niewskazane zarówno ze względów taktycznych, jak i politycznych. Władze obawiały się, iż małe grupy żołnierzy przy kontakcie z miejscową ludnością mogły szybko ulegać demoralizacji¹¹⁹.

116. AAN, Protokoły Komitetu Politycznego RM z lat 1924-1926, k. 78.

117. PAOB, sygn. f. 67, o. 1, d. 765, k. 35.

118. CAW, sygn. 371.3.10. Organizacja służby asystencyjnej na terenie województw wschodnich. 9 XII 1924 r. PAOB, sygn. f. 200, o. 2, d. 1, k. 1-6.

119. PAOB, sygn. f. 2003, o. 2, d. 219, k. 6.

Po napadzie na pociąg 25 września 1924 roku do ochrony bezpieczeństwa pasażerów skierowano oddziały wojskowe. Na polecenie dowódcy Okręgu Korpusu Nr IX gen. Rybaka, dowódcy 9. Samodzielnej Brygady Kawalerii i 30. Dywizji Piechoty mieli oddelegować żołnierzy do ochrony pociągów. Mieli oni podróżować w wyznaczonym przedziale lub specjalnie do tego celu podłączonym wagonie pasażerskim (kl. II lub III). Z punktu widzenia wojska najlepiej do tych celów nadawały się przestronne wagony typu rosyjskiego (stare) lub nowe niemieckie. Wagony ciasne, bez wyjścia na obie strony, praktycznie uniemożliwiały prowadzenie akcji obronnej (był to jeden z argumentów, którym posługiwali się na swoją obronę oficerowie oskarżani o bierną postawę w czasie napadu na pociąg 25 września 1924 roku)¹²⁰. Do zaleceń dowódcy Okręgu Korpusu Nr IX przychylił się minister spraw wojskowych, który w listopadzie 1924 roku wydał polecenie dołączenia do każdego składu pasażerskiego w województwach wschodnich wagonu pancernego z kilkudziesięcioma żołnierzami obsługi¹²¹.

Ochroną bezpieczeństwa podróżnych w czasie jazdy zająć się miała również policja. Na najbardziej zagrożonych liniach toru miały być patrolowane godzinę przed przejazdem pociągu przez specjalne oddziały policji. W powiecie grodzieńskim wyznaczonym posterunkom przydzielono do kontroli odpowiednie odcinki torów¹²², natomiast w województwie poleskim, w Brześciu, Łunińcu i Sarnach zorganizowano 20-osobowe grupy policyjne, a w Żabinie grupę 10-osobową. Ich zadaniem było zabezpieczanie wyznaczonych odcinków najbardziej zagrożonych tras.

Po napadzie na Stołpce zmiany zaszyły także w ochronie miast kresowych. Władze chciały w ten sposób zapobiec powtórzeniu się podobnej zuchwałej akcji. Starosta w Lidzie polecił w piśmie z 6 października 1924 roku tamtejszemu Komendantowi Powiatowemu Policji Państwowej przedsięwzięcie następujących działań zapobiegawczych:

120. *Ibidem*, sygn. f. 67, o. 1, d. 406, k. 41-42.

121. AAN, Protokoły Komitetu Politycznego RM z lat 1924-1926, k. 208.

122. PAOG, sygn. f. 200, o. 2, d. 1, k. 335.

[...] a) Miasto Lida ma być zabezpieczone w nocy przez czaty, które wystawi posterunek obserwacyjny [...] na zewnątrz miasta [...]. b) Rozmieszczenie czat musi być dostosowane do terenu i warunków atmosferycznych. We mgle podczas deszczu czaty muszą być zagęszczone, patrolowanie intensywniejsze. c) Czaty mają jednego dowódcę, który jest odpowiedzialny za ich sprawne funkcjonowanie. d) W razie napadu powstrzymuje linia czat napastników przed wtargnięciem do miasta. Pojedyncze patrole i posterunki alarmują strzałami. e) Dowódca czat winien mieć do swej dyspozycji obwód w pogotowiu, którego używa w razie napadu do wzmocnienia linii czat, otoczenia napastników i pościgu¹²³.

W drugiej połowie 1924 roku zaznaczyło się wyraźne wzmocnienie akcji wywrotowych. Napady o charakterze dywersyjnym zaczęto notować nie tylko w powiatach przygranicznych, lecz i w głębi województw nowogródzkiego i poleskiego. Również siła i rozmach podejmowanych akcji świadczyły o dobrym rozpoznaniu terenu i przygotowaniu działań¹²⁴. Powszechne były informacje o planowaniu wielkiego zsynchronizowanego wystąpienia zbrojnego¹²⁵. Postawa miejscowej (białoruskiej) ludności w stosunku do napastników była albo przychylna, albo co najmniej bierna, co najczęściej wynikało z obawy o własne bezpieczeństwo. Osoby współpracujące z władzami mogły się liczyć z represjami ze strony oddziałów dywersyjnych, wśród których znaczną część stanowiła miejscowa młodzież dobrze zorientowana w lokalnych stosunkach¹²⁶.

Po okresie zimowym, w naturalny sposób niesprzyjającym działaniom, już od wczesnej wiosny 1925 roku następowały nowe napady. W dalszym ciągu stosowano sprawdzoną taktykę ataku, polegającą na równoczesnym nocnym przeprowadzeniu szturm na główne budynki publiczne w miasteczku czy osadzie¹²⁷. Destabilizacja sytuacji w pierwszej połowie 1925 roku na ziemiach kresowych zaczęła przyczyniać się do wzrostu liczby napadów o charakterze rabunkowym również w województwie białostockim. Większy od-

123. *Ibidem*, sygn. f. 200, o. 2, d. 5, k. 65.

124. *Ibidem*, sygn. f. 662, o. 3, d. 11, k. 1-3, 36.

125. PAOB, sygn. f. 2026, o. 1, d. 417, k. 91.

126. PAOG, sygn. f. 662, o. 3, d. 11, k. 36.

127. *Głos Wileński* 29 III 1925.

dział dywersyjny działał na terenie Puszczy Białowieskiej¹²⁸.

Do władz bezpieczeństwa dochodziły informacje o przrzucaniu na teren Polski wyszkolonych agentów specjalizujących się w działaniach dywersyjnych. Prowadzono masowy werbunek młodzieży komunizującej¹²⁹. Na początku 1925 roku powszechnie znana była wiadomość o wybuchu na wiosnę powstania białoruskiego. Liczono, że na wypadek podjęcia działań część żołnierzy służących w Wojsku Polskim, Białorusinów i Ukraińców, odmówi wykonywania rozkazów. Najlepiej do wystąpień przygotowane miały być organizacje komunistyczne, działające w powiatach nowogródzkim, słonimskim, kobryńskim, pińskim, bielskim, grodzieńskim oraz częściowo białostockim¹³⁰. Potwierdzenia o planowanej akcji napływały też z ambasady polskiej w Moskwie; wywiad brytyjski przekazał polskiej placówce informację o przybyciu do dowództwa Armii Czerwonej w Moskwie dwóch członków Białoruskiego Komitetu Czyny – Starunkiniewicza i Ryzoja, którzy przedstawili sytuację na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Z raportu przez nich przygotowanego wynikało, że był to najlepszy okres do podjęcia działań zbrojnych. Ludność białoruska była zniechęcona do polskiej administracji i ziemiaństwa, siłę przyszłych oddziałów powstańczych obliczano na 40 000. Znacznie trudniejsze, co stwierdzono w raporcie, miało być w najbliższej przyszłości przrzucanie grup z Białorusi do Polski, związane to było z organizującą się nową wojskową formacją graniczną – Korpusem Ochrony Pogranicza. Dlatego też zalecano rozpoczęcie ataku jak najszybciej. Plan działań przewidywał jednoczesne uderzenie na wszystkie dwory i osiedla polskie na kresach północno-wschodnich, co już na początku działań doprowadzić miało do ich całkowitej destrukcji¹³¹.

Jedną z akcji przeciwdziałającą rozprzestrzenianiu się napadów było zorganizowanie 1 kwietnia 1925 roku wielkiej obławy na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej. Na tere-

128. PAOB, sygn. f. 93, o. 1, d. 475, k. 202.

129. *Ibidem*, sygn. f. 93, o. 1, d. 423, k. 8. *Ibidem*, sygn. f. 200, o. 1, d. 17, k. 52.

130. *Ibidem*, sygn. f. 93, o. 1, d. 236, k. 25.

131. AAN, Instytucje Wojskowe, sygn. 296/II-18, k. 1.

nie województwa nowogródzkiego w akcji brało udział 1700 policjantów i 4000 żołnierzy. Zakładano aresztować 292 osoby i przeprowadzić rewizję u 1382 osób, a faktycznie zatrzymano 350 i dokonano 1634 rewizji, w czasie których znaleziono: 10 granatów ręcznych, 17 karabinów, 21 rewolwerów, 400 naboji i 100 sztuk starych odezwo i gazet komunistycznych¹³². Policja miała się energiczniej zająć wyłapywaniem osób przekraczających na początku 1925 roku granicę. Z posiadanych przez władze informacji wynikało, iż granicę przeszło kilka zorganizowanych grup, nie dokonując jednak napadów. W związku z tym zachodziła obawa, iż przygotowywana może być większa akcja dywersyjna na ziemiach polskich¹³³.

Starając się jak najszybciej opanować sytuację, władze na kresach północno-wschodnich rozpoczęły inwestycje mające przyczynić się do polepszenia stanu bezpieczeństwa. W 1924 roku w województwie nowogródzkim wybudowano 400 km linii telefonicznych, a w 1925 planowano instalację dalszych 1500 km. Władze zakładały, iż część materiału na słupy telefoniczne uzyskają od osób prywatnych. Na zjeździe starostów województwa nowogródzkiego rozważano możliwość uzbrojenia osadników wojskowych, którzy podzieleni na oddziały na czele z oficerem tworzyliby formacje przysposobienia wojskowego¹³⁴.

Obaw władz administracyjnych co do wybuchu powstania białoruskiego nie podzielały czynniki wojskowe. Z przygotowanej pod koniec 1925 roku przez władze wojskowe analizy sytuacji wynikało jasno, że nie spodziewano się wybuchu powstania białoruskiego. W raporcie stwierdzano jednoznacznie, iż

Białoruś z punktu widzenia organizacji powstańczych jest najmniej przygotowana¹³⁵.

132. CAW, sygn. 303.4.2538. Sprawozdanie o sytuacji dywersyjnej w województwach wschodnich. 1 III – 1 VI 1925 r. Czaty 20 IV 1925.

133. PAOG, sygn. f. 200, o. 2, d. 1, k. 8-8v. W. Ignatowicz, „Moja osada wojskowa Konna”, *Kresowe Stanice* 2003, nr 2, s. 32. W pierwszych latach dwudziestych większość osadników wojskowych posiadała broń.

134. AAN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, sygn. (mikrofilm) 20172, k. 22.

135. CAW, sygn. 3030.4.2538. Ocena sytuacji w województwach wschodnich.

Lokalna społeczność białoruska łatwo ulegała wpływom propagandy antypaństwowej, nie mając wiary w trwałość państwa polskiego. Chętnie dawała posłuch wszelkim wiadomościom o możliwości wybuchu powstania czy zmian politycznych, oczekując w ten sposób poprawy swej sytuacji, w rzeczywistości jednak daleka była od czynnego, masowego wystąpienia zbrojnego. Prowadzona przez organizacje komunistyczne akcja, w dużej mierze polegająca na wykorzystywaniu wszelkich działań nawet o charakterze bandycko-kryminalnym do poczynań politycznych, w rzeczywistości nie sprzyjała tworzeniu zwartej powstańczej organizacji. Nakłonienie zawiedzionej ekonomicznie ludności, nawet przy pomocy hasła politycznych, do wystąpień o charakterze kryminalnym – skierowanych z założenia w grupy społeczne i zawodowe nie cieszące się sympatią – ziemiaństwo, urzędników, policjantów, było o wiele łatwiejsze niż zorganizowanie wielkiej jednolitej akcji powstańczej.

W opracowaniu przygotowanym przez Oddział II Sztabu Generalnego dokonano podziału dywersji prowadzonej na ziemiach północno-wschodnich w pierwszej połowie lat dwudziestych na: „moralną”, „napadową” i „pożarową”. „Moralna” miała na celu prowadzenie zarówno agitacji politycznej, jak i rozbudzanie miejscowej ludności poprzez rozpowszechnianie co wiosną informacji o możliwości wybuchu powstania¹³⁶. „Napadowa” destabilizowała bieżącą sytuację w państwie, przyczyniając się do poczucia niepewności i tymczasowości władz polskich. W dużym stopniu była ona uzależniona od pór roku – znacznie się zmniejszała w okresie zimowym. Poczuciu braku stabilności sprzyjać miała też dywersja „pożarowa”, niosąca za sobą największe straty finansowe. W pewnym okresie towarzystwa ubezpieczeniowe rozważały nawet możliwość zaniechania wypłat z powodu pożarów na ziemiach wschodnich¹³⁷.

Poprawa bezpieczeństwa zaczęła być widoczna w 1925

136. Informacje o wybuchu powstania białoruskiego powtarzane były cyklicznie, np. w marcu 1927 roku policja w Brześciu otrzymała wiadomość o planowanym na wiosnę powstaniu. (PAOB, sygn. f. 92, o. 1, d. 130, k. 25).

137. „Krótki zarys...”.

roku. Z wyników analiz przygotowanych przez instytucje wojskowe wynikało, iż już na przełomie 1924 i 1925 roku zaczęła maleć średnia siła napadów. Pozwoliło to na zwolnienie oddziałów wojskowych ze stałej służby asystencyjnej. W województwie nowogródzkim ostatni oddział udał się do swego garnizonu 28 maja 1925 roku¹³⁸. W roku 1926 liczba napadów radykalnie zmalała¹³⁹. Zakończenie masowych akcji dywersyjnych kończyło bez wątpienia najgorszy pod względem bezpieczeństwa publicznego okres w dziejach północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej.

Przyczyn zakończenia działań grup dywersyjnych w 1925 r. było kilka. Za jedną z nich trzeba uznać aktywną działalność sądów doraźnych, wydających surowe wyroki na osoby skazane za działalność wywrotową. Obwieszczenia o działalności sądów, oprócz informacji na plakatach, ukazywały się w lokalnej prasie¹⁴⁰. Władze, doceniając siłę przekazu prasowego zalecały publikowanie zarówno wiadomości o likwidowaniu kolejnych grup, jak i o procesach oraz wyrokach sądów doraźnych. Wrażenie robiły zwłaszcza wiadomości o karze śmierci, tym bardziej, iż wyrok był wykonywany w ciągu 24 godzin¹⁴¹.

W relacjach prasowych eksponowano bandycki i kryminalny charakter działań skazanych. Przedstawiając w *Głosie Wileńskim* proces ponad 70-osobowej „bandy białorusko-bolszewickiej” podkreślano, iż choć inspiracja wychodziła od agenty sowieckiej i litewskiej (za pieniądze niemieckie) to

[...] o żadnym powstaniu nie mogło być mowy i wszystko skończyło się na zwykłych rabunkach i napadach przy czym napadano i rabowano i tak zwaną ludność białoruską [...] zeznania świadków niezbitnie ustaliły, że wszyscy oskarżeni, to nie są żadni

138. *Dziennik Urzędowy Województwa Nowogródzkiego* z 3 VI 1925 r.

139. PAOG, sygn. f. 602, o. 3, d. 11, k. 203. Obawa o wybuch nowych działań dywersyjnych na ziemiach północno-wschodnich przewijała się w działalności służby bezpieczeństwa przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Okres działalności oddziałów dywersyjnych na kresach północno-wschodnich znalazł swoje odbicie także w ówczesnych powieściach, zob. np. E. Bielenin, „Zielona granica. Powieść sensacyjna”, Warszawa [1930], czy M. Rodziewiczówna, „Niedobitowski z granicznego bastionu”, Białystok 1991.

140. *Wspólna Sprawa* 31 XII 1925.

141. *Ibidem*, 13 III 1926.

Tabela 1

Przestępstwa dokonywane w zorganizowanych grupach na terenie województw nowogródzkiego, poleskiego i wileńskiego w latach 1921-1926

ROK	województwo	Przestępstwa	
		Rabunek i rozbój w bandach	Morderstwa i zabójstwa w bandach
1921	Nowogródzkie	44	brak danych
	Poleskie	7	brak danych
1922	Wileńskie	66	18
	Nowogródzkie	120	30
	Poleskie	7	brak danych
1923	Wileńskie	52	21
	Nowogródzkie	49	12
	Poleskie	127	7
1924	Wileńskie	42	10
	Nowogródzkie	33	13
	Poleskie	103	16
1925	Wileńskie	10	5
	Nowogródzkie	14	6
	Poleskie	67	8
1926	Wileńskie	9	2
	Nowogródzkie	9	3
	Poleskie	21	5

Źródło: Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, 1922-1927.

„Białorusini”, lecz zwykli bandyci, którzy za dobrą zapłatą gotowi palić i mordować każdego [...]”¹⁴².

Coraz lepsze efekty przynosiła działalność służb bezpieczeństwa. Władze miały dobre rozeznanie w terenie, aresztowano aktywnych członków partii komunistycznej. Dobrze wykonywała swoje zadanie nowa formacja graniczna, Korpus Ochrony Pogranicza, skutecznie blokując napływ niepożądanych elementów ze Związku Sowieckiego¹⁴³.

Jednak faktyczna przyczyna zaprzestania działalności dywersyjnej leżała po stronie sowieckiej. Umacnianie się Stalina u władzy związane było ze zmianą taktyki. Eksport komunizmu do państw zachodnich został odłożony na czas późniejszy, do momentu pełnego umocnienia się idei proletariatu w samym Związku Sowieckim. Rozpoczynająca się wewnętrzna walka, powiązana w przyszłości z masowymi represjami, wykluczała w najbliższej przyszłości konflikt z państwami kapitalistycznymi, w tym i z Polską. Utrzymywanie zatem stałych oddziałów dywersyjnych na Białorusi Sowieckiej przestało być celowe, tym bardziej, iż bardzo łatwo grupy te z oddziałów destabilizujących sytuację w Polsce mogły zmienić się w grupy szukające łupów na terytorium Białorusi Sowieckiej. Jako pretekst do likwidacji grup władze sowieckie wykorzystały istniejące pomiędzy oddziałami konflikty i doprowadziły w sierpniu 1925 roku do wybuchu w Kojdanowie walk pomiędzy nimi, co w rzeczywistości było aktem kończącym zorganizowaną działalność grup dywersyjnych wspieranych przez Związek Sowiecki¹⁴⁴.

142. *Głos Wileński* 3 V 1925. K. Urbański, „System penitencjarny w II Rzeczypospolitej a więźniowie polityczni (na przykładzie województwa kieleckiego)”, Kielce 1997, s. 22. Sądy doraźne na ziemiach północno-wschodnich (okręg apelacyjny Wilno) działały do 1927 roku.

143. W polskich wspomnieniach oraz opracowaniach zarówno przedwojennych, jak i współczesnych powszechny jest pogląd o głównej zasłudze Korpusu Ochrony Pogranicza w opanowaniu i likwidacji działalności grup dywersyjnych. Nie umniejszając zasług KOP myślę jednak, czemu dają wyraz w prezentowanej publikacji, iż główna przyczyna zaprzestania działań dywersyjnych leżała w zmianie polityki Związku Sowieckiego po dojściu Stalina do władzy.

144. *Ziemia Wileńska* 28 VI 1925, nr 26. IPMS, sygn. A.43/11, k. 25-26. Historia dywersji sowieckiej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkim – podkomisarz Wacław Salmański.

Cechą charakterystyczną białoruskich działań dywersyjnych w latach 1920-1925 była ich silna inspiracja z zewnątrz. Najpierw głównym państwem wspierającym ruch partyzancki była Litwa, a następnie Związek Sowiecki. Oba państwa, choć przyświecały im inne cele polityczne, chętnie szafowały narodowościowymi hasłami białoruskimi, umiejętnie wykorzystując niewątpliwie istniejącą w części społeczności białoruskiej niechęć do Rzeczypospolitej. Białorusini jednak pod względem organizacyjnym nie byli w stanie samodzielnie doprowadzić do wybuchu powstania. Zdecydowana większość chłopskiej społeczności gotowa była poprzeć zmiany, jednak pod warunkiem, że inspiracja przysłaby z zewnątrz. Głównie liczone na Związek Sowiecki, który, z perspektywy białoruskich chłopów, łączył w sobie tradycję starej Rosji carskiej z nadzieją na nowe społeczne zmiany. Zakończenie wspierania ruchu dywersyjnego przez Związek Sowiecki faktycznie oznaczało jego koniec¹⁴⁵.

Ponownie do masowych wystąpień przeciwko osobom i instytucjom uważanym za symbol polskiego panowania dojdzie dopiero po 17 września 1939 roku, gdy to na wiadomość o wkroczeniu Armii Czerwonej spokojna i lojalna do dotąd ludność białoruska zacznie z inspiracji emisariuszy sowieckich, jak i samorzutnie, tworzyć oddziały zbrojne, i często w okrutny sposób rozprawiać się z urzędnikami, policjantami, żołnierzami oraz właścicielami ziemskimi¹⁴⁶.

Wojciech ŚLESZYŃSKI

145. Na ziemiach północno-wschodnich do większej akcji o charakterze dywersyjnym doszło w lipcu 1932 roku na terenie pow. koszyrskiego (woj. poleskie) i kowelskiego (woj. wołyńskie). Wydarzenia te, choć odbyły się silnym echem w społeczeństwie polskim, miały jedynie charakter i zasięg lokalnego wystąpienia.

146. Więcej zob. M. Wierzbicki, „Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939-1941”, Warszawa 2000.

Rafał CHWEDORUK

POLSCY SYNDYKALIŚCI LAT II WOJNY ŚWIATOWEJ. DZIAŁALNOŚĆ I MYŚL POLITYCZNA

Okres II wojny światowej i okupacji cechował się znaczącą aktywnością wielu polskich środowisk politycznych. Licznie powstające, mimo nielegalności i represji, organizacje podziemne prowadziły wieloaspektową działalność, także ideotwórczą. Jedną z najoryginalniejszych propozycji programowych przedstawiły środowiska samookreślające się jako syndykalistyczne. Szukały one samodzielnej drogi, zarówno w perspektywie organizacyjnej, jak i właśnie ideologicznej. Ich losy oraz doktryna nie stały się dotąd przedmiotem pogłębianych badań, co prowadziło do umniejszania roli syndykalistów w okresie okupacji oraz obfitowało w nieścisłości, tudzież po prostu błędy, w nielicznych tekstach poświęconych temu nurtowi politycznemu.

1. Geneza i rozwój polskiego syndykalizmu przed II wojną światową

Idee syndykalistyczne stanowiły reakcję na problemy partii socjalistycznych przełomu XIX i XX wieku, w tym na narastanie tendencji reformistycznych, wiązały się też w szer-

szym kontekście z przemianami myśli społecznej, tzw. przełomem humanistycznym. Zasadniczo podkreślały klasowy charakter ruchu robotniczego, priorytetową rolę związków zawodowych, zarówno w obalaniu kapitalizmu, jak i konstruowaniu społeczeństwa przyszłości, antypartyjność, z reguły głosiły hasła rewolucyjne, wizję strajku generalnego i znaczenie walki ekonomicznej, a także niejednokrotnie odwoływały się do subiektywnej strony procesu dziejowego, czynnika woluntarystycznego. Najbardziej znanym teoretykiem był Jerzy Sorel, choć jego związki z ruchem robotniczym były niewielkie. W praktyce syndykalizm wykazywał tendencje łączenia się z innymi doktrynami (socjalizm, nacjonalizm), ale najczęściej z anarchizmem¹. Najpotężniejsze ruchy anarchosyndykalistyczne funkcjonowały w Hiszpanii (centrala związkowa CNT, osiągająca apogeum popularności w latach trzydziestych), Niemczech (po I wojnie światowej), Szwecji oraz niektórych krajach Ameryki Łacińskiej. W 1922 roku powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników (AIT), tzw. Międzynarodówka Berlińska skupiająca anarchosyndykalistyczne związki zawodowe. Pod wpływem idei syndykalistycznych znalazły się też wielkie centrale związkowe w Wielkiej Brytanii oraz przede wszystkim francuska CGT. Pojęciem syndykalizmu czasem posługiwała się też faszystowska prawica np. w Hiszpanii i we Włoszech (gdzie grono dawnych działaczy syndykalistycznych zasiliło szeregi ruchu faszystowskiego) w swoich programach o charakterze korporacjonistycznym.

W Polsce najbardziej znanym i prekursorskim popularyzatorem sorelowskiego syndykalizmu był Stanisław Brzozowski, który stał się podstawowym odniesieniem dla późniejszych ruchów syndykalistycznych w RP². W kręgu syndykalistycznych inspiracji znalazł się też Stefan Żeromski. Na marginesie anarchizmu zaś funkcjonował polski anarchosyndykalizm uosabiany przez takie postacie, jak Augustyn Wróblewski i Józef Zieliński.

1. Zob. m.in. M. Waldenberg, „Prekursorzy Nowej Lewicy. Studia z myśli społecznej XIX i XX wieku”, Kraków 1985, s. 128-298.

2. O syndykalizmie S. Brzozowskiego zob. np. S. Mackiewicz, „Brzozowski”, Warszawa 1983, s. 100-118.

Główny nurt polskiego syndykalizmu był bezprecedensowy w skali światowej. W przeciwieństwie do innych krajów nie był schizmą w obrębie socjalizmu, czy specyficzną wersją anarchizmu (z którym nie miał nic wspólnego), lecz wyrastał spoza klasycznie lewicowych środowisk. Stanowił rezultat ideowej ewolucji ruchu zetowego, skupionego przede wszystkim w takich organizacjach, jak Związek Młodzieży Polskiej „Zet” i Organizacja Młodzieży Narodowej. „Zet”, w swych bardzo licznych mutacjach organizacyjnych, od początku głosił programy zaangażowane społecznie, godząc je z priorytetem dążeń niepodległościowych. Po definitywnym zerwaniu z Narodową Demokracją (po rewolucji 1905 roku) zetowcy podlegli procesowi radykalizacji, nie stroniąc nawet od hasła uspołecznienia środków produkcji, wciąż podkreślając znaczenie ludu dla przyszłej Polski³.

Postacią, która odegrała szczególną rolę dla lewicowej transformacji środowiska był Kazimierz Wyszyński⁴. Ruch stał się fragmentem obozu lewicy niepodległościowej. W czasie I wojny światowej i tuż po jej zakończeniu niektórzy działacze (Jerzy Szurig, Kazimierz Zakrzewski) przebywali we Francji, gdzie ulegli fascynacji z jednej strony ideami Sorela, z drugiej zaś potęgą centrali związkowej CGT pod przywództwem Leona Jouhaux. W kraju, na łamach czasopism, takich jak *Sprawy Polskie*, *Przełom*, ukazywały się teksty głoszące hasła połączenia nacjonalizmu i lewicowości oraz syndykalizmu, domagające się swoistego powrotu kwestii narodowej do jej ludowych, lewicowych korzeni, zerwania z fałszywą syntezą konserwatyizmu i nacjonalizmu⁵. Wspomniani dwaj

3. S. Szwedowski, Dzieje ruchu zetowego w Polsce 1886-1945, Biblioteka Narodowa [BN], rkps., sygn. 15626; J. Żanowicz, „Wczoraj i jutro”, *Brzask* nr 10, 13 X 1912.

4. Zob. S. Szwedowski, Fragmenty pracy o Kazimierzu Wyszyńskim, BN, rkps., sygn. 15633; L. Hass, „Legiony z perspektywy półwiecza”, *Mówią Wieki* nr 11/1964, T. Katelbach, „Zet”, *Zeszyty Historyczne* 1968, z. 13, s. 48-49.

5. S. Szwedowski, Relacja z działalności ZSP od początku II wojny do zajęcia przez Niemców Paryża, IX 1962, BN, rkps., sygn. 15628; tenże, „Nasz nacjonalizm i jego czynniki uboczne”, *Sprawy Polskie* nr 1, 5 II 1924. Wydaje się, iż niedostrzeżoną przez badaczy dotąd perspektywą komparatystyczną jest porównanie polskiego syndykalizmu, syntezującego radykalizm społeczny z wątkiem narodowym, wykraczającym poza państwowotwórczą orien-

zetowcy, a także Gustaw Zieliński, Stefan Kapuściński, Janusz Rakowski, Bolesław Wścieklica powodowali, iż cały ruch zetowy stopniowo znajdował się pod wpływem syndykalizmu, co nasiliło się po przewrocie majowym, popieranym przez Związek Patriotyczny – utajnioną emanacją środowiska⁶. Powstała centrala związkowa – Generalna Federacja Pracy, otwarcie syndykalistyczna. Weszła w skład sanacyjnego Związku Związków Zawodowych, zaś jej liderzy stopniowo kierowali tę, coraz liczniejszą organizację w kierunku hasel syndykalistycznych. Syndykalizm ze swoimi hasłami antypartyjnymi, antyparlamentarnymi, antyendecskimi, niechętnymi też internacjonalistycznemu socjalizmowi, podkreślający czynnik psychiczny i moralny klasy robotniczej, stał się instrumentem walki na terenie robotniczym z antysanacyjną opozycją. Na czołową postać ZZZ, obok syndykalistycznej elity wyrósł, bliski jej ideowo Jędrzej Moraczewski, wieloletni polityk PPS.

Syndykalizm radykalizował całość ZZZ. Po śmierci Piłsudskiego centrala dryfowała w stronę postawy opozycyjnej, faktycznie zdominowana już personalnie i ideologicznie przez syndykalistów⁷. Spotykały ją nawet szykany ze strony władz państwowych, z czasem słabła jej liczebność. Symbolem radykalizacji stało się jawne popieranie Republiki Hiszpańskiej po 1936 roku. ZZZ podległ silnej infiltracji zarówno ze strony czynników sanacyjnych (sam zaś współtworzył szeroko pojętą lewicę sanacyjną), ale także komunistów oraz przede wszystkim anarchistów, niektórzy z nich zasiedli nawet we władzach centrali⁸. W ostatnich dwóch latach przed wojną ZZZ przeżywał kryzys organizacyjny, wywołany m.in. perturbacjami po

tację PPS ku kwestiom narodowym, z tzw. nacjonalbolszewizmem funkcjonującym przede wszystkim w Niemczech – por. O. E. Schueddokopf, „Linke Leute von Rechts. Die nationalen – revolutionären Minderheiten und der Kommunismus in der Weimarer Republik”, Stuttgart 1960.

6. Fiaskiem zakończyły się próby działalności zetowców w NZR i NPR w latach 1917-1926.

7. J. Szurig, Sprawozdanie Sekretarza Generalnego ZZZ za okres 1934 – 1936, Archiwum Moraczewskich [AM], Archiwum Akt Nowych [AAN], sygn. 71/I. k. 133; zob. także S. Ajzner, „Związek Związków Zawodowych 1931-1939”, Warszawa 1979, s. 91-430.

8. List Ryłskiego – Pilarskiego do Centralnego Wydziału ZZZ, 7 II 1939, AM, k. 162; S. Szwedowski, Dzieje ruchu zetowego 1886-1939. Syndykaliści, BN, rkps., sygn. 15626, k. 18.

odmowie wejścia do OZN i dokonany na tym tle rozłamie prostanacyjnym.

Najwyraźniej i najkonsekwentniej syndykalistyczne hasła głosił zetowy Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych (powstały w 1926 roku). Po rozłamach w latach 1936-1937, najsilniej tendencji syndykalistyczne ujawniły się w ZPMD – Lewicy, niezależizowanym Stowarzyszeniu Młodzieży Syndykalistycznej oraz w Wydziale Młodzieżowym Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego⁹.

Ruch zetowy od początku istnienia celowo tworzył wiele różnorodnych organizacji społecznych. Zetowi syndykaliści działali w nich, co nie znaczy, że miały one syndykalistyczny charakter (Związek Naprawy Rzeczypospolitej, Związek Patriotyczny, Związek Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej i ZPMD, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Polski Związek Zachodni, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Towarzystwo Straży Kresowej), wielu braci zetowych zajmowało kierownicze funkcje w II RP, ale ci akurat z reguły nie podzielali w pełni fascynacji syndykalistycznych. Sympatycy syndykalizmu grupowali się przede wszystkim w GFP, ZZZ, RIOK i ZPMD¹⁰.

9. S. Szwedowski, *Dzieje ruchu zetowego...*, k. 18; Sprawozdanie Komisji ds. Młodzieży, AM, sygn. 71/I-134, k. 4-12, M. Peszczyński, „Przyczynki do historii Zetu Akademickiego lat 30-tych”, *Zeszyty Historyczne* 1984, z 69, s. 3-21; A. Pilch, „Rzeczpospolita akademicka: studenci i polityka 1918-1933”, Warszawa 1997, s. 56-58, 105-111, 227-236, 304. Nie w pełni uzasadnione są twierdzenia o nielegalnej działalności młodzieży syndykalistycznej tuż przed wojną. Po odmowie legalizacji i zagrożeniu organizatorom m.in. wysłaniem do obozu w Berezie aktywność przeniosła się po prostu do RIOK im. S. Żeromskiego – List S. Szwedowskiego do p. Józefa Kozuchowskiego, 17 VI 1967, BN, rkps., sygn. 16266/5.

10. Szerzej o sytuacji w środowiskach Zetu i Związku Patriotycznego, kontekście podziałów wewnętrznych itp. zob. m.in. S. Szwedowski, *Fragmenty prac m.in. do monografii o Bolesławie Sroczkim*, BN, rkps., sygn. 15633; Odpis z opracowania S. Szwedowskiego, VI 1987,teczka „Kierownictwo ZSP”, zb. Ośrodka Karta; W. Roszkowski, „Syndykalizm Polski 1918-1939”, *Niepodległość* nr XLVII, 1993, s. 204-227; B. Stoczevska, „Polski syndykalizm II RP – doktryny i propozycje programowe”, *Studia Nauk Politycznych* 1988, nr 5, s. 43-61; P. Waingertner, „«Naprawa» 1926-1939. Z dziejów obozu pomajowego”, Warszawa 1999, s. 235-251.

Syndykalistyczne teksty najczęściej ukazywały się na łamach pism ZZZ i bliskich mu organizacji, można tu wymienić *Front Robotniczy*, *Front Robotniczy Śląska i Zagłębia*, *Przełom*, *Solidarność Pracy* i kilka pism ZPMD.

Po wybuchu wojny syndykaliści znaleźli się w różnych organizacjach politycznych i w instytucjach Polskiego Państwa Podziemnego. Przy dawnych hasłach wytrwali natomiast ci sami co przed wojną liderzy (Jerzy Szurig, Kazimierz Zakrzewski, Stefan Szwedowski, Stefan Kapuściński) oraz radykalni młodzi działacze¹¹.

2. Związek Syndykalistów Polskich

ZSP był najważniejszą i największą organizacją polskich syndykalistów. Paradoksalnie, krytykując partie polityczne sam działał faktycznie jak partia¹².

Zetowi syndykaliści, zgodnie z wytycznymi ideologii, głosili hasła powszechnej walki z najeźdźcą. O ich patriotycznej postawie najlepiej świadczy fakt sformowania ok. 30 osobowej grupy braci ZP i robotników z Warszawy (w grupie tej byli m.in. J. Szurig i K. Zakrzewski), która ochotniczo wyruszyła na front i po wielu perypetiach dołączyła do zgrupowania gen. Kleeberga, zdążyła wziąć udział w bitwie pod Kockiem i szczęśliwie wróciła potem do stolicy¹³.

Ruch syndykalistyczny jako jeden z pierwszych powołał własną organizację konspiracyjną.

9 X 1939 roku w mieszkaniu K. Zakrzewskiego (histo-

11. Natomiast tzw. prawica ZP i Zetu popierająca OZN przed wojną, nie podjęła samodzielnej działalności po 1 IX 1939 roku – J. Holzer, „Naprawiacze, zetowcy i Związek Patriotyczny”, *Acta Universitatis Wratislaviensis* nr 543, Wrocław 1981, s. 198. O frapującej postaci Stefana Szwedowskiego na tle dziejów ZP i Zet zob. L. Hass, „Losy człowieka i pokolenia”, *Więź* 1973, nr 10, s. 108-120; T. W. Nowacki, „W II Rzeczpospolitej”, [w:] „Zet w walce o niepodległość i budowę państwa”, red. T. W. Nowacki, Warszawa 1996, s. 240-243.

12. M. Śliwa, „Polska myśl socjalistyczna (1918-1948)”, Wrocław 1988, s. 252.

13. M. Kotowski, Odpis z opracowania S. Szwedowskiego, Dzieje ruchu zetowego – załącznik nr 1, Teczka „Kierownictwo ZSP”, zb. Ośrodka Karta.

ryka i głównego ideologa syndykalizmu lat trzydziestych) w Warszawie odbyło się posiedzenie Komitetu Centralnego ZP, potem części warszawskiego Koła Braterskiego ZP. Postanowiono powołać tajną organizację syndykalistyczną. ZSP powstał w Warszawie 21 października 1939 roku, do 1941 roku ze względów konspiracyjnych posługiwał się nazwą Związek „Wolność i Lud”. Unikanie w nazwie pojęcia syndykalizmu wynikało z chęci uchronienia przed represjami publicznie znanych przed wojną działaczy¹⁴.

a) Organizacja i działalność ZSP

Liderami ZSP byli Stefan Szwedowski (który wyrósł na głównego przywódcę), Jerzy Szurig (główny strateg syndykalistów przed wojną, rozstrzelany w 1942 roku), Kazimierz Zakrzewski (rozstrzelany w 1941 roku), Stefan Kapuściński (przedwojenny poseł śląski, rozstrzelany w 1943 roku), Leon Bigosiński. Przewodniczącym Rady Naczelnej od 1942 roku był jeden z historycznych przywódców ruchu zetowego, sędziwy Stanisław Bukowiecki (przed wojną m.in. stojący na czele Prokuraturii Generalnej, zmarły w lutym 1944 roku). Siła syndykalistów w czasie okupacji wynikała m.in. z tego, iż niemal w komplecie ich liderzy pozostali w kraju (wyjątkiem był tu tylko Gustaw Zieliński). ZSP skupił znaczący procent syndykalistów z przedwojnia, ale okupacja faktycznie oznaczała pewną dekompozycję ruchu. Sami założyciele Związku deklarowali przyjęcie do organizacji „tylko tych, którzy

14. S. Szwedowski, M. Kotowski, Relacja z działalności wojskowej i bojowej ZSP, Warszawa 1959, BN, rkps., sygn. 15629/2; S. Szwedowski, Relacja o działalności ZSP...; . Mylące mogą być często używane w ślad za relacjami S. Szwedowskiego stwierdzenia o połączeniu w Związku Syndykalistów Polskich ZZZ, RIOK, ZPMD, PZZ itd. We wszystkich wymienionych organizacjach znajdowały się osoby z tego samego zetowego kręgu, mającego wiele odnóg. ZSP był po prostu nową formą ich dawnej działalności, a nie zjednoczeniem niezależnych od siebie ugrupowań. W istocie głównymi ośrodkami rekrutacji były przedwojenne ZZZ i RIOK – zob. S. Strzemieczny, ZSP – geneza – program – działalność 1939-1944, wersja po poprawkach historyka, XI 1988, Teczka „Dokumenty programowe ZSP z okresu okupacji i późniejsze skrócone informacje o ZSP”, zb. Ośrodka Karta.

postawą swoją nadawali się do pracy w zmienionych warunkach politycznych¹⁵. Fenomenem zaś pozostawała aktywność liderów syndykalizmu, podobnie jak przed wojną pełniących równoległe kilka ról politycznych. ZSP uważał się za kontynuatora tradycji Ligi Polskiej i Zetu. Jak stwierdzał S. Bukowiecki „nastawienie psychiczne Zetu [...] to nastrój ofiarnego wysiłku, walki z gnuśnością i biernością¹⁶”.

W lipcu 1940 gotowy był statut organizacji. ZSP zorganizowany został w systemie 5 – 25 – 100. „Setki” oparte zostały na schemacie terenowym lub środowiskowym – np. zawodowym. Na czele organizacji stała Rada Naczelna i tajna, pięcioosobowa egzekutywa – Komitet Centralny (pierwszy jego skład tworzyli K. Zakrzewski, J. Szurig, S. Szwedowski, S. Kapuściński i L. Bigosiński). To na popularnej „Centralizacji” spoczywał główny ciężar codziennej pracy, kierowania całością organizacji. Rada Naczelna (sama mogła kooptować własnych członków, liczyła maksymalnie podczas okupacji 32 osoby) powoływała i odwoływała oraz kontrolowała KC (na jej czele stali Władysław Niwiński do 1942 roku, potem S. Bukowiecki). Tenże powoływał swoje agendy w postaci Wydziałów: Politycznego, Robotniczego, Prasowo-Wydawniczego, Organizacyjnego i Społecznego (do którego odnóg zaliczały się m.in. Bratnie Pomoce – w tym Więzienna)¹⁷. Szczególną rolę odegrały Wydziały Młodzieżowy i Robotniczy. Przy akceptacji liderów ruchu zezwalano na pewną samodzielność młodzieży, co było w oczywisty sposób związane z tradycją zetową. Wydział Robotniczy uzyskał prawo

15. S. Szwedowski, M. Kotowski, *Relacja z działalności...*, s. 4. Życiorysy liderów ZSP zob. m.in. w *Lista strat ZSP (23 X 1939 – 15 I 1945)*, BN, rkps., sygn. 15629/2; J. Lis-Błońska, Kazimierz Zakrzewski, BN, rkps., sygn. 15630; J. Lis-Błońska, Jerzy Gosiewski, *ib.*; J. Lis-Błońska, Zbigniew Pokora, *ib.*; *Pamięci Stanisława Bukowieckiego*, *ib.* Należy podkreślić, iż nie było w ZSP funkcji przewodniczącego całej organizacji. W KC jedyną tytułarną funkcję sekretarza generalnego objął S. Szwedowski.

16. M. Kotowski, *Odpis z opracowania S. Szwedowskiego „Dzieje ruchu zetowego”*, załącznik nr 1, Stanisław Bukowiecki, 3 V 1993,teczka „Kierownictwo ZSP”, zb. Ośrodka Karta, s. 2.

17. S. Szwedowski, M. Kotowski, *Relacja z działalności...*, s. 3-9. Oczywiście w strukturze uwzględniono też Sąd Organizacyjny i Polowy. Co ciekawe, nie ocalał ani jeden egzemplarz pierwszego statutu z października 1939 roku.

reprezentacji we wszystkich innych wydziałach, co zaś stanowiło pochodną ideologicznej orientacji ZSP¹⁸.

Największe organizacje ZSP działały w Warszawie oraz na terenie dawnego COP, zwłaszcza na Kielecczyźnie. Formalnie istniały też struktury na Rzeszowszczyźnie i Lubelszczyźnie oraz na terenach włączonych do Rzeszy (Łowicz, Kutno)¹⁹. Członkami organizacji byli przede wszystkim robotnicy oraz pracownicy umysłowi i inteligencja (w podobnych procentowo udziałach, można domniemywać, iż na Kielecczyźnie udział inteligencji był nieco mniejszy)²⁰.

Najważniejszym obszarem aktywności ZSP była stolica oraz jej okolice. Na terenie samej Warszawy działało kilka „setek”. W 1943 roku liczebność stołecznych struktur ZSP, złożonych formalnie z kilkunastu „setek”, wynosiła ponad 1 200 osób. Wśród nich funkcjonowały zarówno „setki” oparte o czynnik zawodowy (m.in. nauczycielska, pracowników miejskich, wolnych zawodów, kelnerów i szatniarzy, pracowników żeglugi rzecznej, pracowników służby zdrowia, pracowników monopoli państwowych), jak też terytorialny (m.in. Żoliborz, Ulrychów, Powiśle, Mokotów)²¹. W okręgu podwarszawskim dynamiczny rozwój struktur (ok. 500 osób), zwłaszcza zbrojnych, wymusił podział struktur na dwa podokręgi – lewobrzeżny (największe struktury w Magnuszewie i okolicach, oraz prawobrzeżny (nazywany legionowskim). Liderem był tu przybyły z szeregów Polskiej Organizacji Zbrojnej Bronisław Majchrzyk, ps. „Kajtek”²².

18. Notatka z rozmowy z Marceliną Grabowską, przeprowadzonej w dn. 17 IV 1972 przez M. Kotowskiego,teczka „ZSP – Wydział Prasowy”, zb. Ośrodka Karta.

19. Podział pracy w komisji historycznej ZSP przy ZBoWiD, BN, rkps., sygn. 15630.

20. Wskazówkami, co do struktury społecznej mogą być biogramy członków organizacji, zawierające informacje o wykształceniu – zob. Polegli i zmarli członkowie ZSP 1939-1945, BN, rkps., sygn. 15629/1; Lista strat ZSP...; Materiały dotyczące działalności S. Szwedowskiego w ZBoWiD, BN, rkps., sygn. 15634; zob. też Koperski, Szkic historii 104. Kompanii Syndykalistycznej, [w:] Powstanie Warszawskie. Relacje, Centralne Archiwum Wojskowe [CAW], sygn. II 32.78, k. 8.

21. J. Szyndler, Sprawozdanie z rocznej pracy okręgu nr 1 od III 1942 do III 1943, AAN, zespół ZSP, sygn. 210/2, k. 2.

22. Informacja skrócona o działalności konspiracyjnej w Podokręgu nr 2 ZSP, Teczka „Pierwsza akcja *Dozorczyni*”, zb. Ośrodka Karta.

Drugim pod względem aktywności terenem był okręg kielecko-radomski, w tym zwłaszcza Kielecczyzna. Najprężniejsze grupy działały na terenie Ostrowca Świętokrzyskiego (a także Ćmielowa, Końskich, Skarżyska-Kamiennej, Staszowa, Starachowic, Kielc, Radomia). Za lidera świętokrzyskich syndykalistów uważa się emisariusza władz ZSP na te tereny – Władysława Domino oraz miejscowego działacza – Kazimierza Kowalskiego²³.

Mało wiadomo o syndykalistach lubelskich, prócz tego, iż w ramach akcji scaleniowej struktury syndykalistyczne zostały wchłonięte przez AK, zaś głównym ośrodkiem były okolice Opola Lubelskiego²⁴. To samo można powiedzieć o sytuacji krakowskiej²⁵.

Miejscem znaczącej aktywności syndykalistów stała się też Dębica i Mielec oraz w mniejszym stopniu takie miejscowości, jak Sandomierz, Tarnobrzeg, Mielec, Ropczyce, Sędziszów Małopolski, i wiele mniejszych tamże. Liderem został przybyły z Warszawy Stefan Zakrzewski oraz lokalny działacz Adam Skwarczyński z Mielca. Co ciekawe, inaczej niż w centrum Polski, ZSP miał tu oblicze chłopsko-robotnicze, a nie inteligencko-robotnicze²⁶.

Próbowano też, za pośrednictwem Stefana Kapuścińskiego (aktywnego w PZZ) docierać na Śląsk²⁷.

Na czele Wydziału Prowincjonalnego stał Janusz Kozierowski, zaś od 1943 wspomniany W. Domino.

Rozbieżności w relacjach dotyczą liczebności ZSP. Jeden z członków organizacji, Jan Horoch, szacował ją na około 4

23. S. Chwist, „Działalność organizacji konspiracyjnej ZSP na terenie Ostrowca i opatowsko-sandomierskiego w latach 1939-1945”, Ostrowiec Świętokrzyski 1989, maszynopis w zbiorach Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu, s. 1-2, 10-12.

24. M. Kotowski, Notatka z rozmowy z dr Władysławem Domino przeprowadzonej przez Mariana Kotowskiego w dn. 14 I 1974, teczka „Pierwsza akcja *Dozorczyńi*”, zb. Ośrodka Karta.

25. Odpis listu mgr Jana Horocha do Mieczysława Deca, Łódź, 10 VIII 1991, zb. Ośrodka Karta; M. Kotowski, Notatka z rozmowy... .

26. Relacja Stefana Zakrzewskiego o działalności konspiracyjnej w obwodzie dębickim, 1987, Teczka „ZSP – różne materiały agend pionu cywilnego”, zb. Ośrodka Karta.

27. S. Szwedowski, Tymczasowa relacja o działalności PZZ w latach 1942-1945, BN, rkps., sygn. 15631.

tysiące (zaznaczając przy okazji, iż jest to więcej niż liczyły wówczas prorządowe SP oraz różne odłamy SD), S. Szwedowski przyjmował liczbę 2 tysięcy, zaś W. Domino 2,6 tysiąca osób²⁸.

Syndykaliści mieli świetnie funkcjonującą poligrafię (zwłaszcza w stolicy). W Warszawie ZSP dysponował znakomitą organizacją, m.in. własnym budynkiem. ZSP wydawał periodyki:

Akcja – organ naczelny (tygodnik, ukazywał się II 1940 – IV 1941, kierowali nim liderzy organizacji oraz Jerzy Piotrowski), kontynuowana przez *Sprawę* – organ KC (tygodnik lub miesięcznik, IV 1941 – IX 1944), *Czyn* – adresowany do środowisk robotniczych (miesięcznik, IV 1943 – VIII 1944, Marcelina Grabowska, Jerzy Szyndler), *Sprawa Chłopska* – adresowany do wsi (miesięcznik, VII 1942 – VII 1944, Zbigniew Kempka), *Myśl Młodych* – organ młodzieży (zmienna częstotliwość, VIII 1941 – VIII 1944, Hanna Olechnowicz), *Dekada* – przegląd prasy (ukazująca się co dziesięć dni XII 1943 – VII 1944, Zbigniew Kempka), *Oblicze Dnia* – dziennik (tylko kilka numerów w okresie II – IV 1944 roku, Marcelina Grabowska), a także biuletyny radiowe *A-K*, *AR*, *Iskra* (łącznie XI 1939 – X 1944) oraz w latach 1942-1943 najprawdopodobniej oddzielny biuletyn radiowy w Ostrowcu Świętokrzyskim. W trakcie Powstania Warszawskiego w ramach Syndykalistycznego Porozumienia Powstańczego wydawano *Syndykalistę* mającego kontynuować *Czyn*, pod redakcją J. Szyndlera. Jak na skalę konspiracyjnej prasy, nakłady były dość wysokie, np. pierwszy numer *Akcji* miał 2,9 tysiąca egzemplarzy²⁹.

28. Odpis listu Jana Horocha...

29. Więcej o działalności wydawniczej syndykalistów, redakcjach prasowych i poligrafii zob. Prasa ZSP, BN, rkps, sygn. 15629/1; J. Korab-Kamiński, Czasopisma i periodyki ZSP wydawane przez Zakłady Wydawnicze „Iskra”, teczka „ZSP – Wydział Prasowy”, zb. Ośrodka Karta; J. Horoch, Dodatkowe uwagi do chronologii działalności ZSP, *id.* Wedle relacji J. Horocha do *Sprawy Chłopskiej* pisywała Maria Dąbrowska. Z poligrafii ZSP korzystały SD, PLAN i SOW. Należy też zaznaczyć, iż w poszczególnych wspomnieniach działaczy, jak też powojennych opracowaniach brakuje przede wszystkim zgodności, co do okresów wydawania poszczególnych pism. Szczególne zamieszenie dotyczy *Myśli Młodych*, możliwe, iż istniały w krótkim okresie czasu aż trzy ZSP-owskie periodyki o podobnym tytule!

W Ostrowcu Świętokrzyskim od stycznia 1944 roku tamtejsze środowisko wydawało *Myśl Młodych* – pismo młodzieży syndykalistycznej (odrębne od wspomnianej wcześniej *Myśli Młodych*, wydawanej przez środowisko warszawskie)³⁰.

Decyzją KC ZSP z listopada 1939 roku każdy jej członek w wieku od 17 do 45 lat zobowiązany był do udziału w działalności wojskowej. Już od końca 1939 roku istniały oddziały zbrojne (dowodzone kolejno przez Stefana Kapuścińskiego, Romualda Galicza, Jerzego Złotowskiego), w styczniu 1940 roku powołano formalnie strukturę militarną pod nazwą Oddziały Bojowe. Pod ich egidą wyodrębniono Oddziały Sabotażowo-Dywersyjne a potem (po rozłamie w postaci odejścia paruset osób do struktur ZWZ – AK w 1942 roku) Oddziały Szturmowe „Zew” (październik 1942). Zbrojne struktury ZSP istniały na terenie Warszawy, w Legionowie i Ostrowcu Świętokrzyskim. Odnosiły one spore sukcesy głównie w Warszawie i otaczającym ją regionie (wyróżniała się tu grupa z Legionowa i okolic) oraz Kielecczyny. Zajmowały się one obok prac szkoleniowo-przygotowawczych działalnością sabotażowo-dywersyjną, zbrojną, ekspriopracyjną itp. Cenne okazały się dawne związkowe kontakty w państwowych zakładach pracy, w tym zbrojeniowych. W szeregach OB ZSP znajdowało się około tysiąca osób, zorganizowanych w sekcje, obwody i okręgi³¹. Odczuwalny był wpływ ideologii

30. „Od redakcji”, *Myśl Młodych* – pismo młodzieży syndykalistycznej nr 1, 28 I 1944; W. R. Brociek, „Konspiracyjna działalność wydawnicza na terenie Ostrowca Świętokrzyskiego w okresie II wojny światowej”, *Rocznik Muzealny*. Wydawnictwo Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu Świętokrzyskim nr 1/1998, s. 92-94.

31. S. Szwedowski, Relacja o ZSP w okresie wojny, teczka „ZSP”, zb. Ośrodka Karta, s. 80-93; zob. szerzej T. Strzembosz, „Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944”, Warszawa 1983, s. 58-60, 315-316; J. Mulak, „Polska lewica socjalistyczna 1939-1944”, Warszawa 1991, s. 520; P. Matusak, „Ruch oporu w przemyśle wojennym okupanta”, Warszawa 1983, s. 87, 114, 132; S. Chwist, *op.cit.*, s. 15-24. Od początku okupacji syndykaliści przewidywali konieczność zakrojonej na szeroką skalę walki zbrojnej społeczeństwa z okupantem – por. Plan schematyczny taktyki ruchu, BN, rkps., sygn. 15629/2, ale równocześnie można spotkać opinie, iż traktowano działalność militarną nieco drugorzędnie, ponieważ prowadzono ją pod naciskiem zwykłych członków organizacji – zob. Ankieta Jana Horocha, BN, rkps., sygn. 15630.

syndykalistycznej. „W pionie wojskowym ZSP nie wprowadzono stopni i tytułatury wojskowej. Dyscyplinę i egzekwowanie zadań niezbędne w konspiracji budowano na więzi ideowej, kształtowaniu patriotycznych postaw obywatelskich, wreszcie poprzez krzewienie ducha braterskiego (czerpiącego z tradycji ZMP «Zetu»)”³².

Zgodnie z zetową tradycją tworzenia organizacyjnych przybudówek dla różnych grup społecznych, ZSP odwołał się do młodzieży, animując ZMP „Zet” z podległą mu organizacją młodzieży szkolnej „Pet” – „Przyszłość” oraz Koła Młodzieży „Maki”. Istniała też w Warszawie specjalna „setka” młodzieżowa w ramach ZSP³³.

b) Myśl polityczna ZSP

Programy syndykalistów powielały przedwojenne treści w nieco zradykalizowanej formie. Wciąż pozostawały one oryginalnym konglomeratem łącząc wątki *stricte* syndykalistyczne z socjalistycznymi, a nawet zbliżając się w niektórych aspek-

32. M. Kotowski, „Zarys działalności Władysława Kalinowskiego w Oddziałach Szturmowych «Zew» ZSP”, 20 XI 1982, teczka „OS Zew ZSP. Żołnierze”, zb. Ośrodka Karta.

33. Relacja o działalności setki młodzieżowej ZSP, BN, rkps., sygn. 15629/1; Relacja o stworzeniu setki młodzieżowej ZSP, *ib.*; S. Szwedowski, „Młodzież syndykalistyczna”, 1947, *ib.* Już z w listopadzie 1939 roku formalnie powołano Tymczasowy Komitet Organizacyjny Związku Młodzieży Syndykalistycznej. Młodzież dominowała w strukturach ZSP w Ostrowcu Świętokrzyskim, Radomiu, Legionowie i Jabłonie. Warto też odnotować, iż z szeregów warszawskiego „Petu” wywodziła się część żołnierzy słynnych batalionów „Zośka” i „Parasol”. Jednym z ich ideowo-wychowawczych mentorów był na początku okupacji Bolesław Srocki, znana postać z kręgów ZP i „Zetu” okresu międzywojnia – zob. D. Kaczyńska, „Dzieje grupy żoliborskiej okupacyjnego «Petu»”, [w:] „Warszawa lat wojny i okupacji 1939-1944”, t. 1, Warszawa 1971, s. 327-361; J. Pietrusza, „Udział członków «Zetu» i ZPMD w tajnych organizacjach po 1939 roku”, [w:] „ZPMD w okresie II RP i II wojny”, Kraków 1998, s. 80. Należy jednak dodać, iż wedle opinii Szwedowskiego tenże warszawski, okupacyjny „Pet” najprawdopodobniej był autorską inicjatywą B. Srockiego, nie stanowiąc części ZSP i jego agend – Relacja na relację Zygmunta Ziółka dla IH PAN, 1 V 1958, teczka „ZSP 1939 – VII 1940”, zb. Ośrodka Karta.

34. Nie powinno to mimo wszystko dziwić, wszak i Jerzy Sorel i Sta-

tach do z jednej strony anarchizmu, z drugiej nacjonalizmu³⁴. Warto zauważyć, że charakterystyczne dla syndykalistów były nadzieje na wielki przełom, znaczony heroiczną walką proletariatu, nieustannie towarzyszyło im przeświadczenie przełomowości danej epoki. Wojna to ostateczna zagłada starego, burżuazyjnego świata w jego różnych mutacjach, to definitywny kres kapitalizmu. Masy ludowe zmieniają świat, także w wymiarze duchowym. Na swój sposób konflikt zbrojny wpisywał się w syndykalistyczne koncepcje wielkiego mitu mobilizującego masy do czynu i stawał się ziszczeniem katastroficznych prognoz. Wojna odpowiadała wizjom człowieka i mas zmieniających życie społeczne³⁵. Upada mieszczańska cywilizacja zrodzona przez rewolucję francuską. Jest już ideo-wo wypalona, a faszyzm i hitleryzm to ostatnie, epigońskie usiłowania ocalenia ginącego świata. Naród, który sobie nie uświadomi doniosłości chwili – przegra³⁶. Zapowiadano przejęcie władzy przez robotników, chłopów i inteligencję pracującą, organizację życia społecznego wokół związków zawodowych i specyficznych instytucji stanowiących rezultat społecznej samoorganizacji na różnych szczeblach (wciąż podtrzymywano, choć nieco złagodzoną, krytykę tzw. partyjnictwa), gospodarkę planową, uspołecznienie środków produkcji i reformę rolną.

Osią poglądów syndykalistycznych pozostawały kategorie narodu, klasy społecznej i grupy zawodowej. Najistotniejszym dla całej myśli politycznej ruchu zetowego, a zwłaszcza jego nurtu syndykalistycznego było, przyswojone przez ZSP założenie, iż „największym złem naszej historii było, że mniejszość stanowiła naród”³⁷. Należy wciągnąć masy w orbitę życia narodowego, a to może się dokonać tylko poprzez realizację idei sprawiedliwości społecznej. Oryginalność doktryny polskiego syndykalizmu ujawniała się tu w pełni, albowiem czyn-

niśław Brzozowski stali się inspiracją nie tylko dla postaw lewicowych, lecz wzbudzali zainteresowanie i na skrajnej prawicy – por. N. Bobbio, „Prawica i lewica”, Kraków 1996, s. 40.

35. „Pierwszy rok wojny”, *Akcja* nr 18, 1 IX 1940; „Nasza rocznica”, *Sprawa* nr 55, 28 XI 1942; „Kryzys czy katastrofa”, *Mysł* nr 2, II 1943.

36. „Narodowe straszaki w niemieckiej służbie”, *Sprawa* nr 26, 15 X 1941.

37. „Ojczyzna i klasa”, *Czyn* nr 9, 11 XII 1943.

nik klasowy był nierozłączny z narodowym. W ostatecznej instancji najwyższym dobrem dla ZSP pozostawał naród. „W obecnej fazie rozwoju ludzkości uznajemy grupę społeczną – naród za najwyższą więź łączącą ludzi”. Ludzkość „nie posiada własnej organizacji duchowej”. Korzystając z retoryki nieodległej od endeckiej S. Szwedowski i inni dostrzegali instynktowne czynniki identyfikacji narodowej. Imperatyw zapewnienia własnemu narodowi jak najlepszych warunków rozwoju ma charakter bezwzględny³⁸. Nie ma jednak sprzeczności pomiędzy „uznaniem dobra narodu [...] a stanowiskiem walki klas”. Klasy nieposiadające albowiem stanowią absolutną większość narodu. Wyzwolenie społeczne mas pracujących oznaczać będzie rewitalizację narodu. Walka klas to także dźwignia postępu cywilizacyjnego, to stan „twórczego napięcia”. Syndykaliści zdecydowanie odrzucali solidaryzm narodowy³⁹.

W myśli syndykalistycznej chętnie kreślono proste dychotomie. Podstawą podziałów społecznych była dla zwolenników syndykalizmu praca (która wyznacza stosunek człowieka do świata i stanowi esencję człowieczeństwa) – stąd społeczeństwo dzielili przede wszystkim na świat pracy i swoistych „pasożytów”. „Praca fizyczna i umysłowa jest jedynym miernikiem wartości człowieka i kluczem podziału dóbr ekonomicznych”. Jej wykonywanie to warunek posiadania praw obywatelskich (choć zaznaczyć należy, iż do klasy pracującej przypisywano zdecydowaną większość ludności). Nowe społeczeństwo to także nowa kultura, tworzona odąd przez masy, a nie wąskie elity⁴⁰. Prezentowano wizje bezklasowej Polski Ludowej, Społecznej Polski Pracy. Syndykaliści zawsze akcentowali prymat interesu wspólnoty nad indywidualnym (chętnie posługiwali się pojęciem „gromady”), organiczną jedność klasy robotniczej. Związki zawodowe miały być tego gwarantem – w przeciwieństwie do partii łączyły ro-

38. „Kujmy broń”, 1940, s. 5; „Fundamenty twórczości narodu”, *Sprawa* nr 39, 7 V 1942.

39. Tamże, s. 6; Jaki był program młodzieży ZSP, BN, rkps., sygn. 15629/1; Szkic ideowo – taktyczny z 29 III 1944, *ib.*

40. Jaki był program młodzieży... ; „Praca”, *Syndykalista* nr 13, 21 IX 1944; „Wieś i miasto”, *Sprawa Chłopska* nr 4, VIII 1943; „W świetle dnia”, Warszawa 1944, s. 39.

botników bez względu na ich np. światopogląd. Podobny charakter musi mieć naród i jego związek z państwem. Paradoks syndykalizmu, próbującego połączyć kolektywizm, silną rolę państwa z emancypacją mas i swobodami obywatelskimi wyraził się w sformułowaniu „ustrój zorganizowanej wolności”. Niejasny był u syndykalistów problem relacji państwo–naród. Chociaż uznawali pierwszeństwo narodu, to z drugiej strony argumentowali, iż naród powinien się państwu podporządkować. W ich myśli zetknęły się tu niespójne wątki bliskie nacjonalizmowi, radykalnej lewicy (głoszącej prymat samoorganizującego się społeczeństwa nad instytucjami państwowymi) i sanacyjnej tradycji propaństwowej⁴¹.

Sui generis syndykalistyczna historiozofia koncentrowała swą uwagę na anachroniczności i szkodliwości liberalizmu, zwłaszcza ekonomicznego i politycznego. To on, niegdyś postępowy w walce z feudalizmem, promuje w XX stuleciu szkodliwe idee, przeciwstawiające jednostkę grupie, a społeczeństwo państwu. Szczególnie w polskich warunkach, odradzania się niepodległego państwa, postszlacheckich przywar społeczeństwa, indywidualistyczne, antyetatystyczne ostrze liberalizmu stawało się groźne. Legitymizowany przez idee demoliberalne kapitalizm stanowi śmiertelne zagrożenie dla Polski. Liberalizm to „małość” i „połowiczność” życia społecznego, brak idei. Kapitalizm zaś krytykowano zarówno z pozycji socjalnych, jak też narodowych, konsekwentnie zwalczając międzynarodowy kapitał. To on z ukrycia próbował sterować losami narodów, w tym polskiego. Kapitałiści wszędzie zresztą tworzą swoisty podziemny, pozakonstytucyjny rząd. Kapitał forsował idee parlamentaryzmu, by pacyfikować nastroje mas, by odwracać uwagę np. od kwestii własności środków produkcji⁴². Odwoływano się do złych doświadczeń II RP, gdzie większość kapitału wedle syndykalistów była niełojalna wobec państwa, traktowała Polskę „jako kolonię gospodarczą”. Oznaczało to krytykę także kapitału anglo-

41. „Kujmy broń...”, s. 5-7; „Istota przewrotu naszych czasów”, *Akcja* nr 24, 20 X 1942.

42. „Kujmy broń...”, s. 3, 8-9; „W świetle dnia...”, s. 8-10; „Wolność, własność i demokracja”, *Sprawa* nr 43, 26 VI 1942; „Wielkość”, *Myśl Młodych* nr 4, III 1942.

amerykańskiego⁴³, co jednakże nie przeszkadzało ZSP-owcom popierać sojuszu Rzeczypospolitej z zachodnimi mocarstwami. Wielki kapitał oskarżano również o rozpętanie wojny i czerpanie z niej profitów. Niemcy zbroili się „za amerykańskie i angielskie kredyty”. Winni są „niewidzialni królowie nafty, węgla i żelaza”. Zwycięstwo aliantów będzie oznaczać próbę podporządkowania tamtejszej finansjerze „wygłodniałych mas”⁴⁴. Interes narodowy dla zetowców oznaczał tożsamość z interesem ludu i klasy robotniczej. Polacy zresztą to naród proletariacki, pokrzywdzony przez światowy kapitalizm. Pozbawiona wielkiego kapitału i bogactw Polska mogła być silna tylko potęgą ludu i jego patriotyzmem. Obywateli powinny cechować karność, poczucie odpowiedzialności i solidarność. Wyrugowaniu podlegnie ukształtowana w czasie szlachetczyzny i zaborów anarchizująca mentalność Polaków. Dyscyplina możliwa jednak będzie do wyegzekwowania wyłącznie w sytuacji zaspokojenia socjalnych ambicji mas⁴⁵.

Wyraźnie akcentowano czysto polski charakter syndykalizmu ZSP, separatyzm wobec wszystkich międzynarodówek. Podkreślano, iż syndykaliści nie są marksistami, choć zdawano sobie sprawę z podobieństw analizy życia społecznego⁴⁶.

43. W wewnętrznym dokumencie Wydziału Politycznego ZSP zarzucono rządowi, „że wzięła na siebie szereg zobowiązań w stosunku do świata anglosaskiego” – Wydział Polityczny KC, BN, rkps., sygn. 15629/2.

44. „Na wulkanie”, *Mysł Młodych* nr 22, II 1944; „W międzynarodowej grze sił”, *Sprawa* nr 30, 23 X 1941.

45. Szkic ideowo-taktyczny, 29 III 1941; „Kujmy broń...”, 1944, s. 6; „Drogi narodu i drogi państwa”, *Oblicza dnia*, nr 5, 21 IV 1944. Trudno byłoby tu nie dostrzec podobieństw do modnych tuż po I wojnie światowej wśród niemieckiej ultraprawy (choć podobne trendy wystąpiły też we włoskim faszyzmie i po części w tzw. lewicowym komunizmie w Niemczech) teorii narodów plutokratycznych i proletariackich.

46. „Wszyscy do walki”, *Akcja* nr 17, 28 VIII 1940. Pewnym wyłomem był punkt w projektowanym statucie z końca 1944 roku, gdzie przewidziano możliwość tworzenia „bratnich organizacji syndykalistycznych wśród narodów, z którymi związała nas historia” – Statut ZSP wraz z koniecznymi ogólnymi przepisami regulującymi, 24 XII 1944, BN, rkps., sygn. 15629/2. Projektowane trzecie wydanie broszury programowej w 1944 roku, w kwestii definicji narodu bliskie było stanowisku nacjonalistycznemu, ale jednocześnie wspomniano o tworzeniu zrzeseń zawodowych wykraczających „poza ramy narodowe” – Szczątki materiałów do III wydania „Kujmy broń...”, 1944, BN, rkps., sygn. 15629/2.

W syndykalistycznych enuncjacjach dotyczących kwestii międzynarodowych pobrzmiewały echa idei mocarstwowości. Podobnie jak nacjonaściści postrzegano relacje między narodami w kategoriach rywalizacji, utyskując na opóźnienia Rzeczypospolitej. Należy zadbać o jak najlepsze miejsce Polski „w pochodzie cywilizacyjnym”. Tradycyjnie też syndykaliści polscy prezentowali postawę antyniemiecką, w tym program daleko posuniętych roszczeń terytorialnych. W jednym z tekstów doceniono decyzję za jej stanowisko w sprawie terytorium Rzeczypospolitej oraz konsekwentny kurs „antygermański”⁴⁷. Jak większość środowisk wyrastających z tradycji niepodległościowych konsekwentnie głosili federalizm na Wschodzie. Podkreślano jednak przy tym, iż polska kultura powinna promieniować na Wschód. Polski imperializm musi mieć właśnie wymiar kulturowy, a także socjalny⁴⁸. Konsekwentnie głoszono wizje Stanów Zjednoczonych Europy Środkowej, kontynuując idee Międzymorza. Polska miała być organizatorem narodów w tej części Europy, tak, by zdolne one były wspólnie przeciwstawić się Rosji i Niemcom⁴⁹.

Syndykaliści, jak wiele innych ugrupowań w tym okresie, nie uniknęli rozważań o przyszłości społeczności żydowskiej na ziemiach polskich. W ich przypadku filozofia pracy implikowała dualistyczne postrzeganie struktury społecznej, dzielonej na warstwy pracujące, produktywne i na pasożytnicze, utożsamiane w zasadzie z właścicielami kapitału. To stworzyło

47. Np. „Cele wojenne Polski”, *Akcja* nr 25, 4 XII 1940; „Ostatni akt walki o Prusy Wschodnie”, *Sprawa* nr 2, 18 IV 1941; „O Polską Armię Ludową”, *Sprawa* nr 3, VI 1944. Syndykalizm epigonów „Zetu” był bardzo odległy od charakterystycznych dla wielu nurtów lewicy tendencji pacyfistycznych. Zwalczano je jako szlachetną z reguły, ale jednak groźną iluzję – „jedynie pokój oparty na potędze militarnej może mieć trwałe podstawy” – „Myślmy o przyszłej wojnie”, *Myśl* nr 3, III 1943.

48. „Kujmy broń...”, 1944, s. 21; Szczałki materiałów do III wydania..., „Wolni z wolnymi”, *Akcja* nr 20/21, 29 IX 1940.

49. „Możliwości i perspektywy”, *Sprawa* nr 14, 26 VII 1941; „Ku idei jagiellońskiej”, *Sprawa* nr 22, 31 VIII 1941; „Nie możemy zatracać perspektywy”, *Akcja* nr 10, 28 III 1941. Choć równocześnie bardzo niechętnie podchodzono do wszelkich ponadnarodowych form kooperacji, takich jak Liga Narodów – por. „Fundamenty twórczości narodu”, *Sprawa* nr 39, 7 V 1942. Chciano też zdecydowanie poprawić relacje z Czechami i Słowakami.

prosty schemat, w którym znaczącą część społeczności żydowskiej przypisywano do drugiej grupy, w typowej dla epoki manierze pisano o nadmiernej koncentracji Żydów w niektórych dziedzinach życia społecznego, sceptycznie postrzegano perspektywy ich masowej asymilacji na ziemiach polskich (być może stanowiło to dalekie echo mariażu zetowców z endecją w początkach stulecia). Obok poglądu o nadreprezentacji Żydów w świecie kapitału bez ogródek stwierdzano, iż jest ich na ziemiach polskich zbyt wielu. Zapowiadano radykalną zmianę takiego stanu rzeczy poprzez przebudowę społeczną oraz przede wszystkim przez masową emigrację⁵⁰. Należy jednak w tym miejscu zaznaczyć udział syndykalistów m.in. w „Żegocie” i przedwojenne tradycje walki z antysemityzmem endeckim⁵¹.

Jednoznaczne były za to tendencje antyklerykalne, w tym zwłaszcza ich państwowy wątek, podkreślanie braku zgodności interesów Watykanu i Polski⁵². Domagano się m.in. pełnej świeckości nauczania w szkole.

Kult Piłsudskiego nie przeszkadzał syndykalistom w zdecydowanej krytyce rządów sanacyjnych (choć nie deprecjonowano całkowicie dorobku międzywojnia, zwłaszcza roku 1918 i lat 1926-1935). Niemal równie wielką niechęcią darzono dawną opozycję, w tym głównie endecję. Negowano zatem zarówno lata liberalnego parlamentaryzmu, jak i czas zmarnowany przez klikę wypaczającą intencje Piłsudskiego po 1926 roku. Rządy sanacji nazywano pół-faszyzmem i pół-demokracją, syntezującą wady obu ustrojów, a nie ich zalety⁵³.

50. „Kujmy broń...”, 1940, s. 19; J. Szyndler, „Teatr w państwie społecznym”, Warszawa 1943, s. 3; „Fikcja a rzeczywistość”, *Czyn* nr 5, 31 VII 1943; „Współczesna polska myśl polityczna”, *Myśl Młodych* nr 3/1942, „Współczesna polska myśl polityczna”, *Myśl* nr 11, X 1942. W cytowanym sprawozdaniu autor skarży się na antysemityzm w niektórych, zwłaszcza robotniczych środowiskach ZSP – Sprawozdanie z...

51. Zob. np. „«Żegotą». Rada Pomocy Żydom 1942-1945”, opr. A. K. Kunert, Warszawa 2002, s. 128.

52. „Watykan wobec Polski w wojnie obecnej”, *Sprawa* nr 15, 2 VIII 1941; „Religia i papież”, *Czyn* nr 5, 31 VII 1943; „Czy odrodzonej Polsce potrzebny jest związek z Rzymem?”, *Myśl Młodych* nr 3, IX 1944. Oczywiście uznawano kościół za ostoję kapitalizmu – np. „Do świata pracy”, *Czyn* nr 1/1943.

53. „Sprawa przygotowania wojskowego i politycznego”, *Myśl Młodych*

Nieprzerwanie też polski syndykalizm odzęgnywał się od materializmu filozoficznego i determinizmu, mechanicyzmu odwoływał się do kulturotwórczej roli pracy i jej znaczenia jako jedyne go miernika wartości w życiu społecznym. Akcentował przemiany psychiczne. Otwarcie odwoływano się do woluntaryzmu, wiary w wolę ludzką, a nie do czynników materialno-ekonomicznych jako źródła ludzkiej aktywności. Nawiązywano do S. Brzozowskiego, filozofii aktywistycznej, czyniącej ze świadomego człowieka podmiot zmieniający świat. Powojenne przemiany unicestwią ostatecznie dawny świat i jego model stosunków społeczno-ekonomicznych i etycznych – jak dobitnie stwierdzano – „nie ma powrotu do indywidualistycznego, liberalnego bandytyzmu”, do mentalności mieszczkańskich konsumentów. „Należy przewartościować wszystko co sprzyja wegetacyjno-kontemplacyjnej postawie jednostki”. „Przeciwstawiając się totalizmowi, ale nie wpadając w liberalizm” – to dewiza wojennego okresu syndykalizmu⁵⁴.

Od początku wojny syndykaliści opowiadali się zatem za rewolucją społeczną u jej kresu. W polskich realiach taki finał zmagani wojennych stanowił jedyną szansę na oswobodzenie kraju, a przy tym stwarzał możliwość uratowania się przed sowiecką ekspansją, prowadzoną pod hasłami socjalnymi, „przed rewolucją bagnetów” (wśród syndykalistów silne były obawy przed wzrostem sympatii społecznych dla ZSSR, właśnie ze względu na hasła sprawiedliwości społecznej). Wyrażono nadzieję, że „słowo rewolucja przestaje straszyć zapachem rosyjskiego dziegciu”. Niestety nasze klasy posiadające nie rozumieją momentu dziejowego, ślepo bronią swych przywilejów, stąd konieczność rewolucji, a potem zabezpieczenia jej zdobyczy przed reakcją⁵⁵. Kres wojny wedle syndykalistów miał być okresem rewolucyjnym w treści i formie przemian. Odwoływano się do mitu 1918 roku, gdy klasa

nr 1, 28 I 1944; „12 maja”, *Sprawa* nr 5, 17 V 1941; S. Szwedowski, „Uwagi o stanie Polski sprzed I IX 1939”, Warszawa 1942, s. 16-18.

54. „Kujmy broń...”, 1940, s. 5; „Nie możemy zatracać perspektywy”, *Akcja* nr 10, 28 III 1941; „Rewolucja i ciepłe pantofle”, *Mysł* nr 1, I 1943; „W kręgach wielkości”, *Sprawa* nr 28, 9 XI 1941; „Praca podstawową wartością”, *Sprawa* nr 47, 1 VIII 1942; „W świetle...”, s. 70.

55. „Problem obecnej polityki polskiej...”; „Nasz rewolucjonizm”, *Akcja* nr 30, 11 I 1940; „Rosyjski «kokon» a wojna”, *Sprawa* nr 25, 18 X 1941.

robotnicza i chłopstwo odbudowały Polskę nadając jej nowoczesny i sprawiedliwy społecznie charakter, co później zostało zmarnotrawione. „Nie może się powtórzyć, aby owoce niepodległości spożywały tylko klasy posiadające”. Odrzucano koncept, w myśl którego najpierw należy Polskę odbudować, a potem reformować. Powinien być to proces równoległy⁵⁶.

Oryginalne były wizje przyszłego ustroju Polski. Rozpadną się wszystkie dotychczasowe modele – i demoliberalnego kapitalizmu i faszyzmu, a również sowieckiego komunizmu⁵⁷. Polska Pracy miała być dziełem ludu – chłopstwa (którego rolę syndykaliści akcentowali zdecydowanie silniej niż w czasach przedwojennych), robotników i inteligencji pracującej. Zaniknęły pojawiające się przed wojną w duchu sorelowskim elitystyczne ciągotki polskiego syndykalizmu, bliskie także innym środowiskom sanacyjnym. Powstanie bezklasowe społeczeństwo pracy, gdzie jedynym miernikiem ludzkiej wartości pozostanie praca. Prywatny zysk przestanie być regulatorem produkcji. Zniknie praca najemna. Nie będzie to trudne, gdyż w realiach wojny społeczeństwo sproletaryzowało się. Uspołecznienie syndykaliści nazwali swym największym mitem. Miały mu podlec bogactwa naturalne, środki produkcji (choć własność prywatna miała pozostać tam, gdzie nie wiązała się z wyzyskiem i stosunkami ekonomicznej zależności). Ambiwalentnie natomiast postrzegano kwestię własności ziemi – aksjomat stanowiła reforma rolna (nie przewidywano odszkodowań), ale przyszłe stosunki własnościowe powinny godzić własność państwową z drobnymi i średnimi gospodarstwami. Ostatnia wersja programu ZSP wyraźnie mówiła o wyłącznie państwowej własności ziemi, ale w różnych formach gospodarowanej. Uspołecznionymi przedsiębiorstwami, przejętymi w momencie wyzwolenia przez związki zawodowe i komitety fabryczne, miałoby zarządzać bezpośrednio zainteresowani, a więc pracownicy wraz z reprezentacją konsumentów, rządu. Ponad przedsiębiorstwami tworzyłyby one Izby Pracy. Miejsce partyjnych polityków zajęliby autentyczni fachowcy⁵⁸.

56. „Polacy! Odezwa ZSP”, VII 1943, AAN, Zespół ZSP, sygn. 210/1, k. 1; „Właściwa linia podziału”, *Sprawa* nr 57, 24 XII 1942.

57. „Kujmy broń...”, 1940, s. 3.

58. „Słów kilka o syndykalizmie”, *Syndykalista* nr 1, 29 VIII 1944 r.;

W zaskakujący sposób głoszą koncepcję równowagi między „szablonem liberalno-kapitalistycznym” z jego anarchizującą wolnością jednostki a totalizmami, instrumentalizującymi jednostkę⁵⁹.

Organizacja polityczna życia społecznego miała być pochodną organizacji gospodarczej, opartej na związkach zawodowych i ich formach kooperacji. Demokracja zredukowana do jej politycznego wymiaru to fikcja. Zgodnie z dawnymi hasłami syndykalistycznymi państwo miało ulec uspołecznieniu, a społeczeństwo upaństwowieniu. Fundamentem byłyby zespoły wytwórców. Państwo stałoby się samorządem, a jego organy naczelne delegacją tychże samorządów. Organizacja życia społecznego opierałaby się na współzależności działań aparatu państwa, samorządu terytorialnego oraz związków zawodowych. Wizja ustrojowa sprawiała wrażenie dość skomplikowanej, jednakże ewidentny był tu wzrost tendencji antyetykietystycznej. Samorząd terytorialny miałby pochodzić tylko w części z powszechnych wyborów, a w większości byłby delegowany przez samorząd zawodowy. Tworzyłby trzyszczeblową strukturę zborną z podziałem terytorialnym państwa. Na szczeblu ogólnokrajowym funkcjonowałyby, powoływane przez samorządy Izby: Planów, Kultury Narodowej, Samorządu Terytorialnego. NIKN i NIP (występująca też pod nazwą Naczelnej Izby Gospodarstwa Narodowego).

„Nowy etap”, *Syndykalista* nr 5, 13 IX 1944; „Kujmy broń...”, 1940, s. 9-12; „Kujmy broń...”, 1944, s. 7; „Dlaczego uspołecznienie”, *Myśl* nr 3, II 1942; Zarządzenia odnośnie gospodarki rolnej w momencie odzyskiwania niepodległości (zbiory prywatne), s. 1. J. Szyndler, odgrywający o kresu ZSP coraz większą rolę, promował ideę samorządu kulturalno-zawodowego, funkcjonującego obok zawodowo-gospodarczego i terytorialnego. Zajmowałby się on organizacją życia kulturalnego, oświatowego – J. Szyndler, „Teatr...”, s. 2. Warto też dodać, iż syndykaliści polscy, wbrew sorelowskiej tradycji, nie przejawiali antyinteligentkich fobii, a przeciwnie, np. uznawali tożsamość interesów pracowników fizycznych i umysłowych, z reguły wymieniali inteligencję pracującą wraz z chłopstwem i proletariatem. Krytykowano wprawdzie czasami postawę polskiej inteligencji, ale wyłącznie za jej postawę w danym miejscu i czasie – zob. m.in. „Znaczenie społeczne inteligencji”, *Sprawa* nr 99, 28 VIII 1943.

59. „Naród i klasa”, *Sprawa* nr 1, IV 1941; „Myśli o przebudowie społeczno-gospodarczej”, *Sprawa* nr 3, 25 IV 1941; „Kujmy broń...”, 1944, s. 2.

wego i Pracy albo Naczelnej Izby Gospodarstwa Społecznego) powoływane byłyby przez samorządy. Zdecydowanie ograniczano rolę Sejmu i co niespotykane raczej na lewicy, preferowano czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze (wydaje się to być oczywistą konsekwencją dezawuacji „partyjnicstwa”). NIP pełniłaby rolę izby niższej wobec sejmu w sprawach natury społeczno-gospodarczej. NIKN obok oświaty i kultury przejęłaby pieczę nad wymiarem sprawiedliwości. Poza rozgałęzionym systemem samorządowym pozostawałyby sprawy polityki zagranicznej, obronności państwa i bezpieczeństwa wewnętrznego. Przewidywano też, co pokazuje siłę historycznego sentymentu ZSP, przywrócenie urzędu Naczelnika Państwa⁶⁰. W paradoksalny sposób w ZSP połączyły się typowe dla obozu pomajowego tendencje wzmocnienia władzy wykonawczej i wyrażenie lewicową, ultrademokratyczną tendencję jednolitości władz publicznych zamiast ich trójpodziału – „w uspołecznionym państwie nie może być dwu linii ani przeciwstawności, a sama struktura aparatu władzy nie może dopuszczać przeciwieństw i dwoistości”. Każdy samorząd będzie automatycznie organem państwa. W skład rządu wchodziłoby m.in. przewodniczący izb ogólnopolskich⁶¹.

Flagowym programem ZSP była broszura „Kujmy broń!” w jej dwóch wersjach – z 1940 i kwietnia 1944 roku. Jej tytuł, tak jak tytuły niektórych gazet stanowił wyraźne odniesienie do dorobku ruchu zetowego sprzed I wojny światowej. Wydawano także broszury o charakterze programowym – S. Szwedowskiego „Uwagi o stanie Polski przed 1 IX 1939”, Stanisława Bukowieckiego (przewodniczącego Komisji Programowej) – „Watykan a Polska” oraz J. Szyndlera, „Teatr w państwie społecznym” i tekst „W świetle dnia”⁶².

60. „Kujmy broń...”, 1944, s. 10; „Jaki był program...”; *Czyn* nr 11, 24 IV 1944; „Istotny sens demokracji”, *Sprawa Chłopska* nr 4, X 1942; „Nasze cele i zadania”, *ibidem*, nr 6, XII 1942; „Zadania i cel”, *Czyn* nr, 24 VII 1943. Nieprzypadkowo nieliczni autorzy badający myśl ZSP wskazywali na jej radykalizację. Ostatnia wersja programu z 1944 roku uszczegóławiała podstawowe wizje ustroju przyszłej Polski.

61. „Kujmy broń...”, 1940, s. 8, 12; „Kujmy broń...”, 1944, s. 10-14, 16.

62. W czerwcu 1915 roku OMN wydała broszurę pod tytułem „Kujmy

c) Między opozycją a lojalnością – ZSP wobec Polskiego Państwa Podziemnego

Nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć kwestii relacji ZSP z władzami na emigracji i Polskim Państwem Podziemnym. Formalnie ZSP uznawał te władze i deklarował lojalność, był to zresztą cel statutowy. Kontakt z SZP nawiązano już pod koniec 1939 roku⁶³. Członkowie ZSP działali m.in. w Biurze Informacji i Propagandy ZWZ-AK. Ich oddziały z sukcesami współdziałały w zinstytucjonalizowany sposób z AK (OB ZSP operacyjnie była podporządkowana KG AK), która traktowała OB ZSP jako tzw. oddziały scalone II stopnia, tj. podporządkowane tylko na poziomie dowodzenia⁶⁴. Kierownictwo ZSP przez długi czas dopuszczało równoległe indywidualne członkostwo działaczy syndykalistycznych w AK, uznając, że na czas okupacji niezbędne jest jednolite dowództwo zbrojne. W efekcie syndykaliści mogli

broń!” – zob. Materiały do historii OMN, BN, rkps., sygn. 16266/7. Treść wojennych broszur z tym historycznym tytułem w wielu punktach zbliżona była do programu ZP z 1936 napisanego przez J. Szuriga i S. Szwedowskiego – por. Deklaracja Braterska ZP uchwalona jednogłośnie na Centralnym Zjeździe braterskim w I 1936, BN, rkps., sygn. 16266/3. Do grona ideologów ruchu, obok wymienionych, należy zaliczyć też J. Szyndlera, reżysera, autora wielu artykułów i broszury „Teatr w państwie społecznym”, biogram J. Szyndlera zob. Polegli i zmarli członkowie ZSP... . Szykowano *notabene* trzecie wydanie „Kujmy broń” – zob. Szczątki materiałów do III wydania..., BN, rkps., sygn. 15629/2. O innych odezwach i ulotnych drukach ZSP zob. Dokumenty: informacje o programach znajdujących się w rękach prywatnych, BN, rkps., sygn. 16273.

63. Statut Związku „Wolność i Lud”, BN, rkps., sygn. 15629/2; S. Szwedowski, Relacja do relacji pfk. Antoniego Sanojcy dla IH PAN w przedmiocie PAL, BN, rkps., sygn. 15633; „Nasz stosunek do rządu”, *Sprawa* nr 13, 19 VII 1941.

64. T. Strzembosz, „Oddziały szturmowe...”, s. 58. Szczególnie interesująca w kontekście opozycyjności ZSP była znajomość S. Szwedowskiego z prezydentem Władysławem Rączkiewiczem, niegdyś bratem zetowym, działaczem i przewodniczącym Światowego Związku Polaków z Zagranicy (gdzie jego zastępcą był właśnie S. Szwedowski). KC ZSP odrzuciło zaproszenie prezydenta dla S. Szwedowskiego, celem odbycia rozmów w Paryżu. Równie interesujące były zadania J. Szuriga w BIP, mającego nawiązywać kontakty z innymi organizacjami politycznymi i zbierać o nich informacje – por. List Grzegorza Mazura do M. Kotowskiego, 15 II 1987,teczka „Kierownictwo ZSP”, zb. Ośrodka Karta.

wstępować do AK po udzieleniu im indywidualnej zgody przez przełożonych i pod warunkiem niezrywania powiązań z ZSP⁶⁵. Z inicjatywy ZSP wznowiono Polski Związek Zachodni⁶⁶.

Jednak pomimo aktywnej współpracy, silnych powiązań personalnych, w kierownictwie ZSP obecne było przekonanie o nieszczerych intencjach AK, chcącej po prostu wciągać działaczy syndykalistycznych w orbitę swoich wpływów i nawet werbować do własnych szeregów. Potwierdzeniem tego był rozłam w OB ZSP i przejście z jego struktur pod przywództwem dowódcy warszawskiego okręgu OB Edwarda Malbrockiego bezpośrednio do AK ponad 300 osób, czyli niemal całych Oddziałów Specjalnych. Także lokalni dowódcy AK próbowali werbunku. Warszawski rozłam spowodował konsternację władz ZSP i w konsekwencji zaostrzenie dyscypliny i silniejszą ideologizację⁶⁷. W 1944 roku władze ZSP stopniowo traciły kontakt ze strukturami prowincjonalnymi. Oddziały zbrojne syndykalistów niejednokrotnie rozmywały się w szerszych formacjach AK⁶⁸.

65. S. Strzemieczny, Uwagi odnośnie tekstu pracy magisterskiej Mieczysława Deca: ZSP 1939-1945, teczka „ZSP”, zb. Ośrodka Karta; tenże, ZSP X 1939 – II 1945..., s. 3.

66. Zob. szerzej M. Musielak, „Polski Związek Zachodni w okresie okupacji hitlerowskiej”, *Dzieje Najnowsze* 1979, nr 1, s. 67-93; S. Szwedowski, Tymczasowa relacja o działalności PZZ w latach 1942-1945, BN, rkps., sygn. 15631. „Na peryferiach ZSP” jego liderzy, przedwojennym wzorem, tworzyli liczne organizacje społeczne o ponadpartyjnym charakterze – S. Szwedowski, M. Kotowski, Relacja z działalności..., s. 11.

67. Sprawozdanie z...; S. Szwedowski, M. Kotowski, Relacja z działalności..., s. 57-60; Relacja polityczna odnośnie do 104. Kompanii Syndykalistycznej, BN, rkps., sygn. 15629/2; Notatka informacyjna w sprawie akcji scaleniowej w OB ZSP spowodowanej przez „Brzozę” i „Kosa”, opr. przez M. Kotowskiego, teczka „Fotografie”, zb. Ośrodka Karta. Być może skutkiem rozłamu stało się odwołanie S. Kapuścińskiego z funkcji szefa OB. AK podejrzewała kryptokomunistyczne tendencje w ZSP – por. tamże. Dodać należy, że dalsze dzieje ZSP, jak też wcześniejsza działalność liderów organizacji nie potwierdzają w żadnym razie prosowieckich skłonności – jak zauważył J. Mulak – ZSP pozostała wśród radykalnej lewicy najbardziej antysowiecka; J. Mulak, *op.cit.*, s. 516-517, 541. Nie-wielki rozłam przeżyła jesienią 1942 roku w Warszawie młodzieżowa „setka” ZSP za sprawą Juliusza Garzdeckiego – zob. J. Horoch, *Dodatkowe uwagi...*, s. 4.

68. Por. np. B. Łoskot, *Pamiętnik bojowy partyzantów ZSP*. Wydział

Wedle S. Szwedowskiego ZSP był organizacją samofinansującą się, odmawiającą z przyczyn ideowych przyjmowania subwencji. Mimo przedwojennej awersji do środowisk Frontu Morges, współpraca ze strukturami rządu i Państwa Podziemnego lepiej układała się za życia gen. Sikorskiego⁶⁹. Ambiwalencję relacji ZSP – władze najlepiej oddaje ocalały dokument Wydziału Politycznego KC ZSP, w którym stwierdza się, że stosunek do rządu na emigracji na teraz powinien pozostać „całkowicie lojalny na zewnątrz [...] wewnątrz należy inspirować naszych członków, że Rząd Londyński winien po uzyskaniu niepodległości ustąpić, ponieważ jest przypadkowy i nie reprezentuje realnego układu sił w społeczeństwie”. Z Delegatem Rządu na Kraj można współpracować wyłącznie „w sprawach ogólnonarodowych”. Zapowiedziano też konsekwentnie zwalczanie „centrowo-prawicowego” układu w Delegaturze⁷⁰. Dobre relacje z gen. „Grottem”-Roweckim poskutkowały zgodą ZSP na akowskie inspekcje OB ZSP, jednakże odbyło się to w atmosferze sporu wewnętrznego w KC (wiosna 1943 roku) i spotkało się z różnym przyjęciem wśród członków organizacji. Nie dopuszczono jednak oficerów oświatowych BIP do OB ZSP⁷¹. S. Szwedowski wspominał, iż zasadą kontaktów OB ZSP z AK był „kontakt, ale nie przynależenie”. W razie konfliktu interesów należało wybrać interes ZSP i jego filii. Oddziały „Zew” miały być częścią pionu wojskowego ZSP i równoległe „grupą dyspozycyjną Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych”⁷².

Z biegiem czasu narastał wśród syndykalistów krytycyzm w stosunku do sił politycznych spod znaku „4”, zwłaszcza

Propagandy, b. d., Wojewódzkie Archiwum Państwowe [WAP] Kielce, zespół ZBoWiD, Zarząd Wojewódzki w Kielcach, sygn. 203, k. 4.

69. S. Szwedowski, M. Kotowski, Relacja z działalności..., s. 10-11.

70. Wydział Polityczny KC, BN, rkps, sygn. 15629/2; W. Domino, ZSP 1939-1945, 30 V 1985, teczka „Tajna Drukarnia ZSP: dokumenty podstawowe”, zb. Ośrodku Karta.

71. S. Szwedowski, Relacja do relacji... ; Powstanie warszawskie, BN, rkps., sygn. 15630.

72. S. Szwedowski, Relacja do relacji... ; Rozkaz KG OB ZSP nr 20/43, 15 VII 1943, teczka „Oddziały Sabotażowo-Dyweryyjne”, zb. Ośrodku Karta; Regulamin Tymczasowych Zespołów Wykonawczych „Zew” ZSP, 1 IV 1943, *ibidem*.

wobec udziału Stronnictwa Narodowego (z największym sprzeciwem ZSP spotykała się działalność NSZ, z oburzeniem przyjęto próby scalenia ich z AK). Narodową Demokrację nieustannie przyrównano do NSDAP – pisano np., iż „Hitler w Polsce zrealizował program endecji – ten, którym zdobyła ona nasze bigotki i naszych kołtunów”. Domagano się usunięcia SN i demokratyzacji władz państwowych. Czwórporozumienie uznawano za próbę ratowania się przez przedwojenne elity, zagrożone perspektywą wielkich reform społecznych. Stwierdzano, iż polityka „4” rozmija się z postępującą radykalizacją mas. Na początku 1943 roku ZSP odmówił przystąpienia do Krajowej Reprezentacji Politycznej. Z furią wręcz ze strony syndykalistów spotkało się powstanie Rady Jedności Narodowej, której nie szczędzono epitetów dotyczących reakcyjności⁷³. Obawy dotyczyły też aparatu polityczno-wojskowo-urzędniczego w kraju i na emigracji, zdominowanego przez dawnych sanatorów, któremu przeciwstawiano wizję powszechnej, ludowej partyzantki i oporu. W perspektywie wyzwolenia konflikt społeczeństwa z tym aparatem, który stanie się sojusznikiem społecznej reakcji jest nieuchronny. Wyrażano obawy o oblicze klasowe AK, podatnej na wpływy sił konserwatywnych⁷⁴.

d) *Syndykaliści w poszukiwaniu lewicowych sojuszy*

Zewnętrzna aktywność ZSP w znacznej mierze ukierunkowana została na poszukiwanie przeciwwagi dla porozumienia „4”. Konsekwentnie też głoszono potrzebę powstania rządu narodowego w kraju, dyskredytując nieco emigrację, choć nie wzywano do zerwania z nią.

73. „Nie tędy droga”, *Dekada* nr 3, 14 II 1944; „Ropiejący wrzód na ciele Polski”, *Dekada* nr 17, 10 VII 1944; „Za rękę”, *Syndykalista* nr 9, 17 IX 1944; „NSZ w akcji”, *Dekada* nr 12, 30 IV 1944; *Oblicze Dnia* nr 4, 7 IV 1944. J. Mulak wspominał o nieporozumieniach związanych z domniemanym podpisem ZSP na odezwie „Do Narodu Polskiego” z II 1944, inspirowanej przez Delegata Rządu na Kraj – zob. J. Mulak, *op.cit.*, s. 518; zob. też: „«Reprezentacja» Narodu i pewne metody”, *Dekada* nr 3, 14 II 1944.

74. „U progu piątego roku wojny”, *Sprawa Chłopska* nr 5, IX 1943; „Żołnierz i obywatel”, *Czyn* nr 6, 21 VIII 1943.

ZSP od początku stał na gruncie antysowieckim, uznając 17 IX za „moskiewski najazd”. Przewidywano jeszcze w 1940 roku, iż „zamiana hitleryzmu na stalinizm nie przyniesie żadnej istotnej zmiany na lepsze [...] nawet w sytuacji mas pracujących”. Co ciekawe, bolszewizm uznawano za ideę dobiegającą kresu, skostniałą, podobnie jak wypalone już ideowo liberalizm, demokratyczny socjalizm i faszyzm⁷⁵.

Od przedwojnia syndykaliści apelowali o „jednolity front”, który jednakże nie miał nic wspólnego z analogicznym hasłem obecnym w propagandzie ruchu komunistycznego. Dla ZZZ oznaczało to jedność całej klasy robotniczej na gruncie wspólnych, niepartyjnych związków zawodowych. Po 1935 roku, przy zachowaniu krytycyzmu względem PPS (zwłaszcza jej radykalniejszej części utożsamianej z Zygmuntem Zarembą) i SL (choć akurat W. Witos był postacią jednoznacznie dyskredytowaną w publicystyce syndykalistów)⁷⁶, kreślono wizje frontu demokratycznego przeciw endecji i ewentualnie faszyzującym odłamom obozu rządowego. W latach okupacji, pozostając przy pryncypiach klasowych – jedności całej klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji pracującej, wskazywano na konieczność porozumienia się całej lewicy społecznej (rzecz jasna bez komunistów). Stosunek do ruchu socjalistycznego i SL był wciąż ambiwalentny. Zarzucano im brak rewolucyjnej żarliwości, uwiad ideowy, konszachty z endecką, a w przypadku WRN z sanacyjną reakcją, ale jednocześnie w przewidywanej rekonstrukcji politycznych podstaw podziemia uwzględniano oba te ruchy⁷⁷.

Jeszcze u kresu międzywojennej Polski syndykaliści nawiązali kontakty z SD i kontynuowali je w czasie okupacji (pojawiła się nawet idea połączenia). W pierwszej połowie 1940 roku powołano Federację Demokratyczną złożoną z

75. „Problem obecnej polityki polskiej”, *Akcja* nr 16, 18 VII 1940; „Dlaczego nie komunizm”, *Sprawa* nr 50, 4 IX 1942.

76. Zob. np. „Heil Witos!”, *Robotnik Śląski* nr 4, 29 III 1936.

77. Np. „Przed dziejowym egzaminem”, *Sprawa Chłopska* nr 1, 18 I 1944; „Robotnik i ojczyzna”, *Czyn*, VII 1944. Z kierownictwa ZSP epizod socjalistyczny w swej biografii miał tylko J. Szurig, bliski jeszcze przed I wojną światową środowiskom emigracyjnej młodzieży socjalistycznej – por. M. Kotowski, *Odpis z...*, VI 1987.

ZSP „i kilku odłamów przedwojennego SD”. Ze względów programowych, jak i taktycznych wkrótce ta formacja została rozwiązana⁷⁸. Jednak to właśnie postsanacyjne, demokratyczne środowiska były najbliższym partnerem syndykalistów. Obok różnych odłamów SD trzeba tu też wymienić PLAN. Trwałym rezultatem centrolewicowych poszukiwań partnerów stało się wejście ZSP do Patriotycznego Frontu Lewicy Patriotycznej (1 XI 1942) i potem do Centralizacji Stronnictw Demokratycznych Socjalistycznych i Syndykalistycznych (4 III 1944, reprezentowanej przez Centralny Komitet Ludowy), łączącej lewicę ruchu socjalistycznego, organizacje centrolewicowe i syndykalistów. Tamże syndykaliści z ZSP byli najbardziej niechętni próbom porozumienia z PPR i KRN, generalnie zaś snuli koncepcje sojuszu całej demokratycznej lewicy, tzn. CKL z ruchem socjalistycznym i SL. Centralizacja miała ambicje pozostawać swoistą trzecią siłą w końcowym okresie wojny, usytuowaną pomiędzy władzami na emigracji a strukturami prosowieckimi⁷⁹. Formacje militarne ZSP nie weszły jednak w skład Polskiej Armii Ludowej (mimo nacisków ze strony tejże). Zadecydowały o tym przede wszystkim uwikłania akowskie oraz niewiara w siłę PAL. Zamiast tego syndykaliści pragnęli połączenia AK, OB ZSP i PAL, by wzmocnić lewicowe tendencje w strukturach państwa podziemnego⁸⁰. Warto zauważyć, że ujawniający się w styczniu 1945 roku ocalali działacze, głównie byli powstańcy warszawscy, zaopatrzeni zostali w dokumenty PAL i SD⁸¹.

78. S. Szwedowski, M. Kotowski, *Relacja z działalności...*, s. 34. Stefan Kapuściński był jednym z założycieli Klubów Demokratycznych. Po wojnie SD uznała zaś za jednego ze swych prekursorów J. Szuriga.

79. „Komunikat”, *Sprawa Chłopska*, nr 2, 6 III 1944; „Demokracja na starcie”, *ibidem*, nr 3, V 1944; M. Śliwa, „Polska myśl polityczna w I połowie XX wieku”, Wrocław 1993, s. 208, J. Mulak, *op.cit.*, s. 541, 554, 587; K. Dunin-Wąsowicz, „Polski ruch socjalistyczny 1939-1945”, Warszawa 1993, s. 100.

80. S. Szwedowski, *Relacja do relacji...*

81. List Józefa Latuska do Stefana Szwedowskiego, BN, rkps., sygn. 15632. Epizodycznie w szeregach ZSP pojawił się budzący liczne kontrowersje Feliks Widy-Wirski, Teczka Feliksa Widy-Wirskiego, AAN, sygn. 8564, t. 1, k. 164, 166. Co ciekawe, szeregi organizacji opuścił wraz z nim Jerzy Lawecki, stojący na czele Wydziału Politycznego ZSP i redagujący *Sprawę*.

ZSP pozostawał niechętny komunistom. Tuż po agresji hitlerowskiej na Związek Sowiecki na łamach *Sprawy* stwierdzano wręcz, iż „jakiegokolwiek dopomaganie Niemcom czy bolszewikom opóźni koniec wojny i wyzwolenie nasze”. Oficjalny dokument programowy mówił w 1940 roku o „dwufrontowości” państwa polskiego (co powtórzono w 1944 roku, dodając opinię o tym, iż realny jest powrót strategicznej zbieżności interesów obu wielkich sąsiadów Polski)⁸². Szczególnie dalecy od idei kompromisu na Wschodzie byli przedwojenni przywódcy. Granice wschodnie sprzed 17 IX 1939 traktowano jako niepodważalny aksjomat. Prognozowano naiwnie powtórkę pierwszej wojny światowej – klęskę i Rosji, i Niemiec. Bez entuzjazmu przyjęto układ Sikorski – Majski, gdyż za cel strategiczny uznawano wciąż rozpad ZSSR⁸³. Jednak wyraźnie podkreślano, iż ideowo syndykalisci są dalsi od nazizmu aniżeli od komunizmu⁸⁴.

PPR bez wątpienia interesowała się syndykalistami i perspektywą ich pozyskania do własnego bloku politycznego (a pamiętać tu należy o przedwojennych próbach infiltracji ZZZ i ZPMD). Prowadziło to jednakże do wzajemnych nieporozumień i nie spotykało się z zainteresowaniem KC ZSP⁸⁵. W miarę trwania wojny antysowieckie nastroje ulegały stopniowemu stonowaniu (cezurą wydaje się tu być rok 1942), choć wciąż były dalekie od całkowitego wygaśnięcia. Dopiero perspektywa wyzwolenia wschodnich ziem polskich zachwiała antysowiecką pryncypialnością ZSP i ukazała ideologiczną i polityczną bezradność syndykalistów w tej materii. Większość ich wypowiedzi dotyczących wschodniego sąsiada mechanicznie niemal powtarzała zapewnienia o konieczności uregulowania wzajemnych stosunków w imię walki z hitleryzmem

82. „Wobec wojny niemiecko-rosyjskiej”, *Sprawa* nr 10, 28 VI 1941; „Przykład karygodnej gorliwości”, *Sprawa* nr 12, 14 VII 1941; „Kujmy broń...”, 1940, s. 13; „Kujmy broń...”, 1944, s. 17.

83. Zob. „Niebezpieczeństwo idzie ze Wschodu”, *Myśl Młodych* nr 4, X 1941; „Zbliża się dzień”, *Czyn* nr 6, 21 VIII 1943; „Orientacje”, *Myśl Młodych* nr 2, IX 1941.

84. „Drogowskazy”, *Sprawa* nr 27, 1 XI 1941.

85. „Po deklaracji CKL”, *Czyn* nr 11, 24 IV 1944; „Zawiadomienie”, *Myśl Młodych* nr 2 (22), II 1944; „Zawiadomienie”, *Sprawa Chłopska* nr 1, 18 I 1944. Prasa PPR chętnie cytowała prasę syndykalistyczną.

i jednocześnie zapowiadała niezgodę na podporządkowanie się ZSSR, choćby w kwestiach granic, ustroju itd. Krytykowano władze emigracyjne i konspiracyjne za dogmatyzm w kontaktach z ZSSR, ale nie godzono się na uleganie dyktatowi wschodniego sąsiada⁸⁶. Oczekiwano porozumienia z ZSSR, ale nie za wszelką cenę. Nie zaprzeczano, iż niektóre elementy nowego porządku społeczno-ekonomicznego mogą być podobne do doświadczeń sowieckich. Pryncypializm, maksymalizm syndykalistów w wielu kwestiach ulegał tu stopniowi, ale jednak nie oznaczał *per saldo* zgody na uznanie PKWN. Co ciekawe, popierane przez ZSSR władze były przez syndykalistów krytykowane – Krajowa Rada Narodowa – i RJN – za niedostatek społecznego radykalizmu. Syndykaliści mieli przy tym świadomość, iż komunizm jako taki stanowi dla nich swoistą konkurencję ideową. „To co burżuazję w komunizmie straszy, nas z nim łączy” – pisano w *Dekadzie*. Nie chciano systemu sowieckiego dlatego, że jest rosyjski i imperialistyczny, a nie dlatego, że promuje reformy społeczne. „W PPR błąka się jeszcze duch kominternowskiego nieboszczyka” – stwierdzano, wskazując na podporządkowanie tej partii „nacional-bolszewizowi sowieckiemu”⁸⁷.

Zdarzały się przypadki nawiązywania lokalnej współpracy z AL, głównie jednak w sytuacji, gdy KC ZSP praktycznie nie kontrolował już organizacji⁸⁸.

d) Apogeum i kres ZSP

ZSP borykał się z problemami wewnętrznymi. Niektóre z nich wynikały z oryginalności ideowej ruchu. Atakował

86. S. Ciesielski, „Koncepcje polityczne ZSP w latach drugiej wojny światowej”, [w:] *Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia XC*, Wrocław 1992, s. 271, 274, 276-277; „Idzie Armia Polska ze Wschodu”, *Syndykalista* nr 6, 14 IX 1944; „O stosunku do Rosji Sowieckiej”, *Czyn* nr 9, 11 XII 1943; „Stosunki polsko-rosyjskie w świetle faktów”, *Czyn* nr 1/1943.

87. „Sprawy pomocy”, *Syndykalista* nr 1, 29 VIII 1944; „O zjednoczeniu demokracji”, *Dekada* nr 2, 15 XII 1944; „PAL”, *Sprawa* nr 3, VI 1944; „O Polską Armie...”.

88. „Sprawy pomocy”, *Syndykalista* nr 1, 29 VIII 1944; por. S. Chwist, *op.cit.*, s. 6.

ruch socjalistyczny z radykalnie lewicowych pozycji, ale w kwestii narodowej pozostawał bliski wręcz prawicy sanacyjnej, czy nawet umiarkowanym nurtom endecji. Krytykował władze na uchodźstwie, lecz równolegle pryncypialnie odzęgnywał się od Rosji i komunizmu. Stwierdzenie „ani Londyn, ani Moskwa” dość dobrze oddaje dramatyzm położenia ZSP u kresu wojny. Przyjmował anarchosyndykalistyczną kolorystykę w swym godle, nie będąc anarchistycznym i opierając swą tożsamość na hasłach narodowych i niepodległościowych, kontynuując dziedzictwo idei lokalnej mocarstwowości Polski.

Raport z inspekcji warszawskich i okołowarszawskich struktur ZSP dowodzi istnienia problemów z ideowością członków, przypadkowości wielu akcesów do ZSP. Potwierdzają to liczne ocalałe wspomnienia członków organizacji, a także relacja lidera ZSP na Podkarpaciu⁸⁹. ZSP nie był już zamkniętym kręgiem zetowców Związku Patriotycznego (choć formalnie taka struktura istniała), ale zachowując to dziedzictwo nie przeistaczał się w zwykłą partię.

Niewątpliwie i w czasie okupacji dała o sobie znać typowa dla zetowców bezkompromisowość i maksymalizm, dodatkowo utrudniająca odnalezienie się w nowych skomplikowanych warunkach⁹⁰.

Najsłynniejszy epizod syndykalistyczny miał miejsce podczas Powstania Warszawskiego. Mimo perturbacji organizacyjnych (wbrew obietnicom AK nie poinformowała ZSP o godzinie rozpoczęcia walk) sformowano wpierw parudziesięciosobową, która urosła do około sześciuset osób, 104 kompanię syndykalistyczną (dowodzoną przez Kazimierza Puczyńskiego), stanowiącą jedną z głównych sił na Starówce. Syndykaliści wyróżniali się sprawnością organizacji⁹¹. Formalnie wcielono ją do zgrupowania AK „Róg”, numeracja stała

89. Sprawozdanie z... ; Sylwetki działaczy, którzy polegli podczas okupacji, BN, rkps., sygn. 15629/1; Relacja Stefana Zakrzewskiego...

90. Na tę cechę środowiska zwrócił uwagę jeden z jego liderów w okresie międzywojennym – Ignacy Nowak – zob. I. Nowak, W 75 rocznicę powstania „Zetu”, Poznań V 1962, BN, rkps., sygn. 13518.

91. Swoistym symbolem była tu walka w obronie dzielnicy, ale także i ulicy przy której mieszkał prof. Kazimierz Zakrzewski i gdzie powstał ZSP.

się pochodną tej przynależności. Jej żołnierze walczyli z czarno-czerwonymi opaskami. Na tle ich odrębności dochodziło do nieporozumień z AK⁹². Wielką rolę odegrała w Powstaniu poligrafia syndykalistów oraz wydawane przez nich pismo *Iskra* pod redakcją Jerzego Szyndlera. Pluton ZSP walczył też na Powiślu i Czerniakowie, wielu pojedynczych żołnierzy i grupek w różnych oddziałach AK na terenie stolicy (zwłaszcza w Śródmieściu, natomiast z wolskiej kompanii ZSP zdążono zmobilizować tylko 20 osób). Po ewakuacji Starówki z niedobitków oddziału oraz członków ZSP walczących w innych oddziałach, a także z członków SOW sformowano już mniej liczną Brygadę Syndykalistyczną (2 IX 1944).

„Wybuch Powstania Warszawskiego w poważnym stopniu zdeorganizował działalność organizacyjną i spowodował zerwanie kontaktów pomiędzy członkami kierownictwa ZSP”. W sierpniu i we wrześniu KC nie był w stanie zebrać się⁹³. Wśród resztek kierownictwa ZSP (obok S. Szwedowskiego przywództwo przejęła tzw. Egzekutywa Śródmiejska) doszło do nieporozumień na tle relacji z CKL w kontekście stosunków z PPR i utworzenia Powstańczego Porozumienia Demokratycznego⁹⁴. Pismo CKL do KRN podpisała Ewelina Grabowska. Resztki ocalałych w Warszawie syndykalistów z ZSP odcięły się „od szeregu decyzji w CKL, z uwagi na brak jakiegokolwiek pewności, czy KC ZSP, względnie RN, byłyby w stanie honorować decyzje centralizacji”, odwołano przedstawicieli z przydzium i plenum Komitetu⁹⁵. Była to oczywiście

92. S. Podlewski, „Przemarsz przez piekło”, Warszawa 1971, s. 15-16. Szczególnie napięte kontakty miały miejsce na linii 104. Kompania – major „Barry” – wywodzący się z NSZ dowódca żandarmerii AK. Apogium konflikt osiągnął przy kwestii kolejności ewakuacji oddziałów ze Starówki – Załącznik nr 2, BN, rkps., sygn.15629/1.

93. M. Kotowski, Notatka z rozmowy... .

94. Głównym oponentem względem złagodzenia anty-PPR-owskiego kierunku był, co znamienne, zetowy weteran S. Szwedowski, jego polemistami stały się osoby związane z syndykalizmem od czasu wojny – Protokół z 2 posiedzenia Egzekutywy ZSP z dnia 2 IX 1944, BN, rkps., sygn. 15629/2.

95. Wobec zapadających decyzji, BN, rkps., 15629/2. M. Grabowska podpisała się pod pismem CKL do KRN, ale nie miała do tego stosownych pełnomocnictw. Trudno powiedzieć na ile podpis był rezultatem dezorganizacji ruchu, gdyż z drugiej strony w jednej z relacji zaznaczono,

ta próba odrzucenia silnych wówczas, także wśród powstańców-syndykalistów tendencji szukania porozumienia z PPR, choć współpracowano już z AL, PAL i KB, zaś syndykaliści obarczali winą za upadek Powstania jego politycznych autorów⁹⁶.

Żołnierze BS otrzymali po kapitulacji Powstania legitymacje AK i odprawy finansowe przysługujące jej żołnierzom. Po klęsce Warszawy większość ocalałych działaczy otrzymała rozkaz ucieczki, a nie oddania się w niewolę, wyznaczono punkty zborne w Krakowie, Rawie Mazowieckiej i Radomiu. Do niewoli oddało się tylko kilku żołnierzy⁹⁷.

Hekatomba Powstania oznaczała rozbitcie ZSP. Czasami, w niektórych ośrodkach przemysłowych syndykaliści w ostatnim roku wojny uczestniczyli wraz z innymi organizacjami w powoływaniu rad zakładowych i związków zawodowych⁹⁸. W okolicach Warszawy próbowano skoncentrować w okresie XI-XII 1944 ocalałych członków i partyzantów ZSP. W grudniu 1944 roku przyjęto nawet nowy statut organizacji. Naiwnie przewidywano w nim organizację masową, wciąż deklarowano radykalnie antykapitalistyczne i rewolucyjne cele⁹⁹. 15 I 1945 odbyło się posiedzenie Prezydium KC ZSP

iz M. Grabowska jeszcze przed Powstaniem „miała jakieś kontakty z PPR” – Relacja Mariana Kotowskiego dotycząca różnych spraw związanych z walką Oddziałów Specjalnych „Zew”, 23 VII 1973,teczka „ZSP – Oddziały Szturmowe «Zew». Materiały”, zb. Ośrodka Karta. Zob. też A. Czubiński, „Stronictwo Demokratyczne (1937-1989). Zarys dziejów”, Poznań 1998, s. 136.

96. Zestawienie odtworzonych rozkazów KG OB ZSP w latach 1939-1945, BN, rkps., sygn. 15629/2; „Konsekwencje Powstania”, *Syndykalista* nr 8, 16 IX 1944; „Uporządkujmy sprawę”, *ibidem*, nr 10, 18 IX 1944; „PKWN”, *ibidem*, nr 14, 22 IX 1944. CSDSiS ostatecznie nie podporządkowała się KRN, każda z organizacji zajmowała stanowisko „na własną rękę” – S. Szwedowski, Relacja do relacji... . 104. Kompania, mimo konfliktu z „Barym” odmówiła wspólnego przebijania się z oddziałem AL. Natomiast wrześnieowe publikacje w *Syndykaliście*, popierające PKWN, kontrastują z postawą S. Szwedowskiego.

97. Dowódca Brygady po wojnie został członkiem PPS i ZNMS – Własnoręczne życiorysy członków organizacji Zet, BN, rkps., sygn. 16268.

98. „Komunikaty”, *Biuletyn CKL* nr 3, 3 IX 1944; J. Mulak, *op.cit.*, s. 537. Jeden z przywódców ZSP Leon Bigosiński stał na czele komitetu fabrycznego w zakładach tytoniowych w Warszawie.

99. Powstanie warszawskie...; Statut ZSP wraz z koniecznymi ogólnymi

w Brwinowie. Ocalali liderzy, ze Stefanem Szwedowskim na czele ogłosili formalne rozwiązanie organizacji w lutym 1945, choć jednocześnie próbowali znaleźć nową, konspiracyjną formułę istnienia. W kolejnym statutowym dokumencie stwierdzono, że „ZSP przestaje być organizacja masową i przechodzi na system elitarny”. Do organizacji wejść mieli wyłącznie nadający się do nowych warunków działacze. „Członkom ZSP, którzy nie wchodzą do elitarniej organizacji, należy komunikować o rozwiązaniu formalnym ZSP, w myśl odnośnego rozporządzenia Tymczasowego Rządu”¹⁰⁰. Ostatecznie przywódcy ruchu wezwali w grudniu 1945 roku członków ZSP do ujawnienia się przed specjalną Komisją Likwidacyjną Oddziałów Wojskowych ZSP¹⁰¹.

Po wojnie syndykaliści zetowej proveniencji rzadko angażowali się politycznie. Spośród ocalałych liderów – S. Szwedowski podjął aktywność w spółdzielczości pracy, nawiązał też po 1956 roku kontakty z byłymi członkami ZSP, co zaowocowało upamiętnieniem syndykalistycznego czynu zbrojnego, pomocą byłym bojowcom ZSP na forum ZBoWiD. Leon Bigosiński, początkowo aktywny w związkach zawodowych na terenie Łodzi, po odmowie wstąpienia do PZPR w 1950 roku zrezygnował z prac związkowych¹⁰². To, jak też postawa S.

przepisami regulującymi, 24 XII 1944, BN, rkps., sygn. 15629/2. O poczuciu swoistej wyższości syndykalistów nad antagonistami świadczyć może sformalizowanie zakazu przyjmowania środków finansowych „od rządów obcych, choćby zaprzyjaźnionych”. Interesujący był przewidywany w statucie skład KC – mieli go tworzyć członkowie – założyciele organizacji w 1939 oraz osoby przez samo KC kooptowane.

100. Przejściowe przepisy statutowe obowiązujące od I 1945, I 1945, BN, rkps., sygn. 15629/2.

101. Komunikat, 4 I 1946, BN, rkps., sygn. 15629/2. Ocalałe, głównie S. Szwedowskiego, materiały z tego okresu ukazują głębię dylematów resztek środowiska syndykalistów-świadomych nowych realiów geopolitycznych w świecie i konieczności *modus vivendi* z PPR i ZSSR, niechętnych ewoluującej wbrew pozorom na prawo emigracji, rozgoryczonych postawą Zachodu wobec Polski, ale równocześnie odrzucających nowe granice wschodnie Polski i nieufnych wobec ZSSR, – Wspomnienia i relacje różnych członków ZSP, noty z dn. 30 XI 1944, 6 XII 1944, 8 XII 1944, BN, rkps., sygn. 15630. Analogiczne dylematy przeżywały wtedy środowiska socjalistyczne.

102. Wyciąg z listu Ryszarda Bigosińskiego, syna Leona,teczka „Kierownictwo ZSP”, zb. Ośrodka Karta; M. Kotowski, Poruszyć w liście

Szwedowskiego wskazują na brak akceptacji powojennej rzeczywistości przez ocalałych przywódców syndykalistycznych¹⁰³.

W latach 1946-1947 liczne grono ocalałych działaczy wstąpiło do oficjalnych organizacji kombatanckich. Ożywienie środowiska nastąpiło po 1956 roku, ale miało wymiar wyłącznie starań o uznanie działalności z lat wojny.

Jedynym wojennym syndykalistą, którego nazwisko pojawia się parędziesiąt lat po wojnie w szeregach opozycji był jeden z liderów pionu militarnego ZSP Marian Kotowski działający w mazowieckiej „Solidarności” od 1980 roku¹⁰⁴.

3. Socjalistyczno-Ludowa Polska Partia Wolności Małopolski Wschodniej

Lwowskie środowisko syndykalistyczne (a przed wojną działał tam przez pewien czas m.in. K. Zakrzewski) ze względu na specyfikę tamtejszej konspiracji nie powołało struktury w ramach ZSP. Do najazdu hitlerowskiego na ZSSR syndykaliści Małopolski Wschodniej „skrzyknęli się pod niepisaną firmą ZZZ”¹⁰⁵. Potem powołali formalnie samodzielną partię (VI 1941), która była jednakże *de facto* fragmentem ZSP¹⁰⁶. Jej

do Janka, teczka „Drukarnia”, zb. Ośrodka Karta. W podobnej sytuacji wówczas znalazła się Józefa Lis-Błońska, zwolniona z Polskiego Radia i potem także ze spółdzielczości – Schemat relacji o zmarłej uczestniczkce walk o niepodległość Polski Józefinie Lis-Błońskiej, teczka „J. Chmielowski”, zb. Ośrodka Karta. To właśnie ta działaczka wkrótce po zakończeniu wojny na forum radia i prasy przypominała przywódców syndykalistycznych – m.in. K. Zakrzewskiego, S. Bukowieckiego, Z. Mieniewskiego i innych, por. BN, rkps., sygn. 15630.

103. Por. J. Lis-Błońska, Pamiętnik z lat 1939-1946, Biblioteka Ossolineum [BOSS], rkps., sygn. 14458/II (BN, mf 64637), k. 231-232, 259.

104. List M. Kotowskiego do Henryka Kozłowskiego, 24 XI 1974, teczka „Kmita”, zb. Ośrodka Karta.

105. S. Szwedowski, Relacja o działalności ZSP do zajęcia przez Niemców Paryża, IH PAN, A/160/62, poz. 26, w: teczka „ZSP 1939 – VII 1940”, zb. Ośrodka Karta.

106. S. Szwedowski po wojnie utrzymywał, iż była to po prostu zakamuflowana forma ZSP – por. List S. Szwedowskiego do IH PAN, dn. 16 II 1958, BOSS, sygn. 15959. W jednym z pism ZSP nazwano lwowską partię mianem „bratniej organizacji” – por. „O samodzielność polskiego ruchu socjalistyczno-ludowego”, *Mysł Młodych* nr 3, 26 III 1944. S. Strzemieczny nazwał ją organizacją „filialną” – S. Strzemieczny, ZSP X 1939

oficjalny program, opracowany co ciekawe już w 1940, a więc przed sformalizowaniem pod nazwą SLPPW, cechował się większym umiarem, m.in. w kwestiach uspołecznienia środków produkcji, wskazując konkretne ograniczenia zakresu socjalizacji. W przeciwieństwie do ZSP i SOW doceniono narodotwórczą rolę własności prywatnej wyrastającej z ducha rewolucji mieszczańskich, ale podkreślano, że kapitalizm jako taki jest zaporą dla rozwoju narodu polskiego i pozostaje „głównym winowajcą” klęski wrześniowej. SLPPW stwierdzała, że „jest czołówką polityczną ludu pracującego robotników, chłopów, inteligencji pracującej i drobnych wytwórców w Polsce”. W sojuszu ludowym widziała miejsce (inaczej niż reszta syndykalistów) nawet dla drobnomieszczaństwa. Zapowiadała uspołecznienie gospodarki i budowę „narodowego społeczeństwa bezklasowego”, ale jednocześnie przewidywała upowszechnianie prywatnej własności, by nadrobić polskie zaległości okresu demokratyczno-mieszczańskiego i przygotować się do wyższych, społecznych form ustrojowych. Wyraźnie jednak podkreśliła industrialny imperatyw dalszego rozwoju Polski. W swym programie m.in. pragnęła przyznać „gromadom miejskim i wiejskim cechy lokalnej, suwerennej władzy państwowej aż do czasu pełnej rozbudowy centralnych organów państwowych”, a w przyszłości „w miarę zacierania się różnic klasowych, w miarę wyrobienia społecznego w narodzie” państwo do reszty zatracić miało swe funkcje represyjne. Choć zapowiadano przestrzeganie praw mniejszości narodowych, to przewidywano „przodującą rolę narodu polskiego” oraz generalnie podporządkowanie tej kwestii „polskiej terenowo-narodowej, socjalistyczno-ludowej racji stanu”¹⁰⁷.

– II 1945, XI 1989, teczka „ZSP 1939-1945. Zarys historii”, zb. Ośrodka Karta. W. Domino, szef Wydziału Prowincjonalnego ZSP, odwiedził dwukrotnie Lwów – por. M. Kotowski, Notatka z rozmowy... . Z. Mierniewski formalnie wszedł w skład KC ZSP 31 VII 1944 roku – S. Szwedowski, M. Kotowski, Relacja z działalności..., s. 6. Warto zauważyć częste błędne wymienianie nazwy tej partii, z reguły poprzez różnorodne jej skracanie.

107. Zarys programu SLPPW, w: Polityczne drobne ugrupowania w kraju w latach 1939-1945, AAN, sygn. 211/t.14, k. 1-4. Zetowi działacze, aprobujący idee federalistyczne, zachowywali pewien dystans, zawsze podkreślając prymat polskiego interesu narodowego.

Najważniejszą postacią był tu Zdzisław Mieniewski¹⁰⁸. Data powstania SLPPW była zbieżna z momentem jego powrotu po ponad rocznej nieobecności we Lwowie. Partia weszła w skład PFLP oraz CKL, co czyniono w uzgodnieniu z KC ZSP¹⁰⁹. Na terenie Lwowa utworzono z jednym spośród odłamów SD – Polskim Stronnictwem Demokratycznym tzw. Centralizację. Ją to właśnie formalnie reprezentował Z. Mieniewski w Radzie Polskiej Ziemi Południowo-Wschodniej, powołaną przy okręgowym Delegacie Rządu¹¹⁰. Partia wydawało pisma *Wolność* i *Wytrwamy*. We wspomnieniach pojawia się wątek oddziału partyzanckiego we wsi Zubrza idącego na odsiecz stolicy, lecz zatrzymanego i rozbrojonego przez wojska sowieckie.

Po wyzwoleniu Lwowa, w czym (w ramach AK) uczestniczyli członkowie partii, lider SLPPW został aresztowany, po kilku miesiącach wypuszczono go i zezwolono na działalność w ramach nowych porządków, ale na terenach tworzonej Polski Ludowej¹¹¹.

4. Syndykalistyczna Organizacja «Wolność»

Była to jedna z najbardziej tajemniczych organizacji polskiej konspiracji lewicowej. Jej powstanie w 1940 roku „na bazie b. ZZZ”¹¹² stanowiło efekt jeszcze przedwojennych debat w ZZZ i RIOK im. S. Żeromskiego na temat radykalizacji w duchu anarchosyndykalistycznym. Do zwolenników

108. Zob. m.in. List Z. Mieniewskiego do J. Moraczewskiego, Archiwum Moraczewskich. Pisma ZZZ, sygn. 71/I-134, k. 297. Innym liderem był prof. Kubisz – zob. S. Szwedowski, Relacja z działalności ZSP..., s. 3.

109. AAN. Zespół CKL. Wytyczne ideowe i odezwy, sygn. 198/1; Omówienie dokumentu nr 22, BN, rkps., sygn. 15629/2; S. Strzemieczny, ZSP – geneza... .

110. BOSS, sygn. 16594, t. 8, k. 3-4; J. Pietrusza, „Udział członków Zet-u i ZPM w tajnych organizacjach po 1939 roku”, [w:] „ZPM w okresie II RP i II wojny światowej”, red. J. Pietrusza, Kraków 1998, s. 92-93.

111. List Z. Mieniewskiego, VII 1967, BN, rkps., sygn. 16273.

112. H. Wasiński, „Stronnictwo Demokratyczne w latach II wojny światowej”, Warszawa 1980, s. 98-113; Teczka Jana Straszewskiego, AAN, sygn. 5579, k. 27.

anarchosyndykalizmu zaliczali się w ZZZ się m.in. Tomasz Pilarski, Paweł Lew Marek¹¹³, Wiesław Protschke, Jan Straszewski, Henryk Wilczyński, Władysław Głuchowski. Starsi zetowcy, choć doceniali ideowość i dynamikę anarchosyndykalistów w ZZZ, dalecy byli od anarchizmu (kwestia narodowa, jak i „czynnik dyscypliny” w życiu społecznym stanowiły tu oś różnicy). W realiach okupacji postanowili nie włączać do ZSP działaczy „pozostających pod wpływem anarchosyndykalizmu”¹¹⁴. Dlatego doszło do powołania przez młodszych działaczy niezależnej organizacji. Bezpośrednimi inicjatorami byli W. Głuchowski, Zygmunt Dymek i Kazimierz Zieliński. W kierownictwie znaleźli się m.in. Zofia Hajkowicz, przed wojną zasiadająca w kierownictwie RIOK im. S. Żeromskiego, W. Protschke, Jerzy Leszczyński¹¹⁵. Do-

113. Biogramy Pawła L. Marka i Tomasza Pilarskiego zob. P. L. Marek, „Ocalenie skazanych na zagładę”, [w:] „Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944”, Warszawa 1992, s. 480, 504. Zwłaszcza postać Tomasza Pilarskiego wymaga obszernej biografii. Był on po I wojnie światowej aktywistą Spartakusa, a potem znaczącego wtedy niemieckiego ruchu anarchosyndykalistycznego – Freie Arbeiter Union. Mimo polskiego nazwiska był całkowicie niemieczony. Działał głównie na rodzinnym Górnym Śląsku. Uciekł z hitleryzujących się Niemiec i dzięki protekcji m.in. znanego działacza polonijnego Arka Bożka oraz posła Tadeusza Kopcia związanego z ZZZ (być może pewną rolę odegrał tu również i wojewoda Michał Grażyński) osiadł w Polsce. Za aprobatą władz zaangażował się w antyhitlerowską działalność propagandową. Szybko zrobił karierę w ZZZ jako Jan Ryłski i to on właśnie był inspiratorem zaangażowania anarchosyndykalistów w zetowy ruch syndykalistyczny. Utrzymywał kontakty z międzynarodówką anarchosyndykalistyczną. Uczestniczył w akcji „N”. Po wojnie próbował kontynuować działalność za cenę kompromisu z władzą, aktywności w legalnych związkach zawodowych, przynależności w latach 1947-1950 do PPR i PZPR, skąd jednak został usunięty, a następnie uwięziony w 1954 roku. Jeszcze w czasach PRL korespondował z zagranicznymi środowiskami anarchosyndykalistycznymi; zob. D. Nelles, „Internationalismus im Dreilaendereck. Alfons Pilarski und der Anarchosyndikalismus in der Zwischenkriegszeit”, *Schwarzer Faden* nr 2/2002, s. 61-63.

114. S. Strzemieczny, ZSP – geneza... ; „Socjalizm a syndykalizm”, *Mysł Młodych* nr 4, 24 IV 1944. Zaznaczyć należy daleko idący pragmatyzm i ostrożność anarchistów w szeregach ZZZ i RIOK.

115. List T. Pilarskiego do WP S. Szwedowskiego, BN, rkps., sygn. 16266/2. G. Hajkowicz, J. Leszczyński, W. Protschke wchodzili przed wojną w skład Zarządu Głównego RIOK – Okólnik nr 1/531, 9 II 1939, Archiwum Moraczewskich, RIOK 1936-1939, sygn. 71/I-141, k. 18; Wykaz niektórych poległych i zmarłych uczestników ruchu zetowego na terenie

minowali w niej młodzi ZZZ-owcy, w tym anarchiści, bliscy często przedwojennej Anarchistycznej Federacji Polski. Wśród animatorów był też Zygmunt Dymek (aktywny działacz ZZZ, niezwiązany ideowo z anarchizmem), utrzymujący najprawdopodobniej kontakty z Jędrzejem Moraczewskim¹¹⁶. Relacja S. Szwedowskiego wskazuje na pewną koordynację działań z ZSP, m.in. poligrafia ZSP przez pewien czas wydawała materiały SOW. ZSP i SOW wedle T. Pilarskiego istniały „obok siebie, ale nie wbrew sobie”¹¹⁷. Organizacją kierował Komitet Centralny. SOW (nazywana też grupą „Walki Ludu”) nie przejawiała poważniejszej działalności i była mało liczna. Jej struktury istniały na pewno w Warszawie, Krakowie i na kielecczyźnie (a więc w bastionach przedwojennych „zetek”, choć w składzie organizacji znaleźli się nie tylko byli związkowcy syndykalistyczni i sympatycy anarchizmu). W samych Kielcach SOW była jedną z największych organizacji. Stało się tak dzięki przystąpieniu do niej aktywnej grupy skupionej wokół braci Janystów (Polski

młodzieży i starszego społeczeństwa (ZMP – Zet, ZP i ekspozytury zewnętrzne), okres od 1 IX do 1 V 1945, opr. S. Szwedowski, Warszawa 1962, BN, rkps., sygn. 16266/4. Zarówno S. Szwedowski, jak i T. Pilarski wskazywali, że ten drugi działał nie z inspiracji AFP, lecz w porozumieniu z AIT – List Tomasz Pilarskiego do WP S. Szwedowskiego...; S. Szwedowski, Ruch zetowy. Syndykalizm, BN, rkps., sygn.16266/2.

116. Zygmunt Dymek zginął już w 1940 roku. S. Szwedowski twierdził, iż J. Moraczewski po zaznajomieniu się z kosmopolitycznym obliczem SOW zerwał z nią kontakty – S. Szwedowski, Ruch zetowy, Syndykalizm... W biografii J. Moraczewskiego obok informacji o kontakcie z Zygmuntem Dymkiem, m.in. stwierdzono, iż utrzymywał stosunki z ZSP, godził się na to, iż nie będzie prezesem kontynuującej dzieło ZZZ organizacji – J. Gołota, „Jędrzej Moraczewski – pierwszy premier II RP”, Ostrołęka 2002, s. 440-441.

117. S. Szwedowski, M. Kotowski, Relacja z działalności... ; List T. Pilarskiego... . Trudno byłoby zatem zgodzić się z opinią, iż SOW była „odłamem ZSP”, w tym sensie, jak SLPPW, co stwierdzono w A. K. Kunert, „Ilustrowany przewodnik po Polsce podziemnej 1939-1945”, Warszawa 1996, s. 542, 613. Ciekawie kontrastuje z tym wspomnienie P. L. Marka, iż „większość osób z SOW-y deklarowała się jednak jako anarchosyndykaliści i nie po drodze im było z ZSP z jej nacjonalistycznymi odchyłami” – P. L. Marek, „Powstańcze wspomnienia syndykalisty”, *Inny Świat* nr 21/2005, s. 47. S. Szwedowski przypominał, iż poważniejsze zbliżenie między dwoma organizacjami syndykalistycznymi nastąpiło dopiero w 1944 roku – S. Szwedowski, Ruch zetowy. Syndykalizm... .

Związek Walki o Wolność Narodów istniejący od grudnia 1939 roku). Wykazywano aktywność w wielu aspektach, w tym zbrojną, utrzymując kontakt z centralą SOW (za pośrednictwem m.in. Tadeusza Tyszki)¹¹⁸.

Spore sukcesy zanotowano w działalności wydawniczej. Od 1940 roku ukazywała się *Droga Wolności* (miesięcznik VI 1940 – XII 1941), przeistoczona w styczniu 1941 w dwutygodnik *Walka Ludu* (w tym dodatek *Towarzysz Pancerny*), wydawaną do VI 1944, kontynuowaną we wspólnym z ZSP powstańczym *Syndykaliście*. Ukazywały się też broszury programowe – „Wczoraj a dziś. Walka o wyzwolenie człowieka”, „Lud w walce o wolność”.

Programy SOW były bardziej radykalne od ZSP¹¹⁹. Tym niemniej większość treści wykazywała daleko idącą zbieżność, czy nawet tożsamość. Wspólnym pozostawało przeczcucie przełomowości wojny, identyfikacja faszyzmu jako desperackiej próby ratowania kapitalizmu¹²⁰. Także SOW deklarowała budowę Rzeczypospolitej Społecznej na drodze rewolucyjnej, gdzie spontaniczna aktywność mas wyprzedzi wprowadzenie norm prawnych. Nowe państwo miało być oparte na uspołecznionej gospodarce, ze szczególną rolą związków zawodowych i komitetów fabrycznych. W analogiczny sposób, co ZSP piętnowano pasożytnictwo. To anarchizujące ugrupowanie nie wikało się w równie szczegółowe, jak zetowi syndykaliści wizje przyszłych instytucji, choć podobieństwo wywodów na te tematy jest wyraźne. W taki sam sposób dezawuowano demokrację parlamentarną, zażarcie odrzucano partie polityczne, krytykowano reformistyczną lewicę, odcinano się od marksizmu, uznając go za produkt specyficznych warunków wysoko

118. S. Janyst, Wspomnienia partyzanta z lat okupacji hitlerowskiej 1939-1945, b. d., WAP Kielce, Zespół ZBoWiD. Zarząd Wojewódzki w Kielcach, sygn. 202, s. 1-2.

119. Do tej organizacji zastosowanie zdaje się mieć refleksja K. Przybysza, iż „liczba wypowiedzi propagandowych [...] pozostawała zazwyczaj w wyraźnej dysproporcji do siły poszczególnych partii i organizacji”. K. Przybysz, „O polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej”, [w:] „Wizje przyszłej Polski w myśli politycznej lat I i II wojny światowej”, red. M. Tanty, Warszawa 1990, s. 193.

120. „Strategia wojenna klas posiadających”, *Droga Wolności* nr 7, 5 I 1941; „Na drodze do zwycięstwa”, *Walka Ludu* nr 10, 28 V 1943.

uprzemysłowionych państw Zachodu. Własną doktrynę określano niejednokrotnie mianem syndykalistycznego socjalizmu wolnościowego, przeciwstawionego etatystycznym komunizmowi i reformizmowi. Humanizm i antropocentryzm syndykalizmu kontrastowano z determinizmem i ekonomizmem marksizmu. SOW bardzo wyraźnie zarysowywała konflikt systemu samorządowego z władzami państwowymi¹²¹. I w tym przypadku krytyka państwa podziemnego dotyczyła jego skostnienia, przeciwstawiano biurokratyczny aparat AK wizji armii prawdziwie ludowej, opartej na powszechnym uzbrojeniu społeczeństwa¹²². Także i tu mowa była o swego rodzaju „Czwartej drodze” – wykraczające poza doświadczenie liberalnego kapitalizmu, faszyzmu i rosyjskiego komunizmu¹²³. SOW i ZSP zgodnie krytykowały kapitalizm anglosaski. Oryginalnie zabrzmiała zapowiedź mitycznego dla syndykalistów strajku generalnego na ziemiach polskich „w łączności z ogólną strategią aliantów”¹²⁴. Co ciekawe, krytyki ZSSR były jeszcze bardziej jednoznaczne. SOW dodawała do znanych już z ZSP wątków niewiarę w potęgę ZSSR, uznając np. ekonomiczne sukcesy tego mocarstwa za rezultat dostępu do surowców. Państwo Lenina i Stalina to największe w dziejach ideologiczne oszustwo. Związku Sowieckiego nie potępiano za to, „że jest państwem proletariackim, ale za to [...], że nim nie jest”. ZSSR to forma kapitalizmu państwowego, gorszego dla proletariatu nawet od liberalnego kapitalizmu¹²⁵. Prognozowano wspólny

121. „Wczoraj a dziś. Walka o wolność człowieka”, Warszawa, III 1943, s. 9-10; „Piąty rok wojny i ostatni”, *Walka Ludu* nr 16, 5 IX 1943; „O co właściwie idzie”, *ibidem*, nr 5, I 1943; „O jedność chłopów i robotników”, *ibidem*, nr 2, 12 II 1942; „Porzucone hasło”, *ibidem*, nr 6, 1 V 1943; „Rewolucja społeczna a rewolucja polityczna”, *Droga Wolności* nr 2, III 1941; „Lud w walce o wolność”, b. d. i m. w., s. 10, 21-22.

122. Np. „Towarzysze do szeregu”, *Towarzysz Pancerny*, dodatek do *Walki Ludu* nr 1, 5 I 1943.

123. „Koniec i początek”, *Walka Ludu* nr 5, 1 III 1943.

124. M.in. „Konferencja trzech mocarstw w Moskwie”, *Walka Ludu* nr 19, 20 XI 1943; „Lud w walce...”, s. 12, 20.

125. „Nie sam tylko Katyń”, *Walka Ludu* nr 15, 20 VIII 1943; „Naiwna i szkodliwa robota”, *ibidem*, nr 13, 19 VII 1943; „Fiasko Frontu Narodowego”, *ibidem* nr 5, 1 III 1943; „Wczoraj a dziś...”, s. 8. Przy okazji obarczono imperium Stalina współodpowiedzialnością za wybuch II wojny światowej.

upadek obu wielkich totalitaryzmów. Niechęć dotyczyła też PPR, którą uznawano po prostu za reprezentanta Rosji. Źródło wzrostu wpływów komunistycznych na ziemiach polskich widziano w polskiej burżuazji i ziemiaństwie, głuchych na potrzeby ludu. Sprzeciwiano się tezie o prowadzeniu przez Polskę wojny na dwa fronty, wykazując, co dość zaskakujące, wiarę w powojenną rolę USA i Wielkiej Brytanii, zabezpieczającej Polskę przed rosyjskim imperializmem¹²⁶. Innym gwarantem bezpieczeństwa powinna być federacja państw Europy Środkowej i Wschodniej oraz „Unia Wolnych Ludów” całej Europy¹²⁷.

SOW uznawała władze na emigracji, choć nie skrywała braku entuzjazmu, uznając ich skład za przypadkowy, nie szczędząc krytyk wszystkim ugrupowaniom „4” (stosunkowo najłagodniej traktując ludowców). Snuto wizje poszerzenia bazy politycznej władz i przebudowy ich struktury¹²⁸. Podpisano (w przeciwieństwie do ZSP) odezwę „Do Narodu Polskiego!” wraz z czołowymi partiami konspiracji¹²⁹.

Wśród różnic między ZSP a SOW w warstwie symbolicznej dostrzec można odwoływanie się do np. cytatów słynnych działaczy anarchistycznych – Michała Bakunina, Enrico Malatesty, choć obok tego wciąż widniały motywy patriotyczne (ilościowo zaś dominowały cytaty ze S. Żeromskiego)¹³⁰. Druga różnica dotyczyła kontekstu międzynarodowego. S. Szwedowski i inni działacze podkreślali oryginalność polskiego syndykalizmu, natomiast W. Protschke *et consortes* stwierdzali, iż w skali międzynarodowej „jest tylko jedna idea syndykalistyczna – nikt jej u nas nie wynalazł”. Przy tej okazji zarzucono redakcji *Czynu* słabą znajomość ideologii syndy-

126. „Nasze stanowisko”, *ibidem* nr 6, 20 III 1943; „W rozstrzygających chwilach”, *ibidem* nr 21, 18 III 1943; „Rewolucja a niepodległość”, *ibidem* nr 19, 20 XI 1943. Co ciekawe, przedwojenne granice RP uważano za niekorzystne – zostawiające wielu Polaków poza granicami, a jednocześnie np. dzielące Ukraińców – zob. „Szukanie winnych”, *Droga Wolności* nr 1, VIII 1940.

127. „11 Listopada”, *Walka Ludu* nr 18, 15 XI 1942.

128. „Lud w walce...”, s. 12-13.

129. „Do narodu Polskiego!”, Kolecja prasy konspiracyjnej, CAW, sygn. II 46.180, k. 17.

130. W broszurze programowej zacytowano Michała Bakunina – zob. „Lud w walce...”, s. 18, choć cytat ten miał ostrze antygermańskie. Wśród cytowanych był też m.in. J. Piłsudski.

kalistycznej. Cały świat czeka całkowita przebudowa struktur politycznych i ekonomicznych¹³¹. Wśród swych inspiracji działacze tej tajemniczej organizacji wymieniali angielski gildyzm (co szło nieco wbrew hurrarewolucyjnym motywom programów SOW) i francuski neosyndykalizm (który wszak też miał swe reformistyczne nurty). Wspomniano też sukcesy katalońskich anarchosyndykalistów z lat wojny hiszpańskiej, gdy faktycznie sprawowali oni władzę lokalną. Pisząc o jedności związkowej przywoływano nie tylko związki anarchosyndykalistyczne, ale też socjalistyczne¹³². Wskazywano też, że syndykalizm zwalcza wszelkie imperializmy, przy okazji oskarżano międzynarodowy kapitał o czerpania zysków z wojny i jej celowe przedłużanie. Przewidywano, iż powojenna rewolucja obejmie wszystkie kraje¹³³. W efekcie SOW silniej niż ZSP akcentowała ogólnoeuropejski wymiar przemian powojennych, prognozując powstanie Unii Europejskiej (taka nazwa padła dosłownie), podobnie zaś widziano tu inspirującą rolę Polski. Interesująco w kontekście końca XX wieku brzmiały słowa o Europie powojennej jako o pozbawionym mocarstw, wspólnym, jednym obszarze ekonomicznym. Rzeczpospolita odbudowywałaby się właśnie w jej ramach. O ile znaczone so-relizmem ZSP ambiwalentnie oceniało samo zjawisko wojny, to w SOW, mimo, że też odżegnano się od pacyfizmu w stylu Gandhiego, to w kontekście powojennym silniej zabrzmiały tendencje bliskie pacyfizmowi, zapowiadające zniesienie służby wojskowej, międzynarodową kontrolę przemysłu zbrojeniowego¹³⁴. SOW wolna była od dywagacji na temat mniejszości żydowskiej, raczej pozostając odległą od ZSP-owskich analiz¹³⁵.

131. „Pro i contra”, *Walka Ludu* nr 16, 5 IX 1943.

132. „Syndykalizm”, *Walka Ludu* nr 4, 15 II 1943; „Klasowe zjednoczenie robotników”, *ibidem* nr 10, 28 VI 1942; „Na marginesie niedawnej rocznicy – lipiec 1936 – 1940”, *Droga Wolności* nr 1, VIII 1940; *Notabene* wspomniano ZSSR i mocarstwom zachodnim zdradę republiki hiszpańskiej po 1936 roku – „Lud w walce...”, s. 7.

133. „Lud w walce... ”, s. 9; „Przeciw prądowi”, *Walka Ludu* nr 19, 1 XII 1942.

134. „Lud w walce...”, s. 16-18; „Wczoraj a dziś...”, s. 13-14; „O Federację Ludów Europy”, *Walka Ludu* nr 15, 22 IX 1942; „Ku federacji”, *ibidem* nr 18, 15 XI 1942.

135. Por. „Zmiana struktury gospodarczej”, *ibidem* nr 6, 20 III 1943; „Prawdę w oczy”, *Droga Wolności* nr 17, 15 X 1942.

Natomiast silniej krytykowała międzywojenną Polskę, pojawił się także pomysł powołania trybunału do osądzenia winnych klęski wrześnieowej¹³⁶.

Nie sposób byłoby, biorąc pod uwagę otwarcie głoszone programy oraz udział nie tylko zdeklarowanych anarchosyndykalistów w działalności, rozstrzygnąć kwestię anarchistycznego charakteru SOW, raczej zdawała się być ona lewicową, pluralistyczną formacją, z czasem zdominowaną przez anarchosyndykalistów (co w jakiejś mierze przypominało dzieje XIX-wiecznej I Międzynarodówki). Obok siebie widniały niejednoznaczne treści. To np. w pierwszym numerze *Drogi Wolności* stwierdzano, iż „wszelkie władze państwowe będą u kresu wyczerpania”, gdy wojna dobiegnie końca, rewolucyjna energia mas zagrozi wszystkim dotychczasowym ustrojom; to w tym samym tekście pisano o niepodległości Polski i generalnie stwierdzano, iż Polska powinna być samodzielną siłą na arenie międzynarodowej. W innym tekście *expressis verbis* stwierdzano, iż celem pozostaje „polityczna i ekonomiczna wolność narodu Polskiego, zorganizowanego w niepodległym Państwie”, tudzież podkreślano potrzebę siły militarnej powojennej Polski¹³⁷, co jak na anarchistów brzmi nieco oryginalnie.

Pion zbrojny SOW podlegał od maja 1943 roku Armii Krajowej, przy zachowaniu niezależności politycznej¹³⁸. Największą aktywność w akcjach zbrojnych wykazywały od kwietnia 1943 roku do lata 1944 oddziały zbrojne SOW na Kielecczyźnie. Nie stroniły od współpracy i z AK, i z AL.

SOW utrzymywała kontakty z innymi niewielkimi ugrupowaniami konspiracyjnymi, z reguły o proweniencji centrolewicowej. Od lutego 1944 roku SOW należała do CSDSiS¹³⁹.

W czasie Powstania Warszawskiego członkowie SOW

136. „Łabędzia pieśń”, *Walka Ludu* nr 8, 29 V 1942.

137. „Polska dziś”, *Droga Wolności* nr 1, VIII 1940; „Jesteśmy patriotami”, *Walka Ludu* nr 11, 10 VIII 1942; „O przyszłą Polskę”, *ibidem* nr 3, 8 III 1942.

138. „W sprawie oddziałów wojskowych SOW”, *ibidem* nr 20, 7 XII 1943.

139. „CKL”, *Dekada* nr 5, 10 III 1944; H. Wasiński, *op.cit.*, s. 92.

najpierw walczyli w szeregach zgrupowania AK „Gustaw” – „Harnaś” (kompania „Grażyna”)¹⁴⁰, potem zaś z ZSP stworzyli Syndykalistyczne Porozumienie Powstańcze (wydające pismo *Syndykalista*; *Iskra* zaś stała się wspólnym organem ZSP i SOW) i Brygadę Syndykalistyczną, na czele której stanął Edmund Wołoncej, ps. „Czemier”¹⁴¹. Dramatyczne straty 104 kompanii ZSP wzmocniły po ewakuacji Starówki pozycję SOW, czego efektem było powyższe porozumienie. Jednakże i szeregi SOW uległy dramatycznemu osłabieniu w czasie walk, m.in. aresztowany został i wysłany do obozu koncentracyjnego Wiesław Protschke (zginął w Mauthausen). W ramach CKL podczas powstania SOW była reprezentowana przez P. L. Marka i E. Wołonceja¹⁴².

Warto zauważyć, iż siedziba SPP przy ulicy Marszałkowskiej (powojenne kino „Polonia”) przyozdobiona została czarno-czerwonym sztandarem.

Dramatyzm ostatnich chwil powstania osłabił nieco antykomunistyczne oblicze SOW. Nie wierzono w perspektywę zbrojnego konfliktu Zachodu z ZSSR. Od początku 1944 roku wskazywano na potrzebę znalezienia porozumienia rządu z Sowietami¹⁴³. Licząc na pomoc sowiecką SPP uznało PKWN, lecz miało to już wyłącznie charakter symboliczny¹⁴⁴.

Do stycznia 1945 roku trwała jeszcze działalność syndykalistów na kielecczyźnie. Spotkanie ocalałych działaczy ZSP

140. E. Czemies, *Brygada Syndykalistyczna w Powstaniu Warszawskim* (relacja dowódcy), BN, rkps., sygn. 15630, s. 2.

141. P.L. Marek, „Ocalenie skazanych...”, *op.cit.* s. 502; „Zawiadomienie”, *Iskra* nr 47/1944. W brygadzie spotkali się żołnierze ZSP i SOW. Formalnie to ZSP wskazywała dowódcę brygady, mianując na to stanowisko E. Wołonceja z SOW. Symbolem zbliżenia obu organizacji stało się mianowanie właśnie „Czemiera” ostatnim dowódcą OB ZSP. W Brygadzie walczyła grupa węgierskich i greckich Żydów. Paradoksalnie z SOW współpracował jako lider ZSP S. Szwedowski, raczej niechętny tendencjom anarchistycznym.

142. O Brygadzie zob. szerzej, E. Czemies, *Brygada Syndykalistyczna...*, K. Śmigieński, „Na barykadach Starówki. 104. Kompania ZSP – AK w Powstaniu Warszawskim – Stare Miasto”, Warszawa 1992. P. L. Marek z kilkudziesięciuosobową grupą osób ukrywał się potem w ruinach stolicy.

143. „W rozstrzygających chwilach”, *Walka Ludu* nr 21, 18 III 1943.

144. Warto zauważyć, iż niektórzy anarchiści mieli w swych biografiach epizody komunistyczne z okresu międzywojennego.

i SOW w Krakowie, w mieszkaniu Bolesława Steina (byłego ZZZ-owca) nie przyniosło jasnych dyrektyw, co do przyszłości. S. Szwedowski z ZSP pozostawał wrogi porozumieniom z nową władzą, więcej skrupułów wykazywał tu P. L. Marek.

Tuż po wojnie anarchiści z SOW próbowali niezależnej aktywności wydawniczej i związkowej, ale bez powodzenia¹⁴⁵.

5. Syndykaliści w innych organizacjach

Ruch zetowy miał wiele odnóg, siłą rzeczy także stanowiący jego istotną część sympatycy syndykalizmu funkcjonowali w różnych organizacjach. Nie inaczej było i w czasie okupacji. Dawni działacze głównie tzw. prawicy ZPMD działali w Związku Odbudowy Rzeczypospolitej, zainicjowanym głównie przez członków ZMW „Siew”¹⁴⁶. ZOR uznawał się za lewicę społeczną, antykomunistyczną, lecz doceniającą nieuchronność reform społecznych. Wspominano o uspołecznieniu gospodarki i znaczeniu przemian moralnych¹⁴⁷. Członkowie wiejskiej przybudówki Zetu funkcjonowali w ramach Chłopskiej Organizacji Wolności „Raclawice”¹⁴⁸. Gru-

145. To bardzo mało znany epizod. W ramach Spółdzielni Wydawniczej „Słowo” w Łodzi wydano m.in. teksty Piotra Kropotkina, Bertranda Russella, E. Abramowskiego oraz jednego ze *spiritus movens* anarcho-syndykalizmu w Polsce Ludowej – P. L. Marka – zob. Spółdzielnia Wydawnicza „Słowo”. Plan Wydawniczy na drugie półrocze 1947 roku, BOSS, sygn. 15958. Co ciekawe w spółdzielni wraz z anarchosyndykalistami znalazł się S. Szwedowski – A. K. Kunert, „Ilustrowany przewodnik...”, s. 590. Ocalali z wojennej pożogi liderzy syndykalistyczni odnajdywali się w pracy spółdzielczej. Podobny epizod miał miejsce w Bułgarii po II wojnie światowej, gdzie anarchiści próbowali działalności legalnej.

146. Por. „Za i przeciw”, *Walka Ludu* nr 18, 11 X 1943; Z. Ziółtek, „Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939-1944”, Warszawa 1976, s. 55-56, 120, 285. Członkiem tej organizacji był m.in. Władysław Zakrzewski – brat Kazimierza.

147. „Polska a Sowiety”, *Wolna Polska* nr 116, 30 VIII 1944; „Walczymy o człowieka”, *ibidem*.

148. Zob. J. Pietrusza, *Wspomnienia własne z działalności w POZ „Raclawice” okręgu krakowskiego*, Kraków 1977, WAP Kraków, sygn. JT 2227, s. 1, 9, 66-67; T. Nowacki, „Wstęp”, [w:] „ZPMD podczas II RP i

pa działaczy ZZZ, bliska rozłamowemu proozonowemu ZPZZ powołała Związek Robotników Polskich (wydający m.in. czasopismo *Głos Robotniczy i Myśl Robotnicza*), który wszedł w skład Zjednoczenia Demokratycznego¹⁴⁹. ZZZ – owy radykał Władysław Głuchowski (bliski SOW) był jednym z twórców na terenie Częstochowy Polskiego Związku Wolności¹⁵⁰. Już w październiku 1939 roku powstał w Warszawie Rewolucyjny Związek Wolności, z udziałem m.in. Z. Dymka. Jego inicjatorem był przedwojenny aktywista ZPMD i wiejskich przybudówek ZP Romulad Tyczyński. Organizacja miała charakter wyraziście lewicowy. Tenże działacz inicjował na terenie Wilna i Lwowa Rewolucyjny Związek Niepodległości i Wolności, w skład którego weszli członkowie przedwojennych PPS, SL, SD oraz syndykaliści (m.in. Michał Lang, Jerzy Lerski oraz wspomniany już Wiesław Protschke, jeden z liderów SOW)¹⁵¹.

Odrębny problem stanowi Polska Organizacja Narodo-wo-Syndykalistyczna. Było to ugrupowanie o charakterze prawnicowym, głoszące hasła solidaryzmu społecznego i korpora-

II wojny”, *op.cit.*, Kraków 1998, s. 5; o ZOR zob. K. Przybysz [w:] „Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939-1944”, wstęp K. Przybysz, Warszawa 1992, s. 427.

149. S. Szwedowski, relacja na relację Zygmunta Ziółka dla IH PAN, 1 V 1958, Teczka ZSP 1939 – V 1940, zb. Ośrodka Karta; K. Koźniewski, „Pierwsza bitwa z Gestapo. Wspomnienie o PLAN”, Warszawa 1965, s. 150; Z. Ziółek, „Polska dywersja wśród Niemców”, [w:] „Akcja «N». Wspomnienia 1941-1944”, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 156. ZRP ambiwalentnie oceniał hasła walki klas w porównaniu do syndykalistycznych standardów ZZZ i ZSP – por. „Oświadczenie Robotników Polskich”, *Myśl Robotnicza* nr 1-4, 10 VI 1944.

150. Teczka Władysława Głuchowskiego, AAN, sygn. 14942; Z. Ziółek, „Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939-1944”, Warszawa 1976, s. 55-56, 120; tenże, „Polska dywersja...”, s. 43, 155-156; H. Borucki-Czarny, „Historia PAL”, *Tygodnik Demokratyczny* nr 4/1964. O PZW zob. Polski Związek Wolności, CAW, sygn. II 35.1, k. 1-6.

151. S. Pietras, „Polska Organizacja Zbrojna. «Siew» – «Raclawice»” – POZ – AK”, Warszawa 1996, s. 8-16; A. Friszke, „O kształt niepodległej”, Warszawa 1989, s. 418. Był to *notabene* jeden z inicjatorów powstania ZSP – zob. S. Szwedowski, Relacja z działalności ZSP..., s. 2. Życiorys: Wykaz niektórych poległych uczestników ruchu zetowego na terenie młodzieży i starego społeczeństwa (ZMP – Zet, ZP i ekspozytury zewnętrzne, okres od 1 IX 1939 do 1 V 1945), opr. S. Szwedowski, Warszawa 1962, BN, rkps., sygn. 16266/4.

cjonizmu. Operowało charakterystyczną dla narodowej prawicy retoryką pisząc np. o „żydowsko-masońskiej klice”, która dąży do władzy nad światem. PONS nie stroniła od haseł uspołecznienia, choć raczej czyniła to w duchu solidarystycznym, aniżeli klasowym. Od ZSP i innych odróżniał je przede wszystkim ekstremistyczny antysemityzm, uznanie roli katolicyzmu i kościoła, odrzucenie podziału na prawicę i lewicę. PONS nie miała nic wspólnego z autentycznym syndykalizmem i powinna być traktowana jako fragment podziemia nacjonalistycznego. Wydała m.in. broszurę „Wolność – Wielkość – Sprawiedliwość”¹⁵². Działała na terenie Warszawy oraz północnego Mazowsza (głównie powiaty ciechanowski i mławski), w środowiskach związanych silnie z endecją. Wydawano *Biuletyn Informacyjny PONS*. W grudniu 1942 roku PONS podporządkowała się NSZ¹⁵³.

6. Zakończenie

Znaczący dorobek różnych nurtów syndykalistycznych, w tym zwłaszcza ZSP, nie odczekał się po wojnie należytego oddźwięku. Dla historiografii PRL pozostawał trudnym do uchwycenia i interpretacji. Hasłom radykalnym społecznie, dystansowi wobec władz na uchodźstwie towarzyszyły przecież ścisłe powiązania z piłsudczyzną, tradycje antyrosyjskie. Wszelki niekomunistyczny, a w tym przypadku nawet niesocjalistyczny ruch nie wpisywał się w ramy, tego, co określano mianem ruchu robotniczego. Natomiast w środowiskach emigracyjnych syndykaliści nie doczekali się silniejszej reprezentacji, dystans mogły wzbudzać ich ultralewicowe

152. „Wolność – Wielkość – Sprawiedliwość”, Warszawa 1941; zob. też *Biuletyn Informacyjny PONS* nr 14, 9 VIII 1941, s. 2. S. Szwedowski jednoznacznie stwierdził, iż działacze PONS „pomylili pojęcia korporacjonizmu włoskiego i syndykalizmu” – List S. Szwedowskiego do IH PAN.

153. S. Borodziej, „Działalność NSZ na terenie Mazowsza Północnego i współdziałanie z AK oraz innymi organizacjami”, [w:] „Podziemie niepodległościowe”, praca zbiorowa pod red. W. L. Ząbka, Warszawa – Nadarzyn 1997, s. 35-38; R. Juskiewicz, „Mławskie Mazowsze w walce (1939-1945)”, Warszawa 1968, s. 168-169.

aspekty ich doktryny, próby samodzielności politycznej w latach okupacji. Tymczasem syndykaliści stworzyli jeden z najoryginalniejszych nurtów politycznych XX-wiecznej Polski.

Rafał CHWEDORUK

R. Chwedoruk — (ur. w 1969 r. w Warszawie), absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego; od 2000 roku doktor nauk humanistycznych w zakresie nauki o polityce; adiunkt Instytutu Nauk Politycznych UW; autor kilkunastu artykułów oraz książki „Socjaliści z «Solidarności»”, Warszawa, Wydawnictwo Sejmowe 2004.

Krzysztof TARKA

MIĘDZY EMIGRACJĄ A KRAJEM. WITOLD OLSZEWSKI I PARYSKIE «HORYZONTY»

Zmiana polityki władz PRL wobec wychodźstwa w połowie lat pięćdziesiątych, a zwłaszcza wydarzenia w kraju w roku 1956, pogłębiły wewnętrzne podziały i zróżnicowanie polskiej emigracji politycznej. Okoliczności wymusiły pytania o metody i formy aktywności Polaków za granicą, ich rolę i zadania w nowej sytuacji¹.

Z programem zrewidowania dotychczasowego stanowiska wobec kraju wystąpiła grupa publicystów o orientacji narodowej, skupiona wokół ukazującego się w Paryżu od czerwca 1956 roku miesięcznika *Horyzonty*. Polityczny trzon pisma tworzyli redaktor naczelny Witold Olszewski oraz mieszkający w Londynie czołowy publicysta i ideolog ruchu narodowego Jędrzej Giertych. Poza nimi w gronie współpracowników *Horyzontów* znaleźli się m.in. Jan Barański (Kongo), Tadeusz Borowicz (Londyn), Eugeniusz Jarra (Oksford), Stanisław Kozanecki (Kongo), Tadeusz Stokarski (Nowy Jork), Jan Ulatowski (Bordeaux), Wojciech Zaleski (Madryt).

1. Zob.: P. Ziętara, „Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955-1957”, Warszawa 2001; „1956. Polska emigracja a Kraj. Antologia źródeł”, pod red. M. M. Drozdowskiego, Warszawa 1998.

Witold Olszewski urodził się w 1912 roku. W latach trzydziestych ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Związał się wówczas ze Stronnictwem Narodowym. Po wybuchu II wojny światowej dostał się do niemieckiej niewoli. Okres wojny spędził w obozie jenieckim w Westfalii. Przez kilka lat po wyzwoleniu przebywał w brytyjskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Początkowo (1946-1948) redagował wydawany na prawach rękopisu tygodnik *Informacja Prasowa*, a od końca 1948 do 1949 roku czasopismo *Polak*. Działal w Stronnictwie Narodowym, Syndykacie Dziennikarzy Polskich, Zjednoczeniu Polskim oraz w Radzie Politycznej Polaków w Niemczech. W sierpniu 1949 roku na drugim zjeździe Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Paryżu wybrano go jednym z czterech wiceprezesów. W listopadzie tego roku został urzędującym wiceprezesem ZPUW. Z nową funkcją łączył się wyjazd na stałe do Francji. Olszewski osiedlił się w Bessancourt pod Paryżem. Po śmierci prezesa ZPUW Józefa Różańskiego w lipcu 1950 roku przejął jego obowiązki. W czerwcu 1953 roku na trzecim zjeździe został wybrany prezesem ZPUW. W latach 1952-1955 roku Olszewski redagował ukazujący się w Paryżu dziennik (od listopada 1953 tygodnik) *Słowo Polskie*².

Choć zespół *Horyzontów* powoływał się na szkołę politycznego myślenia Romana Dmowskiego, na tradycję i poglądy obozu narodowego, to nowa inicjatywa została chłodno przyjęta przez kierownictwo Stronnictwa Narodowego. Powodem był personalny konflikt z prezesem SN Tadeuszem Bieleckim oraz różnice w ocenie bieżącej sytuacji politycznej. Miesięcznik był głosem niezadowolenia w szeregach stronnictwa, odzwierciedlał opinie i poglądy działaczy pozostających w opozycji do władz partii. Zanim jeszcze ukazał się pierwszy numer, Bielecki liczył się „z nowym kłopotem”.

2. Materiały dotyczące emigracyjnej działalności Olszewskiego (przede wszystkim w ZPUW) zdeponowane są w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, Archiwum Emigracji, Kolekcja W. Olszewskiego. Zob. też: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 01168/357, Notatka służbowa z 15 IV 1952 r. dotycząca W. Olszewskiego; Raport z 22 I 1957 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowo-werbunkowej z W. Olszewskim.

Prezes SN miał obawy co do politycznego kierunku pisma³. Faktycznie *Horyzonty* od początku pozostawały poza głównym nurtem emigracyjnej endeckiej myśli politycznej.

Redakcja miesięcznika miała ambicje stworzenia narodo-wo-katolickiej alternatywy dla *Kultury*. Jerzy Giedroyc w liście do Juliusza Mieroszewskiego z 25 maja 1956 roku w ironicznym tonie zapowiadał pojawienie się nowego periodyku, który „ma być endecką, w sosie antyamerykańskim, kopią *Kultury*, poświęconą głównie atakowaniu nas. Wszystko to jest dość śmieszne”⁴.

Swoje polityczne credo grupa *Horyzontów* zarysowała w pierwszym numerze. Według redakcji koniec „zimnej” wojny i coraz wyraźniejsze symptomy odprężenia otwierały nowy etap w stosunkach międzynarodowych. Po długotrwałych przetargach – prognozowano – skończy się on „kompromisem między Ameryką a Rosją”. Ocieplenie stosunków na linii Waszyngton-Moskwa miałyby owocować zmniejszeniem zależności Polski od Związku Sowieckiego. Zakończenie „zimnej” wojny, poprawa stosunków Wschód-Zachód – przekonywały *Horyzonty* – leżało więc w interesie Polski. W zmieniającej się sytuacji konieczne stawało się wypracowanie przez Polaków niezależnej doktryny politycznej. Podważając założenia ideowe „niezlomnych” zespół miesięcznika występował przeciwko „powierzchnowemu” podziałowi na emigrację i kraj: „Przeciwstawianie emigracji krajowi i na odwrót oraz rozdzielanie ról między kraj a emigrację, to dowód ulegania koncepcji podziału świata. [...] Czczy i pretensjonalny – a niemal obowiązujący pogląd, jakoby zadaniem kraju miało być tak zwane biologiczne przetrwanie, a zadaniem emigracji walka o odzyskanie wolności – jest szkodliwą fantazją. W rzeczywistości cały naród prowadzi walkę o wolność i z natury rzeczy rozstrzygnie się ona w Polsce”. Za jedno z najpilniejszych zadań *Horyzonty* uznały, gdy tylko stanie się to możliwe, „podjęcie i rozszerzenie” kontaktów z „autentyczny-

3. S. Kilian, „Myśl społeczno-polityczna Tadeusza Bieleckiego”, Kraków 2000, s. 174; „Polska emigracja polityczna. Informator”, Warszawa 1962, s. 217-218 (reprint ze wstępem S. Cenckiewicza, Warszawa 2004).

4. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, wybór i wstęp K. Pomian, cz. 2, Warszawa 1999, s. 289.

mi przedstawicielami narodu”. Miesięcznik miał być przecież nie tylko forum dyskusji, wykuwania nowych tez i poglądów, ale także rodzajem pomostu między emigracją a krajem. Redakcja podkreślała finansową i polityczną samodzielność pisma, co miało być gwarancją niezależności oraz wiarygodności nowej inicjatywy⁵.

W tym samym numerze Olszewski przestrzegał przed groźbą przenikania szeregów wychodźstwa przez zachodnią (czytaj: amerykańską) agenturę. Szukanie oparcia wśród obcych sił, wynikające z dysproporcji między ogromem zadań a ubóstwem środków – zdaniem redaktora miesięcznika – było „naturalną skłonnością emigracji”: „Obce wpływy to obce interesy, a obce interesy to z reguły szkody dla własnego narodu” – podsumował Olszewski. Atak na „polski” Londyn, Radio Wolna Europa czy *Kulturę* był aż nadto czytelny. Redaktor *Horyzontów* łągając swoje zarzuty dodał: „z reguły ofiarami obcych machinacji padają środowiska patriotyczne i to w najlepszej wierze”. Nie miał za to wątpliwości, co do agenturalnego charakteru rządzących w kraju komunistów. Według niego nadzieję dla Polski niosła nie „zimna” wojna, ani nie wojna „gorąca”, ale postępująca „odwilż”. Jednym z kluczowych problemów w polityce międzynarodowej były Niemcy: „podział Niemiec – pisał Olszewski – okazał się znakomitym instrumentem zimnej wojny i paralizowania całej Europy”. Z polskiego punktu widzenia była to pułapka: podział Niemiec osłaniał bowiem ziemie zachodnie i zapobiegał odżywianiu znanego dylematu Niemcy czy Rosja, z drugiej strony podtrzymywał podział świata i Europy, „a więc naszą niewolę”. Olszewski miał nadzieję, że wraz z końcem „zimnej” wojny pułapka ta „powinna ulec przeobrażeniu”. Emigracyjny publicysta przestrzegał rodaków przed gwałtownymi ruchami, apelował o rozsądek, potępiał spiski zmierzające do wywołania powstania: „byłaby to nowa zbrodnia i akt narodowej zdrady”, zwłaszcza w sytuacji, gdy naród zaczyna „odrobinę lżej oddychać”. Według Olszewskiego antyrosyjska irredenta była sprzeczna z polską racją stanu. Redaktor *Horyzontów* obawiał się, że „rutyniarze polityki” z Waszyngtonu

5. „Słowo wstępne”, *Horyzonty* [dalej: *H.*] 1956, z. 1, s. 3-7.

czy z Londynu, chcąc wykorzystać osłabienie systemu sowieckiego, będą wspierali „nurt spiskowy” w kraju. W działalności politycznej – dowodził – „przede wszystkim trzeba liczyć na własne siły. Rzecz jasna, że nie na własne siły emigrantów, bo te są znikome, lecz na siły całego narodu”. Publicysta nie przekreślał jednak roli emigracji. Jej atuty to: „autorytet moralny i polityczny we własnym kraju i obecność w opinii publicznej innych krajów”⁶.

Polski Październik Olszewski postrzegał jako misterną rozgrywkę między dwiema partyjnymi koteriami, rodzaj pałacowego przewrotu. Do tej rozgrywki wciągnięty został naród. W przekonaniu redaktora *Horyzontów* nakazem chwili stało się studzenie nastrojów antyrosyjskich, nawet za cenę umocnienia pozycji wracającego do władzy Władysława Gomułki: „Dla nikogo nie jest tajemnicą – pisał w listopadowym numerze z 1956 roku – że tłumione przez lata nastroje antyrosyjskie w ostatnich miesiącach rozgrzały się niebezpiecznie i że nie ma w Polsce zorganizowanych sił narodowych, które by mogły nad nimi zapanować”. Nowy–stary przywódca partii komunistycznej, wyniesiony do władzy przez antysowiecki i antyrosyjski prąd, miał do wyboru dwie drogi: „poddanie się nastrojom antyrosyjskim i zdobycie w ten sposób poparcia w społeczeństwie”, co groziło jednak „popchnięciem narodu do nieobliczalnej awantury”. Drugie rozwiązanie (za którym opowiadał się Olszewski) polegało na „opanowaniu nastrojów i rozładowaniu ich kosztem ustępstw z realizowania w Polsce komunizmu”. Redaktor *Horyzontów* wskazywał na różnicę między wrogością do komunizmu „jako doktryny i systemu” a wrogością „wobec Rosji”. Publicysta nieprzypadkowo używał terminu „Rosja” zamiast „Związek Sowiecki”. Sowieckie imperium uważał jedynie za nowe wcielenie, nową formę rosyjskiej państwowości, a nie za zupełnie nowy twór. W tej sytuacji uzasadnione było odwoływanie się do tradycji i ciągłości myślenia endeckiego. Olszewski nie dostrzegł faktu, że Kreml w swojej polityce kierował

6. W. Olszewski [dalej: W.O.], „Między amerykańizmem a komunizmem”, *H.* 1956, z. 1, s. 8-20; M. S. Wolański, „Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945-1975”, Wrocław 1996, s. 269-270; P. Ziętara, *op.cit.*, s. 170-171.

się nie tyle hasłami rosyjskiego nacjonalizmu, co globalnymi interesami bloku komunistycznego. Występując przeciwko ustrojowi i ideologii komunistycznej opowiadał się za porozumieniem z Rosją. Nawiązując do koncepcji Romana Dmowskiego sprzed I wojny światowej sojusz z Rosją postrzegał jako strategiczny cel polskiej polityki: „Stanowisko takie nie ma być wynikiem popłochu w obliczu niebezpiecznej sytuacji, ale wyrazem długoplanowej polityki”. Miał też nadzieję, że pozbawiona antyrosyjskiego ostrza presja społeczna zmusi ekipę Gomułki do stopniowych ustępstw: „Im bowiem rozsądniejszy będzie stosunek do Rosji, tym większy będzie napór na komunizm w Polsce, a zespół Gomułki pragnąc odprężenia w stosunkach z Rosją Sowiecką, będzie musiał płacić społeczeństwu prawdziwymi swobodami”. Olszewski wierzył, że „rozwodnienie komunizmu” w Polsce mogłaby również zaakceptować Moskwa: „Naprawienie stosunków polsko-rosyjskich i uwolnienie Polski z rosyjskiego ucisku będzie możliwe, jeśli się to zacznie Rosji opłacać”. Na Kremlu myślano nie tyle o porozumieniu z Polakami, co o utrzymaniu dominującej pozycji w regionie. Dla Moskwy rządy komunistów nad Wisłą były najlepszą (jedyną?) gwarancją zachowania powojennego *status quo*. Emigracyjny publicysta oceniał, iż „Losy Polski rozstrzygają się w kraju. Prawda, że na tle wydarzeń w świecie oraz w związku z nimi. Ale rozstrzygają się między Polską a Rosją. Rola emigracji jest ograniczona, choć bynajmniej nie błaha”. W nowej sytuacji miała ona przede wszystkim „strzec Polskę przed przenikaniem ubranych w patriotyczne pozory elementów dywersji i zbrojnej awantury”, zabiegać na Zachodzie o uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz „nie obciążoną serwitutami politycznymi pomoc ekonomiczną dla kraju”⁷.

7. W.O., „Operacja Gomułki”, *H.* 1956, z. 6, s. 3-12; P. Ziętara, *op.cit.*, s. 245-246. Z koncepcją sojuszu polsko-rosyjskiego na łamach londyńskich *Wiadomości* rozprawił się Aleksander Bregman. Czołowy emigracyjny publicysta dowodził, że sojusz z komunistyczną Rosją był „psychologicznie niemożliwy, politycznie bezcelowy, wojskowo niebezpieczny; że nie gwarantowałby nam ani terytorium, ani niepodległości; że nie jest nakazem ani historii, ani geografii, ani «racji stanu»”. Według Bregmana fałszywa była teza zwolenników przymierza, że będzie ono zabezpieczać Polskę przed Niemcami. Głównym przeciwnikiem Związku Sowieckiego były Sta-

Olszewski trwał w przekonaniu, że Polacy (podobnie jak Węgrzy) w 1956 roku nie byli w stanie sami rozprawić się ze Związkiem Sowieckim i odzyskać pełną niepodległość. Wybuch powstania w Polsce niechybnie ściągnąłby sowiecką interwencję zbrojną. Jej efektem byłyby krwawe represje i zakończenie „odwilży”. Zademonstrowana przez polskie społeczeństwo rozwaga i umiarkowanie przyczyniły się natomiast do zmiany relacji między polskimi komunistami a centralą na Kremlu. Jeśli Bierut był „ślepy m narzędziem Moskwy”, to Gomułka stał się „autonomicznym jako tako poplecznikiem”. Mimo zewnętrznych ograniczeń redaktor dostrzegał fundamentalne zmiany dokonujące się w kraju po roku 1956: „Zmiana polega na tym, że z Polski odpłynęła obca cywilizacja. Komunizm został, zależności polityczne, gospodarcze, wojskowe i Bóg wie jeszcze jakie pozostały, bo taka jest nasza sytuacja geopolityczna. Ale cofnął się najazd cywilizacyjny”⁸.

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych z nadzieją patrzono na ton i treść artykułów drukowanych w *Horyzontach*. Krytyka emigracji, antyniemieckość, pozytywny stosunek do wydarzeń w kraju, prorosyjskość czy niewiara w pomoc Zachodu wyraźnie kontrastowały z postawą „niezłomnych”. W takich okolicznościach w styczniu 1957 roku powstał plan nawiązania bezpośredniego kontaktu z Olszewskim. Zasadniczym celem rozmowy było rozeznanie poglądów „figuranta”, zwłaszcza „jego stosunku do PRL i znalezienie stycznych problemów, które wykorzystalibyśmy w pozyskaniu go do współpracy”. Zresztą w sierpniu 1956 roku redaktor *Horyzontów* sam zwrócił się do ministra spraw zagranicznych PRL Adama Rapackiego z prośbą o zezwolenie na wyjazd do Francji swojej teściowej. Powoływał się przy tym na kilkuletni

ny Zjednoczone. Polityka Kremla wobec Niemiec była tylko fragmentem globalnej polityki komunistycznego mocarstwa. W praktyce przymierze Polski z Rosją byłoby więc zwrócone nie przeciw Niemcom, ale przeciw Stanom Zjednoczonym. Bregman podkreślił, iż „wróg Rosji, t.j. Stany Zjednoczone, nie jest naszym wrogiem. Przeciwnie, jest naszą największą nadzieją”, A. Bregman, „Racja stanu?”, *Wiadomości* 1957, nr 32, s. 1. Zob. też L. Ciołkoszowa, „Publicystyka”, [w:] „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, pod red. T. Terleckiego, t. 2, Londyn 1965, s. 233-234.

8. W.O., „Polska 1959”, *H.* 1958, z. 31, s. 3-12.

wspólny pobyt z Rapackim w niemieckiej niewoli. „Troska” o los teściowej Olszewskiego, która w grudniu 1956 roku przyjechała ostatecznie do Francji, stwarzała dogodny pretekst⁹.

Kontakt z „Wysokim” (pseudonim nadany Olszewskiemu; w rzeczywistości był on niskiego wzrostu, krępej budowy ciała, łysawy) nawiązał 14 marca 1957 roku przybyły z kraju agent „Stefan”. Olszewski zgodził się na kontynuowanie „dialogu”, prosił jedynie o zachowanie poufnego charakteru spotkań. Wiosną i latem tego roku z „Wysokim” dwukrotnie rozmawiał „Kornel” – oficer wywiadu, oficjalnie pracownik ambasady PRL w Paryżu. Olszewski obawiając się dekonspiracji nie chciał utrzymywać bezpośrednich kontaktów z reżimową placówką. Nalegał na rozmowę z „działaczem partyjnym” przysłanym z kraju. W ocenie „Kornela” „figurant” był dobrym kandydatem do „werbunku”. Pozytywnie ustosunkowywał się do wydarzeń nad Wisłą, poza tym „daje się przekonać w wielu sprawach, w których poprzednio zajmował błędne stanowisko (np. ocena działalności Bergu)”. Jednak propozycję wykorzystania *Horyzontów* do zwalczania „skrajnie reakcyjnych i wrogich elementów na emigracji – przyjął z zastrzeżeniem”. Olszewski nie zamierzał być tubą propagandową Warszawy. Początkowo nie chciał też brać pieniędzy od ambasady. Zabiegał natomiast (bez powodzenia) o uzyskanie zgody na debit *Horyzontów* w kraju¹⁰.

Z upływem czasu redaktor miesięcznika coraz bardziej negatywnie oceniał działalność emigracyjnych grup i ośrodków politycznych. Na łamach kwietniowego numeru *Horyzontów* z 1957 roku przekonywał, że formalistyczny legalizm, nadzieje

9. AIPN, 01168/357, Raport z 22 I 1957 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowo-werbunkowej z W. Olszewskim. Redaktor *Horyzontów* już na początku lat 50. stał się obiektem zainteresowania komunistycznych służb specjalnych. Stał wówczas na czele Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego. W kwietniu 1952 r. referent Departamentu VII (wywiad) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego wnioskował do przełożonych o „założenie” na niego „sprawy osobowo-operacyjnej”. Oznaczało to systematyczne zbieranie informacji na temat „figuranta”. Do rutynowych działań należało również ustalenie adresu jego rodziny w kraju, zob. *ibidem*, Notatka służbowa z 15 IV 1952 r. dotycząca W. Olszewskiego.

10. *Ibidem*, Raport uzupełniający z 29 VIII 1957 r. dotyczący W. Olszewskiego.

wychodźstwa związane z III wojną światową, utożsamianie antykomunizmu z antyrosyjskością czy płytki proamerykanizm nie są zgodne z polską racją stanu. Krytykując emigracyjny maksymalizm przypomniał, iż „polityka nie jest sztuką skrajności, ale możliwości”¹¹. Kilkanaście miesięcy później pisał: „Emigracyjni maksymaliści są maksymalistami tylko w słowach. Nie mają i mieć nie mogą środków dla swego programu. Jest to tylko propaganda, a nie polityka”. Przestrzegając przed groźbą insurekcjonizmu, a z drugiej strony krytykując „pseudo realizm ugody” (grupa „Znak”), opowiadał się za „polityką systematycznej odbudowy”. Miała ona polegać na powolnym, ale stopniowym zdobywaniu niezależności przez Polskę¹².

Według Olszewskiego pogrążająca się w kryzysie emigracja przestała być ośrodkiem moralnego i politycznego autorytetu. Redaktor *Horyzontów* podważał prawne podstawy państwa na wygnaniu: „Idea legalizmu – pisał – jest ideą martwą, bez treści, bez walorów moralnych i ideowego znaczenia. Przekreśliło ją życie. Nie łączy ona Polaków, ale dzieli jej wyznawców – jakże nielicznych – od terażniejszości i przyszłości narodu. Nadaje upartym legalistom fatalne piętno anachronizmu i fikcyjności. A przecież ciągle z wielką pompą celebrowana w Londynie wytwarza pustkę i obojętność dookoła ludzi, dla których poparcie i posłuch tak w kraju, jak i na emigracji powinny być główną bronią i gwarancją skutecznego działania”. Emigrantom – przekonywał Olszewski – pozostały już tylko puste hasła, magiczne formuły, zastępujące i wypełniające treść polityki¹³. Kilka lat później ironizował z zabawy emigrantów w politykę, wyśmiewał fikcję państwa na wygnaniu: „Powstały tytuły formalne, które bieg wydarzeń pozbawił sensu. Biurokratyczna wizja państwa bez ludności, wodzów bez wojska, ministrów bez ministerstw, stronnictw bez stronników, pieczętek bez uprawnień miała w sobie sporo melancholijnego patosu dopóki swary nie zniszczyły i tego”¹⁴.

11. W.O., „Maksymalizm emigracyjny”, *H.* 1957, z. 11, s. 3-8.

12. W.O., „Patriotyzm, realizm, ugoda”, *H.* 1958, z. 24, s. 3-16, zob. też W.O., „Neopozytywizm”, *H.* 1957, z. 12, s. 44-49.

13. W.O., „Magiczne formuły”, *H.* 1959, z. 34, s. 3-8.

14. W.O., „W cudzych piórkach”, *H.* 1966, z. 123, s. 39-40.

Na łamach *Horyzontów* Olszewski dużo miejsca poświęcał stosunkom państwo–Kościół. Po krótkotrwałej normalizacji poczynsży od 1958 roku władze PRL wznowiły politykę nękania Kościoła katolickiego. Emigracyjny publicysta krytykował antykatolickie, antychrześcijańskie czy wręcz ateistyczne działania rządzącej w kraju ekipy. Bronił Kościoła przed nieustanną ingerencją organów państwa w jego wewnętrzne sprawy. Według niego za napięte stosunki odpowiedzialni byli jednak nie tylko komuniści, ale także „różne kosmopolityczne ośrodki, znane z pogańskiego stylu życia, z drwiącego stosunku do katolicyzmu i sceptycznego stosunku do spraw nadprzyrodzonych”. Próbowwały one wykorzystać polski patriotyzm i katolicyzm, jako „potężny materiał wybuchowy”¹⁵. Antykościelna propaganda, represje administracyjne, naciski na niższe duchowieństwo i episkopat, próby podzielenia księży na „postępowych” i „reakcyjnych”, popieranie „kościół narodowego”, a przede wszystkim systematyczne likwidowanie nauki religii w szkołach „zatrzuwało” atmosferę w kraju. Prowadząc podjazdową walkę z Kościołem władze nie tylko sprzeniewierzały się własnym deklaracjom, zmuszały prymasa do stanowczej reakcji, ale także prowokowały społeczeństwo¹⁶.

Mimo chronicznych konfliktów redaktor *Horyzontów* apelował o szukanie nowej formuły stosunków z Kościołem. Konsekwentny rozdział Kościoła i państwa (choć Kościół mógłby się na to zgodzić) – według Olszewskiego – byłby bardzo trudny do przeprowadzenia: „Rozdział taki byłby możliwy, gdyby państwo komunistyczne miało do czynienia z mniejszością katolicką, a nie z katolickim narodem”. Takie rozwiązanie – przestrzegał publicysta – byłoby pyrrusowym zwycięstwem władz, gdyż „rozdziół Kościoła i państwa w Polsce pogłębiałby tylko i utwierdzał rozdział między rządem a społeczeństwem”¹⁷.

Pozyskanie redaktora *Horyzontów* do współpracy miało charakter wieloetapowy. 22 stycznia 1958 roku „zasadniczą rozmowę” z Olszewskim przeprowadził oficer wywiadu PRL

15. W.O., „Boskie i cesarskie”, *H.* 1958, z. 29, s. 5-12.

16. W.O., „Granica ustępstw”, *H.* 1961, z. 59, s. 56-61.

17. W.O., „Trzy podróże”, *H.* 1962, z. 71, s. 8.

„Wiktor” (przedstawił się jako działacz Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”). Spotkali się o piątej po południu w redakcji *Horyzontów*. Po półgodzinie przenieśli się do pobliskiej restauracji. Negocjacje przy kolacji przeciągnęły się prawie do dziesiątej w nocy. W rezultacie „Wysoki” zobowiązał się nie drukować artykułów, które byłyby niezgodne z „polską racją stanu”. Rozmówcy ustalili, że w interesie narodowym leży utrzymanie jak najbardziej przyjaznych stosunków ze wschodnim sąsiadem, pozostawienie rządów w kraju w rękach partii komunistycznej, niezwalczanie Gomułki, walka z rewizjonizmem niemieckim oraz obrona granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej czy współpraca Kościoła z państwem i rządem PRL. W zamian „Wiktor” nie naciskał na zmianę ideologicznego profilu *Horyzontów*. Trafnie zauważył, iż „wszelkie zmiany wzbudziłyby natychmiast podejrzenie ze strony władz francuskich, jak i samej emigracji”. Zgodził się również „tolerować pewne sformułowania antykomunistyczne, o ile nie stoją one w bezpośrednim konflikcie z polityczną linią działania naszego rządu”. Olszewski tłumaczył mu, że odejście czasopisma „od pewnych zasad walki ideologicznej spowoduje utratę popularności wśród posiadanych już odbiorców i «kładzie» pismo”, co groziło „katastrofą materialną”. Kontrakt był politycznie korzystny, dlatego „Wiktor” zaakceptował zaproponowany przez „Wysokiego” sposób dotowania *Horyzontów*. Towarzystwo „Polonia” za pośrednictwem paryskiej ambasady miało „kupować” około 150-200 egzemplarzy miesięcznika, płacąc po jednym dolarze za egzemplarz (Warszawa zaakceptowała ostatecznie zakup 100 egzemplarzy). Olszewski pieniądze chciał brać „za coś, za coś co go kryje przed władzami francuskimi i niesławą”. Na bezpośrednią dotację nie zgadzał się. Miał świadomość, że musiałoby to oznaczać całkowite podporządkowanie i polityczną kapitulację, na co – jak zaznaczył „Wiktor” – „on dziś nie pójdzie”. Przedstawiciel MSW był jednak dobrej myśli: „Osobiście jednak – raportował do Centrali – wydaje mi się, że z czasem pójdzie on na wszystko. Trzeba jednak postępować z nim taktownie, wówczas można więcej zyskać”. Olszewski marzył o podniesieniu poziomu miesięcznika, tak by *Horyzonty* mogły konkurować z *Kulturą*. W zamian za

ukrytą subwencję zgodził się konsultować z Warszawą skład redakcji i w ogóle wszystkie sprawy wydawnicze. „Wiktor” wymógł również przekazanie adresów instytucji, osób prywatnych i księży w Polsce, którym Olszewski dotychczas wysyłał *Horyzonty*. Od tej pory miało się tym zająć Towarzystwo „Polonia”. W ten sposób MSW przejęło kontrolę nad kolportażem miesięcznika do kraju. Przy okazji „Wysoki” zdekonspirował swych czytelników nad Wisłą. Tak doświadczony działacz polityczny z pewnością miał świadomość, że jego rozmówcy – nawet jeśli byliby pracownikami ambasady czy Towarzystwa „Polonia” – faktycznie musieli działać co najmniej w porozumieniu z wywiadem PRL. W przypadku redaktora *Horyzontów* o nawiązaniu kontaktu z komunistycznymi służbami specjalnymi zadecydowały względy polityczno-ambicjonalne, z czasem doszedł też motyw finansowy. „Wiktor” charakteryzując swego rozmówcę podkreślił: „Nie jest «Wysoki» typem cynicznego polityka, którego celem ostatecznym jest mniejsza lub większa suma. Jest raczej człowiekiem, który może z nami współpracować uczciwie, dopóki istnieją zbieżne punkty widzenia na szereg problemów politycznych (wewn. i zagr.). Są widoki na długotrwały stan tej zbieżności poglądów, stąd też i widoki na przyzwyczajenie się do nas, do kontaktów, rozmów, co winno w sumie zwiększać stale nasz wpływ na niego”. Olszewski był również typem człowieka o dużych ambicjach politycznych i osobistych: „Chce być czymś – pisał w raporcie do Centrali «Wiktor». Chce być twórcą nowego, realistycznego kierunku politycznego”, który z czasem miałby „wynieść go na poczesne miejsce w hierarchii Stronnictwa Narodowego”. Wadą Olszewskiego była niesłychana gadatliwość i głośny sposób mówienia: „W restauracji mówi tak, że go wszyscy słyszą, choć może liczy na to, że go nie rozumieją. Zwracałem mu na to uwagę, ale nie pomaga”. „Wiktor” uważał, że nie należy się spieszyć z formalnym zwerbowaniem „Wysokiego”: „W sytuacji obecnej jest wykluczonym, a moim zdaniem i niepotrzebnym, próbować go wiązać ze sobą w sposób ogólnie praktykowany. Może to go speszyc i zerwie się”¹⁸.

18. AIPN, 01168/357, Raport „Wiktor” ze stycznia 1958 r.

Po ustaleniu z „Wiktorem” warunków współpracy Olszewski wrócił do systematycznych kontaktów z „Kornelem”. 31 marca 1958 roku „Wysoki” otrzymał pierwsze 200 dolarów dotacji na *Horyzonty*. W 1958 roku odebrał łącznie w sześciu ratach 1100 dolarów. Rok później dotacja wyniosła 1200 dolarów, plus premia dla Olszewskiego 50 tys. starych franków (równowartość ponad 100 dolarów)¹⁹. Rozmowy prowadzone przez Olszewskiego z przedstawicielami kraju (władz PRL), a zwłaszcza przyjęcie „dotacji” stawiało redaktora *Horyzontów* w dwuznacznej roli.

Jednym z motywów współpracy Olszewskiego z krajem były tzw. uczucia patriotyczne. „Kornel” z satysfakcją informował Centralę, iż zagadnienia dyskutowane na spotkaniach z „Wysokim” znajdowały następnie odbicie na łamach *Horyzontów* (plan Rapackiego, pomoc dla kraju), bądź „nie pozostają bez echa u samego «Wysokiego», stanowiąc jeszcze jeden krok (obok pieniędzy), wiążący go z nami”. Oficer wywiadu próbował też podejmować sprawy o charakterze informacyjno-operacyjnym, „lecz dotychczas jakichś bardziej konkretnych informacji nie uzyskaliśmy. Trudność w tym, że «W» wzdraga się przed czymś takim, co podważyłoby naszą dotychczasową współzależność, zwłaszcza jego, dlatego wyciąganie informacji odbywa się dyskusyjnie”. Peerelowski wywiad zainteresowany był szczególnie doniesieniami o politycznym kierunku działania emigracji wobec kraju, zwłaszcza Stronnictwa Narodowego. Olszewski niemal na każdym spotkaniu wspominał, że jego „ostatecznym celem” jest powrót do Polski. W kraju chciał pracować jako dziennikarz. Zamierzał też stanąć na czele jednego z ugrupowań katolickich²⁰.

„Wysoki” starał się unikać problematyki politycznej koncentrując rozmowy na sprawach wydawniczych i handlowych. W marcu 1959 roku wystąpił z propozycją „uatrakcyjnienia” miesięcznika (poprawa jakości druku, wzbogacenie treści, rozbudowa kolportażu). Zabiegał też o zorganizowanie sieci korespondentów oraz uzyskanie prawa sprzedaży i kolportażu *Horyzontów* w kraju, a w przyszłości przekształcenie mie-

19. *Ibidem*, Karta materiałowa agenta „Wysoki”.

20. *Ibidem*, Raport z 7 V 1959 r. dotyczący dalszej współpracy z „Wysokim”.

sięcznika w pismo o masowym nakładzie. Według kalkulacji Olszewskiego poprawa jakości druku w początkowym okresie przynieść miała deficyt w wysokości około 80 tys. franków na każdym numerze. W tej sytuacji chciał, by Towarzystwo „Polonia” kupowało większą liczbę egzemplarzy pisma. „Kornel” proponował zwiększenie „zakupów” o 50 egzemplarzy (Olszewski jako numery okazowe rozsyłałby je do emigrantów w zachodniej Europie) lub pozostając przy dotychczasowych 100 egzemplarzach, wypłacanie dotacji w wysokości 40 tys. franków. W zamian oczekiwał zwiększenia liczby artykułów o treści „pozytywnej” oraz przyjmowania zaleceń, co do charakteru i tematyki niektórych tekstów. „Wysoki” poszukując pieniędzy na rozwój *Horyzontów* stawał się coraz bardziej politycznie uległy. W MSW zakładano, że przyznając Olszewskiemu stałą dotację „bardziej go z nami zwiążemy i zobowiązemy do wykonywania naszych zadań”²¹.

Na zewnątrz redakcja *Horyzontów* zapewniała o całkowitej niezależności finansowej i politycznej pisma. W czerwcu 1959 roku, w trzecią rocznicę wydania pierwszego numeru, pisano: „Jak w przeszłości, tak i teraz tym bardziej na politykę subwencji nie pójdziemy”. Swoją pozycję i autorytet zespół *Horyzontów* chciał budować na podkreślaniu własnej niezależności, sugerując finansowe (i polityczne) uzależnienie pozostałych emigracyjnych czasopism. Redakcja głosiła, iż odrzuca „utartą na emigracji praktykę subsydiów bez względu na źródła”. Chwaliła się, że „żyjąc wyłącznie z wpływów za prenumeraty i za rozprzedane egzemplarze, *Horyzonty* mimo skromnej szaty zewnętrznej i karłowatego budżetu zdobyły powodzenie właśnie dzięki swej niezależności”²².

Według redakcji najważniejszym zadaniem stojącym przed Polakami była „przemiana formalnej niepodległości w rzeczywistą niezależność, w możliwość urządzania życia narodu wedle własnych wzorów i potrzeb”. Stawiany przed narodem i państwem cel można było osiągnąć „tylko w warunkach pokoju”. Walka możliwa była wyłącznie na płaszczyźnie politycznej. *Horyzonty* zdecydowanie odrzucały wojenny sce-

21. *Ibidem*.

22. [Oświadczenie], *H.* 1959, z. 37, s. 4-5.

nariusz. Nie znano co prawda recepty na sukces, choć mia-
no świadomość, że będzie to droga „trudna, żmudna i długa”.
Krytykując ustrój PRL redakcja wskazywała na jego mo-
nopartyjność oraz oparcie o obcą Polsce i narzuconą
przymusem doktrynę komunistyczną. Zespół miesięcznika
przeciwny był utrwalaniu podziału Starego Kontynentu.
Deklarację poparcia dla idei jedności europejskiej motywo-
wano polską racją stanu: „Skoro Polska od zarania swojej
historii należy do wielkiej rodziny europejskich narodów,
każdy krok ku jedności całej Europy uważać trzeba za zgodny
z żywotnymi interesami Polski. Utrwalenie się podziału
Europy, na której terenie ścierają się i rywalizują ze sobą dwa
mocarstwa światowe: Ameryka i Rosja, odsuwa – nie przy-
spiesza, osiągnięcie naczelnego celu dążeń narodu polskiego.
[...] Dlatego też za korzystne trzeba uważać wszelkie rozluź-
nienie tego podziału, zbliżenie się obu części przepołowionej
Europy do siebie, choćby nawet kosztem pewnych chwilo-
wych wyrzeczeń w zamian za stworzenie dalszych możliwości
poprawy obecnego położenia Polski”. Jednym z głównych
problemów stojących przed Europą (a nawet przed światem)
była sprawa niemiecka. Warunkiem pojednania z zachodnim
sąsiadem stało się wyrzeczenie przez Niemców „myśli o
ponownych podbojach i zakusów na polsko-niemiecką
granicę na Odrze i Nysie”. Rozbrojone i podzielone Niemcy
postrzegano jako klucz do bezpieczeństwa Europy. Redakcja
konsekwentnie i niezmiennie opowiadała się za zacieśnieniem
stosunków z Rosją. Pojawiła się też nadzieja, że chińskie
zagrożenie skłoni Moskwę do zasadniczego zrewidowania
polityki wobec krajów satelickich i nowego ułożenia
stosunków, m.in. z Polską. Wbrew wszystkiemu wierzono, że
Kreml zrozumie w końcu, iż „odparcie przez Polskę komu-
nizmu” nie stoi na przeszkodzie wzajemnemu porozumieniu,
a przeciwnie – „stwarza dlań trwałe podstawy, otwieraloby
szersze perspektywy dla zasadniczych dążeń narodu pol-
skiego”. Polsko-rosyjskie partnerstwo stało się *ideé fixe* zes-
połu *Horyzontów*. Redakcja odwoływała się do doświadczeń
tysiącletnich dziejów Polski, do polskiej racji stanu, do
narodowego nurtu i dorobku pokoleń (szkoła Dmowskiego),
wskazując równocześnie na realizm i pragmatyzm działania:

„Myśl polityczna powinna obracać się w świecie rzeczywistym – nie urojonym. Nie powinna sięgać romantycznymi marzeniami w niepowrotną przeszłość, musi patrzeć przede wszystkim na dzień dzisiejszy i wzrok kierować ku nadchodzącemu jutru. Z przeszłości czerpać ma naukę i doświadczenie i na tej podstawie formułować myśl nową, związaną z warunkami współczesnymi, rozwiązującą zadania stojące dziś przed narodem”²³.

Odpężenie w stosunkach międzynarodowych stwarzało – zdaniem redaktora *Horyzontów* – szansę na przeorganizowanie Europy Środkowo-Wschodniej. W ramach tego procesu przed polityką polską otwierała się nadzieja na zastąpienie satelickiego statusu PRL dobrowolnym i równoprawnym aliansem z Rosją. Olszewski przeciwny był postawie – wszystko albo nic. Stawiając na kompromis, chciał być stroną politycznego kontraktu z komunistami. Faktycznie rozpoczął bardzo niebezpieczną grę, która spychała go na granicę agenturalnej współpracy. Publicysta wychodził z założenia, że tylko Rosja (bez względu na ustrój polityczny) jest naturalnym sprzymierzeńcem Polski. Nagrodą za lojalną współpracę miała być stopniowa finlandyzacja Polski: „Otoczona zewsząd Polska znajduje się wewnątrz sowieckiego systemu politycznego – pisał na początku 1958 roku. W takiej sytuacji polityka nasza nie ma żadnego wyboru: należy tak postępować, by utrzymać te atrybuty wolności i niezależności, które kraj nasz posiada i rozszerzać je stopniowo. Oczywiście – nie wbrew Rosji, ale w jej cieniu, wykorzystując te momenty, w których interes polski godzi się z interesem sowieckim”²⁴.

Olszewski przekonywał, że odpężenie w stosunkach międzynarodowych zaczyna pozytywnie działać na sprawy polskie (granica na Odrze i Nysie Łużyckiej, sprawa Niemiec), zaś wzrost napięcia na linii Waszyngton-Moskwa auto-

23. „Z cyklu: nasza droga”, *H.* 1959, z. 37, s. 7-11; „Oświadczenie”, *H.* 1960, z. 47, s. 2; „50”, *H.* 1960, z. 50/51, s. 2.

24. W.O., „Co zrobić z Europą Środkową”, *H.* 1958, z. 20, s. 3-8. Jak trafnie skomentował historyk: „Próba wskrzeszenia idei Dmowskiego w realiach drugiej połowy XX wieku nie znalazła zrozumienia na emigracji, a tym bardziej w kraju, od dziesięciu lat poddawany ideologicznej presji marksizmu-leninizmu”, cyt. za: P. Ziętara, *op.cit.*, s. 384.

matycznie umacniałby tylko pozycję niemiecką: „Zachodnio-niemiecką w obozie zachodnim i wschodnio-niemiecką w obozie sowieckim”²⁵.

Wychodząc z geopolitycznych przesłanek twierdził: „W naszej epoce miejsce Polski jest obok Rosji. Jesteśmy państwem średnich rozmiarów w porównaniu z innymi państwami Europy, a państwem znacznym w środkowej Europie. Natomiast w porównaniu z Rosją, naszym sąsiadem, jesteśmy państwem małym”. Poza tym Polska była gospodarczo i politycznie zależna od Moskwy. Publicysta miał jednak nadzieję na zmianę w przyszłości wzajemnych stosunków. Do tego czasu „nie pozostaje Polakom nic innego, jak uskubywanie ile się da z haraczu ideologicznego i politycznego”. Przebudowa polsko-rosyjskich relacji miała być efektem procesów zachodzących w skali globalnej. Choć Olszewski nie liczył na bezpośrednią pomoc Zachodu, to uważał, że „wyścig amerykańsko-rosyjski przyspieszy ewolucję stosunków jaka się w Rosji zaczęła i da nam szansę ewolucyjnej zmiany statusu uprzywilejowanego satelity na status partnera”²⁶.

W grudniu 1959 roku *Horyzonty* ogłosiły list otwarty do Nikity Chruszczowa. Publicyści miesięcznika nawiązując do koncepcji Dmowskiego opowiadali się za ułożeniem poprawnych stosunków z Rosją, bez względu na różnice wewnętrzno-polityczne czy ideologiczne: „miejsce Polski – pisano kolejny raz – w sposób naturalny i nieunikniony jest w obozie przyjaciół i sojuszników Rosji, a nie w obozie jej wrogów”. Spoiwem polsko-rosyjskiej współpracy miało być zagrożenie niemieckie. Silna i przyjazna Polsce Rosja byłaby dla niej gwarancją „obrony przed zakusami niemieckiego imperializmu”. Z drugiej strony Polska mogła być dla Rosji nie tylko „cenną sojuszniczką”, ale mogła również odegrać „wybitną rolę jako współorganizatorka Europy w duchu dla Rosji pożądanym”. W sytuacji potencjalnego zagrożenia ze strony Chin Rosja zyskiwałaby gwarancję bezpieczeństwa na swych zachodnich granicach. Sygnatariusze listu apelowali do Chruszczowa o „skasowanie rosyjskiego nacisku na Polskę i

25. W.O., „Zmagania i próby”, *H.* 1960, z. 54, s. 10.

26. W.O., „Ameryka i Rosja”, *H.* 1959, z. 40, s. 10-11.

pozwolenie Polsce na stanie się państwem w całej pełni wolnym”. „Polska – pisali – chce być partnerem Rosji, chce być jej sojuszniczką, ale nie chce być jej satelitą”. Przekonywali, że to „nie system komunistyczny, istniejący w Polsce, gwarantuje pozostawanie Polski trwale w obozie przyjaciół Rosji, ale przeciwnie, to ideologia komunistyczna, siłą Polsce narzucona, kompromituje swoją niepopularnością w narodzie polskim ideę współpracy z Rosją w oczach szerokich mas polskiego narodu i na dalszą metę nie tylko nie służy sprawie polsko-rosyjskiej współpracy, lecz przeciwnie współpracę tę utrudnia”. Oferta skierowana pod adresem Rosji oderwana była od powojennej rzeczywistości. Marzenia o porozumieniu z gospodarzami Kremla zawartym ponad głowami polskich komunistów nie miały podstaw. Publicyści *Horyzontów* nie uwzględniali faktu, iż po II wojnie światowej Polska znalazła się w kleszczach ideologiczno-geopolitycznego uzależnienia od wschodniego sąsiada. Dla Związku Sowieckiego polscy komuniści zawsze pozostawali pewniejszym i wiarygodniejszym partnerem, gwarantem utrzymania nad Wisłą sowieckiej dominacji. Autorzy listu poruszyli też sprawę granicy polsko-rosyjskiej. Choć Polska w nowych, powojennych granicach była organizmem zdolnym do życia, to zespół *Horyzontów* wierzył, iż Rosja przekreśli w przyszłości terytorialne konsekwencje układu zawartego przez Stalina z Hitlerem. Zwrot Polsce jej ziem wschodnich „raz na zawsze” utrwaliłby przyjaźń polsko-rosyjską²⁷. Adresat na ofertę *Horyzontów* oczywiście nie odpowiedział.

27. „List otwarty do pana Nikity Chruszczowa, przewodniczącego rady ministrów ZSRR”, *H.* 1959, z. 43, s. 3-14. Przeciw poglądom *Horyzontów* na łamach *Myśli Polskiej* wystąpił Wojciech Wasiutyński. Czołowy publicysta i działacz Stronnictwa Narodowego, nie negując groźby niemieckiego rewizjonizmu, krytykował frondującą grupę za propagowanie idei porozumienia polsko-rosyjskiego (sowieckiego): „być sojusznikiem Rosji – pisał Wasiutyński – to dziś nie może nic innego znaczyć, jak być sojusznikiem światowego komunizmu, pracować dla zwycięstwa komunizmu w świecie. [...] Tak długo, jak Rosja jest komunistyczna i chce komunistować Polskę, tak długo miejsce Polski jest po stronie przeciwników bloku komunistycznego, a więc i Rosji Sowieckiej”: W. Wasiutyński, „Miejsce Polski”, *Myśl Polska*, 1960, nr 15, s. 3. Zob. też L. Ciołkoszowa, *op.cit.*, s. 232-234; B. Smolik, „Myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego”, Toruń 2004, s. 90-91; M. S. Wolański, *op.cit.*, s. 271-272.

Olszewski komentując list otwarty do Chruszczowa wyjaśniał, że skoro nie da się Polski wyprowadzić z obozu sowieckiego do zachodniego, to można spróbować „zamienić związek przymusowy w związek dobrowolny”. List poświęcony był uzasadnieniu tego drugiego rozwiązania i sformułowaniu warunków, na jakich taka przemiana byłaby możliwa. Redaktor nie liczył na gwałtowny zwrot w polityce Kremla, ale miał nadzieję na zmianę tendencji i stopniowe przeobrażenia. Formułując program współpracy niekomunistycznej Polski z Rosją Sowiecką *Horyzonty* zamierzały zbudować ośrodek skupiający środowiska odwołujące się do kategorii realizmu narodowego. O polskiej polityce decydowała geografia. Polska – przekonywał Olszewski – nie leży nad Atlantykiem, ale między Niemcami a Rosją: „Kto chce Polskę przeciągnąć do obozu przeciwników Rosji [...] przeciąga ją do obozu wspólnego z Niemcami. A potem stopniowo – w imię walki o cywilizację zachodnią – pod opiekuńcze skrzydła Niemiec”²⁸.

28. W.O., „Polski nad Atlantyk przesunąć się nie da”, *H.* 1961, z. 57, s. 9-13. Propagując ideę sojuszu polsko-rosyjskiego *Horyzonty* powoływały się na tradycję i dawne poglądy obozu narodowego, coraz wyraźniej odbiegały jednak od aktualnej linii Stronnictwa Narodowego. W grudniu 1959 r. (po opublikowaniu „Listu otwartego do Chruszczowa”) Olszewski został wykluczony z szeregów SN. W marcu 1961 r. podobny los spotkał J. Giertycha, (zob. „Komunikat”, *Mysł Polska*, 1960, nr 6, s. 3 oraz „Komunikat”, *Mysł Polska*, 1961, nr 7, s. 2). Wasiutyński polemizując z Olszewskim przypominał, iż warunkiem porozumienia z Rosją będzie wyrzeczenie się przez Kreml „zamiaru podboju świata dla komunizmu i szerzenia siłą komunizmu w Polsce”. Pokpiwając z kawiarnianych koncepcji redaktora *Horyzontów* podkreślił, że Moskwa nie zmieni swojej polityki wskutek perswazji czy prasowych artykułów. Do tego potrzebny był nie tylko wewnętrzny opór narodu polskiego, ale przede wszystkim zewnętrzna presja na Związek Sowiecki ze strony Stanów Zjednoczonych. Dlatego uważał, że oparcia dla polskiej polityki należy szukać nie w Moskwie, ale w Waszyngtonie. Widoczną u Olszewskiego niechęć do Zachodu, pomniejszanie sensu emigracji i szukanie porozumienia z Rosją tłumaczył osobistą frustracją. Wasiutyński podważał też swoisty kult Dmowskiego, podpieranie się jego autorytetem. Dogmatyczne przenoszenie też głoszonych przez Dmowskiego pół wieku wcześniej i dopasowywanie ich do nowych warunków powojennego świata było nadużyciem oraz politycznym anachronizmem: „robienie z Dmowskiego patrona stanowiska anty-zachodniego, to trochę dużo” – zauważył publicysta *Mysli Polskiej*. Dmowski szukał porozumienia z Rosją (choć „nie od urodzenia”), ale jako

Redaktor *Horyzontów* krytykował polityczne hamletyzowanie. Twierdził, iż geopolityczne położenie Polski zmusza ją do zajęcia jasnego stanowiska. Nawet jeśli opcja rosyjska oznaczała „zależność polityczną i haracz płacony ideologii komunistycznej”, to pozostawała nadzieja, że „ewolucyjnie uda się Polsce koszty tej wielkiej operacji zlikwidować”. Wystąpienie przeciw Rosji oznaczało zburzenie systemu rosyjskiego i zbudowanie nowego. „Ale jakiego? – dramatycznie pytał Olszewski. Redaktor *Horyzontów* dowodził, iż historycznie Niemcy są państwem groźniejszym dla Polski niż Rosja. Ilustrując różnicę między rosyjskimi a niemieckimi zamiarami wobec Polski pisał: „Katarzyna II, a po niej Aleksander I zmierzali do objęcia całej Polski swoim wpływem i do zaprężenia jej w rydwan swej polityki. Fryderyk II, Bismarck, Wilhelm i Hitler dążyli wręcz do zniszczenia Polski”. Symptomatyczne, że w tym zestawieniu zabrakło Stalina. Analizując powojenną sytuację Olszewski z zadowoleniem konstatował, iż „po raz pierwszy w swych dziejach Polska znalazła się nie między Rosją a Niemcami, ale między Rosją i jej niemiecką przybudówką”. Polacy – sugerował publicysta – powinni być wręcz wdzięczni Rosji, że za jej sprawą „wschodnia niemczyzna została wyparta bez reszty z pruskiego bastionu”. „O tym – przypominał Olszewski – także trzeba pamiętać, nie tylko o Katyniu, o terrorze okresu stalinowskiego, o Lwowie i Wilnie oraz o przymusowej komunizacji Polski”²⁹.

Począwszy od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych *Horyzonty* coraz więcej uwagi poświęcały kwestii niemieckiej. W tej sprawie redakcja zawsze zachowywała czujność. Emigracyjny miesięcznik od początku zwalczał zachodnioniemiecki rewizjonizm i remilitaryzację Republiki Federalnej. Precyzując swoje stanowisko w sprawie stosunków polsko-niemieckich Olszewski już w drugim numerze

sojuszniczką Zachodu. „Jego droga – podkreślił Wasiutyński – wiodła do Wersalu. Dziś próbuje się odwrotnej operacji: znaleźć drogę spod Paryża do Moskwy. Co to ma wspólnego z Dmowskim?”, zob. W. Wasiutyński, „List otwarty do Witolda Olszewskiego”, *Myśl Polska* 1961, nr 7, s. 3-4. Zob. też: B. Smolik, *op.cit.*, 208-209.

29. W.O., „O politycznym hamletyzmie”, *H.* 1962, z. 70, s. 7-8.

Horyzontów podkreślił: „tysiącletnie dzieje Polski powinny nas nauczyć co najmniej jednego prawidła politycznego właściwego dla polskich warunków geopolitycznych: nigdy w żadnych okolicznościach nie brać udziału w żadnej koalicji po jednej stronie z Niemcami”. Co prawda „nie każda koalicja antyniemiecka wychodziła nam na zdrowie” – przypominał publicysta, ale za to „każda koalicja z Niemcami wychodziła Polsce bokiem”³⁰.

Szczególną wagę miało zagadnienie zjednoczenia Niemiec. W tej ostatniej sprawie Olszewski zdecydowanie opowiadał się za zachowaniem podziału Niemiec na trzy, a nawet cztery organizacje państwowe: Niemiecką Republikę Federalną związaną z Zachodem, Niemiecką Republikę Demokratyczną związaną ze Wschodem, neutralną Austrię i zachodni Berlin. Zjednoczone Niemcy – twierdził – byłyby „zbyt duże, zbyt centralnie położone i zbyt skłonne do ulegania kusicielom oraz zapędom militarystycznym i odwetowym”³¹. Europa, której głównym członem byłyby zjednoczone Niemcy, stałaby się „nie harmonijnym zespołem, ale blokiem niemieckim” – ostrzegł redaktor *Horyzontów*³².

Redakcja ustawicznie zwracała uwagę, że w interesie polityki niemieckiej leżało poróżnienie Polaków z Rosjanami. Co gorsza znaleźli się Polacy „gotowi do współpracy z Niemcami za każdą cenę”. Proniemiecką orientację symbolizować miały nazwiska dwóch znanych emigracyjnych działaczy i publicystów – Aleksandra Bregmana i Kazimierza Okulicza. *Horyzonty* demaskując proniemiecki spisek w samym centrum „polskiego” Londynu wzywały wychodźstwo do narodowej solidarności i czujności³³.

Wraz z normalizacją sytuacji w kraju zmalała natomiast liczba artykułów poświęconych bieżącym wydarzeniom politycznym w Polsce. Dotyczyło to zwłaszcza publikacji na draż-

30. W.O., „Nie pójdziemy z Niemcami”, *H.* 1956, z. 2, s. 62-63.

31. W.O., „Zbyt duże Niemcy”, *H.* 1961, z. 65, s. 13-14; zob. też: W.O., „Do czego zmierzają Niemcy”, *H.* 1961, z. 58, s. 3-9.

32. W.O., „...ale nie zjednoczonych Niemiec”, *H.* 1961, z. 66/67, s. 99.

33. „Wobec orientacji proniemieckiej”, *H.* 1964, z. 96, s. 3-5; W.O., „Orientacja pro-niemiecka szuka wdzięcznej nazwy”, *H.* 1965, z. 108, s. 22-31.

liwe (z punktu widzenia MSW) tematy. W ocenie resortu teksty dotyczące sytuacji wewnętrznej Polski (odbudowa ziem zachodnich, sprawy morskie PRL) utrzymane były „w spokojnym tonie i opracowane rzeczowo”. Jednak zbyt mała liczba tego rodzaju publikacji nie dawała emigracyjnemu czytelnikowi pożądanego przez MSW obrazu stosunków panujących w Polsce, tym samym nie stwarzając warunków do powstania prokrajowej orientacji na wychodźstwie. *Horyzonty* „w sposób niedostateczny” krytykowały również „reakcyjną emigrację”. W MSW szczególnie negatywnie oceniano lansowanie na łamach *Horyzontów* ideologii katolicko-narodowej oraz ciągłe nawoływanie do walki z komunizmem. Stawiało to miesięcznik „na pozycjach antykrajowych”. Kapitan E. Boks, starszy oficer operacyjny Wydziału V w Departamencie I MSW, analizując w grudniu 1959 roku współpracę z Olszewskim wydał negatywną ocenę: „zasadniczego celu stawianego w okresie werbunku w/w nie osiągnęliśmy, a mianowicie nie udało nam się nakłonić «Wysokiego» do systematycznej polemiki z polskimi pismami wychodzącymi zagranicą i do krytyki poszczególnych działaczy emigracyjnych, jak również nie uzyskaliśmy żadnych informacji od w/w odnośnie działalności i planów ośrodków politycznych na emigracji”. Próba stopniowego wciągania Olszewskiego do współpracy nie dała oczekiwanych rezultatów poza przyzwyczajeniem informatora „do kontaktów z nami i brania od nas pieniędzy”. W konkluzji kpt. Boks opowiadał się za widoczną zmianą kierunku politycznego *Horyzontów* na prokrajowy i antyemigracyjny. Na dokonanie politycznego zwrotu redaktor miesięcznika miał cztery miesiące³⁴.

Gdy Olszewski nie dostosował się do zaleceń, w MSW zapadła decyzja o przerwaniu współpracy i wstrzymaniu dotacji. Po raz ostatni „Kornel” rozmawiał z „Wysokim” w lutym 1960 roku (ostatnią ratę w wysokości 200 dolarów Olszewski otrzymał 20 stycznia). Po kilkumiesięcznej przerwie, w październiku 1960 roku, z informatorem dwukrotnie spotkał się jeszcze „Jar” (20 października wypłacił „Wysokiemu”

34. AIPN, 01168/357, Raport z 12 XII 1959 r. dotyczący współpracy z „Wysokim”.

1000 nowych franków). Równoległe Olszewski utrzymywał kontakt z Edmundem Męclewskim, czołowym krajowym publicystą specjalizującym się w problematyce niemieckiej, redaktorem naczelnym Zachodniej Agencji Prasowej oraz sekretarzem generalnym Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich³⁵.

Redakcja *Horyzontów* przeciwna była zasadzie „im gorzej, tym lepiej”. Dążąc do „pełnej niepodległości” i „całkowitej wolności” za niezbędne uznawała umocnienie polskiej państwowości: „Bez względu na to, kto w danej chwili jest dzierżycielem władzy państwowej w Polsce, Państwo Polskie nie przestaje być narzędziem obrony interesów Narodu. Bez względu więc na propagowaną z uporem lepszej sprawy i przymusowo narzucaną ideologię komunistyczną, postawa każdego Polaka w stosunku do Państwa Polskiego powinna być pozytywna. Nad umocnieniem, a nie osłabieniem Państwa Polskiego powinien pracować każdy Polak w Polsce i poza jej granicami”. *Horyzonty* z niepokojem patrzyły na lekceważenie prawideł moralnych, zanik autorytetów, rozluźnienie więzi społecznych, cynizm, sobkostwo czy egoizm. Na łamach miesięcznika wskazywano, że podstawowym i niezbędnym warunkiem odbudowy państwa jest moralne odrodzenie Polaków³⁶.

Chroniczne problemy finansowe skłoniły Olszewskiego do desperackiego kroku. 24 lipca 1961 roku „Wysoki” nieoczekiwanie zgłosił się do ambasady PRL w Paryżu. Co więcej – upomniał się o zaległe pieniądze za „kupowane” dotychczas przez reżimową placówkę egzemplarze miesięcznika!

35. *Ibidem*, Karta materiałowa agenta „Wysoki”; *ibidem*, Raport uzupełniający z 5 XII 1962 r. Na przestrzeni kilkunastu lat E. Męclewski opublikował w *Horyzontach* osiem artykułów dotyczących problematyki polsko-niemieckiej i ziem zachodnich: „Polskie Ziemie Zachodnie. Trzydzieści lat odbudowy”, *H.* 1958, z. 29, s. 13-21; „O rewizjonizmie niemieckim”, *H.* 1960, z. 52, s. 56-71; „Czterdzieści lat rewizjonizmu niemieckiego”, *H.* 1960, z. 53, s. 14-28; „Zgodnie z historią i prawem. Przesiedlenie ludności niemieckiej z Polski po drugiej wojnie światowej”, *H.* 1962, z. 72, s. 27-42; „Niemieckie echa”, *H.* 1960, z. 119, s. 20-29; „Rewizjonizm a katolicyzm niemiecki”, *H.* 1967, z. 129, s. 28-51; „Przeegrany czas”, *H.* 1967, z. 137, s. 32-53; „W pogoni za alternatywą”, cz.1, *H.* 1969, z. 155, s. 29-44; cz. 2, *H.* 1969, z. 156, s. 42-58.

36. „Nasza droga”, *H.* 1960, z. 53, s. 5-7.

Kilka miesięcy później ponownie zjawił się w ambasadzie. Tym razem w towarzystwie Jana Barańskiego, członka komitetu wydawniczego *Horyzontów*, adwokata na stałe mieszkającego w Kongo. „Wysoki” ponownie nalegał na uregulowanie zadłużenia, skarżył się na swych dotychczasowych rozmówców, proponował odnowienie kontaktu. Pytał również o możliwość przyjazdu do Polski na zaproszenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W kraju „Wysoki” chciał przeprowadzić „różne rozmowy”. Przy okazji Barański zaproponował sfinansowanie wydania swojej książki o Kongo, w której miał „demaskować imperializm i kolonializm”. Oferował też swoje pośrednictwo przy nawiązaniu stosunków gospodarczych między Kongiem a Polską³⁷.

W końcu maja 1962 roku rozmowę z „Wysokim” przeprowadził agent „Klonowski”. Redaktor *Horyzontów* znał go jeszcze z okresu przedwojennego, z czasów wspólnej działalności w Stronnictwie Narodowym. Po wojnie znajomość podtrzymywali korespondencyjnie. Spotykali się również podczas służbowych wyjazdów „Klonowskiego” do Francji. Olszewski ponownie wrócił do sprawy abonamentu *Horyzontów*, podniósł również kwestię kolportażu kilkuset egzemplarzy miesięcznika w kraju. Szczegóły planowanej współpracy chciał listownie omówić z przedstawicielem Warszawy. „Klonowskiemu” oświadczył, że „zamierza iść stopniowo w kierunku szukania możliwości jak najdalszej współpracy z krajem, chciałby przy pomocy swego pisma budować pomost między krajem i emigracją”³⁸.

W październiku 1962 roku naczelnik Wydziału VIII w Departamencie I MSW, major Edward Jankiewicz, rekomendował swojemu szefowi, pułkownikowi Henrykowi Sokolakowi, ponowne nawiązanie kontaktu z Olszewskim. Proponował przyznać informatorowi stałą dotację, jednak bez zobowiązania się do zakupu *Horyzontów*. Argumentował,

37. AIPN, 01168/357, Raport z 13 X 1962 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z działaczem SN W. Olszewskim; Raport uzupełniający z 5 XII 1962 r.

38. *Ibidem*, Raport z 13 X 1962 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z działaczem SN W. Olszewskim; Raport uzupełniający z 5 XII 1962 r.

iż pozyskanie „Wysokiego” (i *Horyzontów*) do współpracy pozwoliłoby na:

- wzmożenie oddziaływania na nieprzychylną lub chwiejną część emigracji w kierunku pozytywnym dla kraju,
- natężenie akcji przeciwko wrogim ośrodkom emigracyjnym, w szczególności endecji, poprzez:
 - a) demaskowanie ich antykrajowej działalności,
 - b) krytykę postawy poszczególnych działaczy emigracyjnych,
 - c) polemikę z polskimi pismami reakcyjnymi wychodzącymi za granicą,
 - d) zamieszczanie w *Horyzontach* obiektywnej, rzeczowej informacji o kraju, przeznaczonej dla emigracji³⁹.

Ze względu na spodziewane korzyści w MSW zapadła decyzja o odnowieniu kontaktu z „Wysokim”. 14 stycznia 1963 roku z redaktorem *Horyzontów* rozmawiał kapitan Mieczysław Kowalski. Do zaaranżowania spotkania wykorzystano pośrednictwo „Klonowskiego”. W jednym z listów do redaktora *Horyzontów* „Klonowski” wspomniał, iż niebawem do Francji wyjeżdża jego znajomy. Miał on przekazać Olszewskiemu obiecaną płytę z muzyką Fryderyka Chopina. Po przyjeździe do Paryża Kowalski zadzwonił do „Wysokiego” z informacją o prezencie. Spotkali się w hotelu, w którym zatrzymał się oficer wywiadu (w rozmowie podawał się za pracownika wydziału prasowego KC PZPR). Redaktor *Horyzontów* zapewne domyślał się, że gość z kraju spotkał się z nim nie po to, by przekazać mu płytę z muzyką wybitnego kompozytora. Po wymianie zdań na neutralne tematy (Paryż, pogoda) zaczął opowiadać o redagowanym przez siebie czasopiśmie. Gdy kapitan prowokacyjnie stwierdził, że nie widzi różnicy między *Horyzontami* a grupą Bieleckiego, Olszewski wyraźnie się obruszył. Przekonywał, że Bielecki i jego zwolennicy całkowicie postawili na wojnę, jako jedyną szansę powrotu do kraju. Ludzie ci – podsumował – „są zwykłymi agentami obcych wywiadów”. Odcinając się od emigracyjnych ugrupowań politycznych „Wysoki” podkreślił,

39. *Ibidem*, Raport z 13 X 1962 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z działaczem SN W. Olszewskim; Raport uzupełniający z 5 XII 1962 r.

iż opowiada się za przyjaźnią ze Związkiem Sowieckim, a główne niebezpieczeństwo widział w zachodnich Niemczech. Ze względu na powiązania między Bonn a Waszyngtonem koncepcję oparcia się Polski o Zachód uznał za „najbardziej groźną”. Wyznania Olszewskiego brzmiały jak oferta współpracy. Redaktor zachęcająco deklarował, że jest osobą, która „może pomóc krajowi i chce pomóc, co prawda na małym odcinku, ale i to nie powinno być przez kraj zignorowane”. Chciał nawet omówić sprawę kooperacji *Horyzontów* z krajem, ale Kowalski wykręcił się stwierdzeniem, że nie jest upoważniony do przeprowadzenia takiej rozmowy. Zapewnił jednak „Wysokiego”, że po powrocie do Polski jego sugestie przekaze „kompetentnym osobom”.

Zespół *Horyzontów* pozytywnie oceniał ewolucję sytuacji politycznej w kraju po roku 1956, stawiał na sojusz z Rosją (Związkiem Sowieckim), ostrzegał przed niemieckim rewizjonizmem, dystansował się od Zachodu, krytykował poczynania „niezłomnych” emigrantów. Miesięcznik ani przez moment nie był jednak pismem ideowo prokomunistycznym. Redakcja konsekwentnie krytykowała z pozycji katolickich ideologię komunistyczną i ustrój PRL, mając nadzieję na ewolucyjne przejście władzy przez „siły narodowe”. Olszewski podejmując rozmowy z przedstawicielami kraju chciał być kontrahentem nowego układu politycznego. Liczył też na koncesje drugiej strony. Wokół *Horyzontów* zamierzał skupić grupę osób „myślących patriotycznie”. Po powrocie do kraju miały one tworzyć załączek „konstruktywnej opozycji narodowej”. W przyszłości harmonijna współpraca komunistów, ludowców oraz grupy katolickiej i narodowej doprowadzić miała do dobrowolnej rezygnacji partii komunistycznej z jedynowładztwa! „Być może – tłumaczył Olszewski – że komuniści dojdą kiedyś do wniosku, że taki układ będzie dla nich wygodny i dopuszczą w rzeczywistości wspomniane grupy polityczne do aktywnej działalności w ramach demokratycznej współpracy”. Opowiadając się za normalizacją stosunków między państwem i Kościołem „Wysoki” przekonywał swego rozmówcę, że najlepszym rozwiązaniem dla Warszawy byłoby podpisanie konkordatu ze Stolicą Apostolską: „można by wówczas uspokoić Wyszyńskiego za pośrednictwem Watykanu, któ-

remu Wyszyński musiałby się podporządkować”. Niezrażony dotychczasowymi niepowodzeniami ponownie zabiegał o zgodę na kontrolowany debit *Horyzontów* w kraju. „Odpowiednia ilość” egzemplarzy miesięcznika miałyby trafić do krajowych bibliotek, wydawnictw czy międzynarodowych klubów prasy. Oficer wywiadu uciął wszelkie dywagacje na ten temat stwierdzeniem, że o debicie „nie może być mowy”. Za możliwe uznał natomiast udzielanie pismu ukrytej pomocy finansowej poprzez kupowanie części nakładu. Postawił jednak kilka warunków:

1. *Horyzonty* nie mogą krytykować Partii i stosunków politycznych w kraju, jak również stosunków polsko-radzieckich.

2. Nie mogą naświetlać stosunków między Państwem a kościołem [tak w oryginale – KT], jako wojny ideologicznej, a jedynie pod kątem znalezienia *modus vivendi* na tym odcinku.

3. Winny atakować reakcyjną emigrację i jej antypolską działalność, która jest prowadzona w oparciu o obce – wrogie Polsce czynniki polityczne, ze szczególnym podkreśleniem powiązań z Niemcami.

4. Propagowanie, w umiejętny sposób, zbliżenia emigracji do kraju i zwalczanie tych, którzy się temu przeciwstawiają. W dalszym ciągu winny się ukazywać na łamach *Horyzontów* takie sprawy, jak obrona Ziemi Zachodnich, propagowanie strefy bezatomowej, pomoc Polsce itp.

Proponowane punkty w dużym stopniu były zbieżne z poglądami głoszonymi przez Olszewskiego. W zamian „Wysoki” domagał się finansowych gwarancji dla *Horyzontów*. Chciał, aby przedsiębiorstwo „Ruch” lub Zachodnia Agencja Prasowa opłacała co najmniej przez rok prenumeratę czasopisma w wysokości 500 dolarów miesięcznie. Na dowód swej lojalności sporządził krótkie charakterystyki kilku czołowych działaczy ruchu narodowego (Tadeusza Bieleckiego, Antoniego Dargasa, Aleksandra Demideckiego, Zygmunta Berezowskiego, Jędrzeja Giertycha oraz Tadeusza Borowicza). Po ustaleniu nowych zasad współpracy kapitan Kowalski z uznaniem wyrażał się o Olszewskim. W raporcie dla Centrali podkreślał, że redaktor *Horyzontów* jest człowiekiem „poważnym i odpowiedzialnym”: „Jego stosunek do Polski wydaje się być uczciwym, a otwarte stawianie

swoich poglądów politycznych przed nami świadczy o pewnej odwadze osobistej”. Choć z „Wysokiego” „raczej trudno będzie zrobić agenta”, to jednak „jego zgoda na dostarczanie nam informacji może być początkiem tego procesu”⁴⁰.

Redaktor *Horyzontów* już od paru lat wieszczyl koniec „zimnej” wojny oraz dwubiegunowego podziału świata: „Stany Zjednoczone i Rosja będą musiały szukać nowej metody utrzymania swych pozycji – pisał w kwietniu 1963 roku – i wszystko wskazuje na to, że po okresie prób przywrócenia reżymu zimnej wojny, które muszą się okazać bezskuteczne, dojdzie do ponownego porozumienia amerykańsko-sowieckiego, albowiem mimo przeciwnych ustrojów i ideologicznego przeciwieństwa główne interesy polityczne obu potęg są podobne. A co ważniejsze przeważają one nad ich naturalną rywalizacją”. Olszewski idąc pod prąd emigracyjnych opinii nie stawiał na konflikt zbrojny. Nadzieję na emancypację Polski w bloku sowieckim wiązał z międzynarodowym odprężeniem. Uważał, iż w interesie „podzielonej i sparaliżowanej” Europy (a w raz nią Polski) leży, by „napięcie między Ameryką a Sowietami malało, a nie rosło”. Podsumowując swoje poglądy stwierdził: „Celem polityki polskiej jest likwidacja narzuconego Polsce przez Rosję haraczu ideologicznego i jedynowładztwa komunistów w stosunkach wewnętrznych, a na zewnątrz przeobrażenie Polski z satelity sowieckiego w pełnoprawnego partnera Rosji, znajdującego w niej oparcie przeciw rewizjonizmowi niemieckiemu”⁴¹.

W latach sześćdziesiątych nadzieje na osłabienie sowieckiej kontroli w Europie Środkowo-Wschodniej emigracja wiązała z konfliktem między Pekinem a Moskwą. Procesy erozyjne w obozie komunistycznym dostrzegali również publicyści *Horyzontów*: „W dziewięć lat po śmierci Stalina – pisał Olszewski – międzynarodowy komunizm oraz blok komunistyczny jako organizacyjny jego wyraz mają dwie stolice: w Moskwie i Pekinie, trzy doktryny: sowiecką, chińską i jugosłowiańską, pięć metod: rosyjską, chińską, polską, jugo-

40. *Ibidem*, Raport z 25 I 1963 r. ze spotkania z „Wysokim” w Paryżu.
41. W.O., „Nowa sytuacja Europy”, *H.* 1963, z. 83, s. 32-42.

słowiańską i albańską oraz dwóch buntowników: Jugosławię i Albanie⁴²”. Do rozkładu systemu komunistycznego droga była jeszcze długa, niewątpliwie jednak upadała „fantastyczna koncepcja scentralizowanego mołocha komunistycznego, jakiegoś *Imperium Mundi* rządzonego z Moskwy, nauczanego z Moskwy i Moskwie ślepo oddanego”. Dla Olszewskiego kurs na orientację chińską, czyli „brutalniejszą i bardziej agresywną postać komunizmu”, ideologicznie był „nie do pomyślenia”. Ten egzotyczny sojusz był również politycznie rozwiązaniem absurdalnym. Szukając o tysiące kilometrów złudnego poparcia Polacy narażaliby na szwank stosunki z Rosją. W dłuższej perspektywie redaktor *Horyzontów* postrzegał zresztą Chinę jako siłę zagrażającą Europie (a więc i Polsce): „Próby wspierania ich teraz dla doraźnych korzyści typu dywersyjnego byłyby przejawem zgubnej krótkowzroczności i oportunistyki”. Schizma chińska uderzała jednak w stabilność komunistycznego bloku, przyczyniała się do podziałów w partiach komunistycznych, była też świadectwem ewolucji komunizmu od internacjonalizmu ku unarodowieniu. Najważniejszym rezultatem sporu chińsko-sowieckiego będzie postępujące odprężenie między Moskwą a Zachodem. Olszewski liczył również, że rozchodzenie się dróg dwóch komunistycznych kolosów będzie stymulować wewnętrzne przeobrażenia w samym Związku Sowieckim. Kalkulował, że im bardziej Pekin będzie szukał i znajdował popleczników w poszczególnych partiach komunistycznych, tym prędzej „żywioły narodowe” w tych krajach mogą się stać niezbędne jako czynnik stabilizacji. Redaktor *Horyzontów* wierzył, że Kreml dostrzeże w narodowcach lojalnych strażników rosyjskich (sowieckich) interesów i prędzej czy później dopuści ich do władzy⁴².

Wzrost napięcia w stosunkach chińsko-sowieckich ożywił nadzieję na historyczne zmiany. Olszewski, poddając się „złotej gorączce”, twierdził jesienią 1964 roku, iż wystosowany przez *Horyzonty* przed blisko pięciu laty „List otwarty do Chruszczowa» dopiero teraz nabiera aktualnej wymowy po-

42. W.O., „Ruch odśrodkowy w komunizmie”, *H.* 1962, z. 75, s. 8-11; W.O., „Konflikt chińsko-sowiecki”, *H.* 1964, z. 95, s. 3-10. Zob. też: M. S. Wolański, *op.cit.*, s. 231.

litycznej”. Oferta zastąpienia dyktatury partii komunistycznej rządem autentycznej koalicji narodowej wydała mu się zupełnie realna. Tylko rząd złożony z narodowców mógł wyciszyć antyrosyjskie nastroje w kraju i trwać przy Rosji, jako dobrowolny partner oraz oddany sojusznik⁴³.

W końcu dekady Olszewski, przypominając o „żółtym niebezpieczeństwie”, snuł marzenia, że Rosja zagrożona od wschodu przez Chiny będzie musiała przystać na bardziej partnerskie stosunki ze swoimi europejskimi satelitami. Oparty od początku na przymusie system polityczny w Europie Środkowo-Wschodniej stawał się – według niego – niebezpiecznym anachronizmem. Dalsze jego utrzymywanie groziło serią wstrząsów, a wówczas sytuacja dla Rosji stanie się fatalna. Rozwiązaniem byłoby zrezygnowanie na czas z systemu satelickiego i zastąpienie go „prawdziwymi sojuszami”⁴⁴. Jak pokazała przyszłość, gra „kartą chińską” nie przyniosła Polakom sukcesu.

We wrześniu 1963 roku „Klonowski” ponownie skontaktował się z Olszewskim. Po dwutygodniowym pobycie nad Sekwaną agent donosił, że redaktor *Horyzontów* wręcz palił się do współdziałania. Sprawą nierozstrzygniętą pozostawała ciągle forma finansowego wsparcia dla miesięcznika. W MSW rozważano zamieszczanie w *Horyzontach* płatnych ogłoszeń i reklam. Olszewski proponował natomiast, by podobnie jak wcześniej jakaś krajowa instytucja (np. Zachodnia Agencja Prasowa) zaprenumerowała kilkaset egzemplarzy miesięcznika. Takie rozwiązanie poparł również „Klonowski”. Według niego 250 egzemplarzy *Horyzontów* można by rozsyłać do krajowych bibliotek i osób prywatnych, a tysiąc na adresy polonijne (nakład miesięcznika wynosił 1600 egzemplarzy). „Klonowski” uzgodnił też z Olszewskim, że umowa finansowa będzie obowiązywała przez dwanaście miesięcy, licząc od września 1964 roku⁴⁵.

Rozmowy „Klonowskiego” z „Wysokim” obserwował francuski kontrwywiad. Gdy w MSW zorientowano się w sy-

43. W.O., „Jeszcze jest czas”, *H.* 1964, z. 100, s. 13.

44. W.O., „Konflikt wpisany w mapy”, *H.* 1969, z. 154, s. 24-29.

45. AIPN, 01168/357, Relacja ogólna „Klonowskiego” z podróży do Paryża i Londynu (w dniach 10 IX – 17 X 1963 r.).

tuacji, postanowiono z obawy przed zdekonspirowaniem powiązań Olszewskiego z peerelowskim wywiadem odłożyć na okres późniejszy obiecaną pomoc finansową. Należało ją najpierw odpowiednio zakamuflować, tak by nie zwracała uwagi Francuzów oraz czynników emigracyjnych. Z uwagą i zainteresowaniem obserwowano natomiast antyniemiecki kierunek *Horyzontów*. Od dawna rozważano też możliwość wykorzystania miesięcznika do dyskredytowania emigracji politycznej, zwłaszcza *Kultury*, Radia Wolna Europa czy środowisk endeckich: „Oczywiście zależy to od tego jak daleko «Wysoki» zechce pójść na współpracę z nami oraz od jego możliwości. Rywalizacja z *Kulturą* wymagałaby większej koncentracji *Horyzontów* na określonej problematyce, pozyskanie nowych redaktorów i współpracowników pisma, jak również większej swobody wydawniczej”. Aby uczynić z *Horyzontów* przeciwwagę i konkurenta dla *Kultury* niezbędna była również pomoc finansowa, o którą „Wysoki” stale się dopominał⁴⁶.

Na przełomie lutego i marca 1964 roku kapitan Kowalski trzykrotnie spotykał się z Olszewskim. Najważniejszym punktem negocjacji było uzgodnienie nowych zasad współpracy. Rozmówcy ustalili, iż:

a) *Horyzonty* rezygnują z krytyki polityki Partii, podtrzymując jednak stanowisko opozycyjne w celu uchronienia się w środowisku emigracyjnym od zarzutów współpracy z krajem.

b) W sprawach stosunków polsko-radzieckich pismo stanie na stanowisku popierania sojuszu Polski z ZSRR. Kwestia ta będzie naświetlana w myśl doktryny Dmowskiego, aby i na tym odcinku istniała różnica między *Horyzontami* i prasą krajową.

c) W sprawach stosunków między państwem a kościołem, *Horyzonty* będą wykazywały niesłuszność postępowania polskiej hierarchii kościelnej, która hołduje najbardziej reakcyjnej tendencji panującej w światowym katolicyzmie.

d) W dalszym ciągu pismo będzie prowadzić kampanię przeciwko militarystyce i rewizjonizmowi zachodnioniemieckiemu. Wszelkie antypolskie poczynania NRF oraz szukanie współpracy z reakcyjną częścią emigracji będzie systematycznie i ostro zwalczane przez *Horyzonty*.

e) Konszachty antykrajowe prowadzone przez wrogą emi-

46. *Ibidem*, Raport z 3 II 1964 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z W. Olszewskim.

grację, za pieniądze i na polecenie obcych czynników będą piętnowane na łamach pisma (dot. to również Wolnej Europy i *Kultury* paryskiej). Zadaniem pisma na tym odcinku będzie wykazanie zdrady interesów narodowych przez działaczy emigracji politycznej, likwidowanie wpływów tych grup na rzesze emigracyjne i systematyczne zbliżanie ich do kraju.

f) W swojej argumentacji *Horyzonty* będą stopniowo ukazywały rzeczywiste osiągnięcia kraju, które są przemilczane w ogóle przez prasę reakcyjną. Argumentacja ta będzie dotyczyła osiągnięć społeczno-gospodarczych.

Zmiany miały być przeprowadzone stopniowo, tak aby nie zaskoczyły czytelników nagłą transformacją i zachować katolicko-narodowy charakter czasopisma. Mimo ciągle pojawiających się antykomunistycznych akcentów w MSW uznano, iż *Horyzonty* nie mogą pozostać „poza zasięgiem naszego zainteresowania”, gdyż wokół nich skupiała się grupa „niepoślednich” działaczy endeckich, stojących w opozycji do prezesa Bieleckiego. Stwarzało to szansę skutecznego oddziaływania za pośrednictwem miesięcznika na emigrację. Ponadto w wielu istotnych sprawach *Horyzonty* zajmowały stanowisko „zgodne z interesem kraju”. Jako jedyne pismo na emigracji (oprócz tzw. pism prokrajowych) opowiadały się za współpracą Polski ze wschodnim sąsiadem. Redakcja prowadziła też konsekwentną walkę z zachodnioniemieckim rewizjonizmem i militaryzmem, występowała w obronie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, krytykowała działalność emigracyjnych partii politycznych, wiązanie się wychodźstwa z „czynnikami obcymi”, wskazywała na służebną w stosunku do kraju funkcję emigracji.

Wyjaśniając przyczyny wstrzymania dotacji dla *Horyzontów* Kowalski zapewnił Olszewskiego, że MSW wywiąże się z obietnicy i w ciągu roku przekaże 6 tysięcy dolarów. Na początek wręczył „Wysokiemu” zaliczkę w wysokości 2 tysięcy dolarów. Pieniądze Olszewski wpłacił na konto bankowe *Horyzontów* jako opłatę za prenumeratę miesięcznika przez Zachodnią Agencję Prasową. Pozostała kwota miała być przekazana różnymi kanałami. Część jako datki w odpowiedzi na apel redakcji o wsparcie finansowe, przesyłane w listach przez rzekomych emigrantów ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Wielkiej Brytanii, Francji czy Szwecji. Do przekazywania

subwencji jako pośredników planowano również wykorzystać mieszkających w Kongo działaczy endeckich Stanisława Kozaneckiego i Jana Barańskiego, współpracowników i od lat prywatnych sponsorów *Horyzontów* (ostatecznie zrezygnowano jednak z obu kanałów). Ze względów bezpieczeństwa rozmówcy ustalili też sposób kontaktowania się w przyszłości. Chcąc uniknąć każdorazowego przedstawiania się „Wysokiemu” i umawiania na spotkanie uzgodnili, iż delegat z kraju po przyjeździe do Paryża zadzwoni na domowy telefon Olszewskiego. Przedstawiając się jako Mieczysław będzie rozmawiał na ogólne tematy. Oznaczało to, że spotkają się następnego dnia wieczorem w umówionej restauracji⁴⁷.

Mimo uzgodnień i zobowiązań powziętych przez Olszewskiego treść artykułów zamieszczanych w *Horyzontach* wzbudzała chroniczne niezadowolenie „bezpieki”. W miesięczniku ciągle pojawiały się teksty sprzeczne z zawartą umową: „Wspólną cechą tych artykułów – oceniano w MSW – jest to, iż kwestionują one kierowniczą rolę Partii i budownictwo socjalizmu w Polsce, dowodzą, iż w kraju prowadzona jest walka z religią katolicką”. *Horyzonty* za mało natomiast zajmowały się „sprawami demaskowania militarystycznej i rewizjonistycznej polityki NRF oraz paraliżowania antykrajowej działalności ośrodków emigracyjnych”⁴⁸.

W numerze z sierpnia 1964 roku Olszewski po raz kolejny wzywał władze PRL do „zaniechania wreszcie drażnienia religijnych uczuć przygniatającej większości obywateli, zaniechania nadużywania władzy do ideologicznej walki rządzących z rządzonymi oraz zaniechania operacji, przy których pomocy usiłuje się skrócić kulturę do wymiarów socjalizmu”. Zarzucał komunistom hamowanie wysiłku całego narodu w uprzemysłowieniu kraju poprzez ciągłe wznecanie konfliktów na podłożu religijnym, filozoficznym i politycznym: „Dramat bowiem naszego pokolenia – pisał – polega na tym, że społeczeństwo o starej i bogatej kulturze chrześcijańskiej zostało zmuszone do pozornego przybrania filozofii i ideologii sprzecznej z jego tradycjami i raniącej jego instynkt religijny”.

47. *Ibidem*, Raport z 16 III 1964 r. ze spotkania z „Wysokim”; Notatka z 27 X 1964 r. w sprawie „Wysokiego” i *Horyzontów*.

48. *Ibidem*, Raport z 30 XI 1964 r. w sprawie wyjazdu agenta „Klonowskiego” na rozmowy z „Wysokim”.

Redaktor *Horyzontów* krytykował parareligijne ambicje marksizmu, który dążył nie tylko do przeobrażenia ustroju, lecz także do przeobrażenia człowieka, nie tylko do innego rozdziału dóbr, lecz także do innego systemu moralnego. Polityka władz prowadziła w efekcie do pogłębiania dystansu między rządzącymi a rządzonymi. W kryzysowych sytuacjach państwo sięgało po środki przymusu, co jednak nie rozwiązywało problemów: „Legendarny król Midas czegokolwiek się dotknął – zamieniało się w złoto. Komunistom rządzącym dojrzałymi narodami wszystko czego się dotkną zamienia się w przymus. Nadmiar władzy – konkludował Olszewski – zniewala przede wszystkim rządzących”⁴⁹.

Konsekwencją negatywnej opinii było ponowne zawieszenie dotacji dla miesięcznika. MSW wycofało się z bezpośrednich rozmów z „Wysokim”, resort nie zerwał jednak wszystkich mostów. Pośredni kontakt z informatorem utrzymywano przy pomocy agenta „Klonowskiego”. Z drugiej strony Olszewski deklarował wobec „Klonowskiego” chęć kontynuowania współpracy. W tej sytuacji w ministerstwie zapadła decyzja, że dalsza pomoc finansowa dla *Horyzontów* może dotyczyć „jedynie wynagrodzenia za umieszczanie odpowiednich, sugerowanych przez nas artykułów, odnośnie bieżących spraw politycznych. W ten sposób wyłączamy się z odpowiedzialności za utrzymanie pisma, zmniejszamy wydatki finansowe, zapewniając sobie jednocześnie wpływ na jego kierunek”. W Warszawie oczekiwano, że redaktor paryskiego miesięcznika włączy się do antykościelnej kampanii propagandowej, związanej z listem polskiego episkopatu do biskupów niemieckich. Grając na antyniemieckiej nucie chciano nakłonić Olszewskiego, by zamieścił w *Horyzontach* cykl artykułów „wskazujących na szkodliwą działalność hierarchii kościelnej w sprawach narodowych”. W zamian proponowano wypłacić „Wysokiemu” jednorazowo aż 1000 dolarów, „co zrekompensuje również jego częściowo słuszne pretensje za okres przerwy w kontaktach”. Normalna miesięczna dotacja nie powinna przekraczać 200 dolarów. Realizację transakcji uzależniano od utrzymania przez miesięcznik pożądanego kierunku politycznego. Spodziewając się, że w

49. W.O., „Walka idei, kultura, gospodarka”, *H.* 1964, z. 99, s. 3-14.

najnowszym numerze pisma (z lutego 1966 roku) mogą znajdować się „niekorzystne artykuły”, zamierzano przekonać „Wysokiego” do wycofania zeszytu z druku, pokrywając w zamian rzeczywiste koszty całego przedsięwzięcia⁵⁰.

W pierwszej połowie lutego 1966 roku major Kowalski czterokrotnie spotkał się z Olszewskim. Celem rozmów było przedyskutowanie dotychczasowej współpracy i ustalenie nowych zasad współdziałania. „Wysoki” zarzucał MSW niewywiązanie się z poprzedniej umowy. Wypominał Kowalskiemu, że w ubiegłym roku jedynie „Klonowski” dyskutował z nim „pewne aspekty” redagowania *Horyzontów*. Z winny resortu nie doszło też do spotkania zapowiadanego na jesień 1965 roku. Przedstawiciel MSW odrzucając oskarżenia Olszewskiego podkreślił, iż na łamach miesięcznika ukazywały się artykuły, które „politycznie błędnie naświetlały sytuację w kraju, a przez to daleko wykraczały poza ramy ustalonej współpracy”. Przechodząc do zagadnień bieżących Kowalski spytał o zawartość najnowszego numeru *Horyzontów*. W interesującej MSW sprawie orędzia do biskupów niemieckich Olszewski zamierzał opublikować własny artykuł w formie listu otwartego do Gomułki. Po zreferowaniu treści artykułu Kowalski zażądał wycofania tekstu, grożąc zerwaniem współpracy. Zarzucił „Wysokiemu”, że jest „człowiekiem Wyszyńskiego”. Redaktor był przerażony. Zarzekał się, że nie prowadzi żadnej gry. Odsłaniając kulisy powstania artykułu przyznał, iż na jego treść duży wpływ wywarł Jędrzej Giertych. Obserwując obrady II soboru Giertych spotkał się z przebywającymi w Watykanie polskimi biskupami (Stefanem Wyszyńskim, Bolesławem Kominkiem i Franciszkiem Jopem). Został wówczas poinformowany o pracach nad tekstem orędzia do biskupów niemieckich. Przedstawiciele episkopatu podkreślili, iż orędzie miało przygotować atmosferę do uznania przez Stolicę Apostolską polskich biskupów na ziemiach zachodnich. Spodziewając się ostrej reakcji władz w Warszawie zwrócili się do Giertycha o zrozumienie intencji orędzia i jego obronę. W takich okolicznościach, po dyskusjach w gronie współpracowników *Horyzontów*, po-

50. AIPN, 01168/357, Raport z 31 I 1966 r.

wstał artykuł Olszewskiego. W tej sytuacji – tłumaczył „Wysoki” – wycofanie tekstu byłoby niezrozumiałe i mogłoby doprowadzić do „spalenia” go jako agenta Warszawy. Tym bardziej, że lutowy zeszyt był już wydrukowany. W najbliższych dniach miał być spięty i rozesłany do prenumeratorów. Kowalski nie ustępował. Po konsultacji z Centralą domagał się przynajmniej wykreślenia „zbyt nieprzyjemnych” sformułowań, zmiany tytułu („List otwarty do Władysława Gomułki”) oraz zapowiedzi kontynuacji tematu, tym razem w kontekście negatywnych skutków politycznych listu biskupów. Trzy dni później Olszewski pokazał majorowi poprawiony artykuł. Kowalski w dalszym ciągu uważał tekst za „zły i politycznie błędny”. Nic więcej nie dało się już jednak zrobić. Ponownie zagroził, że w przyszłości ukazanie się równie szkodliwego artykułu MSW uzna za powód do całkowitego zerwania współpracy. Po ostrej dyskusji w nerwowej atmosferze sprawa kończyła się względny kompromisem⁵¹.

W inkryminowanym tekście Olszewski nawiązywał do przemówienia Gomułki na sesji Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu z 14 stycznia 1966 roku. Redaktor *Horyzontów* zabrał głos, gdyż jak Polska długa i szeroka, nikt nie odpowiedział publicznie na wystąpienie przywódcy partii/państwa. Niejako przy okazji Olszewski pokazał realia życia społeczno-politycznego PRL: „Cenzura prewencyjna, monopol państwa na dostawę papieru i wreszcie cały system politycznej kontroli w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – oto dostatecznie skuteczne rękojmie, by zapewnić ostatni głos Pierwszemu Sekretarzowi PZPR”. Od grudnia 1965 roku przez krajową prasę przetoczyła się fala wrogich Kościołowi artykułów i komentarzy. W organizowanej przez władze kampanii nienawiści orędzie określano jako szkodliwe dla polskiej racji stanu i nie licujące z godnością narodową. Oskarżano episkopat o zajmowanie się sprawami politycznymi, nielojalność wobec państwa czy podważanie polskich praw do ziem zachodnich. Olszewski chwalił Gomułkę za przekreślenie skrajnych tez antykościelnej kampanii propagandowej oraz raczej spokojny i rzeczowy ton polemiki. Redaktor *Horyzontów* jednoznacznie stwierdził, że

51. *Ibidem*, Raport z 22 II 1966 r. ze spotkania z „Wysokim”.

to nie biskupi polscy przeciwstawiają tysiącletnią chrześcijańską przeszłość Polski dwudziestolecium Polski Ludowej. Zresztą samo zestawienie tysiąclecia z dwudziestoleciem miało swoją wymowę: „Tysiącletnich związków cywilizacyjnych Polski z Zachodem – pisał – nie zmieni ani dwadzieścia, ani nawet sto lat związków politycznych z Rosją. Ustrój polityczny Polski oparty na dyktaturze partii komunistycznej, wielkim ograniczeniu wolności osoby oraz miążdżącej przewadze organizacji państwowej nad społeczeństwem, jest obcy cywilizacji łańskiejskiej, do której Polska – bez względu na polityczne związki z Rosją, a także bez względu na przynależność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do tzw. obozu socjalistycznego – należy”. Broniąc idei orędzia Olszewski podkreślił, iż było ono pisane językiem niepolitycznym, że przyświecał mu przede wszystkim religijny i moralny cel. Publicysta ubolewał, iż Kościół zabiegając o kanoniczne uregulowanie granic diecezji na ziemiach zachodnich nie znalazł w tej sprawie żadnego oparcia w polskiej dyplomacji. Miał jednak nadzieję, że „ryzykowna” inicjatywa biskupów „w stosownym czasie będzie oceniona należycie i przyniesie owoce”⁵².

Negatywnym konsekwencjom orędzia Olszewski poświęcił zdecydowanie mniej uwagi. W marcowym numerze *Horizontów* ostrzegał zresztą: „ujemne skutki polityczne wzrosną, jeśli cel, który przyświeca episkopatowi, nie będzie osiągnięty”. Zależało to jednak nie tylko od Stolicy Apostolskiej i episkopatu niemieckiego, „lecz także od rządzących Polską komunistów”. Polska racja stanu nakazywała więc współdziałanie państwa i Kościoła. Ze względu na rozmiar niemieckich zbrodni w czasie ostatniej wojny Polakom trudno było przełknąć przebaczenie win narodowi niemieckiemu, zwłaszcza gdy Niemcy o to przebaczenie nie prosili, a jeszcze trudniej było w takich okolicznościach prosić o przebaczenie win własnych. Gest polskiego episkopatu miał jednak wielki moralny i duszpasterski wymiar, dlatego „powinien pozostać poza dyskusją”. List miał jednak nie tylko religijną, ale także polityczną wymowę. Właśnie w dziedzinie politycznej Olszewski widział niebezpieczeństwo, którego „nie wolno lekceważyć”. Emigracyjny publicysta ostrzegał, iż „w cieniu

52. W.O., „Pod uwagę Władysławowi Gomułce”, *H.* 1966, z. 117, s. 3-13.

politycznym orędzia biskupów polskich mogą tworzyć się fermenty sprzyjające propagandzie proniemieckiej”. Jak mantra przy tej okazji powracała teza, że celem rewizjonizmu niemieckiego jest poróżnienie Polaków z Rosją, posianie nienawiści, która by stosunki polsko-rosyjskie ponownie zatrzymała. Wówczas Polska pozbawiona rosyjskiego parasola ochronnego zostałaby wystawiona na łup niemieckich rewizjonistów⁵³.

W przededniu obchodów tysiąclecia chrztu Polski Olszewski wracał do sprawy porozumienia państwa z Kościołem: „Trudno sobie wyobrazić – pisał – by w tak podniosłej i osobliwej chwili dziejowej aktualni dzierżyciele władzy państwowej znajdowali się w walce lub utarczkach z Kościołem, by nie potrafili się zdobyć na ukłon wobec chrześcijańskiej przeszłości własnego narodu”. Kościoła nie udało się podporządkować ani metodami gwałtu i prześladowania, ani administracyjnych szykan, a prowadzona przez państwo walka przynosiła niewątpliwe szkody „Polsce jako całości”. W tej sytuacji jedynym rozsądnym rozwiązaniem było „pragmatyczne rozgraniczenie sfer interesów i lojalne współistnienie”. Komunistyczny rząd powinien odrzucić doktrynerskie oraz personalne uprzedzenia i wspierać zabiegi Kościoła o uregulowanie granic diecezji na ziemiach zachodnich. W tej kluczowej dla Polski sprawie wszystkie polskie instrumenty – podkreślił Olszewski – powinny działać zgodnie. Krokiem w tym kierunku byłoby nawiązanie przez rząd stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Redaktor *Horyzontów* wskazywał na kluczową rolę Kościoła w procesie integracji powojennych nabytków terytorialnych z resztą kraju: „A przecież bez tego wysiłku i dorobku stan polskość na ziemiach zachodnich byłby sztuczny, wąty i tymczasowy. Być może nawet – zaludnienie tych ziem i zapuszczenie korzeni przez polskość byłoby niemożliwe mimo najgorętszych zabiegów komunistycznej władzy. To siejba kościelna sprawiła, że wśród ruin i zgłiszczy zajęło miejsce nie mrowie przymusowych osadników popędzanych przez aparat administracyjny, lecz autentyczna społeczność polska-katolicka i narodowa”. Gestem uwiarygodniającym nową politykę władz byłoby dopuszczenie katolickiej opinii publicznej w kraju „do swobodnego głosu w pełni – we

53. W.O., „Polityczne cienie”, *H.* 1966, z. 118, s. 3-7.

wszystkich odcieniach – oczywiście w ramach polskiej racji stanu i wymogów aktualnej sytuacji geopolitycznej”⁵⁴.

Oprócz spraw bieżących (orędzie) w lutowych rozmowach z „Wysokim” major Kowalski powrócił do zasad wzajemnej współpracy. Negocjatorzy uzgodnili, że podobnie jak wcześniej *Horyzontom*:

- nie wolno pod żadnym pozorem krytykować Partii i jej wytycznych,
- nie wolno poddawać krytyce stosunków polsko-radzieckich,
- zwalczać rewizjonizm zachodnioniemiecki i współpracę reakcyjnej emigracji politycznej z NRF,
- propagować osiągnięcia PRL i zbliżać tysiące emigrantów polskich do ojczyzny.

Powyższe wytyczne miały być realizowane przy zachowaniu „endecko-katolickiej płaszczyzny pisma”. W sprawach katolickich miesięcznik miał „pokazywać postępowe tendencje tego ruchu, wynikające z uchwał soborowych, przy jednoczesnym przeciwstawianiu reakcyjnych tendencji kardynała Wyszyńskiego i jego chęci utrudniania znalezienia *modus vivendi* między państwem a kościołem”. Na barki Olszewskiego złożono czuwanie nad całością realizacji tych zasad. W każdym numerze uzgodnieniu podlegać miał jeden artykuł, którego treść każdorazowo sugerować będzie MSW: „Stanowisko nasze – stwierdził Kowalski – wynika z faktu, że pisma nie uważamy za nasze, a jedynie [za] współpracujące z nami. Z tego założenia wynikają również nowe zobowiązania finansowe. Za pismo jako całość nie odpowiadamy finansowo, a jedynie będziemy pomagać pismu, za realizację naszych wytycznych”. Olszewski nie był zadowolony z takiego rozwiązania. Obawiał się w konsekwencji zmniejszenia dotacji dla miesięcznika. Major deklarował maksymalnie 200 dolarów za sponsorowany tekst. Godząc się na powyższe warunki „Wysoki” prosił, by sugerowane artykuły nie stały w sprzeczności z linią programową miesięcznika. Najlepiej

54. W.O., „Otwarta droga”, *H.* 1965, z. 112, s. 27-35; W.O., „Sprawa która łączy wszystkich Polaków”, *H.* 1965, z. 113, s. 3-9; W.O., „Nie marnować okazji”, *H.* 1965/1966, z. 115/116, s. 26-33.

gdyby były pisane pod przybranymi nazwiskami, albo przez ludzi z kraju znanych emigracji. Przykładowo wymienił „Franka” i „Klonowskiego”. Zażądał również wypłaty 4 tysięcy dolarów z poprzednio uzgodnionej sumy. Kowalski oświadczył, że pieniądze te nie zostaną mu wypłacone, ponieważ nie wywiązał się z przyjętych wcześniej zobowiązań. Olszewski nie ustępował. Prosił o opłacenie przynajmniej tych numerów pisma, które przez półtora roku w ilości 200 egzemplarzy rozsyłał na adresy dostarczone przez „Klonowskiego”. Z wycieńczeń wynikało, że do zapłacenia pozostało 1200 dolarów. Kowalski zgodził się ostatecznie na wypłatę 1000 dolarów oświadczając, że pozostałe „Wysoki” „może traktować jako stracone przez nieodpowiednie wystąpienie w lutowym numerze pisma”. Olszewski przyjął to do wiadomości melancholijnie dodając, że „panowie chcą absolutnie mną kierować, a ja chcę jedynie współpracować”. Oficer wywiadu w pojednawczym tonie stwierdził, że „sam fakt współpracy z nim traktujemy jako wyróżnienie dla człowieka, który umie myśleć patriotycznie, chociaż ideologicznie jest nam daleki. Uważamy, że on ze swymi poglądami może dużo zrobić dla kraju i dlatego my komuniści stwarzamy mu taką szansę i darzymy go zaufaniem”. „Wysoki” odwzajemnił się zapewnieniem, iż jest „absolutnym zwolennikiem najbardziej patriotycznych elementów w Partii”. Rozwodząc się długo nad sylwetką ministra spraw wewnętrznych generała Mieczysława Moczara podkreślił, że im bardziej jest on atakowany przez międzynarodowe pisma żydowskie i „Wolną Europę”, tym więcej czuje do niego sympatii.

Podczas ostatniego spotkania, 12 lutego, Kowalski przekazał Olszewskiego „na kontakt” „Wolickiemu”. Nowy „opiekun” podawał się za pracownika konsulatu generalnego PRL w Paryżu, faktycznie był zastępcą rezydentury wywiadu we Francji. Początkowo „Wysoki” z zaniepokojeniem pytał, czy aby „ten pan nie był z wywiadu, bo mogłoby się to wszystko źle skończyć” (przypomnijmy, że w pierwszej rozmowie z Olszewskim, Kowalski przedstawił się za pracownika Biura Prasy KC PZPR i w takim charakterze prowadził dalsze negocjacje). Po uspokajających wyjaśnieniach majora „Wysoki” nie stawiał już oporu. Wydaje się

zresztą, że jego zastrzeżenia i tak miały formalny charakter. Rozmawiając podczas obiadu na różne tematy Kowalski i „Wolicki” zaproponowali „Wysokiemu”, aby opracował podstawę prawną działalności *Kultury* na terenie Francji. Nie ukrywali, że chodzi o te „elementy prawne, które posłużyłyby do ewentualnego wykorzystania przeciwko Giedroyciowi”. Olszewski, prawnik z wykształcenia, chętnie podjął się nowego zadania. Mówiąc o działalności *Kultury* twierdził, że jest to „organ wywiadu amerykańskiego”. Wspominając o sprawach osobistych informator kolejny raz deklarował chęć powrotu na stałe do Polski. Sprawę jego wyjazdu załatwiać miał dalej „Wolicki”. Olszewski wspominał także o planach przyjazdu do kraju Jędrzeja Giertycha⁵⁵.

Okresowe, robocze spotkania „Wolickiego” z „Wysokim” pozwoliły paryskiej rezydenturze wywiadu „wpływać w istotny sposób na kierunek pisma, przy równoczesnym zachowaniu jego niezależności na zewnątrz”. Harmonijnie układająca się współpraca dawała nadzieję na rozwój miesięcznika. Ambicją Olszewskiego od dawna było stworzenie z *Horyzontów* przeciwwagi dla *Kultury*. Peerelowski wywiad myślał zaś o szerszym wykorzystaniu emigracyjnego czasopisma do „walki z dywersją ideologiczno-polityczną”. Wiosną 1967 roku w Departamencie I MSW powstał plan „uatrakcyjnienia” miesięcznika. Wokół *Horyzontów* zamierzano skupić ludzi pióra, „znanych w środowiskach twórczych za granicą i w kraju, których nazwiska i ich popularność będą mieć zasadniczy wpływ na odbiorców” (niewątpliwym sukcesem Olszewskiego było pozyskanie do współpracy z *Horyzontami* pułkownika Leona Mitkiewicza, w czasie wojny przedstawiciela naczelnego wodza przy dowództwie alianckim, czy niedawnego ministra emigracyjnego rządu generała Tadeusza Machalskiego). Miesięcznik miał także w większym niż dotychczas stopniu podejmować problematykę krajową, informować o dorobku powojennego dwudziestolecia, a z drugiej strony dyskredytować „wrogą działalność prowadzoną przez ośrodki dywersyjne”. Ponownie wróciła sprawa prenumeraty. MSW za pośrednictwem paryskiej ambasady zamierzało kupować 100

55. AIPN, 01168/357, Raport z 22 II 1966 r. ze spotkania z „Wysokim”.

egzemplarzy *Horyzontów*, które redakcja rozsyłałaby na wskazane adresy. W zamian zmniejszyła się z 200 do 100 dolarów bezpośrednia dotacja dla miesięcznika. Postanowiono również wysyłać na adres Olszewskiego krajowe wydawnictwa o tematyce społeczno-politycznej, które byłyby następnie recenzowane na łamach *Horyzontów*. Okresowo dostarczano również artykuły krajowych autorów. Naczelnik Wydziału VIII Departamentu I MSW podpułkownik Lucjan Pawelec oceniał, iż „ta ograniczona pomoc będzie niewątpliwie opłacalna i w perspektywie będzie dekapitalizować na odcinku konkretnych korzyści natury politycznej i operacyjnej”⁵⁶.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych Olszewski kilkakrotnie krytykował amerykańską interwencję w Wietnamie: „O co biją się tam Amerykanie? – pytał na początku 1966 roku. O bazy? O utrzymanie *status quo*? Gdy wojska sowieckie interweniowały krwawo na Węgrzech, by utrzymać ten kraj w uzgodnionej z Ameryką sowieckiej strefie wpływów, uderzenie było krótkie, brutalne i skuteczne. Amerykanie zbrojnie i otwarcie wystąpili w Wietnamie rok temu, uruchomili niesamowitą maszynę wojenną, prowadzą wojnę środkami okrutnymi. Świat się gorszy, opinia amerykańska się chwieje, a wojska są wysyłane nadal”. „Wietnamska pułapka” podkopała prestiż Stanów Zjednoczonych, zburzyła proamerykańskie sympatie w krajach Trzeciego Świata, rozmyła mit o obrońcach wolności⁵⁷. Innym razem, zarzucając amerykańskiej polityce drapieżność i obłudę, pisał: „wojna wietnamska jest nie tylko brutalnym aktem gwałtu wielkiego mocarstwa przeciwko małemu narodowi, nie tylko zbrojną demonstracją u bram chińskich, ale nieustającą prowokacją do konfliktu”⁵⁸. Interwencję w Wietnamie Olszewski uważał za „decydujący błąd i decydujący zwrot” w globalnej polityce Stanów Zjednoczonych. Twierdził, że w Białym Domu „zwyciężyła anachroniczna koncepcja walki z przemocą o prymat w świecie”⁵⁹.

56. *Ibidem*, Notatka z 6 IV 1967 r.; Raport dotyczący wykorzystania *Horyzontów* na odcinku walki z dywersją ideologiczno-polityczną.

57. W.O., „Wietnamska pułapka”, *H.* 1966, z. 118, s. 7-8.

58. W.O., „Uczniowie czarnoksiężnika w Wietnamie”, *H.* 1967, z. 132, s. 36.

59. W.O., „Upiór jutra”, *H.* 1967, z. 136, s. 11-12.

Publicysta przestrzegał, że „amerykańska ambicja przewodzenia świata nie wyjdzie mu na dobre, a Stanom Zjednoczonym przysporzy wrogów, mobilizując przeciw nim dostatecznie potężne siły, by zapobiec ich hegemonii”⁶⁰.

Polityka Waszyngtonu stawała się coraz bardziej nieprzewidywalna. Według redaktora *Horyzontów* Ameryka „z obrońcy uciśnionych, wyzwoliciela pokonanych i budzącego nadzieję u oszołomionych” przekształcała się „w rozkutego i rozjuszonego giganta”. Paradoksalnie „wietnamska awantura” od czasu Teheranu i Jałty była „najpiękniejszym upominkiem” dla Moskwy: „Pomrukująca potęga amerykańska u bram Chin, gotowa w każdej chwili do atomowego błysku – czyż to nie wymarzone odciążenie od chińskiego szowinizmu napierającego na wschodnie rubieże Rosji?” – pytał Olszewski. Poza tym amerykańskie metody walki zbrojnej pchały Wietnamczyka w objęcia komunizmu: „dokonuje się bowiem klasyczny proces stapiania się komunizmu z nacjonalizmem. W ogniu walk wytwarza się egzaltacja patriotyzmu ożywianego i ujmowanego w karby przez organizację komunistyczną. [...] Komunizm wietnamski jest autentycznie nacjonalistyczny a nacjonalizm potencjalnie komunistyczny”. Wbrew twierdzeniom Białego Domu „wojna w Wietnamie jest wojną z narodem, a nie z partią komunistyczną” – konkludował redaktor *Horyzontów*. W tej podstawowej kwestii jego teza była zbieżna z propagandą komunistyczną⁶¹.

„Bezkarne i okrutne” agresja amerykańska w Wietnamie zachęciła do działania w czerwcu 1967 roku Izrael. W komentarzu do „wojny sześciodniowej” Olszewski pisał o dwóch Izraelach: „Jeden to mały kraj nad Jordanem i Morzem Śródziemnym, drugi to prasa, radio i telewizja państw zachodnich. W żadnej bodaj dziedzinie życia zbiorowego nie widać tak ogromnych wpływów żydowskich, jak w środkach kształtowania opinii”⁶².

Olszewski szybko dostrzegł wagę wydarzeń rozgrywających się za południową granicą Polski. Już w styczniowym numerze *Horyzontów* z 1968 roku na gorąco zastanawiał się

60. W.O., „Stany Zjednoczone a Europa”, *H.* 1968, z. 149, s. 5.

61. W.O., „Rozkuci giganci?”, *H.* 1968, z. 141, s. 3-9.

62. W.O., „Dwa Izraele”, *H.* 1967, z. 133, s. 38.

nad konsekwencjami zmiany na stanowisku pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Trafnie przypuszczał, iż przejście władzy przez komunistę słowackiego ożywi przygasły do niedawna problem współżycia Czechów i Słowaków w jednym państwie. Otwarte pozostawało też pytanie o styl rządzenia stosunkowo młodego i dynamicznego Alexandra Dubčeka. W państwie komunistycznym przywódca partii sprawował niemal nieograniczoną kontrolę nad życiem kraju. Zajmowane stanowisko dawało mu władzę tak rozległą, „jakiej nie mieli rzymscy cesarowie”. Według emigracyjnego publicyisty: „Sedno dyktatury komunistycznej, ale także i jej przyszły los leży w tej olbrzymiej koncentracji władzy”. Olszewski dostrzegł, jak nad Wełtawą „fermentują także wszechwładne do niedawna elementy kosmopolityczne, powiązane niewątpliwymi sympatiami z Izraelem i międzynarodowym ruchem żydowskim, a obecnie wystawione na próbę przez politykę żarliwie proarabską obozu komunistycznego”. Antysemickie akcenty coraz częściej będą się pojawiać na łamach *Horyzontów*. Emigracyjny publicysta opowiadał się za bliską współpracą Polski i Czechosłowacji. Według niego oba kraje wraz ze Związkiem Sowieckim powinny być gwarantem „istnienia i pomyślnego rozwoju Niemiec Wschodnich”. Miały chronić wschodnich Niemców przed połączeniem się z rodakami z zachodu. Redaktor *Horyzontów* zastanawiając się nad formą współpracy między Warszawą, Pragą i Berlinem proponował zawarcie unii między trzema krajami⁶³. Innym razem pisał o „trwałym związku” dwóch państw: Czechosłowacji i Polski. Oba kraje miały prowadzić wspólną politykę zagraniczną i obronną. Te fantastyczne projekty stały się jeszcze mniej realne po zbrojnej interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Potępiając interwencję Olszewski uznał, iż rola polskich oddziałów była „szczególnie upokarzająca i niebezpieczna”. Żołnierz polski stał się nie tylko „narzędziem ucisku”, ale stworzył również precedens, przyzwalający z góry na podobną interwencję nad Wisłą⁶⁴. „Polsce nie godziło się – pisał

63. W.O., „W Czechosłowacji”, *H.* 1968, z. 140, s. 3-6.

64. W.O., „Ciężki błąd”, *H.* 1968, z. 147, s. 3-9.

Olszewski – nie przystało odegranie tak przykłej roli w kryzysie czechosłowackim. Polskim komunistom, którzy wszak też są dziedzicami Unii Lubelskiej [!], przypada teraz przekonać Związek Radziecki i Czechosłowację, iż przez unię polsko-czechosłowacką jest droga do przyszłości”⁶⁵.

Próbując przełamać zakorzenione na Kremlu opory przeciw wszelkim projektom regionalnych powiązań w sowieckiej strefie wpływów Olszewski z uporem forsował ideę związku Polski i Czechosłowacji. Odwołując się do politycznego realizmu wskazywał na korzyści wypływające z takiego rozwiązania dla wszystkich zainteresowanych stron: „Związek Radziecki, jako sojusznik i partner tej organizacji, wspierałby ją swoją potęgą wojskową przeciw zakusom zachodnoniemieckim, ale gdy rozwój wydarzeń zmusi go do odwrócenia się na wschód, będzie miał na zapleczu nie rozdrażnione i skłócone między sobą kraje satelickie, ale organicznie powiązany zespół o masie ludności i sile gospodarczej dorównującej niemal Niemcom Zachodnim”⁶⁶.

Olszewski początkowo z dystansem przyjmował tezę propagandy PRL o sprowokowaniu w 1968 roku studenckich manifestacji w Warszawie i innych miastach przez „koła kosmopolityczne” oraz „elementy syjonistyczne” w PZPR. Redaktor *Horyzontów* nie odrzucał jednak poglądu o globalnym spisku żydowskim przeciwko Polsce i Polakom. Wypominał np. Żydom, że po II wojnie światowej nie okazali Polsce „ani wdzięczności, ani przychylności za kilkusetletni azyl”. Wprost przeciwnie: wielu z nich okazało „najautentyczniejszą i systematyczną wrogość, gdy byli w Polsce u władzy dzięki komunizmowi [podkreślenie w tekście] i wyróżniali się w trzymaniu za gardło narodu polskiego, kierując policją, prasą, propagandą, cenzurą. Podobnie jak ci, co po drugiej stronie barykady, w kapitalistycznym świecie szkalowali Polskę. Pierwsi w imię komunizmu, drudzy w imię walki z komunizmem”. Gdy po „wojnie sześciodniowej” Gomułka zajął stanowisko sprzeczne z interesem Izraela, „odsunięci od władzy i wpływów oraz urażeni w narodowych uczuciach ko-

65. W.O., „Anachronizmy”, *H.* 1968, z. 148, s. 10.

66. W.O., „Jeszcze jest czas”, *H.* 1969, z. 152, s. 8.

muniści pochodzenia żydowskiego” zmobilizowali wszystkie siły przeciwko kierownictwu PZPR. Deklarując się jako ideowy przeciwnik komunizmu Olszewski wyznawał: „bez porównania bliższy mi jest komunista Polak o instynkcie narodowym, kierujący się patriotyzmem, aniżeli antykomunistyczny kosmopolita”. Według niego alternatywą dla rządów polskich komunistów były rządy komunistycznych kosmopolitów, czyli „kombinacja najgorsza ze wszystkich, jakie były do pomyślenia”. Redaktor *Horyzontów* dostrzegał również obiektywne przyczyny marcowej rewolty. Widział je w trwałości uczuć antyrosyjskich oraz poczuciu godności i przywiązaniu Polaków do wolności. Pierwszy problem rozwiązałyby „takie ustawienie sojuszu polsko-radzieckiego, by wzajemnie były szanowane interesy oraz narodowa godność”. W drugim przypadku publicysta apelował do władz PRL o szybkie przeprowadzenie głębokich reform prowadzących do odpolitycznienia i swoistej dekomunizacji państwa. Oczekiwał przede wszystkim zniesienia cenzury prewencyjnej i zastąpienia jej cenzurą represyjną. Już od dawna domagał się również zaprzestania szykan wobec Kościoła katolickiego. Do tego dochodził jeszcze postulat przywrócenia pełnych praw obywatelskich wszystkim Polakom bez względu na ich polityczne przekonania oraz dopuszczenie w życiu publicznym – na równi ze światopoglądem komunistycznym – światopoglądu chrześcijańskiego. „Reformy – zamiast represji – takie jest hasło chwili” – podsumował Olszewski⁶⁷.

W połowie kwietnia 1968 roku redaktor *Horyzontów* nie miał już wątpliwości, że przeciwko Gomułce wystąpiła opozycyjna grupa partyjna, składająca się głównie z komunistów pochodzenia żydowskiego. Na czele spisku stać miał były wieloletni członek Biura Politycznego KC PZPR Antoni Zambrowski. Ci „wytrawni gracze” zastawili na Gomułkę chytrą pułapkę. Inspirując studenckie manifestacje chcieli najpierw sprowokować usztywnienie metod rządzenia, a następnie wykorzystując wolnościowe hasła i aspiracje społeczeństwa odsunąć pierwszego sekretarza od władzy. Ta misterna intryga miała jeden cel: porzucenie antyizraelskiej polityki, nie

67. W.O., „A jednak nowy etap”, *H.* 1968, z. 142, s. 3-13.

tylko przez Polskę, ale także przez pozostałe kraje bloku sowieckiego. Taki rozwój sytuacji z dwóch powodów byłby „szczególnie niebezpieczny”. Po pierwsze, Polska występując przeciwko polityce Kremla, naraziłaby się na konflikt ze Związkiem Sowieckim, a po drugie, władzę w kraju przejęliby „ufarbowani totaliści”. Gomułka mógł jednak uniknąć zastawionej pułapki „przekształcając państwo marksistów dla niemarksistów we wspólne państwo narodu polskiego”⁶⁸. Redaktor emigracyjnego miesięcznika podzielał tezy propagandy PRL włączył się w antysemitkę kampanię. Na łamach *Horyzontów* ukazał się cykl artykułów o żydowskich knowaniach czy wrogości Żydów wobec Polaków. Ze względu na lukę w dokumentacji archiwalnej pozostaje pytanie, w jakim stopniu ten obraz odzwierciedlał opinię Olszewskiego, a na ile był efektem nacisków oraz inspiracji jego „opiekuna” z MSW. Nie wyklucza to zbieżności poglądów niechętnego Żydom publicyście i części komunistycznych elit coraz chętniej posługujących się nacjonalistyczną retoryką. Pozostaje jednak faktem, że zdecydowanie antyżydowskie teksty pojawiły się w *Horyzontach* dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych.

Ponad dwadzieścia lat po zakończeniu II wojny światowej stopniowo wygasły emocje w stosunkach polsko-niemieckich. Pojawiły się też pierwsze sygnały świadczące o możliwości respektowania przez władze RFN granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. W tej pełnej nadziei atmosferze Olszewski czuł, by nawiązujący się dialog między Warszawą i Bonn nie został wykorzystany do popsucia stosunków z Moskwą⁶⁹.

Zbliżające się coraz wyraźniej uznanie przez Republikę Federalną zachodniej granicy Polski, było wielkim tryumfem Gomułki i „sojuszu polsko-radzieckiego”. Od tej pory komuniści w kraju nie mogli już jednak „straszyć skutecznie Polaków Niemcami i w ten sposób umacniać swoją władzę”. Olszewski był przekonany, że sytuacja w kraju musiała ulec zmianie. Wyczerpanie się dotychczasowej formuły legitymizacji władzy wymagało „prawdziwego odprężenia”⁷⁰.

68. W.O., „Pułapka”, *H.* 1968, z. 143, s. 6-9. Zob. też A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, Warszawa 1999, s. 351-352.

69. W.O., „Dialog polsko-niemiecki?”, *H.* 1969, z. 156, s. 3-11.

70. W.O., „Niemcy i system jałtański”, *H.* 1970, z. 171, s. 8.

Wiosną 1970 roku Olszewski rozprawił się z polityką *Kultury*. Pretekstem do brutalnego ataku był proces „taterników”. Postawienie przed sądem krajowych współpracowników *Kultury* wywołało powódź artykułów skierowanych przeciwko Instytutowi Literackiemu. Olszewski nie solidaryzował się jednak z oskarżonymi. Wprost przeciwnie. Zarzucał nieudolność propagandzie PRL. Za sprawą jej „nachalnej akcji” kilkusobowy zespół *Kultury* („salonowi socjaliści”) w oczach krajowego czytelnika urósł do „apokaliptycznych niemal rozmiarów”. O takim rozgłosie i reklamie do tej pory *Kultura* mogła jedynie marzyć: „Tutaj na Zachodzie – pisał rozżalony Olszewski – taka kampania kosztowałaby miliony dolarów. W kraju zrobiono ją z wielkim poświęceniem energii i talentów – za darmo”. Demaskując rzekomo prawdziwe oblicze emigracyjnego miesięcznika twierdził, że *Kultura* stała się organem zbuntowanych przeciw Moskwie komunistów-rewizjonistów. Sugerował, że redagowane przez Jerzego Giedroycia czasopismo ma możnych protektorów w komunistycznej elicie, że jest inspirowane przez masonerię. Ganiąc politykę *Kultury* zarzucił jej antyrosyjskość, dywersyjny i prowokacyjny wobec Kremla charakter. Ewolucjoniści z *Kultury* prowadzą do „wyprzedazy” kraju: „to nie żadna nadzieja odprężenia, poprawy, ulgi – ale wprost przeciwnie: zapowiedź rozpaczliwego konfliktu z Rosją i rzucenie Polski na pole międzynarodowych intryg, sterowanych przez obcych wybuchów i wyciągania obcych kasztanów z rosyjskiego ognia”⁷¹.

Z upływem lat Olszewski był coraz bliższy powzięcia decyzji o powrocie do kraju. Zanim zdecydował się osiedlić na stałe, w lipcu 1969 roku po trzydziestu latach rozłąki, przyjechał na sześć dni do Polski. Podróż i pobyt w ojczyźnie opisał w kilku odcinkach na łamach *Horyzontów*. Redaktor nie miał problemów z otrzymaniem wizy w konsulacie generalnym PRL w Paryżu: „W sprawach wizowo-paszportowych – zauważył – władze komunistyczne w Polsce wykazują znacznie więcej liberalizmu aniżeli na przykład w sprawie druków i czasopism wydawanych na emigracji. Czyżby słowo druko-

71. W.O., „«Ewolucjonizm», czyli Polska na wyprzedaż”, *H.* 1970, z. 167, s. 3-15.

wane uważane było za instrument dywersyjny i znacznie bardziej niebezpieczny aniżeli żywi ludzie?”. Olszewski mógł się swobodnie poruszać w rodzinnym kraju, ale „*Horyzonty* po Polsce krążyć nie mogą”⁷².

Gdy rok później, w czerwcu 1970 roku, „Wysoki” ponownie składał wnioski wizowe, spotkał się (dwukrotnie) ze swym „opiekunem”. Za pierwszym razem w konsulacie, następnie na mieście. Drugie spotkanie miało pożegnalny charakter. Do kraju wyjeżdżał bowiem nie tylko „Wysoki”, ale także „Wolicki”. Olszewski interesował się tym, kto przejmie z nim dalszy kontakt. „Wolicki”, zgodnie z instrukcją Centrali nakazującą stopniowe rozluźnianie współpracy odpowiedział, iż „następcy nie ma i niewiadomo czy będzie”. Wyplacił też informatorowi 2 tys. franków za cztery pierwsze miesiące roku nie wspominając nic na temat dalszych wypłat. Olszewski zorientował się, że sprawa zawisła w powietrzu. Zamierzał jednak wydawać miesięcznik (nawet bez dotacji) do czasu ostatecznego powrotu do kraju⁷³.

Mimo pozytywnych akcentów na łamach *Horyzontów* Ministerstwo Spraw Wewnętrznych krytycznie oceniało działalność Olszewskiego. Podpułkownik Zygmunt Orłowski, naczelnik Wydziału VIII Departamentu I MSW, podsumowując ponadtrzydziestoletni okres współpracy (z przerwami) zarzucał „Wysokiemu” niewielką wydajność. Stwierdził, że Olszewski „nie konsekwentnie profilował pismo do naszych potrzeb. Nie dbał o zdobywanie nowych osób mogących pisać wg. naszych wytycznych”, a „współpracę z nami traktuje w zasadzie jako źródło dochodów” (informator otrzymał ogółem około 10 300 dolarów). W związku z taką oceną Orłowski nie widział podstaw do dalszego utrzymywania kontaktów z figurantem⁷⁴.

W październiku 1970 roku Olszewski po raz drugi na kilka dni przyjechał do kraju. W Warszawie spotkał się ze Stanisławem Pichlą, byłym oficerem operacyjnym wywiadu, zatrudnionym w MSZ. Pichła oficjalnie poinformował go o

72. W.O., „Trzydzieści lat i sześć dni (2)”, *H.* 1969, z. 160, s. 23.

73. AIPN, 01168/357, Notatka z 15 X 1970 r. dotycząca „Wysokiego”.

74. *Ibidem*, Analiza sprawy rozpracowania operacyjnego „Wysoki” z 17 X 1970 r.

zawieszeniu współpracy. „Wysoki” właściwie spodziewał się takiej decyzji. Na odchodne upomniął się jednak o wypłatę zaległej dotacji za 3 miesiące (około 1500 franków). W przyszłości bardzo chętnie, bez żadnej rekompensaty, zgodził się zamieszczać w *Horyzontach* artykuły nadsyłane z kraju. Prosił też o pomoc w znalezieniu pracy, gdyż w ciągu dwóch-trzech lat chciał na stałe wrócić do Polski⁷⁵.

Ostatecznie 22 grudnia 1970 roku podpułkownik S. Słomka, inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW, wydał postanowienie o zakończeniu operacyjnego rozpracowywania Olszewskiego „z powodu braku uzasadnionych perspektyw skutecznego rozwinięcia tej sprawy stosownie do potrzeb operacyjnych”⁷⁶.

Redaktor *Horyzontów* z nadzieją na drugi etap witał zmianę ekipy rządzącej w kraju. Po obaleniu Gomułki pozwolił sobie na personalną krytykę byłego pierwszego sekretarza. Wytykał mu nijakość, nieudolność, bezradność, niekompetencję: „Jak taki człowiek mógł przez czternaście lat sprawować dyktaturę nad partią, a przez partię całą Polską? Przecież straszyć nie umiał i nie chciał. To on przecież zlikwidował w Polsce zbiorowy terror polityczny i policyjny. Pociągając i czarując też nie chciał i nie umiał. Reklamy osobistej nie lubił, dziennikarzy do siebie nie dopuszczał. Uroku osobistego za grosz, talentu krasomówczego – pozał się Boże. Był uparty i despotyczny, do wszystkiego się wtrącał, o wszystkim sam chciał decydować. W życiu prywatnym drobniomieszczanin, w życiu publicznym też bez niespodzianek. Ani nienawiści, ani miłości, ani legendy, ani strachu. A przecież się w Polsce tak zachowywał jakby była jego”⁷⁷.

Olszewski z aprobatą pisał natomiast o pierwszych decyzjach nowych władz: podniesieniu najniższych uposażeń i dodatków rodzinnych, przyznaniu Kościołowi prawa własności budynków na ziemiach zachodnich, odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie i anulowaniu podwyżek

75. *Ibidem*, Notatka z 26 X 1970 r. dotycząca „Wysokiego”.

76. *Ibidem*, Postanowienie z 22 XII 1970 r. o zakończeniu i przekazaniu sprawy rozpracowania operacyjnego „Wysokiego” do archiwum Departamentu I – Biura „C”.

77. W.O., „Drugi etap”, *H.* 1971, z. 175/176, s. 12.

cen. Ta ostatnia decyzja była wielkim tryumfem robotników: „Robotnicy polscy – pisał – niewątpliwie stali się «motorem socjalizmu». I to nie tylko w Polsce – to jest rzecz szczególna, ogromnie doniosła – wobec tego – niebezpieczna”⁷⁸.

Latem 1971 roku ukazał się ostatni, 180 numer *Horyzontów*. Pismo borykało się z chronicznymi problemami finansowymi. Gdy kolejny raz MSW wstrzymało dotację, sytuacja stała się krytyczna. Kłopoty wydawnicze zbiegły się z decyzją powrotu do Polski redaktora naczelnego. W kraju Olszewski współpracował z wydawanym przez PAX tygodnikiem *Kierunki* i dziennikiem *Słowo Powszechne*. W 1981 roku zaangażował się w działalność Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Jesienią tego roku zastąpił prezesa PZKS Janusza Zabłockiego na stanowisku redaktora naczelnego katolickiego tygodnika *Ład*. W 1983 roku frakcja „narodowa” w PZKS (m.in. Jan Matłachowski, W. Olszewski) inspirowana przez Służbę Bezpieczeństwa dążyła do wyeliminowania chadeckiej grupy Zabłockiego. Przeciągające się walki wewnętrzne i kolejne podziały doprowadziły w marcu 1984 roku do usunięcia Zabłockiego z kierownictwa PZKS. W proteście przeciwko „zamachowi” niemal cały zespół redakcji *Ładu* odmówił dalszej współpracy z Olszewskim. Tygodnik przestał się ukazywać. Jednak kilka miesięcy później *Ład* ponownie pojawił się w sprzedaży. Nowy tytuł starał się winietą i kształtem graficznym upodobnić do starego *Ładu*. Inicjatywę firmował swoim nazwiskiem Olszewski jako redaktor naczelny. Zawłaszczony przez rozłamowców *Ład* wychodził do kwietnia 1986 roku. Niebawem po tym Olszewski wycofał się z działalności publicznej. Zmarł kilka lat później w 1991 roku⁷⁹.

Krzysztof TARKA

78. W.O., „Trzy decyzje nowego zespołu”, *H.* 1971, z. 175/176, s. 30-34.

79. Dokumenty z archiwum IPN na temat „zamachu stanu” w PZKS opublikowali S. Cenckiewicz, J. Żaryn, „Obok i w centrum PZKS-u, czyli jak «mrowisko» miało zastąpić «elitę»”, *Znaki Nowych Czasów* 2005, nr 15, s. 131-153; cz. II, nr 16, s. 124-142. Zob. też: D[ominik] M[orawski], „Kalendarium «zamachu stanu» w PZKS-ie”, *Kultura* 1984, nr 7/442-8/443, s. 100-103; M. Łętowski, „Marcowy zamach stanu”, *Ład* 1988, nr 18, s. 11; M. Łętowski, „«Ład» 1981-1991”, *Ład* 1991, nr 3, s. 1, 4-7; cz. II, nr 4, s. 4, 5, 7.

Małgorzata PTASIŃSKA-WÓJCIK

«MERIME», «PASCAL», «CAMUS».
TRZY SPRAWY OPERACYJNE SB
WOBEC «KULTURY»*

Dostępne w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej dokumenty Departamentu I (wywiadu) Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pokazują nasilenie działań aparatu bezpieczeństwa przeciwko „Kulturze” w latach sześćdziesiątych¹. Władze bezpieczeństwa wychodziły z przekonania, iż:

w dywersyjnej działalności w stosunku do Polski, a przede wszystkim w odniesieniu do środowisk intelektualnych, główną rolę spełnia Instytut Literacki w Paryżu, który poprzez swoje wydawnictwa, a szczególnie miesięcznik „Kultura” i inne czasopisma oraz edycje książkowe, usiłuje sterować określonymi kampaniami propagandowymi i inspirować elementy opozycyjne do antypartyjnych, antypaństwowych wystąpień².

* Zmieniona i uzupełniona wersja referatu wygłoszonego na konferencji „«Kultura» paryska. Twórcy – Dzieło – Recepcja. W 5. rocznicę śmierci Jerzego Giedroycia”, Lublin 20-21 września 2005.

1. Zob.: M. Ptasińska-Wójcik, „Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki”, [w:] „Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii 1945-1989”, pod red. R. Terleckiego, Warszawa 2005, s. 105-184.

2. E. Czuchnowski, „Oddziaływanie paryskiej «Kultury» na środowisko intelektualne Warszawy w latach 1964-1969”, Warszawa, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW 1978, s. 6.

W ramach zakrojonej akcji wobec oficyny z Maisons-Laffitte najbliższych współpracowników Jerzego Giedroycia poddano „rozpracowaniu operacyjnemu”, które zakładało dotarcie do „Kultury”, umieszczenie w jej redakcji agenta oraz podporządkowanie miesięcznika dyrektywom Warszawy. Niepowodzeniem zakończyły się intensywne działania Służby Bezpieczeństwa w stosunku do Zygmunta Hertza³. Analogiczne efekty przyniosły trzy „sprawy operacyjne” prowadzone wobec Juliusza Mieroszewskiego, Konstantego Jeleńskiego i Józefa Czapskiego.

«Merime»

Materiały zmikrofilmowane w MSW wskazują, iż pierwsze informacje o Mieroszewskim zebrane przez bezpiekę pochodziły z września 1955 roku i dotyczyły jego dziennikarstwa⁴. Ustalono m.in., iż „figurant” urodził się 6 lutego 1906 roku, jego ojciec był wojskowym lekarzem w armii austriackiej, matka wcześniej zmarła i przez 12 lat wychowywała go niemiecka nauczycielka z Wrocławia pani Fuchs, dlatego wcześniej umiał pisać po niemiecku niż po polsku.

[...] do 1939 roku redaktor polityczny „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w Krakowie. Na emigracji związany był z grupą „NIW” („Niepodległość i Wojsko”) załączek obecnego „NID” („Niepodległość i Demokracja”). Jako publicysta Mieroszewski miał opinię „niesforne go pióra”, które potrafi „szargać

3. Sprawa próby werbunku Zygmunta Hertza zob.: M. Ptańska-Wójcik, „Kryptonim «Rable». O próbach werbunku Zygmunta Hertza”, *Zeszyty Historyczne* 2004, z. 147, s. 79-106 oraz M. Ptańska-Wójcik, „Inwigilacja...”, s. 168-176.

4. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 01227/568, jacket nr 3545, Wyciąg. Z notatki informacyjnej z dnia 15 września 1955 r., 21.10.1955, k. 3. Z wykazu dokumentów zmikrofilmowanych wynika, iż zakwalifikowano do sfilmowania 17 z 65 stron. AIPN, *ibidem*, Wykaz dokumentów podlegających zmikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Merime”, 16.11.1976, [b. k.]. Materiały sfilmowano 23 lutego 1977 roku. AIPN, *ibidem*, Opis akt podlegających zmikrofilmowaniu, 23.02.1977, [b. k.]. W sumie jacket posiada 29 klitek wraz opisem akt, kartą personalno-operacyjną i opisem końcowym karty. *Ibidem*, Opis końcowy karty kieszeniowej (jacketu) nr 3545, [b. d.], [n. k.].

świętości” i nie liczyć się z oburzeniem emigracyjnej opinii – w celu wyrobienia sobie popularności i marki niezależnego publicysty – realisty. Mieroszewski specjalizuje się w „wygarnianiu” gorzkich prawd o nieodwracalności podstawowych przemian w Polsce, o konieczności pogodzenia się z kluczową rolą rewizjonistycznych Niemiec w Europie itp. Jego stałe artykuły w dziale zatytułowanym „Archiwum Polityczne” są tak cyniczne, że budzą czasem sprzeciw „patriotycznych” emigrantów⁵.

Życiorys „figuranta” skreślony na podstawie kartoteki Wydziału XI Departamentu I, materiałów agenturalnych i „Rocznika Polonii” 1958/1959 zawierał informacje o jego rodzicach, pracy w okresie międzywojennym, służbie w 2 Korpusie gen. Władysława Andersa w czasie II wojny światowej, pracy redakcyjnej w Oddziale Kultury i Prasy 2 Korpusu⁶. Ze spraw osobistych wspomniano o rozwodzie Mieroszewskiego i zamieszkaniu byłej żony z córką w Ameryce, a także o jego powtórnym małżeństwie z „młodą panną Czechowiczówną, osobą o dużej inteligencji i ambicjach poetyckich”. Powtórzono także charakterystykę publicystyki „Merime” zawartą w notatce z 1955 roku. O współpracy Mieroszewskiego z Instytutem Literackim napisano, iż:

[...] W 1949 roku wszedł w skład zespołu paryskiej „Kultury”, jako jej londyński przedstawiciel i korespondent. Początkowo funkcja ta nie przyniosła mu większych dochodów. Bez skrupułów pozostawał więc na utrzymaniu żony, która ciężko pracowała w różnych zawodach, aby mu zapewnić dobre warunki życia i pracy. Szybko stał się on czołowym ideologiem i publicystą „Kultury” oraz głównym inspiratorem jej linii politycznej. Jego zasadnicza koncepcja walki z komunizmem, to szerzenie rewizjonizmu w PPR i innych partiach komunistycznych, który – wg niego – może doprowadzić do nowego układu sił w obozie socjalistycznym, a zwłaszcza w Polsce. Natomiast ten nowy układ sił będzie przyjął ewolucji w kierunku liberalizmu⁷.

5. *Ibidem*, Wyciąg. Z notatki informacyjnej z dnia 15 września 1955 r., 21.10.1955, k. 3.

6. *Ibidem*, [Kwestionariusz osobowy Juliusza Mieroszewskiego sporządzony dla celów operacyjnych z różnych źródeł informacji], [b. d.], k. 59.

7. *Ibidem*, k. 59, 60.

W dokumencie odnotowano, że w 1955 roku współpraca z „Kulturą” przyniosła Mieroszewskiemu około 40 funtów dochodu, dodając o tłumaczeniu przez niego książek i pogadankach w BBC jako dodatkowych źródłach zarobków. Wskazano też na coraz częstsze jego występy w Radio Wolna Europa. Mieroszewskiego scharakteryzowano jako człowieka bardzo oschłego, nieprzyjemnego w obejściu, pozbawionego przyjaciół i zrażającego do siebie ludzi.

[...] Domator, unikający kontaktów. Egoista bez skrupułów. Posiada raczej ambicje błyszczenia oryginalnością, niż zdecydowane poglądy polityczne⁸.

21 marca 1963 roku, po rozpatrzeniu materiałów dotyczących Mieroszewskiego starszy oficer operacyjny Wydziału VII Departamentu I MSW porucznik Stanisław Koczwarra stwierdził, że:

[...] w/w jest czołowym publicystą i inspiratorem linii politycznej emigracyjnego miesięcznika „Kultura” – i wniosł o – założenie rozpracowania operacyjnego kryptonim „Merime” oraz zarejestrowanie go w Samodzielnej Sekcji Ewidencji departamentu I-go⁹.

W karcie personalno-operacyjnej jako powód rejestracji podano „rozpracowywany jako członek redakcji paryskiej «Kultury» i współpracownik Radia Wolna Europa”¹⁰. Sprawie nadano kategorię „rozpracowanie operacyjne”.

Dzień wcześniej porucznik Koczwarra wystąpił do Sekcji II Departamentu I MSW o sprawdzenie Mieroszewskiego kartą E-15, które wykazało brak jego rejestracji w kartotece¹¹. W maju tegoż roku Komenda Wojewódzkiej Milicji Obywa-

8. *Ibidem*.

9. *Ibidem*, Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego, 21.03.1963, k. 2.

10. *Ibidem*, Karta personalno-operacyjna, [n. k.].

11. *Ibidem*, Karta E-15, 20.03.1963, [n. k.]. O rodzajach i roli kartotek w pracy operacyjnej funkcjonariuszy SB napisali: M. Komaniecka, „Organizacja i funkcjonowanie kartotek ogólnoinformacyjnej i zagadnieniowej aparatu bezpieczeństwa”, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u* 2005, nr 23, s. 187-214; P. Milczanowski, „Specyfika struktury organizacyjnej Archiwum MSW”, *ibidem* 2004, nr 22, s. 103-114.

telskiej w Krakowie przesłała do Warszawy pismo, uzupełniająca wcześniejsze dane o „figurancie”, w którym wyjaśniono m.in., że:

Mioszowski Juliusz, Józef s. Kazimierza i Marii ur. 3 II 1906 r., narodowość polska, obywatelstwo polskie, zawód redaktor, wyznania rzym-kat. Do 1939 r. zamieszkiwał w Krakowie pod następującymi adresami:

- w Pensjonacie „Bristol” przy ul. Karmelickiej,
- przy ul. Krupniczej nr 11,
- przy ul. Michałowskiej nr 6.

W/wym. pochodzi z rodziny hrabskiej. Na jego budynku w Krakowie przy ul. Krupniczej nr 11 znajduje się herb rodziny Mioszowskich. Przez cały okres pobytu w Krakowie pracował w charakterze redaktora w najbardziej reakcyjnym dzienniku jaki wychodził na terenie Krakowa [...] ¹².

W piśmie podano, że Mioszowski wyjechał z Krakowa „podczas wybuchu wojny w 1939 r. wraz ze swą żoną Ewą Mioszowską z d. Morawska [...] oraz córką Moniką” ¹³.

Zbieranie wiadomości o krewnych „figuranta” w Polsce miało na celu:

[...] dokładne rozeznanie rodziny Mioszowskiego w Kraju i określenie przydatności tych osób do operacyjnego wykorzystania w rozpracowywaniu działalności „Kultury” paryskiej i Juliusza Mioszowskiego, jeżeli zaistnieją sprzyjające okoliczności wyjazdu kogoś z nich do Anglii ¹⁴.

Informacje na ten temat uzyskano od byłego „tajnego współpracownika” [TW] „Irena”, spokrewnionego z Mioszowskimi, który doniósł o stryjecznych siostrach Londyńczyka zamieszkałych w Krakowie i Sopocie, sprawach spadkowych oraz relacjach panujących pomiędzy nimi ¹⁵.

Bezpieka ustaliła, m.in. drogą agenturalną, losy wojenne

12. AIPN, 01227/568, Pismo st. inspektora Samodzielnej Grupy specjalnej KWMO w Krakowie mjr. Jana Knapczyka do Naczelnika Wydziału Departamentu I MSW w Warszawie ppłk. Czajera, 18.05.1963 r., k. 29.

13. *Ibidem*.

14. *Ibidem*, Informacja dot. przedstawiciela „Kultury” paryskiej – Juliusza Mioszowskiego i jego powiązań rodzinnych z Krajem, 16.03.1964, k. 35.

15. *Ibidem*.

i powojenne pierwszej żony Mieroszewskiego Ewy oraz ich córki Moniki. TW „Zbigniew” doniósł, iż Ewa Mieroszevska była korespondentem PAT-a w Jerozolimie w czasie wojny, współpracowała z dwutygodnikiem „W drodze”¹⁶. W tym okresie była znajomą m.in. Wiktora Wientrauba, Władysława Broniewskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. „Tajny współpracownik” napisał, iż:

[...] uchodziła za piękną kobietę (wg. przedwojennych i wojennych zdjęć – najśluszniej), do dziś jeszcze jest bardzo przystojną, wytworną i elegancką niemłodą panią. Duża inteligencja, obycie i wyrobienie towarzyskie, *savoir-vivre*¹⁷.

Doniósł też o dbaniu przez nią – jak się wyraził „przesadnym” – o czystość swojej polszczyzny. Zauważył, iż wraz córką Ewą „są bardzo katolickie”¹⁸. Pisząc o młodej Mieroszewskiej, wspomniął o jej dzieciństwie wojennym spędzonym m.in. w Palestynie, a później w Anglii¹⁹. Po studiach pracowała w wydawnictwie Free Europe Committee jako redaktorka. TW „Zbigniew” stwierdzał na końcu:

Ma ambicje pozostać Polką. I kompleks prawie: czy dobrze reprezentuje młodzież polskiej emigracji? Miła, inteligentna, wyraźnie przytłoczona przez silną indywidualność i twarde dyrektywy jej matki²⁰.

Ostatnie zmikrofilmowane dokumenty dotyczyły postanowienia inspektora Wydziału VIII Dep. I MSW podpułkownika Edwarda Studnickiego z 19 grudnia 1972 roku o zakończeniu „sprawy rozpracowywania” Londyńczyka, który:

[...] choruje – grozi mu zupełna utrata wzroku – prawie już nie widzi. Z tego powodu jego aktywność publicystyczna i polityczna została poważnie ograniczona. Trwałe kalectwo uniemożliwia mu prowadzenie normalnego trybu życia²¹.

16. *Ibidem*, Wyciąg z notatki „Zbigniewa” (W. IV Dep. I) z dnia 4.01.1964 r., k. 43.

17. *Ibidem*, k. 45.

18. *Ibidem*.

19. *Ibidem*.

20. *Ibidem*.

21. *Ibidem*, Notatka końcowa dot. sprawy rozpracowywania operacyjnego nr 4475 kryp. „Merime”, 19.12.1972, k. 63.

Tego samego dnia podpułkownik Studnicki:

[...] rozpatrzywszy materiały rozpracowywania operacyjnego krypt. „Merime” – stwierdził – że aktywność figuranta w życiu politycznym i działalności publicystycznej została w ostatnim czasie znacznie ograniczona ze względu na jego kalectwo – utrata wzroku.

wniósł o zaniechanie dalszego prowadzenia „sprawy rozpracowania operacyjnego” oraz przekazanie jej do archiwum Samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I²².

«Pascal»

W notatce z kwietnia 1958 roku starszy oficer operacyjny Wydz. V Departamentu I Tadeusz Piwiński stwierdził:

Ocena posiadanych materiałów w sprawie obiektowej krypt. „Laffitte” wykazuje, że jednym z poważniejszych figurantów, którym warto by się zająć z perspektywy ewentualnego werbunku – jest współpracownik „Kultury” – Jeleński Konstanty²³.

Napisał też o uzyskanej od TW „Rudnickiego” wiadomości, iż Jeleński był wówczas sekretarzem Europejskiego Stowarzyszenia Pomocy Wzajemnej Pisarzy („Comite des Ecrivains et des Editeurs pour une Entraide Intellectuelle Europeenne”). Poinformował dalej o donosie pracownika kadrowego „Paweł”, który podał o rozmowie Jeleńskiego z – jednym ze stypendystów „L’Aide Pratique”. Jeleński miał omawiać z nim:

[...] kwestię ewentualnego zorganizowania tzw. „ośrodka rewolucyjnego”, który by rozwinął działalność w oparciu o elementy rewizjonistyczne w naszej Partii oraz pewne osoby znajdujące się

22. *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I, 19.12.1972, k. 65.

23. AIPN, 01285/317, jacket 7678, Notatka dot. Jeleńskiego Konstantego (współpracownika „Kultury”), 20.09.1958, k. 1. Z dotychczasowych kwerend w archiwum IPN wynika, iż Instytut Literacki występował w aktach bezpieki pod kryptonimami „Laffitte” oraz „Agora”. Patrz: M. Ptańska-Wójcik, „Inwigilacja...”, s. 105-107.

za granicą. (Program polityczny tego ośrodka nie został bliżej spre-
czyzowany, jednocześnie planom tym sprzeciwia się Giedroyc)²⁴.

Starszy oficer oper. Piwiński, przyznając o trudnościach w bliższym „opracowaniu” Jeleńskiego i braku dotarcia do niego, zasugerował „bardziej konkretne”, „chwilowo dwojaki-
kiego rodzaju przedsięwzięcia”, które należało przeprowadzić „A – z pozycji Kraju” i „B – z pozycji zagranicy”²⁵. W pierwszym przypadku zaproponował:

opracować i zwerbować w charakterze współpracownika [...].
W/w jest bliskim i serdecznym przyjacielem Jeleńskiego, z którym
zna się jeszcze z lat dzieciennych. Obecnie utrzymuje kontakt
korespondencyjny i od czasu do czasu kontakt osobisty.

[...] jest pracownikiem naukowym i zawodowo pracuje jako
kustosz w muzeum [...]. Z tytułu pracy zawodowej wyjeżdża za
granicę, był już w Paryżu, Rzymie, a miesiącu marcu br. miał być
w Anglii. (Dane z materiałów Biura „W”). Podczas jednej z
podróży był u Jeleńskiego, który załatwia mu różne sprawy za-
równo dla niego osobiście jak i dla muzeum (głównie książki). W
wypadku uzyskania zgody [...] na współpracę, a następnie przy
odpowiednim pokierowaniu nim uzyskamy cenną jednostkę,
która będzie mogła zrealizować niektóre nasze plany w stosunku
do Jeleńskiego²⁶.

Funkcjonariusz безпеki podpowiadał również by zainteresować się rodziną Ossowskich, gdyż Maria Ossowska korespondowała z Jeleńskim. Perlustracja listów wykazała, iż dziękowała ona Jeleńskiemu, a za jego pośrednictwem i Giedroycowi, za umożliwienie wyjazdu jej mężowi do USA²⁷.

24. AIPN, 01285/317, Notatka dot. Jeleńskiego Konstantego (współpracownika „Kultury”), 20.09.1958, k. 1. Z wykazu dokumentów zmicrofilmowanych wynika, iż sfilmowano 24 z 85 stron. AIPN, *ibidem*, Wykaz dokumentów podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Pascal”, 9.09.1981, [b. k.]. Materiały sfilmowano 9 grudnia 1981 roku. AIPN, *ibidem*, Opis akt podlegających mikrofilmowaniu, 9.12.1981, [b. k.]. W sumie jacket posiada 27 klitek wraz opisem akt, kartą personalno-operacyjną i opisem końcowym karty. *Ibidem*, Opis końcowy karty kieszeniowej (jacketu) nr 7678, [b. d.], [n. k.].

25. *Ibidem*.

26. *Ibidem*, k. 2.

27. *Ibidem*, k. 2.

Droga dotarcia do Jeleńskiego „z pozycji zagranicy sprowadzała” się do wykorzystania stypendysty z którym „była prowadzona rozmowa przez kadrowego pracownika” i „zostanie zakończona z pozytywnym rezultatem w ciągu najbliższych dni”²⁸. Starszy oficer oper. Piwiński proponował również dalsze wykorzystanie TW „Rudnickiego”, zapewniając o opracowaniu planu następnych czynności operacyjnych po zrealizowaniu tych przedsięwzięć²⁹.

Na marginesie notatki przełożony funkcjonariusza SB – podpis niewyraźny – zapisał uwagi, z których wynikało, iż starszy oficer oper. Piwiński otrzymał pełną zgodę na propozycje dotyczące punktu drugiego, zaś w stosunku do pierwszego wysunięte zostały pewne zastrzeżenia.

[...] „warto się interesować, ale z werbunkiem należy być b. ostrożnym, gdyż poddenerwowano go [...] wyjazdu (vide mat. od „Adamskiego”)³⁰”.

W zmikrofilmowanych materiałach nie znalazły się zapisy o dalszym postępowaniu starszego oficera oper. Piwińskiego, można jedynie przypuszczać, iż działania te były kontynuowane.

Świadczył o tym wniosek starszego oficera operacyjnego Wydziału VII Departamentu I MSW porucznika Koczwały, który „rozpatrzywszy materiały dotyczące Konstantego Aleksandra Jeleńskiego” stwierdził, że:

[...] w/w jest członkiem zespołu „Kultury”, nacz. red. „Preuves”, utrzymuje ożywione kontakty z działaczami kulturalnymi i politycznymi z kraju podczas ich pobytu we Francji

i 21 marca 1963 roku wniósł:

o założenie rozpracowania operacyjnego kryptonim „Pascal” i zarejestrowanie go w Samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I-go³¹.

28. *Ibidem*, k. 2.

29. *Ibidem*, k. 2.

30. *Ibidem*, k. 2.

31. AIPN, 01285/317, Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego, 21.03.1963, k. 3.

Jeleński – analogicznie jak Mieroszewski – został „sprawdzony” kartą E-15 w Sekcji II Dep. I, które wykazało jego figurowanie w kartotece Wydziału VIII Dep. I³². Porucznik Koczvara wniósł o wycofanie starej karty³³.

Rok później kapitan Koczvara w notatce – o klauzuli tajnej specjalnego znaczenia – napisał, iż Jeleński pochodził z rodziny ziemiańskiej, narodowości polskiej, miał ok. 38 lat. Był bezpieczeństwańcem, starającym się o obywatelstwo francuskie. Posiadał wykształcenie wyższe, literat, znający języki: włoski, francuski, angielski, niemiecki. Kawaler, który „posiada dotychczas nieustaloną przyjaciółkę, bogatą malarkę francuską”³⁴. Kapitan Koczvara ustalił, iż ojciec „figuranta” był dyplomata i Jeleński spędził większość życia z rodzicami za granicą. W czasie wojny był tłumaczem – jak zauważył „będąc jeszcze młodym chłopcem” – w sztabie Wodza PSZ na Zachodzie. Po wojnie pracował jako urzędnik w ambasadzie angielskiej w Rzymie do 1948 roku, po czym zamieszkał w Paryżu, gdzie pełnił funkcję sekretarza generalnego „Comite des Ecrivains et des Editeurs pour une Entraide Intellectuelle Europeenne”, finansowanego przez Kongres Wolności Kultury. Kapitan Koczvara określił Kongres jako instytucję „mającą na celu obronę autonomii myśli ludzkiej”, utrzymywanej przez fundacje amerykańskie³⁵. Napisał, iż „Pascal” był redaktorem miesięcznika „Preuves”, wychodzącego w Paryżu i „będącego organem Kongresu Wolności Kultury”, a także członkiem zespołu redakcyjnego „Kultury”.

Powtórzył – przypuszczalnie na podstawie notatki starszego oficera oper. Piwińskiego – o niepotwierdzonych danych, „że w 1958 r. «Pascal» zajmował się organizowaniem tzw. «ośrodka rewolucyjnego», który miał działać w oparciu o elementy rewizjonistyczne w kraju oraz pewne osoby znajdujące się za granicą”³⁶. Wspomniał także o wydaniu przez Jeleńskiego antologii tekstów „Po prostu” w języku włoskim.

32. *Ibidem*, Karta E-15, 20.03.1963, [n. k.].

33. *Ibidem*, [notatka na karcie E-15], 23.03.1963, [n. k.].

34. *Ibidem*, Notatka dot. sprawy nr rejestracyjny 4471 „Pascal”, 27.04.1964, k. 3.

35. *Ibidem*.

36. *Ibidem*.

Podał, iż jego matka – Helena mieszkała w Rzymie i współpracowała z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim. Notatkę zakończył uwagami:

Rozpracowanie osoby „Pascala”, jak również jego działalności nie jest jeszcze dostateczne – niemniej jednak dotychczasowe informacje wskazują, że jest to wybitnie zdolny człowiek i dobry organizator, mocno „wrośnięty” w środowisko francuskie i posiadający bogate i ciekawe kontakty we Francji i innych krajach zachodniej Europy i w Polsce³⁷.

W marcu 1966 roku bezpieka ustaliła, iż Jeleński wystąpił w połowie 1965 roku do UNESCO o pomoc finansową na wydanie w języku francuskim antologii poezji Cypriana Kamila Norwida pod patronatem UNESCO, której miał być redaktorem i napisać do niej przedmowę³⁸. Według notatki sporządzonej w tej sprawie, UNESCO było skłonne pomóc Jeleńskiemu pod warunkiem uzyskania akceptacji władz polskich. W dokumencie stwierdzono, iż:

Jeleński szuka różnymi kanałami dotarcia do Ambasady PRL w Paryżu dla uzyskania poparcia jego wniosku w tej instytucji. Jeleński nie występuje w ostatnim okresie aktywnie przeciwko PRL, mimo, iż należy do intelektualnej – wrogiej nam – politycznej czołówki emigracyjnej. Wydaje się, że poparcie koncepcji wydania antologii w opracowaniu Jeleńskiego powodowałoby dalszą, jego neutralizację³⁹.

Na końcu zasugerowano zlecenie radcy ambasady PRL w Paryżu dopilnowanie by wstęp do antologii, jak i ona sama, nie „zawierały akcentów antypolskich oraz by wyraźnie była firmowana przez UNESCO”⁴⁰.

Bezpieka, kontynuując rozpracowywanie Jeleńskiego, uzyskała drogą agenturalną kolejne informacje na jego temat.

37. *Ibidem*. Na dokumencie informacja, iż egzemplarz nr 2 notatki został zniszczony 23 XI 1976 roku, pod tym podpis podporucznika Zbigniewa Rapackiego.

38. *Ibidem*. Notatka, 23.03.1966, k. 85. Na końcu notatki nieczytelny podpis.

39. *Ibidem*.

40. *Ibidem*.

Tym razem pochodziły one od literatki, członkini ZAiKS oraz ZLP. W czasie załatwiania wymiany paszportu konsularnego na krajowy wdała się ona w rozmowę z pracownikiem ambasady polskiej w Paryżu, która zakończyła się – tradycyjną w takich przypadkach – kawą poza miejscem pracy. Jak doniósł, pracujący „pod przykryciem”, funkcjonariusz SB znana była ona Centrali z przesyłanych wcześniej notatek. Zaznaczył on, iż:

[...] z tytułu wykonywania swoich funkcji posiada ona liczne kontakty z interesującymi nas środowiskami i figurantami. [...] Ze wspomnianych kontaktów na uwagę zasługuje bezpośrednia znajomość z PASCALEM, którego określa jako bardzo aktywnego działacza Kongresu Wolności Kultury. Figurant posiada bardzo liczne kontakty ze środowiskami literackimi i artystycznymi Polski. Między innymi finansuje on i załatwia stypendia dla młodych literatów z kraju. [...] stwierdziła, że finansuje on i załatwia stypendia dla młodego poety HERBERTA, który brał udział w ostatnim zjeździe pisarzy i krytyków organizowanym przez Pascala. Kontakty figuranta dotyczą całej niemal czołówki literackiej kraju. Podobnie przedstawia się sprawa na terenie Francji, gdzie osoba figuranta znana jest w środowiskach twórczych i wśród wydawców, którzy liczą się poważnie z jego osobą ze względu na możliwości otrzymania subsydiów do wydawanych pozycji, które nie zawsze mogą liczyć na powodzenie czytelników⁴¹.

Literatka doniosła także o przyjaźni Jeleńskiego z François Bondym, redaktorem „Preuves”, stwierdzając, iż „Bondy jest w dużym stopniu uzależniony od P., którego zasięga rad i wskazówek”⁴². Funkcjonariusz SB stwierdził o pokrywaniu się danych literatki z innymi źródłami agenturalnymi np. PREYZNEK. Dodał także, iż literatka знаła bezpośrednio PROUSTA⁴³, a kontakty z nim określiła:

[...] jako sporadyczne i odnoszące się tylko do przekazywania zainteresowań Gombrowicza. Na temat osoby Prousta [...] była bardzo powściągliwa, dotyczy to również działalności AGORY⁴⁴.

41. *Ibidem*, Notatka [brak podpisu], 4.07.1967, k. 5.

42. *Ibidem*, k. 6.

43. Proust – kryptonim nadany Jerzemu Giedroyciowi przez bezpiekę. Zob.: M. Ptasńska-Wójcik, „Inwigilacja...”, s. 105.

44. *Ibidem*, k. 7.

Na koniec przyznał, iż:

[...] nie podała wszystkich informacji odnośnie interesujących nas środowisk. W chwili obecnej [...] dysponuje paszportem wielokrotnego przekroczenia granicy. W wypadku więc stwierdzenia konieczności przeprowadzenia z nią rozmowy w kraju należy zablokować jej wydanie wkładki paszportowej przez Biuro Paszportów⁴⁵.

Zebrane dotąd przez bezpiekę informacje o Jeleńskim posłużyły podpułkownikowi Janowi Grabowskiemu – prowadzącemu wówczas sprawę – do podsumowania materiałów dotyczących „Pascala” we wrześniu 1968 roku. Powtórzył on wcześniejsze ustalenia, dodając do nich, iż:

„Pascal” utrzymuje kontakt z Polskim Pen Clubem i Związkiem Literatów przez licznych przyjaciół, między innymi Jarosławem Iwaszkiewiczem, z którym jest po imieniu i Jerzym Lisowskim. Niemal w każdym wypadku kongresu międzynarodowego pisarzy, gdzie obecni są delegaci polscy znajduje się i „Pascal”.

„Pascal” nadal współpracuje z „Kulturą” paryską, chociaż dzieli go z Giedroyciem różnica opinii na temat polityki pisma. Wydawnictwa książkowe „Kultury” subwencjonowane są przez komitet reprezentowany przez „P”, którego stopień kontroli jest warunkiem tych subwencji⁴⁶.

W materiałach zmikrofilmowanych zachował się życiorys Jeleńskiego opracowany przez młodszego inspektora Wydziału VIII Departamentu I MSW porucznika Mariana Wachowskiego na podstawie nasłuchu radiowego, materiałów ze źródeł agenturalnych „W. K.” i „Hektor” dopiero z maja 1975 roku⁴⁷. Zawierał on – poza powtarzаныmi uprzednio faktami – nowe dane o „figurancie”, mówiące, iż urodził się w 1922 roku w Warszawie, był synem Carlo Sforzy b. ministra spraw zagranicznych Włoch i żony polskiego dyplomaty Konstantego Jeleńskiego. Uczęszczał do szkół średnich

45. *Ibidem*.

46. *Ibidem*, Notatka dot. sprawy nr rejestracyjny 74471 „Pascal”, 27.09.1968, k. 4. Na dokumencie – analogicznie jak w przypadku notatki z 27.04.1964 – informacja, iż egzemplarz nr 2 notatki został zniszczony 23.07.1976 roku, pod tym podpis podporucznika Zbigniewa Rapackiego.

47. *Ibidem*, Notatka dot. Jeleński Konstanty Aleksander, 3.05.1975, k. 8.

w Wiedniu, Lozannie, w Warszawie oraz do Liceum Humanistycznego im. Sułkowskich w Rydzynie, gdzie zdał maturę⁴⁸. Porucznik Wachowski podał, iż:

W 1943 r. ukończył Wydział Ekonomiczny i Nauk Politycznych na Uniwersytecie w Oxfordzie. W czasie wojny był tłumaczem w sztabie Sikorskiego, a latach 1944-1945 brał udział w inwazji w Normandii i w walkach w zachodniej Europie w szeregach I Dywizji Pancерnej. W okresie 1946-1947 był redaktorem „Dziennika żołnierza I Dywizji Pancерnej”. Następnie pracował w Polskim Biurze Emigracyjnym w Rzymie, zlikwidowanym w 1948 r. Od 1951 r. pracował w Wydz. Ekonomicznym FAO w Rzymie.

W latach 1951-1958 był wykładowcą na Uniwersytecie Wolnej Europy w Strasburgu i na kursach letnich organizowanych dla b. studentów i absolwentów tego uniwersytetu⁴⁹.

Wspomniał o jego działalności w Kongresie Wolności Kultury i przygotowywanej w latach 1955-1957 „Białej Księżde” o prześladowaniach kultury w Polsce.

O współpracy Jeleńskiego z Instytutem Literackim napisał, iż był on długoletnim członkiem zespołu „Kultura”, specjalistą od spraw polityczno-kulturalnych, rzadko publikującym na jej łamach. W opinii porucznika Wachowskiego Jeleński:

Z „Kulturą” nie utrzymuje aktualnie stosunków, gdyż jego kontakty z Giedroyciem od lat układały się źle. Ocenia Giedroycia jako nieznośnego egocentryka, alkoholika, człowieka, który nie wyobraża sobie, by ośrodek ten mógł istnieć bez niego i dłużej niż on sam. Jedyne kontakty z „Kulturą” utrzymuje przez Czapskiego, z którym jest zaprzyjaźniony⁵⁰.

Z kolei źródło agenturalne „Modus” doniosło w marcu 1979, iż:

[...] Jeleński obecnie robi wrażenie człowieka bardzo zajętego i nie mającego czasu. Nadal mieszka przy 8, rue de la Vrillere wraz z malarką (bardzo znaną) Elenorą Fini. Pełni on funkcję jej impresaria organizując wernisaże, wystawy i opracowując jej

48. *Ibidem*.

49. *Ibidem*.

50. *Ibidem*, k. 9.

albumy. Prócz tego pracuje od 2 lat w Institut National des Recherches Audiovisuelle, który prowadzi badania naukowe głównie dla potrzeb radia i telewizji francuskiej. Jeleński prowadzi badania nad percepcją programów kulturalnych i oświatowych.

Obecnie jest mało prawdopodobne, aby prowadził on jakąś szerszą działalność polityczną. Wycofał się nawet z zarządu „Kultury” współpracując z wydawnictwem zupełnie luźno poprzez pisanie od czasu do czasu recenzji literackich i artystycznych.

Poprzez E. Fini jest on całkowicie związany z życiem i środowiskiem artystycznym francuskim i międzynarodowym. Utrzymuje coraz mniejsze kontakty ze środowiskiem polonijnym...⁵¹.

22 czerwca 1981 roku inspektor Wydziału XI Departamentu I MSW podporucznik Julian Nowosz po rozpatrzeniu materiałów dotyczących Konstantego Aleksandra Jeleńskiego stwierdził:

Rozpracowanie Operacyjne zostało założone w marcu 1963 r. z uzasadnieniem, iż „Pascal” jest członkiem zespołu redakcji „Kultury”, naczelnym redaktorem pisma „Preuves” i utrzymuje ożywione kontakty z działaczami kulturalnymi i politycznymi z kraju podczas ich pobytu we Francji. W wyniku prowadzonego rozpracowania ustalono, że „P” do ok. 1975 r. był członkiem zespołu „Kultury” i uchodził za specjalistę od spraw polityczno-kulturalnych Polski i innych państw socjalistycznych. Kontakty z „Kulturą” zostały zerwane przez „P”, gdyż od lat jego stosunki z J. Giedroyciem nie układały się dobrze. Stąd publikacje „P” w „Kulturze” były rzadkie. „P” był aktywnym działaczem powiązanego z CIA Międzynarodowego Kongresu Kultury o wyraźnym profilu antykomunistycznym. „P” rozporządzał funduszami Kongresu przeznaczonymi dla pisarzy z Polski, będąc sekretarzem jego agendy – Europejskiego Komitetu Pomocy Pisarzom i Wydawcom. W latach 1955-1957 pracował nad przygotowaniem „Białej Księgi” o prześladowaniach kultury w Polsce. „P” był długoletnim współpracownikiem RWE. Wspólnie z Nowakiem i Zawadzkiem prowadzili m.in. w roku 1963 dyskusje z Witoldem Jedlickim na temat „polskiego października” i sytuacji w kierownictwie PZPR. Po rozwiązaniu MKWK spowodowanym ujawnieniem jego powiązań z CIA „P” był w zarządzie powołanej na jego miejsce Międzynarodowej Fundacji Wzajemnej Pomocy Intelktualnej (obiekt krypt. „Mezaliens”, zdany do archiwum).

51. *Ibidem*, Wyciąg z informacji źródła „Modus” nr 11749, 14.03.1979, k. 14. Na końcu notatki dopisek: „Za zgodność: Zb. Rapacki – por.”.

Według informacji z 1979 r. „P” praktycznie przestał zajmować się jakąkolwiek działalnością polityczną. Definitywnie wycofał się ze współpracy z „Kulturą”. W dużym stopniu ograniczył swe kontakty ze środowiskiem polonijnym. Jest obecnie przede wszystkim impresariem swej żony Eleonory Fini (znana i wysoko płatna malarzka), opracowuje wystawy, wernisaże, albumy. Prócz tego prowadzi badania nad percepcją programów kulturalnych i oświatowych w Institut National des Recherches Audiovisuelles⁵².

Podporucznik Nowosz na tej podstawie wniósł o:

zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy Rozpr. Operac. Kryptonim „Pascal” nr ewidencyjny 4471 i przekazanie jej do arch. Ewid. Operac. Departamentu I⁵³.

W uwagach i wnioskach zaznaczył, iż sprawa ta nie nadawała się do celów szkoleniowych⁵⁴.

Tego samego dnia sporządził notatkę finansową, w której wyszczególnił kwotę 74 franków francuskich wydatkowanych z funduszu operacyjnego w okresie prowadzenia sprawy krypt. „Pascal”⁵⁵. We wrześniu 1981 roku za pomocą karty E-16 zostały dokonane zmiany w zapisie na karcie E-14, równoznaczne z umieszczeniem na niej informacji o zamknięciu „sprawy operacyjnego rozpoznania” przeciwko Jeleńskiemu⁵⁶.

«Camus»

28 stycznia 1964 roku oficer operacyjny Wydziału VIII podporucznik Marceli Wiczorek

[...] rozpatrzywszy materiały dot. Józefa Czapskiego, ur. 3.4.1896 r. w Pradze, narod. polska, bezpaństwowiec, wykształ-

52. *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Dep. I, 22.06.1981, k. 15-16.

53. *Ibidem*, k. 16.

54. *Ibidem*.

55. *Ibidem*, Notatka finansowa, 22.06.1981, k. 17. Z wykazu pracowników kadrowych i niekadrowych, którzy zajmowali się sprawą krypt. „Pascal” bądź z nią zapoznawali, wynika, iż ppor. Nowosz jedynie skierował ją do archiwum. AIPN, 01285/317, Wykaz pracowników kadrowych i niekadrowych znających agenta lub jego teczkę personalną, k. 2.

56. *Ibidem*, Karta E-16, 9.09.1981, [b. k.].

cenie wyższe, zawód literat-malarz, członek Zespołu Redakcji „Kultury”. zam. 91 av. de Poissy Maisons-Laffitte (S. et-O), France – wnioś – o założenie sprawy ewidencyjno-obszaryjnej kryptonim „Camus”⁵⁷.

W Samozdzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I została zarejestrowana dzień później z podaniem powodu „opracowywany pod kątem operacyjnego wykorzystania”, zaś przy charakterze działalności zapisano „współzałożyciel i członek zespołu redakcyjnego «Kultury» w Paryżu”⁵⁸.

„Sprawdzenie” Czapskiego Kartą E-15 w Samozdzielnej Sekcji II Dep. I przyniosło informację o jego wielokrotnym figurowaniu w kartotece, zwłaszcza w latach 1954-1956⁵⁹.

Podporucznik Wiczorek swoje postanowienie oparł na różnych materiałach agenturalnych, podających m.in., iż „figurant”:

Przed wojną posiadał majątek na Białorusi. W okresie wojny – pracownik londyńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz łącznik polityczny między „rządem” a Sztabem gen. Andersa. We Włoszech do 1944 r. pełnił funkcję szefa Oddz. Kult. i Prasy II Korpusu, następnie zostaje mianowany szefem ekspozytury Oddz. II – II Korpusu we Francji. Miała ona oficjalnie być zlikwidowana w roku 1947, faktycznie jednak istnieje nadal i prowadzi działalność wywiadowczą⁶⁰.

W notatce wspomniano też o szerokich kontaktach Czapskiego, wymieniając francuskich arystokratów, literatów, koła wojskowych francuskich, angielskich i amerykańskich,

57. *Ibidem*, 01227/702, jacket nr 3741, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszaryjnej, 28.01.1964 r., k. 2. Z wykazu dokumentów zmikrofilmowanych wynika, iż zakwalifikowano do sfilmowania 33 z 56 stron. AIPN, *ibidem*, Wykaz dokumentów podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Camus”, 21.12.1976, [b. k.]. Materiały sfilmowano 7 marca 1977 roku. AIPN, *ibidem*, Opis akt podlegających mikrofilmowaniu, 7.03.1977, [b. k.]. W sumie jacket posiada 45 klitek wraz ze wstępnym opisem akt, kartą personalno-operacyjną i opisem końcowym karty. *Ibidem*, Opis końcowy karty kieszeniowej (jacketu) nr 3741, [b. d.], [n. k.].

58. *Ibidem*, Karta personalno-obszaryjna, [n. k.].

59. *Ibidem*, Karta E-15, 21.01.1963, [n. k.].

60. *Ibidem*, Notatka, 1947, k. 7.

wskazując na generałów ze sztabu Eisenhowera⁶¹. Opisany został jako:

[...] wysoki, ok. 190 cm., szczupły, oczy siwe, włosy jasne, twarz nordycka, człowiek kulturalny o wszechstronnych zainteresowaniach artystycznych, wrażliwy i niezrównoważony [...]. Jest autorem książek „Na nieludzkiej ziemi” i „Wspomnienia ze Staropolska”⁶².

Uzupełnienie tych informacji stanowiła notatka o Ekspozycje Drugiego Korpusu, wymieniająca majora Czapskiego jako jej dowódcę na terenie Francji⁶³.

Doświadczeń wojennych Czapskiego dotyczył odpis „listu – opracowania przesłanego przez ks. prał. Antoniego Kwiatkowskiego z Londynu do Komitetu Katynia”, w którym autor próbował podważyć wiarygodność wspomnień Czapskiego ze Starobielska, dokonując oceny „J. C. w czasie jego znajdowania się w rękach bolszewickich, na podstawie jego broszury «Wspomnienia Starobielskie» wydanie drugie we Włoszech z r. 1945” aż do zakończenia wojny⁶⁴.

Z treści listu wynika, iż został napisany w czasie podróży Czapskiego po Stanach Zjednoczonych, podczas której wygłaszał prelekcje o Katyniu, jak również kwestował na rzecz „Kultury”.

Życiorys Czapskiego opracowany na podstawie danych agencjalnych w kwietniu 1963 roku zawierał informacje o jego działalności przed, w czasie i po wojnie. Ustalono m.in., iż:

[...] był oficerem w armii sanacyjnej 1918-25, a następnie, w latach 1925-34 studiował literaturę i malarstwo w Paryżu [...], współpracował z grupą intelektualistów skupionych wokół „Wiadomości Literackich”. [...] w 1939 roku został zmobilizowany do wojska, a następnie internowany w ZSRR jako jeńiec wo-

61. *Ibidem*.

62. *Ibidem*.

63. *Ibidem*, Ekspozycja Drugiego Korpusu, 21.04.1947, k. 10.

64. *Ibidem*, Odpis z listu – opracowania przesłanego przez ks. prał. Antoniego Kwiatkowskiego z Londynu do Komitetu Katynia, 2.02.1950, k. 19. Na końcu dokumentu odręczny zapis „Za zgodność St. Koczwarą kpt.”, 25.04.1964 r. z podpisem.

jenny. Od 1941 r. był oficerem w armii gen. Andersa w stopniu majora. W latach 1942-1943 kierował poszukiwaniem oficerów sanacyjnych w ZSRR⁶⁵.

Stwierdzono, iż wspólnie z Giedroyciem założył i był członkiem zespołu redakcyjnego miesięcznika „Kultura”, a także współpracował z „Wolną Europą” i prowadził wykłady na „Uniwersytecie Wolnej Europy” w Strasburgu do 1958 roku⁶⁶.

W teczce „Pascala” zachowały się wyciągi z donosów „tajnych współpracowników”, dzięki którym bezpieka zdobywała nowe wiadomości o Instytucie Literackim. TW „Literat” napisał m.in. w swoim raporcie o narastającym konflikcie w redakcji „Kultury” za sprawą stosunku pisma do zagadnień krajowych.

Jeleński i Czapski – donosił – zarzucali Giedroyciowi i Mieroszowskiemu „rejteradę” z pozycji prokrajowych i kapitulację wobec antykrajowej nagonki czynników emigracyjnych oraz podporządkowanie się dyrektywom amerykańskim. Szczególnie ostro atakowany był Giedroyc za wysłanie „antyreżymowej” ulotki do kraju. Przyczyniły się do tego m.in. ostre monity ze strony przychylnych w zasadzie „Kulturze” czynników krajowych, które zarzucały Giedroyciowi uciekanie się do metod „bergowych” i narażenia ludzi w Polsce. Poważne rozbieżności wywołała również sprawa Hłaski⁶⁷.

Z kolei według TW „Lina” Czapski był przed wojną:

[...] komunizującym hrabią. „Wyleczony” z komunizmu w Rosji, ciągle jednak o poglądach odważnych – lewicowych i radykalnych. Pozostaje jednak pod bezwzględny wpływ Giedroycia. Człowiek niewątpliwie przyzwoity i ideowy, ale politycznie i życiowo absolutnie naiwny. Malarz i pisarz, cierpiący na kompleks „niedocenienia” jego talentu. Ma spore stosunki zarówno w arystokratycznych, jak i lewicowych sferach francuskich.

65. *Ibidem*, [Kwestionariusz osobowy Józefa Czapskiego sporządzony dla celów operacyjnych z danych agenturalnych], 5.04.1963, k. 28.

66. *Ibidem*.

67. *Ibidem*, Wyciąg z raportu „Literata” z sierpnia 1958 r., Konflikt w paryskiej „Kulturze”, k. 34. Patrz: M. Ptasieńska-Wójcik, „Inwigilacja...”, s. 115-116.

Powszechnie lubiany. Rozrzutny, nie chciwy na pieniądze. Bardzo koleżeński i mający dla kolegów szeroki, w miarę swych aktualnych możliwości gest⁶⁸.

O dwóch gospodarstwach prowadzonych w „Kulturze” tj. jednego Marii i Józefa Czapskich oraz drugiego Zofii i Zygmunta Hertzów wraz z Jerzym i Henrykiem Giedroyciem donosił TW „Mociński”, którego zdaniem stosunki Giedroycia z Czapskim były niedobre, a Czapscy niejednokrotnie chcieli się wyprowadzić⁶⁹. Dodał także, iż:

prawdopodobnie Czapski jest jedynym człowiekiem, który potrafi czasem przełamać Giedroycia, zamkniętego w sobie „Führera, wodza narodu, proroka”⁷⁰.

Na podstawie danych agenturalnych dotyczących redakcji „Kultury” podporucznik Wieczorek sporządził 28 lutego 1964 roku raport dotyczący przeprowadzenia rozmowy sondażowej z Czapskim, której podstawę stanowić miały rozbieżności programowe w łonie redakcji⁷¹. Stwierdził w nim m.in., iż Czapski reprezentuje najbardziej umiarkowane i postępowe poglądy w redakcji „Kultury”, a główną przyczynę nieporozumień z Giedroyciem stanowiło podporządkowanie się redaktora „dyrektywom amerykańskim, kapitulacja wobec antykrajowej nagonki czynników emigracyjnych, negowanie rzeczywistości oraz przesyłanie antykomunistycznej prasy i książek jak też ulotek do kraju”⁷². Charakteryzując „figuranta” powtórzył opinie zawarte w „postanowieniu o założeniu sprawy ewidencyjno-obszerności” oraz złożone przez TW⁷³.

W części dotyczącej „celu nawiązania kontaktu z Cz.” podporucznik Wieczorek opisał spotkanie Czapskiego z TW

68. AIPN, 01227/702, Notatka z raportu agenta ps. „Lina” z dnia 8.04.1960 r., k. 35.

69. *Ibidem*, Notatka z przeprowadzonej rozmowy z tw. ps. „Mociński” dn. 3.11.1962 r., k. 36.

70. *Ibidem*. Obok donosów TW „Literata” i „Lina” w teczce „Pascala” znalazły się także fragmenty raportów TW „Wiśniewskiego”, „Janka”, „Lizki”.

71. *Ibidem*, Raport dot. przeprowadzenia rozmowy sondażowej z Józefem Czapskim, 28.02.1964 r., k. 49.

72. *Ibidem*, k. 51-52.

73. *Ibidem*, k. 52.

„Profesorem” – znajomym sprzed wojny – w RFN w 1959 roku. W trakcie rozmowy Czapski miał powiedzieć, iż „ziemie zach. są nieodwracalną zdobyczą Polski”, podkreślił również, że „Kultura” popierała starania Polski o kredyt w Ameryce⁷⁴. Potępił Giedroycia za jego negację stosunku do PRL, którą określił „jałową i nieproduktywną”⁷⁵. Czapski miał też oświadczyć,

że Giedroyc jest jednak w mniejszości i dodał, iż istnieje szereg ludzi w kręgu „Kultury” realistycznie oceniających sytuację w kraju, którzy nie tylko uznają władze krajowe, ale widzą rozwój Polski pod względem gospodarczym i kulturalnym. Chcą oni odebrać Giedroycowi polityczne kierownictwo „Kultury”⁷⁶.

W dalszej rozmowie Czapski jakoby:

zgłosił chęć współpracy z rządem PRL przy zachowaniu niezależności „Kultury”, ale przy przestawieniu jej w kierunku dogodnym dla rządu”. W zamian za to chciałby uzyskać prawo przesyłania „Kultury” do kraju, co wg niego rząd mógłby w każdej chwili cofnąć, o ile pismo nie zachowałoby omówionego charakteru. Cz. podkreślał, że korzyść dla rządu PRL byłaby b. duża, gdyż uzyskał by możliwość oddziaływania na zachodnie agencje i czasopisma. Cz. prosił o przekazanie tego czynnikom oficjalnym w kraju i wyraził chęć spotkania się z odpowiednią osobą w Paryżu dla omówienia szczegółów, po uzyskaniu pozytywnej opinii z Warszawy. „Profesor” przyrzekł poinformować o tym odpowiednie czynniki, zaznaczając, że nie ma żadnego wpływu na ich stanowisko w tej sprawie⁷⁷.

Podporucznik Wiczorek określił „Kulturę” jako pismo finansowane przez USA i kształtujące poglądy korzystnie dla mocodawców, które spełnia bardzo ważną rolę dla Amerykanów w wojnie psychologicznej. „Wobec powyższego próby przejęcia «Kultury» przez nas, w celu inspirowania przez to pismo naszej polityki byłoby ważnym osiągnięciem o charakterze operacyjnym i politycznym”⁷⁸. W części dotyczącej „sposobu nawiązania kontaktu” proponował wykorzystanie

74. *Ibidem*.

75. *Ibidem*.

76. *Ibidem*.

77. *Ibidem*, k. 52.

78. *Ibidem*, k. 53.

„Profesora”, który miałby napisać list w tej sprawie do Czapskiego. Spotkanie przedstawiciela Centrali, oficjalnie delegata władz krajowych, z Czapskim planowane było w Paryżu. Miał on powołać się na rozmowę z „Profesorem” i wręczyć od niego list⁷⁹.

Jako temat rozmowy podporucznik Wieczorek proponował m.in.:

[...] przeprosić Cz. za zwłokę w podjęciu odnośnie podjęcia z nim pertraktacji dotyczących problemu ewentualnej współpracy „Kultury” z rządem PRL; [...] podkreślić, iż władze polskie wysoko oceniają projekt propozycji w tej sprawie przekazany przez Cz. „Profesorowi” i oceniają to jako b. szlachetny krok godny Polaka patrioty [...] i że [...] nie liczymy na całkowite wchłonięcie pisma, ale na rzetelne domówienie się odnośnie ogólnego charakteru jego problematyki przy zachowaniu pewnej niezależności „Kultury”⁸⁰.

W przypadku pozytywnej reakcji „figuranta” funkcjonariusz SB planował poruszyć także sprawę subsydiowania pisma przez kraj oraz omówić techniczną stronę usunięcia Giedroycia ze stanowiska naczelnego redaktora i wyznaczenie na to stanowisko kogoś o zbliżonych poglądach do Czapskiego lub względnie jego samego. Na zakończenie raportu podporucznik Wieczorek napisał, iż:

przedsięwzięcie to ma charakter rekonesansu; jest pierwszą próbą nawiązania kontaktu przez nas bezpośrednio z przedstawicielem ścisłego grona redakcji, ma na celu zbadanie reakcji tych ludzi i zbadanie możliwości rozpoczęcia bezpośrednich rozmów – z pominięciem agentury⁸¹.

Prawdopodobnie próby podjęcia takiej rozmowy zakończyły się niepowodzeniem, w teczce „Camusa” nie zachowały żadne materiały potwierdzające nawiązanie z nim kontaktu przez bezpiekę.

W MSW nadal szukano dotarcia do Czapskiego, wykorzystując informacje agenturalne, które mogłyby okazać się pomocne. Służyć temu miało także spotkanie funkcjonariusza

79. *Ibidem*.

80. *Ibidem*, k. 53.

81. *Ibidem*, k. 54.

SB z dyrektorem jednego z muzeów w Polsce⁸². W trakcie rozmowy dyrektor przyznał, iż osobiście znał Czapskiego od 1956, a ostatnio widział się z nim w bieżącym roku. Przed wojną spotkał go tylko raz na jednym odczycie, zaś zgodnie z informacjami, jakie posiadał od kolegów:

Czapski wówczas żadnych poglądów nie posiadał. [...] Natomiast głównym rysem charakterystyki osobistej Czapskiego było pragnienie przyjaźni, niezwykła ofiarność i gotowość do poświęceń dla przyjaciół, wierność przyjacielom, która mnie uderzyła także przy spotkaniu go w towarzystwie jego starych kompanów malarzy Jana Cybisa i Artura Nachta-Samborskiego⁸³.

Dyrektor stwierdził, iż:

Czapski oglądany „w naturze” nie wykazuje żadnej zajadłości ani fanatyzmu. Cechuje go raczej duża uczuciowość i gotowość do życzliwości wobec ludzi. Ale przy jego wierności i lojalności, a także gotowości podejmowania wielkich trudów dla przyjaciół (pomagał ongiś wszystkim członkom grupy kapistów, zbierał dla nich pieniądze, nie raz nawet ubrania od znajomych) może on z łatwością stawać się narzędziem umiejętnie kierowanym w odwołaniu do tej wierności. I dziś nie wykazuje on (przynajmniej w rozmowie) jakiś skryzalizowanych poglądów politycznych co mnie uderzyło nawet dosyć mocno⁸⁴.

W opinii dyrektora Czapski:

robi wrażenie idealisty trochę oderwanego od świata żyjącego; na uboczu i w trybie bez mała pustelniczym. W 1956 r. jego pracownia malarska służąca mu jednocześnie za sypialnię przedstawiała się nadzwyczaj ubogo. Spał na czymś w rodzaju pryczy a mebli nie miał tam żadnych, prócz najtańszych krzesel i to chyba nie więcej jak dwóch oraz stołu. [...] W kontaktach z dawnymi przyjaciółmi, z którymi przypuszczam bywa szczerzy Czapski jak mogę wnioskować z tego co mi powtarzali ogranicza się do spraw artystycznych, nie robi wycieczek pod adresem naszej polityki i żałuje, że jego „katyńskie” zaangażowania uniemożliwiają mu powrót czy choćby przyjazd do Polski. Może być, że ludzie, do których miałby zaufanie osobiste lub, których ceniłby z jakiś

82. *Ibidem*, Notatka służbowa, 31.03.1964, k. 46.

83. *Ibidem*, k. 46a.

84. *Ibidem*.

artystycznych czy tym podobnych powodów mogli by wpłynąć na niektóre jego posunięcia⁸⁵.

Na pierwszej stronie notatki znalazły się uwagi funkcjonariusza SB – podpis nieczytelny – iż:

podana przez [...] charakterystyka Czapskiego nie jest zbyt budująca. Niemniej wyłania się z niej myśl ewentualnej pomocy [...] do styku z Cz. Całość może być właściwie zaopiniowana dopiero po konfrontacji z materiałami rozpoznania⁸⁶.

Przypuszczalnie kolejne działania bezpieki w stosunku do Czapskiego nie przynosiły oczekiwanych efektów. Nawet w notatce od „Przyjaciół Radzieckich” nie znalazły się żadne informacje, które można było wykorzystać przeciwko „Pascalowi”⁸⁷.

W sierpniu 1972 roku inspektor Wydz. VIII Dep. I MSW podporucznik Stanisław Tomaszewski stwierdziwszy, iż:

ostatnio Cz. ze względu na zaawansowany wiek (78 lat) i postępującą sklerozę poważnie ograniczył swoją działalność publicystyczną, która i tak posiada coraz słabszy wydźwięk polityczny. W działalność wydawniczą i organizacyjną czasopism nie angażuje się –

zapropozował sprawę Józefa Hutten-Czapskiego przekazać do archiwum⁸⁸.

Kilka dni później podporucznik Tomaszewski, „rozpatrwszy materiały sprawy ewidencyjno-obszewacyjnej kryptonim «Camus»” i stwierdzeniu, „że figurant ze względu na wiek nie przejawia aktywnej działalności politycznej i publicystycznej”, wniósł o zaniechanie jej dalszego prowadzenia oraz przekazanie do archiwum samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I⁸⁹.

Małgorzata PTASIŃSKA-WÓJCIK

85. *Ibidem*, k. 47a.

86. *Ibidem*, k. 46.

87. *Ibidem*, Wyciąg z notatki od Przyjaciół Radzieckich z dnia 19 maja 1964, 1.09.1964, k. 55.

88. *Ibidem*, Notatka końcowa, 11.08. 1972, k. 4.

89. *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I – Biura „C”, 18.08.1972, k. 5.

Ola HNATIUK

WSPOMNIENIE O PIOTRZE BORKOWSKIM STANISŁAWA VINCENZA

Tekst wspomnienia Stanisława Vincenza o Piotrze Duninie-Borkowskim¹ odnalazłam w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, w dziale rękopisów, w którym przechowywana jest spuścizna Vincenza (sygnatura 17499/II, s. 29-53). Wspomnienie to jest najbardziej obszerną znaną mi publikacją poświęconą postaci Piotra Dunina-Borkowskiego. Nie zostało ukończone, choć Stanisław Vincenz w różnych miejscach nadmienia, że chciałby kiedyś więcej napisać o Borkowskim. Szkic pozostał w maszynopisie, z odręcznymi dopiskami poczynionymi przez autora. Trudno orzec, kiedy dokładnie powstał. Prawdopodobnie Vincenz spisał swe wspomnienia niedługo po śmierci Borkowskiego, a więc na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych (zaraz

1. Piotr Paweł Maria Dunin-Borkowski urodził się 26 VI 1890 we Lwowie w rodzinie Jerzego Seweryna Teofila (1856-1908) i Elżbiety hr. Łoś (1864-1929). Zmarł w Rzymie 19 V 1949. Był politykiem konserwatywnym i publicystą politycznym, znawcą problematyki ukraińskiej i rzecznikiem współpracy, przeciwstawiającym się polityce asymilacji i dyskryminacji mniejszości ukraińskiej. Swoją koncepcję normalizacji stosunków narodowościowych w Galicji Wschodniej próbował realizować jako wojewoda lwowski, co napotkało na opór ze strony endecji. Urząd sprawował od lipca 1927 do końca kwietnia 1928, następnie był wojewodą poznańskim (do połowy listopada 1929 r.).

po śmierci Borkowskiego ukazało się w *Kulturze* nr 4/21-5/22, 1949 wspomnienie ich wspólnego przyjaciela, Jerzego Stempowskiego). Niektóre wątki Vincenza można odnaleźć w bardziej dopracowanej wersji w „Dialogach lwowskich” publikowanych najpierw w odcinkach w latach 1966-1967 w londyńskich *Wiadomościach* (nr 1032, 1043, 1048, 1050, 1052, 1064, 1083), a następnie zebrane w dwutomowym wyborze pism i esejów Vincenza („Po stronie dialogu”, t. II, Warszawa, PIW 1983).

Stanisław Vincenz ukazuje postać Piotra Dunina-Borkowskiego od zupełnie nieznaney strony jego zainteresowań literacko-filozoficznych. Nie pomija i sfery polityki, która jest jednak jedynie tłem, na którym Vincenz barwnie zarysowuje postać swego przyjaciela.

Działalności publicystycznej i politycznej Piotra Dunina-Borkowskiego poświęcam osobny artykuł, który zostanie opublikowany w następnym numerze *Zeszytów Historycznych*.



Ingerencje w tekst ograniczono do minimum, dostosowując go do współczesnych zasad oraz uzupełniając brakujące znaki diakrytyczne, zachowując jednak osobliwości leksykalne autora. Podkreślenia odautorskie oznaczono pismem rozstrzelonym, kursywą zaś dopiski odręczne. Fragmenty nieczytelne oznaczono klamrami [...]; uzupełnienia w nawiasach kwadratowych pochodzą od wydawcy.

Ola HNATIUK

Ola Hnatiuk (ur. w 1961 r. w Warszawie) – ukrainistka, pracuje w Instytucie Sławistyki PAN; ostatnia książka: „Pożegnanie z imperium. Ukraińskie dyskusje o tożsamości”, Lublin 2003 (Nagroda naukowa im. J. Giedroycia 2004).

BORKOWSKI

O możliwości odkrycia kiedyś puścizny literackiej Borkowskiego (zebranie z czasopism)

Jesteśmy jeszcze za blisko okresu, [w] którym żył Piotr Dunin-Borkowski, przeto poprzeczny niejako przekrój, a więc charakterystyka, czym pozostał i czym jest, jest jeszcze przedwczesna, należy tylko dla pamięci wspomnieć, czym był i czym się wydawał. Podczas pierwszej wojny mój dobry znajomy literat i poeta, Roman Zrębowicz (wydawca Norwida) powiedział mi na ucho tajemniczo:

„Przygotowuje się pomnikowe dzieło o Dostojewskim, autorem jego jest mój przyjaciel Piotr Dunin-Borkowski, który pracuje nad tym od kilku lat”. Więcej mi nie chciał powierzyć, miałem wówczas wrażenie, że jest związany tajemnicą, może przez samego autora. Później przekonałem się, że to tylko był wyraz podziwu samego ze stron samego Zrębowicza, a także chęć przygotowania tła dla korzystnego przyjęcia dzieła. Sam autor bowiem nie robił ze swej pracy żadnej tajemnicy i jak się przekonałem czytywał w swej szczodrości każdemu, który zechciał słuchać, dodajmy jeszcze, kto potrafił słuchać i o którym myślał, że go to interesuje i że rozumie.

Dlaczego o tym piszę? Bo stało się tak, że sam Borkowski pod ... najlepszym (później nawet jedynym) znawcą tej książki².

Jako szef sekcji prasowej i wydawniczej dowództwa VI armii poznałem się z Piotrem Borkowskim i zaangażowałem go jako redaktora „Dziennika VI Armii” w roku 1920, kiedy bolszewicy zbliżali się do Lwowa. Była to praca uciążliwa i redaktor wywiązywał się z niej pilnie, pedantycznie i jak za zwyczaj z wielką inteligencją. Byłem zdziwiony szczególnie

2. Powinno być: postaci (czyli Dostojewskiego).

jego pedantyzmem, bo obawiałem się, że podobnie jak ja nie nadaje się na skutek niedbalstwa do takiej systematycznej i codziennej pracy. Tymczasem on znakomicie kompensował moje niedostatki. Lecz nie ograniczał się do tego; w niejednym numerze oprócz wiadomości podawał znamienite krótkie artykuły i przeglądy polityczne, które przeważnie przekraczały znacznie to, co w myśl intencji dowództwa należało powiedzieć.

Drukowaliśmy „Dziennik VI Armii” we Lwowie w drukarni „Kuriera Lwowskiego”, której właścicielem był śp. ... Wysłouch³, b. powstaniec [18]63 r., jeden z twórców ruchu ludowego b. Galicji, który w swoim czasie wraz z dwoma radykałami ukraińskimi, Iwanem Franką i Danyłowiczem założył właśnie przed laty „Kurier Lwowski”⁴. Długie rozmowy z Wysłouchem uzupełniały i dawały wymowne tło wydawaniu naszego „Dziennika VI Armii”, który przez to także szedł wcale daleko poza typ żołnierskiej publikacji. Z powodu zbliżania się bolszewików (było to gdzieś na początku sierpnia 1920) rozmawialiśmy często o bolszewizmie i o nieoczekiwanym, jak się wówczas zdawało, zwrocie dyktatorialnym, a nawet imperialistycznym, nie tyle jego ideologii, co wyraźnie praktyki. Piotr Borkowski, który był pod przemożnym wpływem St[aniśława] Brzozowskiego, a z kolei Sorela był entuzjastą i marzycielem syndykalizmu. W jednej z pierwszych rozmów wyznał mi, że największym rozczarowaniem *ideowym* jego życia jest [to], że bolszewizm zawiódł zupełnie. Oczekiwał z początku, że weźmie on kierunek raczej apolityczny, klasowy, tak jak sobie wyobrażali przyszłość syndykalizmu Sorel i za nim Brzozowski, tj. niezależnie od parlamentaryzmu i od wszelkich „miazmatów burżuazji”. Twierdził stanowczo, że syndykalizm francuski, wierny tym zasa-

3. Tak w oryginale. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby Stanisław Vincenz zapomniał imienia i pozostawił wolne miejsce. Bolesław Wysłouch (1855-1937), socjalista, współorganizator ruchu ludowego w Galicji i publicysta. Od 1881 był związany z Ludem Polskim Bolesława Limanowskiego. Po zwolnieniu z Cytadeli Warszawskiej osiadł we Lwowie. Był wydawcą i redaktorem szeregu pism: „Przegląd Społeczny” (1886-1887), „Kurier Lwowski” (1887-1919), „Przyjaciel Ludu” (1889-1902).

4. Współpraca Iwana Franki (1856-1916) z „Kurierem” trwała aż do skandalu wywołanego tekstem „Poeta zdrady”.

dom, na pewno oprze się pokusie bolszewizmu (jako że ten znacznie pogorszył to, co było złym i demagogicznym w demokracji parlamentarnej) i pozostanie wierny zasadzie apolitycznej.

Z czasem na zaproszenie Piotra przenieśliśmy moją tzw. ekspozyturę prasową (*Godną uwagi cechą tej ekspozytury było ciągle przekraczanie kompetencji, w czym także udział brał Borkowski*) do jego mieszkania na ul. Żygmuntowską i tam oprócz pracy dla „Dziennika” mieliśmy okazję długich rozmów i dyskusji, które czasem przeciągały się do późnej nocy⁵. W swoich artykułach Borkowski nieustannie jeszcze przemyślał punkt widzenia czystego syndykalizmu – ideału swojej młodości. Opowiadał mi przytem, jak marzył dawniej, że kiedy upaństwowią mu majątek ziemski, który wobec braku doświadczenia rolnego był dlań bardzo uciążliwy, zostanie nauczycielem gimnazjalnym i że to było jego właściwe powołanie. Wydawało mi się już wówczas, że zanadto syndykalistycznie zwęża zakres dla swoich zdolności i byłem przekonany, że właściwym jego powołaniem jest zostać pisarzem.

Miałem już zresztą tego dowody, bo podczas długich nocy w pokoiku ekspozytury nieraz w obecności żony, p. Marii Borkowskiej, która brała żywy udział we wszystkim, co nas interesowało, czytywał mi jeden za drugim ogromne rozdziały swego dzieła o Dostojewskim. Już samo pojawienie

5. W „Dialogach lwowskich” Vincenz wiele pisze o lwowskich salonach, salonowi państwa Borkowskich nie poświęca jednak osobnego miejsca, wspominając jedynie pokrótce: „Z kilku wzmianek w dzisiejszych wspomnieniach widać, że z Borkowskim łączyła mnie przyjaźń w wielu dziedzinach, choć głównym naszym terenem była przyjaźń i wymiana umysłowa. Przez jakiś czas «lokałem» naszym był pokoik przy ulicy Żygmuntowskiej nazywany Ekspozyturą. W uzupełnieniu do willi Ujejskiego, miejsce naszej lektury, dyskusji i planów intelektualnych i posiedzeń odbywanych wieczorami i nawet po nocach, przeważnie z żywym udziałem pani Marii Borkowskiej. Przekracza to zakres niniejszych wspomnień i pragnąłbym poświęcić kiedyś dziejom Ekspozytury osobną relację. Salon Borkowskich był po prostu salonem ze stałymi dniami przyjęć, a nie żadną imprezą literacką. Lecz właśnie Borkowski umiał tym przyjęciom nadać urok niezapomniany. Szczególnie pamiętne były jego dykteryjki, którymi czarował gości. Były to opowiadania «do rymu», jak wyrażała się pani Borkowska, to znaczy na wpół zmyślane, a podawane niby to za prawdę, choć wszyscy wiedzieli, że są zmyślane”. (*op.cit.*, t. II, s. 181).

się takiego zainteresowania na terenie Galicji było zupełną rzadkością. Tak było wielkie oddzielenie naszej prowincji od bliskiego o krok imperium rosyjskiego. Gdy we Wiedniu i w Czechach już studiowano i zachwycono się literaturą rosyjską, szczególnie Dostojewskim, gdy mój profesor we Wiedniu, ks. Müller porównywał go z Szekspirem, a nawet stawiał wyżej, u nas zaledwie słyszano, że coś takiego istnieje i nie bardzo wierzono nawet Brzozowskiemu, uważając czasem, że jako „kongresowiak” już jest tknięty tym, co odczuwano bez przesady jako wschodnią zarazę. Między innymi daleki od literackich zajęć, ale wybitnie inteligentny teść Borkowskiego uważał jego zainteresowania Dostojewskim za wielkie nieporozumienie i może za jakąś niezdrową modę, bo także nie chciał wierzyć, że ci barbarzyńcy, których znał jedynie z okupacji w latach 1914-1917 podczas pierwszej wojny światowej, mają jakąkolwiek literaturę, choć mieszkał [zaledwie] kilkanaście kilometrów od granicy. Piotr Borkowski mimo wszystko nauczył się rosyjskiego języka i – chociaż nigdy nie mógł, czy [też] nie chciał opanować akcentu, [a] gdy zaczął mówić, mówił dziwacznie – z niesamowitą dokładnością i zapałem zabrał się do studium Dostojewskiego. Rozdział za rozdziałem występowała w jego ujęciu jako stopniowe odsłanianie koncepcji ogólnej, dając poszczególne aspekty i *problemy* twórczości i światopoglądu Dostojewskiego. Pamiętam, że rozdział o „Winie i karze” był przedstawiony jako problem sumienia, a mianowicie nie (jakby ktoś myślał) jako wykolejenie duszy bohatera Raskolnikowa, tylko jako zbłąkanie umysłu i doktrynerska zasada przez próbę ustanowienia selekcji jako naczelnej zasady zamiast solidarności ludzkiej. Borkowski udawał, że dzieło Dostojewskiego jest dowodem przez odwrotność, że inna zasada niż solidarność nie da się utrzymać, bo wykoleja i wywraca życie jednostki i społeczeństwa. Był to tom ogromny, każdy rozdział i – bez przesady powiem – każde zdanie było uzasadnione i precyzyjne, jedynie forma zewnętrzna była niedbała i językowo niedbale napisana. Było to dzieło samotnika, który siedział po nocach, nie miał komu powierzyć swoich myśli i nie bardzo miał nadzieję, a może jeszcze mniej ambicję, aby je powierzać. Dlatego też nigdy nie zabrał się do poprawiania tekstu. Tym

bardziej, jeśli się cokolwiek zaatakowało, miał w zanadru argumenty do odparcia, bo bezsprzecznie dzieło było ugruntowane i odpowiedzialne. Główną koncepcję stanowiła tak zwana dusza, tzn. przekonanie, które przypisywał Dostojewskiemu, że jedynie i wyłącznie sprawy duszy są rzeczywistością, a wszystko inne to łuski złudzenia i zabłądzenia. Z wielką słusznością dopatrywał się w tej koncepcji zarówno silnych stron, *walorów*, jak i słabości Dostojewskiego, dla którego świat zewnętrzny prawie nie istniał, dla którego jako powieściopisarza *np.* krajobraz nie miał najmniejszego znaczenia, dla którego formy polityczne jak *np.* carat i *jego* dzieje jako dzieje Rosji miały tylko o tyle znaczenie, o ile mogły wylegitymować się misją dla kształtowania dusz.

Niestety, z powodu niedbałej formy przy trudnej treści dzieło to nie doczekało się wydania. Starania przyjaciół, aby wydała je Biblioteka Polska w Warszawie rozbiły się nie tylko o rozmiar dzieła, ale także o niechęć do zgłębienia go przy akompaniamencie usprawiedliwień, że jest *zbyt* trudne do czytania, zawikłane i nieporządnie, ba, rzekomo chaotycznie napisane. Było to zupełnie niesłuszne i gdyby takie uprzedzenia towarzyszyły pierwszym dziełom Hegla, nigdy by się one nie ukazały. Niestety, autor nie mógł się zdobyć na zewnętrzne choćby przerobienie zdań i okresów, bo to go nie ciekawiło i *w rezultacie* z całego dzieła ukazały się tylko dwa rozdziały, jeden „Flaubert a Dostojewski” w krakowskim kwartalniku „Krokwie”, drugi w warszawskiej „Drodze” gdzieś w roku 1927⁶. Bowiem Borkowski jako „syndykalista” uważał *główny* punkt widzenia Dostojewskiego za jednostronny, fantastyczny, wysublimowany do chorobliwości *i wreszcie bezpłodny*, chociaż sam przyznawał, że długi czas był pod jego czarem i właściwie dopiero uświadomienie sobie stanowiska Dostojewskiego przez medium swej monografii wyzwoliło go od niego. [...] Borkowski oświadczał bowiem, że stał się marksistą, że interesuje go całość twórczości człowieka *w walce* społecznej, a nie tylko „dusza”⁷. Jak łatwo do-

6. P. Dunin-Borkowski, „Flaubert i Dostojewski”, „Krokwie”, z. 1, Warszawa 1920. W „Drodze” rozdział się nie ukazał.

7. W bardziej skondensowany sposób pisze Vincenz o dziele Borkowskiego w „Dialogach lwowskich” *op.cit.*, t. II, s. 160-161).

myśleć się, był marksistą w stylu Brzozowskiego i pod jego wpływem, i w dyskusji z uczniami Plechanowa, którego także zresztą znał, a Borkowskim, nigdy by nie doszło do żadnej zgody, chyba tylko do gwałtownych scysji.

W późniejszej swojej karierze politycznej, która była w niejednym znaczeniu czymś wyjątkowym dla ówczesnego okresu, nie powracał już nigdy właściwie do dawnych marzeń, bo był realistą i starał się zachować minimum dobrych obyczajów politycznych, w tym sensie mniej więcej, jak to kiedyś wyraził Benjamin Constant, aby przez przyspieszanie historii nie opóźniać jej i nie cofać gwałtownie. Późniejsze jego pisma dotyczą prawie wyłącznie zagadnień politycznych i ustrojowych. Studiował gruntownie Republikę Platona⁸ i to było także znamienne, że żywo zajmowały go zarówno pytania postawione wiekom i tysiącleciom przez Platona, jako też jego błędy, które w rzeczywistości były tylko eksperymentami „myślowymi”. Także w czasie okupacji niemieckiej napisał większą pracę o zagadnieniach ustrojowych (o której donosił mi w liście), niestety nigdy nie miałem jej w ręku. Byłoby pożądane, prawda, dowiedzieć się, co się z nią stało⁹. W każdym razie nie miał nadziei na ogłoszenie jej w obecnych warunkach.

Nie jest łatwo scharakteryzować Borkowskiego jako praktycznego polityka, można by go nazwać prawym agnostykiem albo nawet – z racji pewnych rozstrzygnięć – prawym kpiarzem. Właściwe wejście jego w praktyczną politykę było zupełnie nieoczekiwane. *Gdy został wojewodą, zdumieniu nie było miary: co? Ten literat, dyskutant i gaduła? Tylko Piłsudski może mieć takie pomysły! Zaczęło się to od osobistej wizyty u Piłsudskiego w Sulejówku, wówczas kiedy Piłsudski był zupełnie odsunięty od wszelkiego udziału w*

8. Obecnie powszechnie przyjęte jest inne tłumaczenie greckiego politeia: Państwo. Jednak Adam Krokiewicz („Zarys filozofii greckiej: od Talesa do Platona”, Warszawa 1995) używa określenia Rzeczpospolita.

9. Pomimo poszukiwań nie udało mi się ustalić, czy dzieło to zachowało się. Od końca lat dwudziestych Piotr Dunin-Borkowski publikował, przede wszystkim na łamach „Drogi”, artykuły poświęcone zagadnieniom ustrojowym. Dwa z nich ukazały się w wydaniu broszurowym nakładem „Drogi”: „Zagadnienie zmiany podziału administracyjnego”, Warszawa 1930 oraz „Tendencje ustrojowe w Polsce”, Warszawa 1931.

działalności publicznej. Chociaż nigdy przedtem Piłsudskiego nie spotykał, po r. 1920, tj. po przeżyciu trwogi i obawy zupełnej klęski, i po rozstrzygnięciu zwycięskim, nabrał do niego zaufania. Pamiętam taką rozmowę z naszym kolegą, majorem Sztabu Generalnego, który zarzucał Piłsudczykowi (było to w r. 1921), że są „Falangą”, że usiłują być elitą, która nie bardzo dba o *to, co myśli* społeczeństwo. Borkowski zerwał się wówczas i powiedział z zapałem, zajmując stanowisko, którego nikt odeń nie oczekiwał: „Jesteśmy falangą, bo społeczeństwo nie wie jeszcze, czego chce, Polska jest zlepkiem z kilku krajów o różnych ustrojach, nie mówiąc o tym, że także o różnych językach, i musimy coś zrobić, przynajmniej eksperymentalnie, aby społeczeństwo zjednoczyć na bazie jak najszerzej, chociażby pobudzić [je] do oporu, aby się coś wykrystalizowało”. Trzeba też powiedzieć, że od kiedy pamiętam, był przeciwnikiem nacjonalizmu, i to w większym stopniu przeciwnikiem nacjonalizmu polskiego niż innych grup, uważając, że Polacy są odpowiedzialni za państwo jako za całość, dlatego nie mogą sobie pozwolić na żadne frondy i wybryki nacjonalistyczne.

W rezultacie miał okazję do pokazania niezwyklej zręczności, taktu, a także ruchliwej energii, gdy został na życzenie Piłsudskiego mianowany wojewodą lwowskim. *Nie miałoby to tak wielkiego znaczenia, gdyby nie to, że [...]*. Właściwie można powiedzieć, że wrócił do podstaw liberalnej polityki austriackiej. Spokrewniona wielokrotnie z Borkowskimi rodzina żony Piotra¹⁰, Gołuchowscy, byli historycznie najwybitniejszymi przedstawicielami polityki pro-austriackiej zdążającej w kierunku federacyjnym, i pierwszy z nich, Agenor Gołuchowski¹¹ przyczynił się do uzyskania w drodze negocjacji autonomii Galicji jako kraju koronnego w ramach monarchii. Lecz osobiście Borkowski zupełnie nie miał takiej tradycji, raczej z nich żartował. Ale sytuacja podsunęła mu mimo woli coś jakby austriackie metody liberalne. Pokazało się to

10. Maria Dunin-Borkowska, z d. Gołuchowska (1895-1966), córka Józefa Marii Gołuchowskiego i Bianki, hr. Pálffy ab Erdöd z ks. Thiano.

11. Agenor Gołuchowski senior, (1812-1875), minister spraw wewnętrznych Austro-Węgier (1859-61), namiestnik Galicji (1849-59; 1866-68; 1871-75), polityk konserwatywny.

szczególnie w czasie wyborów lwowskich, kiedy bez żadnego szczególnego nacisku, a tym mniej *terroru*, blok rządowy, którego wówczas jeszcze był zwolennikiem na kredyt, wygrał i odwojował stare dziedziny częściowo opanowane dotąd przez endecję. *Bez przekupywania, bez więzienia, ale potem dawał ordery.* Najważniejszym zabiegiem wyborczym Borkowskiego było, że zjawiał się wszędzie osobiście.

Jeśli endecy upierali się przy stanie posiadania¹² i bronili go zawzięcie, a nawet z oburzeniem zarzucając Borkowskiemu, że niszczy polskość i Polaków, to syjoniści, znając go jako liberała i przyjaciela Żydów, zwłaszcza że we Lwowie także Piłsudskiego uważano za przyjaciela Żydów, spodziewali się, że przy kompromisie wyborczym uzyskają więcej miejsc do sejmu niż dotychczas. Lecz Borkowski, który przebywał długie lata na wsi, wiedział dobrze, że większość Żydów prowincjonalnych, zwłaszcza ci, którzy byli pod wpływami rabinów, wcale nie są przychylni, a nierzadko [są wręcz] przeciwni syjonizmowi. Oni bowiem uważali syjonizm nie tylko za antyreligijny i zwrócony przeciw tradycji, ale także za asymilację w głębszym sensie, gdyż syjoniści nie mówili jidysz, dążyli do przejścia na język hebrajski, a tymczasem polszczyli się gwałtownie, używali na codzień polskiego i wydawali pisma i książki po polsku.

Borkowski oparł się stanowczo żądaniom syjonistów i przyszło nawet do nieco ostrzejszej wymiany zdań. Któryś z syjonistów wyraził się z goryczą: „Chce Pan zwyciężyć w wyborach antysemityzmem?”. „Nie, wprost przeciwnie, odparł Borkowski, filosemityzmem”. Tak się też stało. Borkowski poprosił któregoś z adwokatów lwowskich, aby udał się do rabina Rokacha, słynnego chasyda z dynastii cadyków w Bełżcu. Adwokat wytłumaczył mu, kto to jest marszałek Piłsudski i jego prawa ręka, hr. Dunin-Borkowski, który ma samych Żydów dzierżawcami i cadyk dał znak. Trzydziestu rabinów przyjechało z cadykiem na czele na zebranie

12. Pojęcie, używane głównie przez polityków Narodowej Demokracji, ale dość rozpowszechnione w języku politycznym II Rzeczypospolitej, „polski stan posiadania”, oznaczające nie tylko własność materialną (tj. ziemię) oraz instytucje, ale i procentowy skład ludności na terenach mieszanych.

przedwyborcze do Lwowa, na którym był oczywiście obecny wojewoda Borkowski¹³. Po nieco trudnym wstępie – frekwencja była najwyższa, jaką można sobie było wyobrazić, zapadł nieopisany. W sali wypełnionej po brzegi zapadła wśród burzliwego entuzjazmu decyzja, aby głosować na kandydatów z bloku Piłsudskiego.

Przysługa rabina Rokacha wyrządzona akcji Borkowskiego była nadspodziewana, *toteż* Borkowski zapytał sekretarza rabina, jak się może odwdzińczyć, czy może jakąś akcją filantropijną. Na to, ku zdziwieniu i zakłopotaniu Borkowskiego, usłyszał odpowiedź, iż proszą o to jedno tylko, aby pociąg *osobowy* odchodzący do Bełzca o 6 godzinie odszedł o 7-ej, czekając na rabina, aż rabin zjawi się z całą świtą. Wspomniałem, że Borkowski był zakłopotany, bo nie wiedział, czy jakakolwiek dyrekcja kolei zgodzi się na takie naruszenie rozkładu jazdy. Zwrócił się z prośbą telefoniczną do dyrektora kolei, prosząc go nieśmiało o tę przysługę i przepraszając równocześnie, a dyrektor, w galicyjskim przekonaniu, że gdzie życzliwy gest nie jest trudny, tam należy go zrobić, zgodził się bez namysłu, zwłaszcza, że na tak mało uczęszczanej linii opóźnienie nie miało znaczenia. Intencja była przejrzysta. Sekretarz rabina rozpuścił po całym mieście wieść, że pociąg nie ruszy bez rabina. Zrobiło to wielkie wrażenie: i wierzący, i wątpiący udali się dorożkami na dworzec. Jeden za drugim, pytali o godzinę odejścia pociągu, a kierownik pociągu oświadczył, że pociąg nie odejdzie, aż przyjedzie rabin. I tak się stało. Zrozumiano to jako potwierdzenie przez Piłsudskiego i państwo polskie hierarchii naczelnej rabina z Bełzca.

W rezultacie redaktor syjonistyczny, nawiasem mówiąc krytyk teatralny i wielbiciel Wyspiańskiego¹⁴, ciskał się w

13. Jerzy Giedroyc relacjonował to wydarzenie następująco: „Gdy była akcja wyborów do Sejmu i walka o «jedynekę», listę piłsudczyków, zwołał wszystkich rabinów i cadyków do wspaniałej sali wojewódzkiej we Lwowie, wygłosił do nich przemówienie, w którym bardzo pochlebnie powitał elitę świata żydowskiego, «żydowskich Potockich i Lubomirskich», po czym podszedł do cadyka z Góry Kalwarii i pocałował go w rękę. Żydzi oszaleli. Nie tylko głosowali, ale też w dużym stopniu finansowali wybory”. (J. Giedroyc, „Autobiografia na cztery ręce”. Oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 69-70).

14. Henryk Heszeles, redaktor syjonistycznego dziennika „Chwila”.

rozmowie ze mną na Borkowskiego: „Skompromitował się zupełnie, popiera ciemnotę, taki szlachciura, jak i każdy inny, chce mieć tylko Moszków do poszturkiwania”. Redaktor myśli się, bo obie strony osiągnęły swoje cele, w szczególności dla rabinów sam ten zjazd był już poparciem rządu przeciw syjonistom. Zaś opór Borkowskiego wobec syjonizmu pochodził także stąd, że w jego oczach syjonizm dawał zbyt wiele ułatwień antysemityzmowi. Antysemita i nacjonalista sądzili, że przez syjonizm i emigrację pozbędą się Żydów z Polski, a Borkowski nie mógł sobie wyobrazić Polski bez Żydów¹⁵.

W okresie wyrzucania Żydów polskich z Reichu przyjechał do Lwowa znany pisarz austriacki [Józef] Roth. Znany rentgenolog, dr Meisels urządził dla niego przyjęcie i zaprosił sporo przyjaciół, przeważnie chrześcijan – Polaków. Roth był już pod dobrą datą i zwrócił się do Borkowskiego z jakimś stwierdzeniem mówiąc, że on jako Żyd powinien to zrozumieć. Piotr odpowiedział wymijająco, wówczas Roth z tym samym pytaniem zwrócił się do sąsiada, którym był Adolf Bocheński. Wtedy wybuchł powszechny śmiech, zwłaszcza, że Roth za porządkiem pytał siedzących przy stole: „I Pan nie jest Żydem? I Pan nie jest Żydem?” W jakąż to pułapkę mnie

15. W „Dialogach lwowskich”, wspominając Ostapa Ortwiną i Henryka Hesezlesa, Vincenz przytacza dialog Borkowskiego z Hesezelem: „Panie redaktorze, w całym Lwowie nikt nie pisuje tak wielu i tak świetnych recenzji z przedstawień Wyspiańskiego, jak pan. Ale tam, w Palestynie, co pan z tym zrobi? Będzie pan asymilował do mitu Krakusa czy Legionu? O kimże będzie pan tam pisać?» Henryk Hesezles, nie tracąc fasonu odpowiadał zazwyczaj chłodno i surowo: «Przełożymy Wyspiańskiego na hebrajski i wprowadzimy go do naszego klasycznego repertuaru». Można powiedzieć, że obaj cenili się, ale jakoś działali sobie na nerwy, zwłaszcza że Borkowski jeżdżąc na koniku asymilacyjnym szukał sobie sposobności do zaczepek. Toteż Hesezles, tracąc już swój surowy chłód brnął w irytacji: «Nie znoszę tego szlachciury, wydawałoby się, że światły, a jako wojewoda w wyborach do sejmiku poparł ciemnotę żydowską z rabinami cudotwórcami na czele przeciw syjonistom. Pańskie fanaberie! Bez rabinów ani kroku! Dobrali się!» Odparłem na to: «Przecież jednego nie może pan zarzucić Piotrowi Borkowskiemu: ani śladu antysemityzmu». «Odwrotnie – irytował się Hesezles – zarzucam mu ‘filosemityzm’, bo to najbardziej rozkłada Żydów. Nie reflektujemy na filosemitów. Ja osobiście wolę tych, którzy nas hartują. Sam Borkowski zresztą zasymilował się dokładnie do tych Żydów, których nie znoszę. Wolałbym jakiegoś oryginalnego Polaka»”. (*op.cit.*, t. II, s. 121).

zwabiono?!”. Odetchnął wreszcie mówiąc: „No patrzcie, jest jeszcze taki kraj, gdzie chrześcijanie siedzą z Żydami przy jednym stole”¹⁶.

Po tym przyjęciu Piotr powiedział do mnie ze smutkiem: „Wyobraź sobie, mój kochany, co za przerażająca myśl! Gdyby we Lwowie nie było Żydów! Nie byłoby z kim pogadać, ani nie można by się z nikim porozumieć. Jak to smutno musiało być w XVIII wieku, gdy Polacy i Żydzi byli izolowani od siebie”.

Wkrótce potem przyjechał z Rzymu ks. prof. [Józef] Bocheński, który był kuzynem Piotra. W obliczu nowego antysemityzmu wśród pewnych kół młodzieży uniwersyteckiej, Piotr nieco podniecony zaapelował do księdza: „Powiedz ty biskupom, aby wpłynęli na księży i na studentów także, aby nam zaledwie nie straszili Żydów, bo schowają się w podziemia albo puciekają i potem z waszym katolicyzmem to się stanie, co niedawno widziałem w Poczajowie: cud co mie-

16. O pobycie Rotha we Lwowie pisze Vincenz w „Dialogach lwowskich” (*op.cit.*, t. II, s. 185-188) bardziej szczegółowo: „Roth siedział tuż obok Borkowskiego. Możliwe, że Borkowski krytykował stosunki polskie czy lwowskie, bo doleciały do mnie następujące urywki słów Rotha: «Pan jako Żyd musi przecież przyznać», a następnie: «Przepraszam pana, ale z pańskim wyglądem nie można by teraz chodzić beztrudno po Wiedniu». Borkowski przyjął to za dobrą monetę, lecz obecni nie wytrzymali, śmiech zrywał się naprzód tu i ówdzie, a potem ogarnął wybuchem cały stół. Pani Meiselsowa uważała za stosowne wyjaśnić wesoło, że «graf Dunin-Borkowski» nie jest Żydem. Roth podskoczył jak oparzony i zwracając się po kolei do obecnych, naprzód do [Wiliama] Horzycy, pytał: «Ale pan chyba jest Żydem?». Potem do Adzia [Adolfa] Bocheńskiego: «Ale pan to na pewno!». Wreszcie do młodego Borkowskiego (syna): «Co, może i pan nie?» I w końcu do mnie ze wzrastającym zdziwieniem: «I pan też nie?» – Zamiast odpowiedzi śmiech buszował potężnie i całość robiła wrażenie umyślnie przygotowanej sceny teatralnej. Rozochociony Roth zerwał się, jakby niby to chciał uciekać, rozłożył ręce i zawołał z umyślnym patosem: *Ein unwürdiges Stück, eine arische Falle* (niegodny kawał, aryjska zasadzka). Na to obecni w salonie Żydzi zaczęli niby to z oburzeniem protestować, a Roth cieszył się nieustannie i coraz więcej. Z kolei ja zaprotestowałem w imieniu obecnych nie-Żydów przeciw wyzwisku «aryjski», temu najhaniebniejszemu wynalazkowi wymyślonego dla idiotów. [...] Roth prawie wzruszony ogłosił: «Zapewniam was, moi przyjaciele, że to ostatnie takie przyjęcie w Europie». Ktoś z lwowian protestował optymistycznie: «Nie, to zapowiedź przyszłości, to jest salon przyszłości». W każdym razie przyjęcie pani Meiselsowej było historyczne”.

siąca. I tak u nas też będzie, gdy zabraknie współdziału Żydów i myśli krytycznej”. Ks. Bocheński przeraził się szczerze.

Jeszcze kiedy był konsulem Polski Ludowej w Rzymie, pisał mi Borkowski, że na wszystkie strony udziela Żydom uchodzącym z przeróżnych krajów paszportów polskich, aby tę jedną przynajmniej wyświadczyć im przysługę, aby mogli wyszukać sobie jakieś miejsca w świecie.

Jeśli w sprawie żydowskiej praktyczna polityka Borkowskiego była dość konserwatywna, bo chciał głównie przetrwać rozjuszenie nacjonalizmu, to w sprawie ukraińskiej zajmowało go właściwie tylko konkretne zagadnienie terytorialne Galicji Wschodniej. Poza Zbruczem nigdy nie był i mimo sympatii pewnych dla koncepcji Piłsudskiego i Petlury uważał je za nierealne wobec pochłaniającej potęgi Rosji. Choć wcale nie wykluczał, że niejedno może się zmienić. Galicję wschodnią uważał – w zasadzie zgodnie ze stanem faktycznym – za kraj mieszany z przewagą ludności ukraińskiej na wsi, a polsko-żydowskiej w miastach¹⁷. I na tym chciał budować konkretną kooperację, uważając przytem nieraz śmiało rojenia czy przyrzeczenia federalistyczne za deklamację. Okazji do współpracy czysto gospodarczej czy politycznej było bardzo wiele; ważne, że Borkowski uważał nie tylko za niepożądane, ale wprost niebezpieczne dla równowagi kraju i dla jego przyszłości wszelkie sztuczne zwiększanie żywiołu polskiego, zwłaszcza na wsi. Dlatego był stanowczym przeciwnikiem kolonizacji polskiej, nie mówiąc o takich próbach fantazyjnych, jak sztucznie narzucony ruch tzw. szlachty zagrodowej¹⁸.

17. W „Dialogach lwowskich”, wspominając profesora UJK i byłego premiera Kazimierza Bartla (*op.cit.*, t. II, s. 104) Vincenz ujmuje to nieco inaczej: „Ostatecznie sytuacja językowa nie była całkiem i wszędzie jednoznaczna i najbardziej przemawiała do mnie diagnoza Piotra Dunina-Borkowskiego, niepodejrzanego chyba o nacjonalizm, że Galicja jest krajem mieszanym o większości ukraińskiej, chociaż ja sam byłem rodem z okolic, gdzie język i obyczaj ukraiński nie tylko przeważały, ale nawet krzewiły się spontanicznie, bujnie i wyłącznie”.

18. Więcej o atmosferze, jaką tworzono we Lwowie wokół Borkowskiego, pisze Vincenz w „Dialogach lwowskich” (*op.cit.*, t. II, s. 132-34):

„W połowie lat trzydziestych w miesiącu styczniu, lecz nie pamiętam dokładnie roku, Piotr Dunin-Borkowski nieco zadyszany dopędził mnie na rynku lwowskim, mówiąc: «Stary Zajaczkowski (prezes Narodnej Torhowli) szuka ciebie, bo przyjechał jakiś Anglik i będzie zaraz u nich w Narodnej

Następne lata pokazał, ile miał racji i zwłaszcza gdy po nieudałych i prawdę mówiąc żałosnych próbach polonizacji przysły obecne zamaszyste pociągnięcia w kierunku rusyfikacji.

Nie pamiętam, czy w owym czasie powiedział mi raz, że w polityce najważniejsza rzecz jest umieć czarować. Co prawda, Piotr Borkowski nie bardzo lubił, gdy jego ktoś usiłował czarować. Zresztą nie przez czarowanie doszedł do władzy, a wreszcie, gdy już miał jej dość, bo warunki w ciągu kilku lat się zmieniły i nadzieje jego rozwiały się, jako wojewoda poznański wbrew różnym zabiegom tych, którzy chcieli go zatrzymać, w dość szorstki sposób wniósł swą rezygnację.

W następstwie tego nie ukrywał swego skrajnie opozycyjnego stanowiska wobec reżimu. Robił to w sposób oryginalny, zdaje mi się dotąd przez nikogo nie praktykowany, że po różnych lokalach wyrażał bardzo drastycznie swe opinie o tych ministrach, których działalności antydemokratycznej był szczególnie przeciwny (tak było szczególnie po pacyfikacji Galicji Wschodniej). Byłem świadkiem, jak w najelegantszym zakładzie fryzjerskim we Lwowie zapytał głośno, tak aby wszyscy słyszeli, zwracając się do szefa zakładu: „Panie Karolu, czy Pan wie, kto jest największym łajdakiem w Polsce?”. „Nie wiem, panie hrabio”, odpowiedział pan Karol. „Pan minister

Torhowli na podwieczorku. Chciałby mu pokazać tych Polaków, którzy dopuszczają swobodną dyskusję w sprawach polsko-ukraińskich i może takich, którzy by potwierdzili słuszność ukraińskich żądań. Jak wiesz, jest on realistą». [...] Gdy weszliśmy do przestronnej sali posiedzeń Narodnej Torhowli, obitej boazerią, cieplej i przyjaznej, zastaliśmy już spore towarzystwo. Oprócz prezesa był tam szereg pracowników i naczelników kooperatyw, i takich polityków ukraińskich, którzy jakoś byli z nimi związani. Między innymi dostrzegłem znanego przedstawiciela UNDO, sąsiada państwa Bartłów, którego znałem przez ich pośrednictwo. To byli wszyscy ci, o których nasi endecy, chcąc ubliżyć Borkowskiemu i odpłacić mu za jego politykę, rozgłaszali na ucho po Lwowie: «pan wojewoda pije z Ukraińcami». «Taki z niego hrabia» – dodawano zjadliwie. Jak miałem sposobność stwierdzić osobiście, to osławione picie ograniczało się do szklanki piwa w lokalu obok redakcji *Dila*, dokąd wszyscy schodzili się na jak kwadrans, a potem spieszyli do domu na obiad. Najbardziej spieszył się sam Piotr Borkowski i nigdy do domu się nie spóźnił zbyt, chyba że ja byłem we Lwowie i miał mnie przyprowadzić na obiad. To rozgrzeszało go z niewielkiego co prawda spóźnienia”.

X. Może Pan mi nie wierzy?”. „Ależ skąd, – odpowiedział pan Karol – pan hrabia chyba wie, co mówi”. W rezultacie podobno minister miał mu zagrozić sekundantami, a Piotr udawał przerażenie, mówiąc: „To coś okropnego! Nie widzę innej rady, by ratować życie, jak tylko udowodnić dokumentarnie”. Sekundanci się nie zjawili.

Po zamordowaniu Hołówki zjawił się uń ktoś ze sfer rządowych. „To oburzające, powiedział mu Piotr, zawsze ci sami prowokatorzy”. „Ależ panie hrabio, mówił dostojnik, czyżby Pan przypuszczał, by sfery rządowe chwyciły się prowokacji?”. To może Pan tak myśli, ja mówię o terrorystach ukraińskich”, odpowiedział niewinnie Piotr.

Kiedy był *jeszcze* wojewodą poznańskim, jeden z byłych endeków, który obecnie zbyt zabiegał o względy rządowe przyszedł do Borkowskiego w ważnej sprawie. „Panie wojewodo, mówił, chciałbym się porozumieć z Panem *co do* wprowadzenia w życie ideologii marszałka Piłsudskiego”. „Ach, cieszę się niewymownie, odparł wojewoda, nareszcie dowiem się, co to jest ta ideologia marszałka Piłsudskiego”.

Osobny rozdział należałoby poświęcić jego opowiadaniom i anegdotom, coś jakby uzupełnienie do „Parafiańszczyzny” jego stryjecznego dziada, Leszka Borkowskiego¹⁹. Oprócz okolicznościowych kalamburów okazjnych jak te, których kilka cytowałem powyżej, odnosiły się one do dziejów ziemiaństwa podolskiego. Ojciec Piotra, Jerzy, był autorem dzieła „Heraldyka polska”²⁰. Liczne pikantne szczegóły z ich dziejów, których oczywiście poważny autor nie mógł umieścić w „Heraldyce”, pozostały w rodzinie i utkwiły

19. Aleksander (Leszek) Dunin-Borkowski (1811-1896) – pisarz, publicysta, członek Ziewonii, działacz społeczno-polityczny, poseł na Sejm Krajowy (1861-1872). Przeciwnik polityki ugodowej, atakował galicyjską arystokrację w głośnym w Galicji cyklu felietonów „Parafiańszczyzna” (1843-1849), przedstawiając (pod czytelnymi pseudonimami) znane osobistości galicyjskie.

20. Jerzy Seweryn Dunin-Borkowski opublikował „Spis nazwisk szlachty polskiej”, Lwów, 1887 (przedruk: Warszawa 1997); „Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich”, Lwów 1895; „Rocznik szlachty polskiej”, t. 1-2, Lwów 1881-1883; „Almanach błękitny. Genealogia żyjących rodów polskich”, Lwów 1908. Nie był natomiast autorem pracy „Heraldyka polska”.

w głowie syna, Piosia. Jedną z mniej złośliwych były dzieje tak zwanych hrabiów – krzywoprzysięzców. W czasie wtargnięcia wojsk polsko-francuskich do Galicji w 1809, któryś generał rosyjski zawarł lokalną umowę z dowództwem czy administracją austriacką, że Rosja odstępuje Austrii skrawek Podola aż po Seret. Austria nie gardziła nawet małymi nabytkami terytorialnymi i po zakończeniu wojen komuś z administracji przyszło do głowy, aby rozszerzyć posiadanie aż po Zbrucz. Wówczas wezwano trzech szlachciców, mieszkających na Zachód od Zbrucza, aby przysięgli, że jest on Seretem. W zamian za to otrzymali hrabiostwo austriackie. Ubocznym *a nieprzewidzianym* produktem tej transakcji było, że kilkaset tysięcy chłopów mogło żyć aż do r. 1939 w warunkach zbliżonych do europejskich²¹.

Niektórzy ze znajomych i przyjaciół krytykowali jego niedbalstwo, także w tym, że jako człowiek posiadający taki majątek, mógłby pozwolić sobie na wydanie swego dzieła o Dostojewskim. Rozważmy, jakby wyglądał w oczach tych, którzy nie rozumieli dzieła, a dla których głównym dowodem własnego talentu było, że są niezamożni. Jest to jeden z

21. Nieco obszerniej przytacza tę historyjkę Vincenz w „Dialogach lwowskich” (*op.cit.*, s. 181-182: „Najsilniej musujące ze wszystkich szampańskich anegdot Borkowskiego były dzieje «hrabiów krzywoprzysięzców», choć nigdy nie można się było dowiedzieć, czy to są jakieś wspomnienia odziedziczone po ojcu Piotra, hrabim Jerzym Borkowskim, który jako specjalista heraldyk mógł zachować niektóre historyjki autentyczne dla intymnego opowiadania w rodzinie, czy też sam Piotr rozdmuchał jakąś plotkę z ubiegłego wieku, a może po prostu wszystko gładko zmyślił. Historyjka łączy się z okresem napoleońskim i następną restytucją stanu sprzed napoleońskich wojen. Po wyprawie księcia Józefa Poniatowskiego Austria utraciła Galicję, a następnie nie tylko odzyskała posiadaną od rozbioru Polski ziemię halicką i województwo ruskie, lecz także zachodnią część Podola, która przy rozbiorze przypadła Rosji. A oto interpretacja powtórzona czy zmyślona przez Piotra Borkowskiego. Rząd austriacki, pomawiany o małostkową chciwość nowych terytoriów – choćby to były skrawki – chcąc rozszerzyć swoje posiadłości aż po Zbrucz, wyszukał trzech szlachciców z tego terenu i zaproponował im, aby zaprzysięgli, że Zbrucz jest w rzeczywistości Seretem, bo według dawnych układów granica austriacka sięgała po Seret. Dowodzący na tym terenie generał rosyjski szerokim gestem przyjął nowy podział, a trzej szlachcice otrzymali od austriackiego rządu w nagrodę tytuł hrabiowski, do którego nie mieli innego prawa. Odtąd te rodziny nazywano na Podolu na ucho krzywoprzysięzcami”.

dziwnych przesądów naszych czasów, że wydanie własnej książki własnym kosztem jest dowodem braku jej wartości. Borkowski miał pewną rezygnację, skoro społeczeństwo nie potrzebuje jakiejś książki, to narzucanie się mu z grubym dziełem jest śmieszne i niepotrzebne. Frazes o „dźwiganiu literatury ojczystej” par force nie pasjonował go. Ostatecznie gdy później zechciał kiedy wyrazić opinie swe w sprawach, jak sądził, piekących, wulgaryzacji życia politycznego, a także w sprawach narodowych mniejszości, od których pozyskania mogło zacząć się uzdrowienie państwa, znalazł zawsze miejsce dla publikacji. Co do Dostojewskiego myślał jeszcze, że Polska taka, jaka była wówczas, niewiele straci, gdy się tego grubego dzieła nie wyda. Nigdy się nie skarżył ani na wydawnictwo, ani na pewnego profesora referenta, który tak zwiędle zachował się w sprawie wydania książki.

Może ktoś się kiedyś znajdzie, który odkryje te dwa rękopisy, książkę o Dostojewskim i książkę o ustroju. Przyszli czytelnicy wiele na tym zyskają.

Stanisław VINCENZ

Emanuel HALICZ

TRÓJKĄT UKRAIŃSKI DANIELA BEAUVOIS*

Profesor Beauvois po studiach rusycystycznych i polonistycznych poświęcił się historii. Jest profesorem Uniwersytetu w Lille i Ośrodka Historii Słowian na Sorbonie. Jest autorem rozprawy o Uniwersytecie Wileńskim w latach 1803-1822, „Historii Polski”, wydanej w języku francuskim oraz wielu artykułów naukowych. Od 25 lat skupia się na tematyce ukraińskiej.

Niniejsza praca składa się z trzech chronologicznych części, stanowiących właściwie historię Ukrainy, ze szczególnym uwzględnieniem historii szlachty na Ukrainie od drugiego rozbioru Polski w 1793 do wybuchu pierwszej wojny światowej w 1914 roku. Te części nie powstały i nie były drukowane według chronologii. Wpierw ukazała się w formie książkowej praca o okresie międzypowstaniowym, ponieważ autor, jak sam pisze, był przekonany, że okres ten jest najważniejszy jeśli chodzi o przemiany społeczne na Ukrainie. Polskie tłumaczenie opublikował Instytut Literacki w 1988 roku. Kolejna praca o okresie przedpowstaniowym ukazała się w Wydawnictwie „Pogranicze” w 1996 roku. I w końcu te dwie

* D. Beauvois, „Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914”. Z francuskiego przełożył Krzysztof Rutkowski, Lublin, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 2005, 813 s.

prace oraz ostatnia pt. „Okres stycziowy”, omawiająca wydarzenia z lat 1864-1914 stanowiące całość, ukazały się obecnie.

Motto tej pracy: „Wielkim cieniem Redakcji paryskiej *Kultury*, która nam wskazywała drogę” dowodzi, jak bardzo wielką rolę odegrali ludzie związani z *Kulturą*, zwłaszcza Redaktor Jerzy Giedroyc. Jak wiemy Giedroyc przez z górą 50 lat zabiegał o kontakty z ukraińską emigracją, bardzo ją popierał i wysoko doceniał rolę Ukrainy jako sojusznika Polski w przyszłości, po upadku komunizmu. Wiemy obecnie o tym wiele dzięki wydanej ostatnio przez Bogumiłę Berdychowską korespondencji Giedroycia z emigracją ukraińską i rozprawie najbliższego ukraińskiego współpracownika Giedroycia, Bogdana Osadcuka, pt. „Die Rolle von Jerzy Giedroyc in den Polnisch-Ukrainischen Beziehungen”, wydanej w książce pod redakcją Renaty Makarskiej i Basila Kerskiego pt. „Die Ukraine, Polen und Europa. Europäische Identität an neuen EU Ostgrenze”, Osnabrück, Fibre Verlag 2004.

Praca Daniela Beauvois ma charakter unikalny. Jest to pierwsza w literaturze przedmiotu praca, która tak szeroko omawia problematykę związaną z historią Ukrainy Przeddnieprzańskiej na przestrzeni 121 lat, w oparciu o nieznany dotąd materiał źródłowy. Dotarcie do nich stało się możliwe dzięki umowie zawartej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Paryżu z Naczelną Dyрекcją Archiwum w ZSSR.

Przygotowanie tej pracy do druku stało się możliwe po 25 latach intensywnej pracy i przestudiowaniu dokumentów, znajdujących się w centralnych i obwodowych archiwach w Moskwie, Petersburgu i na Ukrainie. Autor korzystał ponadto z dokumentów, znajdujących się w archiwach polskich w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu oraz w archiwach paryskich.

Jak sam pisze, w trosce o spójność pracy, studium celowo zostało ograniczone do spraw związanych z majątkiem i własnością ziemską. Ziemia stała się centralnym elementem jego badań. Zupełnie pominął miejsce Ukrainy w planach polskiego obozu narodowo-wyzwoleńczego od Kościuszki do powstania styczniowego. Temu ostatniemu poświęcił jedną stronę, powołując się na wielką syntezę o powstaniu pióra Stefana Kieniewicza.

We wprowadzeniu do pracy D. Beauvois porusza bardzo istotny problem. A mianowicie stwierdza, że chociaż do dnia dzisiejszego Ukraina stanowi dla Polaków temat drażliwy, to emocje zastępują prawdę. Źródłem tego jest irracjonalne przywiązanie do krainy stepowych jeźdźców, do pseudo-historycznych epopei Henryka Sienkiewicza. Aż do początku XX wieku mamy do czynienia z emocjonalnym odczuwaniem Ukrainy przez Polaków i ten typ literatury rozmnożył się po roku 1989.

Literatura polska jest piękna, ale mimo ambicji filologów i literaturoznawców nie może dotrzeć do prawdy. I dlatego też dotarcie do dokumentów ma decydujące znaczenie ułatwiające poznanie prawdy. Ale polscy filologowie i literaturoznawcy przecież do dokumentów nie sięgają. Materiały literackie nie mogą więc być pomocne w opracowywaniu studium o nastawieniu socjologicznym.

W artykule Stefana Kieniewicza pt. „Daniel Beauvois o kresach południowych”, zamieszczonym w *Przeglądzie Historycznym*, tom LXXVII, 1986, zeszyt 4, ostatni akapit brzmi: „Cudzoziemiec, który się bierze do pisania o polskim narodzie, zawsze naraża się, że czegoś nie rozumie, czegoś nie dopatrzy, czyjąś miłość właśnie zadrasnie. Tym serdeczniejsza wdzięczność należy się od nas wszystkich, historyków polskich, Danielowi Beauvois: za to, że podjął się tego ciężkiego trudu, że nas wyręczył w zadaniu, którego sami nie mogliśmy się podjąć, że przodków naszych oceniał w sposób nieraz dla nas bolesny, lecz zmuszający do zastanowienia się. Czynił to bowiem z niekłamana dla nas sympatią oraz z nie ukrywaną niechęcią dla ówczesnych naszych prześladowców” (s. 775).

Nie mam wątpliwości, że chodziło mu o sposób, w jaki potraktował autor polską szlachtę.

W tomie recenzowanej pracy, autor w zakończeniu stwierdził: „Trzy odsłony mego tryptyku przynoszą zapewne wizje nie bardzo zgodne z obrazami tradycyjnych historiografii narodowych, jeżeli chodzi o szlachtę, że ten rzekomy naród polityczny, chociaż mówiło się i pisało o jego demokratycznym duchu i parlamentarnym funkcjonowaniu, nigdy nie stanowił ani demokracji, ani obywatelskiej masy. Masy

szlacheckie były raczej skłócone, ze znikomym obywatelstwem, które ponosi ciężką odpowiedzialność za spójność polskiego ducha narodowego. Nie ulega też wątpliwości, że stopniowe eliminowanie masy szlacheckiej przez ziemiaństwo wspólnie z caratem przez cały wiek, stanowi jeden z najbardziej jaskrawych rezultatów liberalnego myślenia gospodarczego. Człowiek już nie bardzo się liczył wobec mienia”.

Autorowi chodziło o szlachtę gołotę, ludzi ubogich, ciemnych, podatnych na manipulacje, co w konsekwencji rozsadziło system demokratyczny. Carat przez dziesiątki lat zastanawiał się, czy wykluczyć ze szlachectwa gołotę. I ostatecznie wspólnie z ziemiaństwem to uczynił.

W każdej części pracy powtarzają się te same motywy. Dotyczą one stosunku między chłopami, szlachtą i władzą carską. Na każdym etapie miało to inne oblicze. Wyraźnie wyglądały one odmiennie w okresie rozkładającego się feudalizmu (tak zwanej szlacheckiej demokracji) i rodzącego kapitalizmu. Chłopsstwo odgrywało ważną rolę w walce polskiej szlachty z przedstawicielami carskiej władzy terenowej i centralnej.

Jak wyglądał ten polsko-ukraińsko-rosyjski tryptyk w ciągu 121 lat? Jeśli chodzi o polskie ziemiaństwo, to do powstania listopadowego pozornie tylko wiodło sielsko-anielski żywot, a powstanie listopadowe stało się czynnikiem pogarszającym sytuację. Początkowo rząd petersburski i polskie ziemiaństwo łączyła jedność poglądów na sprawę pańszczyźnianego chłopstwa ukraińskiego. Ale po tym stosunki zaczęły się pogarszać, co wiązało się z petersburskimi tendencjami rusyfikacji szkolnictwa. Przepastna różnica dzieliła polską i ukraińską mentalność. Hasłem władz rosyjskich stało się odciąć chłopów ukraińskich od Polaków. W wielkiej rywalizacji społecznej, kulturalnej, religijnej i językowej, zawsze wygrywali Rosjanie, którzy, dodatkowo, uczynili prawosławie koniem trojańskim.

Rosjanie doprowadzili do swego i przystąpili do „mielenia” polskiej szlachty zdeklasowanej lub raczej do zamienienia ludzi wolnych w niewolników. Deklasacja objęła 340 000 osób. Historia zna niewiele akcji, likwidujących społeczeństwo z takim rozmachem przez 30 lat za pośrednictwem

machiny biurokratycznej i policyjnej.

We wnioskach końcowych autor stwierdza, że carat prowadził politykę imperialną, chyba gorszą od tej znanej z podręczników.

Ukraińcy coraz wyraźniej przesuwali się w krąg wpływów rosyjskich, niewątpliwie dzięki wspólnocie wyznania, ale też na skutek braku rozwagi i nadużyć popełnianych przez Polaków.

Stosunki Polaków w związku z antagonizmem ziemskim pogarszały się zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku. Wszystkie problemy ekonomiczne, społeczne i etniczne wiązały się na Ukrainie, aż do wybuchu wojny w 1914 roku, z walką o ziemię. Mimo poniesionych strat, polskie majątki wciąż stanowiły bardzo istotną siłę społeczno-ekonomiczną. Rosyjskim kolonizatorom nie udało się wyeliminować Polaków z życia ekonomicznego. Rosjanie jeszcze bardziej zdecydowanie odmawiali Rusinom uznania wszelkiej tożsamości narodowej.

W zakończeniu pracy czytamy: „Te trudne układy zdają się należeć do oddalonej przeszłości, ale w nowej sytuacji, w której Polska należy do Unii Europejskiej, cień naszego trójkąta wciąż istnieje i może mu właśnie sądzone grać nową rolę dla współistnienia Zachodu i Wschodu Europy [...] Całkowita przejrzystość i niedwuznaczne porozumienie w sprawie interpretacji historii polsko-rosyjsko-ukraińskiej stanowi warunek *sine qua non* dobrosąsiedzkich stosunków w naszej powiększonej rodzinie i na jej pograniczu”.

Dyskusja nad tezami wyłożonymi w pracy byłaby wielce pożądana.

Emanuel HALICZ

KORESPONDENCJA Z EMIGRACYJNO- -AUSTRALIJSKICH ANTYPODÓW

Mało nadal wiemy o kilkudziesięciu tysiącach Polaków, którzy przyjechali do Australii po Drugiej Wojnie Światowej. Dla „polskiego Londynu” zbyt to było daleko, żeby się nimi bliżej zainteresować. Dla Londynu daleki już był Paryż, a cóż dopiero Australia. Ostatnio ukazała się wartościowa książka, „Listy z Australii Romana Gronowskiego”, ze wstępem i w starannym opracowaniu Bogumiły Żongołłowicz¹.

„Listy” są zbiorem korespondencji, jaką Roman Gronowski (Roman Talarek) – w latach 1961-1974 właściciel, wydawca i redaktor *Tygodnika Katolickiego*, od 1965 roku *Tygodnika Polskiego* – prowadził z Krystyną², młodszą od niego o dziesięć lat, w której wiosną 1942 r., w okupacyjnej Warszawie, zakochał się bez wzajemności. Uczuciu temu pozostał wierny do swojej śmierci w 1974 r. Po wojnie, gdy znalazł się na emigracji, Krystyna odezwała się do niego z Warszawy i przez kilkanaście lat do siebie pisali.

Listy Gronowskiego (w książce znajduje się 81 listów spośród 126, jakie Krystyna udostępniła B. Żongołłowicz), podpisywane imieniem Marek, dotychczas nigdzie nieopublikowane, stanowią swoistego rodzaju kronikę życia emigranta polskiego, w jednej osobie stolarza, drukarza, pisarza, aktora, śpiewaka i człowieka szukającego duchowego wsparcia, bliższego kontaktu z krajem ojczystym, którego uosobieniem stała się Krystyna. Była jedyną osobą, która go rozumiała i do której pisał: „...musisz, Krysiu, sobie uświadomić, że emigrant jest w pewnym stopniu wykolejńcem, który wiele przeszedł i który marzy o jakimś względnym szczęściu”. W innym

1. „Listy z Australii Romana Gronowskiego”, Toruń – Melbourne, Oficyna Wydawnicza Kucharski 2005, 240 s., il.

2. Krystyna przekazując B. Żongołłowicz listy otrzymywane od Gronowskiego nie zgodziła się na ujawnienie swojego nazwiska.

z kolei liście potwierdzał, iż „tylko wiarą w lepszą przyszłość można wykrzesać potrzebne siły do walki z życiem i o życie”.

Gronowski, urodzony w 1913 roku, należał do pokolenia, wychowanego w okresie dwudziestolecia Polski niepodległej, charakteryzującego się poczuciem odpowiedzialności wobec kraju, czego dowodem była postawa tego pokolenia w latach wojennych. W 1933 roku ukończył podchorążówkę, podczas okupacji brał udział w działalności konspiracyjnej Armii Krajowej. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Po kapitulacji – jako jeńiec w obozie niemieckim został uwolniony przez wojska amerykańskie. Służbę w AK zakończył w stopniu kapitana.

Po oswojeniu przebywał w Belgii, gdzie – udzielając się społecznie – ukończył II rok dziennikarstwa. W 1947 zawarł związek małżeński z młodszą o dziewięć lat Ireną Otto. Małżeństwo okazało się nieudane, co zaciążyło na życiu Gronowskiego, ale też i tym większą dla niego podporą były listy od Krystyny.

We wrześniu 1950 roku Gronowski opuścili Belgię i po różnych perypetiach, badaniach lekarskich i pobycie w obozach IRO (International Refugee Organisation) w Niemczech udali się do Australii. Pisał wtedy w liście do Krystyny, że im bliżej był Australii, tym większy ogarniał go niepokój. Wiedział bowiem, że czeka go fizyczna praca, ciągłe zmęczenie i wyjałowienie intelektualne. Stawiał sam sobie pytanie: więc po co tam jedzie? I sam też na nie odpowiadał: „Nie ma [bowiem] miejsca w Europie, gdzie mógłbym być traktowany jako normalny człowiek”. Niewiele, jeżeli w ogóle, było przesady w jego twierdzeniu. „Czujemy się jakby pariasami. I dlatego taki pęd do opuszczenia Europy i szukania szczęścia gdzie indziej”. Ale, mimo wszystko „opuszczamy «staruszkę» [Europę] z pewnym żalem”. Wyznaje, że boi się samotnej starości w obcym kraju, precyzując, że zarówno on, jak i jego żona Irka nie wyobrażają sobie, że mogliby kiedyś do Polski nie wrócić, „w Polsce taka bezsensowna starość byłaby znośniejsza”.

Gronowski opuszczał Europę z nie najlepszą opinią o naszej emigracji. Pisał, iż wystarczy chociażby tylko pamiętać, że są dwa stronnictwa ludowe, dwa stronnictwa pracy i dwa PPS-y.

Masy emigracyjne są przeważnie zdrowe i nie rozumieją rozpychania się przedwojennych liderów. Sprawy konstytucyjne „są absurdalne i idiotyczne, wysuwane po to, aby dzielić i umożliwić prowodyrom «wodzostwo»”. Był zdania, że ogół myślącej emigracji, obserwując zmiany zachodzące w Kraju, zdaje sobie sprawę z nieodwracalności niektórych procesów, czego nie można było powiedzieć o różnych ugrupowaniach emigracyjnych.

Australia nie przyjmowała emigrantów z entuzjazmem. Jak pisał Gronowski: „Dziwny [to] kraj, dziwni ludzie. Nie lubią nas”. Jednocześnie zastanawiał się, jak my ustosunkowalibyśmy się do przybyszów, którzy nie mogąc powrócić do siebie masami przyjechaliby do Polski. Zasadnicza różnica polegała na tym, że Australia – podobnie i inne kraje, nie sprowadzała uchodźców z litości, lecz dlatego, że byli jej potrzebni. Australijczycy dziwili się, że nowi przybysze „chcą takich samych praw, jakie mają oni – Australian born”. Gronowski pisał o tym, po przeszło półrocznej pracy w stolarni, gdzie zajmował się sprzątniem, wywożeniem śmieci itp. i kiedy doszedł do wniosku... „że nie nadaje się do pracy fizycznej”.

Na sprzątniu się nie skończyło. Jan Dunin-Karwicki, dzierzawca polonijnego tygodnika *Wiadomości Polskie* zaproponował Gronowskiemu stanowisko redaktora. Gronowski propozycję przyjął, ale po półtorarocznej współpracy zrezygnował i znalazł zajęcie w drukarni, którą znał z okresu, gdy były tam składane *Wiadomości Polskie*. Pracował tam jako pół-zecer, pół-metrampaż. Nowe zajęcie było mniej absorbujące, dające więcej wolnego czasu, który poświęcał teatrowi, drugiej obok dziennikarstwa pasji Gronowskiego. Łagodziło to gorycz, jaka mu została po odejściu z *Wiadomości Polskich*.

Gorycz ta była tym większa, że – jak pisał do Krystyny – w chwili odejścia opinia czytelników była, w przytłaczającej większości, po jego stronie. Nie szczędzono mu słów uznania za rozwój gazety, z jednoczesną krytyką wydawcy, Jana Dunin-Karwickiego. Później, po przeszło półtorarocznej rozłące z *Wiadomościami*, gdy został całkowicie sam, ci sami ludzie, którzy tak bardzo go wychwalali, zabiegali później o względy Dunin-Karwickiego. Ubolewał, że dawniej wierzył w ludzi, że są w przygniatającej większości dobrzy, a tylko jakaś

garstka złych. Teraz przekonuje się, że jest inaczej.

Pisał rozżalony: „Nie wiem, czy na całym świecie, nie wiem, czy tylko wśród Polaków, nie wiem, czy tylko w tym światku polskim w Australii panuje dwulicowość, zawiść i intryganctwo”, ludzie „są skrępowani własnym egoizmem, sitwą, szablonem. Ta pustka dookoła przeraża i zniechęca, a ludzka złośliwość czasem ścina z nóg. Ogólnie panuje wstręt-na zasada: nie CO jest ważne, tylko KTO robi”. Z zadowoleniem odnotowywał: „Znam jednego człowieka uczciwego, jest moim przyjacielem: Lech Paszkowski, autor książki «Polacy w Australii i Oceanii 1790-1940» wydanej w 1962 roku... ale on poświęca się tylko i wyłącznie swoim badaniom, jest zamknięty w kole swojej pracy”³.

W latach, o których jest tutaj mowa, w Australii ukazywały się dwa tygodniki: *Wiadomości Polskie* (Sydney) oraz *Tygodnik Katolicki* (Melbourne). Ten ostatni, na skromnym poziomie, miał, jak pisał Gronowski, jedną zaletę: ciągłość. Istniał nieprzerwanie od kilkunastu lat. Założył go ks. Konrad Trzeciak, misjonarz z Chin, skąd został wyrzucony przez komunistów. Ks. Trzeciak, zapadając coraz bardziej na zdrowiu, szukał kandydata, któremu mógłby przekazać dalsze prowadzenie pisma. Wybór padł na Gronowskiego, który w listopadzie 1960 roku został współredaktorem, a w 1961 r. redaktorem i właścicielem, wraz z żoną Ireną *Tygodnika Katolickiego*, który później, w 1965 r. przybrał nazwę *Tygodnik Polski*, z podtytułem „Niezależne Pismo Polaków w Australii i Nowej Zelandii”⁴.

3. Wyżej wspomniane pionierskie dzieło, w poszerzonej wersji i w języku angielskim „Poles in Australia and Oceania 1790-1940” ukazało się w 1987 roku w wydawnictwie Australian National University Press, 429 s. Drugim cennym dziełem Lecha Paszkowskiego, również w języku angielskim, jest monografia o Pawle Edmundzie Strzeleckim „Sir Paul Edmund de Strzelecki”, Arcadia Australian Scholarly Publishing 1997, 370 s. Paszkowski jest autorem licznych artykułów i szkiców na temat Polaków i ich wkładu w życie Australii. O przyznaniu mu nagród jakoś rodacy nie pamiętają. A byłoby mu chyba przyjemnie, gdyby któryś z uniwersytetów polskich nadał mu tytuł doktora *honoris causa*. Byłoby to korzystnym, również wobec Australijczyków, potwierdzeniem wartości piśmiennictwa Paszkowskiego, tego, co pisze o Australii i o Polakach w Australii.

4. Na temat *Tygodnika Polskiego* zob. również: J. Lencznarowicz, „Prasa i społeczność polska w Australii 1928-1980”, Kraków 1994, s. 63 i nast.

Wkrótce Gronowski przekonał się, że nie może liczyć na pomoc żony Ireny, zainteresowanej głównie powrotem do Polski. Okazała się egoistką myślącą jedynie o sobie. Stali się sobie obcy, i co też doprowadziło do zerwania małżeństwa. Napisze później, że „uwolnienie od Irki dobrze mi zrobiło... odnajduję siebie. Z samotnością już się pogodziłem”. Żył pracą, która dawała mu zadowolenie. Zachowując niepodległościowy charakter pisma pozyskał nowych współpracowników zarówno z Australii, jak i Europy. Wprowadził nowe rubryki, pobudził do zainteresowania się szerszym wachlarzem problemów, ożywił pismo. Wraz z wzrastającym poziomem *Tygodnika* wzrastał jego nakład, i tak z 3 tysięcy w 1961 powiększył się do 5 tysięcy w latach 1963-1964.

Rozwój pisma nie przyszedł łatwo. Wymagał ogromnego wysiłku ze strony Gronowskiego i to pod wieloma względami. Jak pisał w liście do Krystyny, dział kulturalny wprowadzał stopniowo i małymi dawkami, „bo dla większości czytelników są to sprawy mało interesujące. Trzeba ich stopniowo zainteresować, zapoznać z takimi rzeczami”. Z dużą satysfakcją podkreślał, że zrobił nowe pismo, ożywił je, ubarwił, a to wszystko trzeba było zrobić stopniowo, „żeby jednych nie przestraszyć, drugich nie zrazić”.

Borykał się z różnego rodzaju trudnościami i jak sam twierdził, naraził się „niektórym ludziom, bo ludzie nie lubią prawdy, ale kochają kumoterstwo”, co też nie ułatwia bezinteresownych stosunków towarzyskich, tak bardzo w życiu potrzebnych. Użalał się Krystynie, że praca jego „jest ciężka i niewdzięczna. Dobroci z niej nie wykrzeszesz. Ludzie są zawiśni i złośliwi, uczciwych i przyzwoitych, nie mówiąc już o przyjaznych, bardzo mało”. Gronowski często powracał do tego tematu, był bardzo czuły na stosunki międzyludzkie, mimo że na pozór był samotnikiem, raczej z musu niż z upodobania.

Coraz bardziej był przekonany, że bardzo mało jest ludzi, „w których można wierzyć – mieć przekonanie, że jeżeli nawet błędzą, to jednak kierują się jakimś ogólnie pojętym dobrem. Dookoła pełno zawiści, własnych interesów, którym się z całym samozaparciem służy, nie dostrzegając dookoła nic poza tym. To wszystko razem bardzo przykre. I dlatego po-

stanowiłem – już od dawna – kierować się poczuciem prawdy, niezależnej od ludzi”. Wydawało mu się, że dotychczas znał ludzi powierzchownie i dopiero prowadzenie gazety pozwoliło mu poznać ich dogłębnie.

Zdawał sobie sprawę, że w jego zawodowej sytuacji nie ma wyboru, musi tolerować i złych, i głupich, bo przecież innych spotyka się niezmiernie rzadko, ale też tych dobiera sobie sam i wobec nich jest bezkompromisowy. Jednocześnie zastanawiał się, że być może jego wadą jest zbyt duża wrażliwość na wartość ludzi, ciągłe szukanie z wiarą, że gdzieś znajdują się jednak ludzie o idealnym profilu. A ideałem człowieka był dla niego człowiek „uczciwy, szczery, rozumny i dobry”. Rozumiał, że spotkanie tego rodzaju ludzi jest prawie nieosiągalne; istotne jest przeto, żeby reprezentowali ideał człowieka na tyle, aby można było „ich cenić, kochać, cieszyć się nimi” i co najważniejsze: „z ich pomocą odkrywać prawdę”. Na innym miejscu pisał, że postawił sobie bardzo szczytny cel: „walkę ze złem, z fałszem, z obłudą – ale gdy się do [niej] zabierałem, nie zdawałem sobie sprawę, że tego jest aż tak wiele”. Stopniowo wyzbywał się złudzeń. „W ostatnich latach – wyznawał – nauczyłem się dużo wyrzeczeń, stałem się bardziej twardy, umiem zaciskać zęby. Poznałem ludzi, zahartowałem się”.

Postawa Gronowskiego nie ułatwiała zacieśniania więzów przyjaźni. Nie był jednak fanatykiem. Zdawał sobie sprawę, że wszyscy ludzie, a więc i on, popełniają błędy. Chodzi po prostu oto, żeby tych błędów było jak najmniej i żeby zdać sobie z nich sprawę i więcej ich nie popełniać. Potwierdzał, że „nie jest samotnikiem, ani pokutnikiem, ani odludkiem”. Zawsze było mu potrzebne towarzystwo ludzi. Miał dużo dowodów uznania, ale brak mu było prawdziwych przyjaciół, którym mógłby wszystko o wszystkim powiedzieć. Cenił sobie zwłaszcza czytelników przyjaciół, zdobytych przez *Tygodnik* i jak to z satysfakcją potwierdził: „Cóż trzeba było sobie czytelników–przyjaciół wychować”.

Nie miał jednak złudzeń, że stosunkowo mało ludzi darzy go szczerą sympatią. „Tutaj są kliki i jeżeli ktoś do jakiejś nie należy, jest sam. Ja cenię moją niezależność sądów, dlatego z nikim się nie wiążę, oceniam i ustosunkowuję się

do faktów...”. Ale, dodawał w innym miejscu: „podtrzymuje mnie garść ludzi życzliwych i wierzących we mnie”. Gronowski nie miał zbyt dobrej opinii o emigracji: „atmosfera życia na emigracji jest niezdrowa i coraz częściej zapytuję sam siebie, czy wszyscy Polacy są tacy, czy tylko ci, co przebywają na emigracji”. Na emigracji, gdzie żyje się w grajdołkach, „uczciwy redaktor nie może mieć przyjaciół, bo albo pójdzie na różne przyjacielskie ustępstwa, wtedy nie będzie uczciwym redaktorem, albo nie chodząc na ustępstwa przyjaciół tych wcześniej czy później utraci”.

Gronowski obawiał się, że w Polsce, po tym wszystkim, co wyrabiał tam reżim komunistyczny, ludzie, zwłaszcza młode pokolenie, zatraciło poczucie lojalności wobec własnego Kraju, że nie będzie zdolne do żadnego protestu, sądząc, iż żyje w najlepszym ustroju na świecie. Zmienił zdanie w okresie zrywu październikowego 1956 roku. Wróciła mu wiara w ludzi. „Okazało się, że ta młodzież, mimo że odciągana od wpływu rodziców, jednak odrzuciła całą tamtą nową mowę. To ważne i radosne”. Zapewniał Krystynę, że on i inni śledzili uważnie wypadki w Poznaniu, i wszystko, co później nastąpiło: „nie tylko okiem czy uchem (gazety, radio), ale przede wszystkim sercem. To wszystko było nam bardzo bliskie, przeżywaliśmy na równi z Wami”. Pisał, że wypadki te stanowią początek ewolucji, która na razie nie mogła pójść dalej wobec biernej postawy Zachodu, uosabianej słynną deklaracją Dullesa: „Stany Zjednoczone nie zamierzają wtrącać się do rozgrywek węgierskich”.

Listy Gronowskiego są wymownym dowodem, że ludzie mogą być sobie bliscy bez względu na upływ czasu, odległość, warunki życia, ustroje polityczne, społeczne, a nawet odmiennych historycznie epok. W jednym z pierwszych listów, Gronowski przypominał Krystynie, że poznali się w ciężkich chwilach okupacji i nawiązując ponownie kontakt, po wielu latach niewidzenia, stali się symbolami, nie tylko dla siebie, tamtych czasów, „symbolami, których pomimo wysiłku wyobraźni trudno wepchnąć w ramy współczesności: mnie – w demokrację ludową, Ciebie – w emigrację”.

W okresie kiedy od pewnego czasu nie otrzymał od Krystyny listu, pisał do niej: „Bardzo mi Ciebie brak w Twoich

listach... Wydaje mi się, że wyjałowiałem, bo od tyłu miesięcy nie zmuszałaś mnie do zastanawiania się i do analizowania. Nasze listy były dla mnie czymś wyjątkowym, niezastąpionym i brak ich stworzył niczym niezastąpioną pustkę, potęgowaną niepokojem". Krystyna była dla niego jedynym przyjacielem, jakiego miał. Ich stosunku, jak sam określał, „nie można inaczej nazwać jak przyjaźnią”, a przyjaźń Gronowski pojmował dużo głębiej, niż to się na ogół widzi.

Czasami dochodziło do rozbieżności, które jednak nie zaciążyły na ich przyjaźni. Tak też było w sprawie przyjazdu zespołu „Mazowsze”, w drugim półroczu 1967 roku. Po dowiedzeniu się, że ma przyjechać do Australii, Gronowski prosił Krystynę – która pracowała w wydawnictwie „Czytelnik” – żeby nawiązała kontakt z Mirą Zimińską-Sygietyńską, kierowniczką zespołu, dała jej jego adres i zapewniła ją, że Zespół odniesie na pewno sukces, do czego on z chęcią się przyczyni na łamach *Tygodnika*. Prosił również Krystynę o zrobienie wywiadu z Zimińską, zamierzał go opublikować. Krystyna zaangażowała do tego partyjnego (zapewne) dziennikarza, co z kolei nie odpowiadało Gronowskiemu, który – jak przy tej okazji podkreślił – redaguje „gazetę emigracyjną, będącą w opozycji twardej i konsekwentnej wobec ludzi rządzących Polską”.

Incydent z Mazowszem przyczynił się do oziębienia stosunków z Krystyną i przerwania na jakiś czas korespondencji. W liście z 31 grudnia 1969 roku pisał, że kiedyś byli sobie bliscy, ale czas, odległość, inny tryb życia, inne warunki i obowiązki „odmieniły nas, z konieczności oddaliliśmy się od siebie”. Jeżeli przyjaźń ma przetrwać, muszą zdobyć się na tolerancję i pobłażliwość. Zmiany zachodzą w nich niezależnie nawet od wzajemnych stosunków. „Przeżycia, doświadczenia przeorują nasze charaktery, zmieniają światopoglądy, zmienia się nasz stosunek do zachodzących zjawisk tych wielkich i ważnych, i tych codziennych drobnych, z których się przecież składa życie”. Problemy te stanowiły dramat wielu emigrantów, rozdwojonych między tym, co kiedyś było, a czego już nie ma i być nie może.

Wkrótce powrócili do dawnych przyjacielskich stosunków i korespondencji. Gronowski zapraszał Krystynę do Australii, sam musiał zrezygnować, z powodów zdrowotnych, z

planowanego wyjazdu do Europy. Coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Jak napisał Andrzej Chciuk: Gronowski „przez wiele lat robił w bardzo trudnych warunkach na ogół dobre i naprawdę potrzebne pismo sam jeden, kosztem snu odpoczynku i szczęścia osobistego, a także zdrowia i dorobku materialnego, użerając się z różnymi wielkościami i ambicjami...”⁵. Z kolei Zbigniew Jasiński potwierdzał, że „żadne inne pismo polskie w Australii nie miało poziomu tak górnego, postawy tak twardej”⁶.

Pod koniec grudnia 1972 roku przyjechała do niego Krysztyna i spędziła z nim trzy miesiące. Po powrocie do Kraju, jak pisze B. Żongołłowicz, ich listy „nabrały bardziej osobistego charakteru”. Żaden z nich nie został wykorzystany w książce. Ostatni list nosi datę 20 maja 1974 roku. Kilka tygodni później, 12 lipca, Gronowski zmarł na trzeci zawał serca. Nie doczekał się przygotowywanej uroczystości 25-lecia *Tygodnia Polskiego*. Po testamentowym ustaleniu własności *Tygodnika* – w duchu Gronowskiego pismo to było „moralną własnością wszystkich Polaków w Australii i Nowej Zelandii” – *Tygodnik Polski*, w nowej redakcji, ukazywał się nadal⁷.

Bogumiłła Żongołłowicz musiała zapewne włożyć wiele pracy w uporządkowanie i odczytanie listów. Większość była pisana ręcznie, w pośpiechu, a więc przypuszczalnie niezbyt wyraźnie. Z podjętego zadania wywiązała się bardzo dobrze. Wydobyła pisarza z zapomnienia. Przyczyniła się do lepszego poznania dziejów Polaków w Australii. Z wadami i zaletami, wiernie towarzyszącymi naszym rodakom, bez względu na ich miejsce zamieszkania.

Roman Gronowski w jednym z listów pisał: „Krysiu, mamy oboje dużo różnych kłopotów, ale wspieramy się nawzajem dobrymi myślami, dobrocią i wyrozumiałością”. Tego rodzaju wzajemnego wspierania się jest nam niestety coraz bardziej brak. Dobrze, że o tym jest w tej książce mowa.

Tadeusz WYRWA

5. *Kultura*, nr 9/324, 1974, s. 119.

6. *Kultura*, nr 7/334 – 8/335, 1975, s. 147.

7. Zob. J. Grot-Kwaśniewski, „Czterdzieści lat Polonii australijskiej na łamach *Tygodnika Polskiego*”, Melbourne 1991, s. 6 i nast.

Przemysław WAINGERTNER

«CZERWONA ROSJA» W OCZACH JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. Z POLSKICH INTERPRETACJI ROSYJSKIEGO KOMUNIZMU

Józef Piłsudski (1867-1935) – lider Polskiej Partii Socjalistycznej, a zarazem polskiego ruchu irredentystycznego w przededniu I wojny światowej, duchowy przywódca Legionów Polskich i faktyczny komendant ich I Brygady, Naczelnik Państwa, głównodowodzący w wojnie polsko-sowieckiej 1919-1920 r., marszałek wojsk polskich, wreszcie autor zwycięskiego zamachu stanu w 1926 r., przywódca obozu pomajowego i dyktator – należy niewątpliwie do grupy tych mężów stanu, którzy w sposób decydujący wpłynęli na najnowsze dzieje Polski i Polaków. Zasłynął przede wszystkim jako „człowiek czynu”, polityk i wódz, realizujący się w działaniu, bezpośrednim kształtowaniu losów własnego kraju i narodu. Pozostawił jednak po sobie również bogatą spuściznę piśmienną. Składają się na nią książki historyczne, wspomnienia, wykłady, przemówienia, artykuły publicystyczne, rozkazy i wywiady¹. Wśród wielu poruszonych w nich wątków jednym z najistotniejszych jest polityka zagraniczna niepodległej Rzeczypospolitej, a w jej ramach relacje polsko-sowieckie.

1. Spuścizna ta zebrana została przede wszystkim w wydawnictwach: J. Piłsudski, „Pisma, mowy, rozkazy”, t. I-X, Warszawa 1930-1936 (przygotowanym z inicjatywy Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski w Warszawie) i J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. I-X, Warszawa 1937-1938 (wydanym przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie).

Odnosząc się do stosunków Polski z Rosją Sowiecką, a następnie Związkiem Sowieckim, Piłsudski poruszał również niejednokrotnie zagadnienie nowego porządku, zaprowadzonego przez bolszewików, i jego konsekwencji. W rozważaniach tych wyróżnić można pewne zasadnicze nurty – próby odpowiedzi na pytania, jak i czy w ogóle zmieniła się Rosja po przewrocie bolszewickim? Czym jest właściwie komunizm w Rosji? Wreszcie – jaka będzie przyszłość państwa sowieckiego?²

Rozważania nad pierwszą kwestią – na ile przewrót 1917 r. i przejście władzy przez bolszewików zmieniły Rosję – Marszałek podejmował zarówno w odniesieniu do jej polityki zagranicznej, jak i ustroju wewnętrznego. Zwracał zatem uwagę, iż państwo sowieckie, podobnie jak Rosja carska, reprezentowało w dziedzinie stosunków międzynarodowych przede wszystkim postawę imperialistyczną, wyrażającą się w chęci podbojów, powiększania swego terytorium i uzależniania państw sąsiednich.

Dążenie do rozszerzania granic imperium i jego strefy wpływów w Europie i w Azji było, zdaniem Piłsudskiego, najważniejszym wątkiem polityki zagranicznej zarówno „białej”, jak i „czerwonej” Rosji. Stwierdzał on, iż „bez względu na to, jaki będzie jej rząd, Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliśmy imperializm carski; widzimy dzisiaj imperializm czerwony – sowiecki”³.

Polski przywódca podkreślał, że przewrót bolszewicki, zapoczątkowując ważne przemiany społeczne, religijne, kulturowe i polityczne, nie zmienił jednak w niczym tradycyjnej mentalności rosyjskiej, która miała charakteryzować się w polityce zagranicznej „wschodnią”, „tatarską”, czy też „mongolską” zaborczością i działaniem, opartym na podstępnie⁴.

2. Większość z publicznych wypowiedzi Piłsudskiego na temat bolszewizmu i Rosji Sowieckiej pochodzi z lat 1919-1921, kiedy to jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny w wojnie polsko-sowieckiej miał on decydujący wpływ na wschodnią politykę Rzeczypospolitej, próbując realizować plan jej federacji z Litwą, Białorusią, a nawet Ukrainą.

3. J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. V, s. 67. Zob też: W. Suleja, „Józef Piłsudski”, Kraków 1995, s. 211.

4. B. Urbankowski, „Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg”, Warszawa 1997, t. 2, s. 84.

„Rosja obiecuje, gdy jest do tego zmuszona, i nie dotrzymuje obietnic z chwilą, gdy ma po temu siłę” – konkludował J. Piłsudski, charakteryzując taktykę, stosowaną przez wschodniego sąsiada Polski na arenie międzynarodowej⁵.

Jego zdaniem, rewolucja bolszewicka nie zmieniła również zasadniczej postawy Rosji wobec Rzeczypospolitej. Zgodnie z ogólnymi regułami, rządzącymi rosyjską, a następnie – jak się okazało – sowiecką polityką zagraniczną, miała się ona wyrażać przede wszystkim w ambicjach politycznej dominacji nad Polską i dążeniu do jej terytorialnego okrojenia. Plany te bolszewicy – jak wcześniej carat – zamierzali realizować we współdziałaniu z Niemcami, tradycyjnym antypolskim sojusznikiem zarówno „białej”, jak i „czerwonej Rosji”, nie bacząc na ustrojowe różnice, dzielące państwo sowieckie i jego niemieckiego partnera⁶.

Marszałek podkreślał niekiedy, że państwo sowieckie jest dla sąsiadów, w tym Polski, nawet bardziej niebezpieczne niż carska Rosja. Argumentował, iż bolszewicy, pozbawieni rzeczywistych sukcesów gospodarczych i politycznych, oferujący mieszkańcom dawnego imperium biedę zamiast dobrobytu i terror zamiast zapowiadanego pokoju, mogą szukać w oskarżeniach, kierowanych pod adresem rzekomych wrogów zewnętrznych, usprawiedliwienia dla swych niepowodzeń, a zarazem sposobu na rozładowanie napięć wewnętrznych i ukierunkowanie wrogości, rządzonego przez nich społeczeństwa, przeciwko innym państwom⁷.

W okresie wojny polsko-sowieckiej Naczelnik Państwa wskazywał na umiejętność bolszewików prowadzenia uporządkowanej, konsekwentnej polityki, co miało czynić z nich na arenie międzynarodowej przeciwników daleko bardziej wymagających od dyplomacji przedrewolucyjnej Rosji, jak i walczących z nimi jeszcze wówczas „białych” generałów⁸.

5. J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. V, s. 66.

6. K. Świtalski, „Diariusz 1919-1935”, Warszawa 1992, s. 659. Zob też: *ibidem*, s. 36; J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. V, s. 110; R. Świętek, „Lodowa ściana. Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904-1918”, Kraków 1998, s. 855.

7. B. Urbankowski, *op.cit.*, s. 89.

8. K. Świtalski, *op.cit.*, s. 35.

Piłsudski odnosił się także do samego fenomenu rosyjskiego komunizmu. Podkreślał jego związek z „wschodnim”, rosyjskim właśnie sposobem myślenia⁹. Uważał, że zaistnienie bolszewizmu należy wiązać przede wszystkim z mentalnością, obyczajami, kulturą i – paradoksalnie – polityczną tradycją Rosji. „Bolszewizm jest czysto rosyjską chorobą. Zobacz pan, że nie zapuszcza on głęboko korzeni w krajach, które nie są rdzennie rosyjskie. W częściach dawnej Rosji, w których ustrój socjalny nie jest typowo rosyjski, jak np. w Polsce, w Estonii, na Ukrainie, na obszarach kozackich na Syberii – nie zapanował nigdy istotnie [...]. Zwykłym ideałem socjalisty jest powszechna równość pewnych praw; nie jest to tym, czego chce bolszewik rosyjski. Pragnie on obalenia dawnego porządku rzeczy. Jego myślą przewodnią jest panowanie proletariatu i ucisk tych, pod których uciskiem poprzednio pozostawał i których miejsce sam zajął. Jest to dziedzictwo dawnego rosyjskiego ustroju socjalnego, w którym poddani traktowani byli, jak śmiecie, przez swych panów. Bolszewizm ma może przyszłość przed sobą w Rosji środkowej, gdzie ustrój ten panował, ale nie w prowincjach bałtyckich” – argumentował obszernie w głośnym wywiadzie, udzielonym korespondentowi londyńskiego *Timesa* w 1919 r.¹⁰.

Według Marszałka cechy charakterystyczne bolszewizmu, do których zaliczał terror, pogardę dla życia ludzkiego i indywidualności jednostki, a także kulturalne barbarzyństwo, skutkujące nędzą społeczną i chaosem moralnym, wynikały z cywilizacyjnego zapóźnienia Rosjan i rosyjskiej tradycji relacji pomiędzy władzą a rządzonymi¹¹. Dopatrując się w ustano-wieniu bolszewizmu w Rosji wpływu i przejawu „wschodniej” mentalności jej mieszkańców, Piłsudski definiował ją jako nie tyle gorszą, co zupełnie odmienną i nieprzystającą do cywilizacji zachodniej i umysłowości europejskiej, a za jej najważniejszą cechę uważał dezawuowanie, lekceważenie osobistej odpowiedzialności jednostki ludzkiej¹².

9. J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. VI, s. 21.

10. *Ibidem*, t. V, s. 110-111.

11. W. T. Kulesza, „Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1935”, Wrocław 1985, s. 40-41.

12. B. Urbankowski, „Filozofia czynu. Światopogląd Józefa Piłsudskiego”, Warszawa 1988, s. 65.

Następstwem traktowania przez polskiego przywódcę bolszewizmu i państwa sowieckiego jako specyficznego, wynaturzonego przykładu realizacji idei marksistowskiej, przefiltrowanej niejako przez rosyjską mentalność, było wyrażane przez niego przekonanie, że zarówno dla Polski, jak i świata zachodniego bolszewizm nie przedstawia wewnętrznie niebezpieczeństwa. Jego zdaniem, poparcie dla „sowieckiego eksperymentu” w niektórych radykalnie nastawionych środowiskach marksistowskich zachodniej Europy było wynikiem braku wiedzy ich przedstawicieli o istocie państwa sowieckiego. Czas, według polskiego męża stanu, działał w tym wypadku na niekorzyść bolszewików, których rządy, po ujawnieniu stosowanego przez nich terroru, powinny stracić na atrakcyjności nawet w oczach najbardziej zdeklarowanych obrońców „Kraju Rad”. Powyższe stanowisko powodowało, iż „czerwona Rosja” była dla Piłsudskiego przede wszystkim uosobieniem zagrożenia czysto wojskowego, militarnego, nie zaś ideologicznego¹³.

Wysoko natomiast oceniał Marszałek talent przywódczy i instynkt polityczny Lenina. Podkreślał, że przywódca bolszewików okazał się politykiem niezwykle skutecznym, przebiegłym i elastycznym. Widział w nim przede wszystkim pragmatyka, dla którego marksizm był jedynie użytecznym narzędziem dla uzasadnienia władzy, sprawowanej jednak nie w oparciu o ideologię, ale o terror – najskuteczniejszy według Piłsudskiego instrument rządzenia w Rosji¹⁴.

Zdaniem polskiego polityka, dyktatura bolszewicka, ścisła kontrola państwa nad społeczeństwem i każdą jednostką z osobna oraz terror, na których oparł Lenin funkcjonowanie Rosji Sowieckiej, wcale nie były przez przywódcę bolszewików traktowane jako konieczne i przejściowe koszty rewolucji, „mniejsze zło”, przez które rosyjskie społeczeństwo musiało przejść na drodze do doskonałego, komunistycznego porządku sprawiedliwości społecznej, czy wreszcie sposoby sprawowania władzy wynikające z ideologii marksistowskiej.

13. W. Baranowski, „Rozmowy z Piłsudskim 1916-1931”, Warszawa 1990, s. 61.

14. W. Jędrzejewicz, „Józef Piłsudski 1867-1935. Życiorys”, Wrocław 1989, s. 75.

Wedle Marszałka dla Lenina był to po prostu trwały system, który przywódca bolszewików uznał za najbardziej w Rosji efektywny. Polski przywódca przestrzegwał, iż przy takiej metodzie rządów Rosja, pomimo zniszczeń wojennych, chaosu, rewolucji i zupełnego zniewolenia społeczeństwa, może jednak zagrozić bezpieczeństwu sąsiednich państw i pokojowi w Europie¹⁵.

Kolejnym charakterystycznym elementem ideologii bolszewickiej, wynikającym dla Piłsudskiego nie z uniwersalnych idei rewolucji społecznej, ale z istoty „rosyjskiego ducha” było hasło „zemsty socjalnej”¹⁶. To ona właśnie, a nie idee nowego, sprawiedliwego społeczeństwa miała mobilizować mieszkańców imperium do obalenia dawnego porządku. Józef Piłsudski podkreślał, że w odróżnieniu od marksistów zachodnioeuropejskich, którzy deklarowali ambicje budowy społeczeństwa równości socjalnej, bolszewicy zaprowadzali porządek, oparty na skrajnej nierówności i poniżeniu jednych grup społecznych kosztem innych – tyle tylko, że miejsce dawnego proletariatu mieli zająć czynni i bierni przeciwnicy nowej władzy, bądź reprezentanci środowisk dawnych „posiadaczy”.

W odróżnieniu od wielu innych polityków, czy publicystów polskich, analizujących przyczyny, przebieg i skutki przewrotu bolszewickiego oraz próbujących ukazać cechy charakterystyczne jego ustroju, Marszałek stosunkowo niewiele miejsca w swych rozważaniach poświęcał zagadnieniu udziału Żydów w wydarzeniach rewolucyjnych. Ograniczał się jedynie do skonstatowania oczywistego faktu, że znajdowali się oni wśród przywódców ruchu bolszewickiego¹⁷.

Istotnym i interesującym wątkiem w rozważaniach polskiego męża stanu, dotyczących Rosji Sowieckiej i bolszewizmu, było negowanie zasadności oceniania ideologii bolszewickiej w kategoriach nurtu socjalistycznego. Uważał, że określanie bolszewików mianem socjalistów, a przeprowadzonego przez nich przewrotu mianem socjalistycznej rewolucji jest niezgodne ze stanem faktycznym. Stwierdzał on, że ustrój

15. *Ibidem*, s. 76.

16. J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. V, s. 89.

17. *Ibidem*, s. 89.

bolszewicki jest przeciwieństwem idei socjalistycznych. „Widząc spustoszenia, dokonane przez ustrój komunistyczny, nie rozumiem, jak mogą istnieć w Europie socjaliści, odnoszący się do niego przychylnie. Ustrój bolszewicki jest nawet zaprzeczeniem idei socjalistycznej. Nie ma nic bardziej kompromitującego dla socjalizmu, niż bolszewizm” – przekonywał zagranicznych czytelników w 1919 r. w wywiadzie, udzielonym *Journal de Genève*¹⁸.

Równocześnie Piłsudski, przeciwstawiając bolszewickiemu terrorowi humanitaryzm europejskiego socjalizmu i przywiązanie jego przedstawicieli do zasad demokracji, podkreślał, że metody, którymi Lenin wprowadził nowy porządek w Rosji „są nie do pomyślenia w jakimkolwiek cywilizowanym kraju”¹⁹.

Wydaje się, iż rozważania Marszałka nad relacjami pomiędzy socjalizmem a bolszewizmem miały złożoną genezę. Były niewątpliwie naturalne i zrozumiałe u byłego towarzysza „Wiktor”, wieloletniego działacza socjalistycznego i przywódcy najsilniejszej w Królestwie Polskim organizacji socjalistycznej – PPS. Równocześnie należy je osadzić w realiach, w jakich się zrodziły i zostały upublicznione. Był to czas wojny polsko-sowieckiej, a zarazem wzrostu nastrojów pacyfistycznych i socjalistycznych w Europie. Przeznaczona dla zachodniego czytelnika argumentacja miała na celu walkę ze stereotypem nękanego przez kontrewolucję i obcą interwencję „Kraju Rad”; wykazanie, iż Rosja Sowiecka nie jest atakowanym przez imperialistyczną Polskę krajem społecznej sprawiedliwości, ale państwem dyktatury i terroru, zagrażającym politycznej stabilizacji nie tylko w regionie. Przytaczane argumenty miały, jak się zdaje, w równej mierze uświadomić czytelnikom prestiżowych pism zachodnich „prawdziwą” naturę bolszewizmu, co usprawiedliwić walkę z nim prowadzoną przez Drugą Rzeczpospolitą na progu lat dwudziestych.

W swych enuncjacjach Piłsudski starał się także przewidzieć dalszy rozwój wypadków w Rosji. Przychylił się do

18. *Ibidem*, s. 90.

19. *Ibidem*, s. 143.

poglądu, iż bolszewicy, stanowiący – według niego – po rewolucji realne zagrożenie dla pokoju w Europie, nie będą jednak w stanie utrzymać w dłuższej perspektywie kontroli nad Rosją²⁰. Przewidywał, że jeszcze pod ich rządami może nastąpić w Rosji proces stopniowego rozpadu państwa, wywołany nasileniem się tendencji nacjonalistycznych wśród narodowości, które znalazły się w granicach dawnego, carskiego imperium. Zdaniem Marszałka, przy urzeczywistnieniu takiego scenariusza wydarzeń w Rosji jedynie „bonapartyzm”, pod którym to pojęciem rozumiał odartą z marksistowskiej ideologii dyktaturę, opartą na wojsku i policji, mógłby powstrzymać rozpad państwa sowieckiego²¹.

20. A. Garlicki, „Józef Piłsudski 1867-1935”, Warszawa 1990, s. 218-223.

21. K. Świtalski, *op.cit.*, s. 137, 140.

22. A. Garlicki, *op.cit.*, s. 22-214. Przeświadczenie o możliwości wykorzystania nacjonalizmów do osłabienia wschodniego sąsiada Polski towarzyszyło Piłsudskiemu niemal od początku jego politycznej działalności. W jednodniówce *Robotnika* z 1895 r. pisał on: „Stąd właśnie [spośród narodów, ujarzmionych przez Rosję – PW] wyjdzie ta siła, która w proch zetrze potęgę caratu” – zob.: J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. I, Warszawa 1937, s. 91. Koncepcja ta legła też u podstaw polityki federacyjnej, prowadzonej przez Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa. Więcej o federacjonizmie Piłsudskiego i próbach jego realizacji [w:] N. Davies, „Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920”, Kraków 1997, *passim*; A. Deruga, „O federalizmie i polityce wschodniej obozu belwederskiego”, *Przegląd Historyczny*, 1964, t. LV, z. 2, s. 317-330; *Idem*, „Przed i po wyprawie wileńskiej 1919 r.”, „Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały”, Warszawa 1973, t. X, s. 51-72; A. Garlicki, *op.cit.*, s. 212-237; *Idem*, „Polityka wschodnia obozu belwederskiego”, *Przegląd Historyczny*, 1978, z. 3, s. 459-462; A. Garlicki, „U źródeł obozu belwederskiego”, Warszawa 1978, s. 317-354; W. Jędrzejewicz, *op.cit.*, s. 64-107; A. Juzwenko, „Nieudane próby porozumienia się Polaków z Litwinami i Ukraińcami w roku 1919”, [w:] „Belarus, Lithuania, Poland, Ukraine. The Foundations of historical and cultural traditions in East Central Europe”, Lublin-Rzym 1994, s. 420-427; *Idem*, „Polska a «biała» Rosja (od listopada 1918 do kwietnia 1920)”, Wrocław 1973, *passim*; J. Lewandowski, „Federalizm. Litwa i Białoruś. Białoruś w polityce obozu belwederskiego, XI 1918-IV 1920”, Warszawa 1962, *passim*; B. Miedziński, „Polityka wschodnia Piłsudskiego”, *Zeszyty Historyczne*, 1975, z. 31, s. 3-45; A. Nowak, „Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego (1918-1921). Koncepcja i realizacja”, *Ibidem*, 1994, z. 107, s. 3-22; *Idem*, „Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego”, Kraków 2001, *passim*; J. Ochmański, „Kulisy wyprawy wileńskiej Piłsudskiego 1919 r.”, „Z dziejów stosunków polsko-radzieckich...”, Warszawa 1968, t. III, s. 65-

Przekonanie o sile narodowych ruchów odśrodkowych w państwie sowieckim sprawiło, iż polski przywódca widział w nich potencjalnych, naturalnych sojuszników Polski, zagrożonej zaborczością sowiecką²².

Zdaniem Piłsudskiego upadek bolszewików nie musiał jednak wcale oznaczać zapanowania wojskowego reżimu, czy też restauracji dawnej „białej Rosji”. Wiele wskazuje na to, iż przyszłość polityczną państwa rosyjskiego widział on w budowie ustroju demokratycznego przez te kręgi polityków rosyjskich, które odrzucały zasady wojskowej dyktatury, carskiego despotyzmu czy bolszewizmu. W okresie wojny polsko-sowieckiej jako Naczelnik Państwa udzielał pewnej pomocy organizacyjnej i poparcia politycznego emigrantom rosyjskim, reprezentującym taką właśnie wizję przyszłości Rosji. Marszałek podkreślał, iż: „nie sposób jest dawną Rosję powołać ponownie do życia, za wszelką cenę, przy pomocy dawnych jej ludzi. Należy szukać nowych formuł... Trzeba mieć odwagę zrozumienia, że na wschodzie Europy zaszła olbrzymia zmiana”²³.

Zasygnalizowane powyżej poglądy J. Piłsudskiego na bolszewizm w Rosji i jego stanowisko wobec państwa sowieckiego są interesujące i warte przypomnienia z kilku przynajmniej powodów.

Pierwszy to fakt, iż miał on decydujący wpływ na politykę zagraniczną Polski międzywojennej – w tym jej relacje z Rosją – w latach 1918-1921, kiedy ważyły się losy bolszewickiej rewolucji, a następnie po przewrocie majowym w latach 1926-1935. Stosunek polskiej polityki zagranicznej do państwa sowieckiego w owym czasie kształtował się pod niewątpliwym wpływem opinii Marszałka.

-78; J. Rothschild, „Piłsudski's Coup d'Etat”, New York 1966, s. 5; W. Suleja, *op.cit.*, s. 197-257; J. Sieradzki, „Białowieża i Mikaszewicze”, Warszawa 1959, *passim*.

23. J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. V, s. 148. O przekonaniu Piłsudskiego, iż wobec starcia „czerwonej” i „białej” Rosji, Polska powinna wspierać narodowe ruchy odśrodkowe w dawnym imperium, a także „trzecią Rosję” – demokratyczne środowiska rosyjskie, które mogłyby w przyszłości w wyniku klęski „białych” generałów i – w dalszej kolejności – upadku władzy bolszewików objąć rządy w dawnym państwie carów [w:] A. Nowak, „Polska i trzy Rosje”, *passim*.

Równocześnie dla całych rzesz Polaków, którzy uznali w tym charyzmatycznym polityku męża opatrnościowego narodu, jego oceny miały wielki ciężar gatunkowy, stanowiąc często niepodważalny aksjomat, kształtujący ich własne poglądy.

Istotne jest ponadto, iż opinie i interpretacje zarówno rosyjskiego komunizmu, jak i samego fenomenu Związku Sowieckiego, prezentowane przez Piłsudskiego – częściowo trafne, a niekiedy negatywnie zweryfikowane przez późniejsze wydarzenia (jak choćby te o krótkotrwałości bolszewickiego reżimu) – mogą stać się interesującym punktem wyjścia do dyskusji nad stanem wiedzy polskich elit politycznych na temat procesów politycznych, społecznych i gospodarczych, zachodzących w Rosji po przewrocie bolszewickim.

Wreszcie, jak się zdaje, Marszałek z bagażem swych poglądów, celnych opinii i... uprzedzeń, dotyczących nie tylko współczesnej mu Rosji, ale także jej historii i przyszłości, może być uznany za reprezentanta określonego pokolenia Polaków. Była to generacja, która widząc początkowo w Rosji zaborcę i wroga (którego się obawiała, ale i którym pogardzała), musiała z czasem uznać w niej – na mocy faktów dokonanych – po prostu sąsiada, z którym pragmatyzm polityczny nakazywał nawiązać i ułożyć w miarę poprawne stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne. Nawet, jeśli, zupełnie słusznie zresztą, nie dowierzano pokojowym deklaracjom jego nowych bolszewickich przywódców, a ich metody sprawowania władzy budziły moralny i polityczny sprzeciw. To przecież J. Piłsudski był tym politykiem, który w rozmowie z korespondentem *Le Petit Parisien* wspominał, iż w przededniu I wojny światowej miał w sercu „głęboką nienawiść do Rosji, która gnębiła mój kraj w sposób okropny, trudny do wyobrażenia”²⁴ i którego równocześnie uznawano powszechnie za architekta polsko-sowieckiego układu o nieagresji w 1932 r.

Przemysław WAINGERTNER

24. J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe”, t. V, s. 65.

WSPOMNIENIA

Robert KACZMAREK

CLOWN I MILCZĄCA RESZTA

W roku 1966 wyszły na jaw niebezpieczne podziały w jednolitym dotąd systemie imperialnej władzy. Dostrzegalnym wierzchołkiem góry lodowej była rosnąca agresywność Pekinu wobec Moskwy, wskazująca na ostateczne wyzwolenie się Chińczyków spod sowieckiej kurateli. Konflikt ten odbił się w PRL walką frakcyjną pomiędzy gomułkowcami u władzy i maoistami bez przydziału.

Wśród tych ostatnich najbardziej znaną postacią był Kazimierz Mijal, do 1959 roku członek Komitetu Centralnego PZPR, jedyny, który w roku 1956 głosował przeciwko Gomułce. Parę lat później założył nielegalną Komunistyczną Partię Polski, wydawał bibułę potępiającą burżuazyjne odchylenie PZPR i wzywał do poparcia Chińczyków przeciwko Sowiecom. Solidnie finansowana za pośrednictwem ambasady albańskiej KPP rozwijała dynamiczną działalność, którą – gdy chodzi o rozmiary – porównać można do ruchliwości opozycji demokratycznej z końca lat siedemdziesiątych. Tolerowani przez kilka lat, rozbici zostali jednej nocy w roku 1964: SB uwięziła stu ludzi i wyrzuciła z pracy tysiąc, likwidując odszczepieńcom wszelkie zaplecze. W lutym 1966 roku Mijal uciekł do Tirany posługując się lewym paszportem Albańskiej Republiki Ludowej. Odtąd nadawał dywersyjne audycje do Polskiej Republiki Ludowej, powszechnie znane jako zjawiskowe „Radio Tirana”.

Kolejnym dowodem osłabienia Imperium była polityczna emancypacja polskiego Kościoła, który przeszedł od postawy obronnej do jawnie przywódczej. Okazją stały się tu obchody tysiąclecia chrztu Mieszka I, które obrazowo pokazały trwałość Kościoła i zaufanie, jakim się cieszył w społeczeństwie. Niepodważalnego dowodu jego siły dostarczył akt pojednania z Niemcami, zawarty w otwartym liście biskupów polskich do niemieckich, ze słynnym „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

Łatwość, z jaką ludzie przyjęli postulat przebaczenia, budzić mogła osłupienie. Działo się to raptem dwadzieścia lat po wojnie, wszystko pozostawało jeszcze w żywej pamięci: potworne zbrodnie, niezasklepione rany, miliony zamęczonych, zabitych i przesiedlonych, a nad zrujnowanym krajem czerwona noc, wieczna zmarzlina dziejów, niezmożona, niedorzeczna i złowieszcza. I oto całe to pokłosie niemieckiego potopu zdmuchnięte jak płomyk świeczki, bo kilkudziesięciu prałatów ogłosiło, że pora przebaczyć i prosić o przebaczenie.

Zupełnie nie rozumiałem, dlaczego mamy prosić Niemców o przebaczenie. Nie rozważałem moralnego tła zastosowanej w stosunku do nich zasady odpowiedzialności zbiorowej. Jej groza ujawniła się dopiero wiele lat później, kiedy do tematu zabrali się historycy pozbawieni uprzedzeń i wolni od cenzuralnego kagańca. Trzeba jednak sobie powiedzieć, że inaczej patrzy się na historię, gdy w powietrzu unosi się jeszcze swąd wydarzeń, a inaczej z perspektywy półwiecza pokoju, który jakby istniał od zawsze i dany był do końca świata.

Czterdzieści lat temu nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że wymazanie z mapy niemieckich Prus było przejawem dziejowej sprawiedliwości i roztropności wielkich mocarstw. Szczegółami wypędzenia ludności niemieckiej nie zaprzętałem sobie głowy, trochę z przekonania o niepodważalnej logice odwetu, a trochę z braku informacji. Tematu nie ruszał ani Kościół, ani szkoła, ani propaganda czerwonych, jeśli nie liczyć obsesyjnego tępienia rewizjonistów Hupki i Czai oraz ich grubego poplecznika Franza Josefa Straussa. Nie przypominam sobie też, by losem wypędzonych zajmowała się Wolna Europa, gdzie skłonność do demagogii i podpo-

rządowanie amerykańskiej racji stanu nie zachęcały chyba do ujawniania tej karty historii.

Podobnie nie zastanawiałem się nad praktyczną stroną przebaczenia Niemcom, co skądinąd mało komu spędzało sen z powiek. List episkopatu polskiego niewiele tu miał zmienić, jeśli sądzić po uniesieniu tłumów, płomiennej radości, z jaką witaliśmy biskupów pod Wawelem w majowe święto 1966 roku. Tak nie cieszą się ludzie, którzy odnaleźli drogę ewangelicznego oczyszczenia, a raczej ci, co nareszcie mogą pokazać komunistom wała.

Ciasno zrolowany przez tłum w stanie euforii, sam także wniebowzięty, chłonałem niezemi obraz. Ponad wypęnlonym po brzegi wąwozem podwawelskich ulic bernardyński podjazd pokryty dywanem głów, a środkiem, jak we śnie, sznur biskupich samochodów uniesionych w powietrze. Nie przypuszczałem, że tak łatwo można unieść samochód. Co za moc w tych ludziach!

To był znak cudu, oczekiwanego Początku. Czułem do biskupów gorącą wdzięczność, że – jak od stuleci – jednoczyli siły zniewolonego narodu. Dopchałem się do jakiegoś mercedesa i na bezdechu w głąb, ku uroczystej twarzy prałata: to wielki dzień, trzeba żeby wszyscy się o tym dowiedzieli! Biskup zdębiał i opadł na oparcie. Rozdzielił nas tłum i już nic nie widziałem, ale byłem spokojny jak człowiek, który w natłoku niepojętych wydarzeń ujrzał nagle ich sens i własne powołanie.

Przede wszystkim mówić i dać ludziom mówić. Nad Wisłą drukują antymoskiewską bibułę, w Azji z wolna unoszą się lufy bratnich karabinów, w Warszawie biskupi robią politykę zagraniczną – a w gazetach cisza, albo kłamstwa. Wszelako pewne nadzieje były tu dozwolone, bo nadwiślański socjalizm nie zatrzymał całkowicie biegu historii, godził się z istnieniem wysepek wolności i stopniowo odchodził od wszelkiego ceremoniału. Innymi słowy, nie rozwijał się w kierunku tyranii. Podstawowa wiedza obywatelska oparta była o pewnik, że nie utną głowy za niezdjęcie kapelusza przed pochodem. W propagandowej retoryce zaś straszyla nie tyle zasadnicza niesprawiedliwość, co słowa użyte na opak, pojęcia przenicowane. A jeśli nasz problem z władzą, a niewykluczone

że i samej władzy ze sobą, był pochodzenia semantycznego? Wielka pokusa zawierzenia słowu: wystawmy na światło dzienne fakty i sposoby ich opisanie, niech mówią i ci, co mają siłę, i ci, co nie mają głosu, musi być jakieś porozumienie. W najgorszym wypadku komuniści publicznie zaprzeczają faktom, co zapowiadało ogromną zabawę.

W wieku 19 lat mało kto widzi, że jest szczodrobliwy, smutny i niezręczny, jak cyrkowy clown z wielkim czerwonym nosem.

Tydzień później udałem się do opiekuna mojego roku, najzwyczajniej go doktorem N. Powiedziałem mu, że reprezentuję grupę studentów z różnych wydziałów UJ. Grupa ta pragnie wolności słowa i w ogóle liberalizacji życia w Polsce. W tej sprawie opracowujemy petycję, pod którą chcemy zebrać podpisy i przesłać ją do Urzędu Rady Ministrów i do redakcji *Polityki*. Szkic petycji pokazałem N., który po jej przeczytaniu powiedział, że musi się zastanowić. Prosi zatem o zostawienie mu tekstu i ponowne spotkanie za dwa dni, z tym że przyprowadzę jeszcze paru kolegów z zainteresowanej grupy studentów.

Następnego dnia N. zawiadomił uczelnianą partię, a ja ze swej strony – kolegów zgromadzonych w auli po wykładzie. Trzeba wysłać „do rządu warszawskiego” petycję domagającą się wolności słowa, być może uda się uzyskać poparcie profesorów. Studenci wysłuchali i opuścili salę, usłyszałem kilka nieprzychylnych uwag rzuconych w przestrzeń. Nikt nie podjął tematu.

Na drugie spotkanie z dr. N. i jego kolegami przyszedłem z Leną Migałą i Michałem Gabrielelem z pierwszego roku fizyki UJ. Według esbeckiego raportu „poglądy grupy oraz jej zamierzenia przedstawił drowi N. student Kaczmarek, ten sam, który był pierwszy raz w mieszkaniu u w/w [...]. Jak określił Kaczmarek, chodzi im o podjęcie kroków idących w kierunku liberalizacji życia w kraju, m.in. przez skończenie z przemilczaniem przez prasę krajową tematów drażliwych, o których mówią rozgłośnie zachodnie.

Ponadto Kaczmarek oświadczył, że oni tworzą grupę opozycyjną, mającą na celu walkę o wolność słowa i druku. [...] Nosili się również z zamiarem zorganizowania w okresie

juwenaliów wiecu studenckiego dla poparcia ich idei [...].

Dr N. oświadczył studentom, że nie popiera ich postępowania, gdyż cała ta sprawa – wg niego – zakrawa na jakąś akcję o charakterze antypaństwowym. Natomiast przyrzekł załatwić im spotkanie z osobami kompetentnymi, a zwłaszcza z przedstawicielami organizacji partyjnej, którzy niewątpliwie odpowiednio wyjaśnią nurtujące ich problemy. Kaczmarek i pozostali studenci przystali na to”.

Nie dałbym dziś głowy za to, że N. składał mi jakieś oświadczenie o antypaństwowości „całej tej sprawy”, najpewniej zeznał to tylko do protokołu. Natomiast rzeczywiście zaproponował dalsze dyskusje w poszerzonym gronie.

Nie obawiałem się, że zastawi na nas pułapkę, ale było jasne, że będzie to intencją SB, skoro tylko N. zajmie się „załatwianiem spotkania z osobami kompetentnymi”. Podjął się tego niezwłocznie i złożył sprawozdanie I sekretarzowi POP PZPR przy Wydziale Filozoficznym UJ dr. Hempolińskiemu i kierownikowi Grupy IV Wydziału II kapitanowi SB J. Billowi. Tego ostatniego przedstawili mu jako pracownika UJ, który właśnie odwiedził Hempolińskiego, no to niech siada, przysłucha się.

Pomimo że spotkania z N., począwszy od drugiego, były trefne, to jednak nie były niedorzeczne. Nie widziałem potrzeby ukrywania się, przeciwnie: sama zasada „jawności wypowiedzi” zakładała także rozmowę z czerwonymi. Do końca nie czułem żadnego zagrożenia. To raczej ich odmowę dyskusji uznałbym za porażkę. Moja polityczna scena przypominała przytulne lokale stowarzyszeń ludzi kultury przy Rynku, gdzie twardo dyskutowałem, systematycznie odprawiany przez zawodowego prelegenta, na ogół zręcznego łgarza.

Akurat w tym czasie publiczne wykłady na nowo wchodziły w zwyczaj w całym kraju, zachęcając do filozofowania, dyskusowania, a nawet zgłaszania propozycji ustrojowych. Nigdzie jednak z taką powagą i przekonaniem uprawiania realnej polityki, jak w stolicy, gdzie kilkunastoletni Michnik inspirował gniewne reakcje Gomułki w politbiurze, a osiemdziesięcioletni Lipiński – sarkastyczne uwagi genseka o próbie sprowadzeniu roli partii w zakładach pracy do

organizowania rocznicowych akademii. Tego rodzaju wieści dodawały otuchy pokazując, jak ludzie niewielkich sił, o wrażliwej skórze zmusili despotę do wzięcia pod uwagę samego faktu ich istnienia. Znacznie później zrozumiałem, że Warszawie chodziło o krąg znajomych o zbliżonych rodowodach i podobnej sytuacji społecznej, niekiedy mieszkających przy tej samej Alei. W Krakowie potyczki z władzą w niczym nie przypominały kłótni rodzinnej, co teoretycznie utrudniało władzy inspirowanie studenckiej gorączki, a w praktyce pozbawiało nas wiedzy o sile osobistych cech i powiązań w funkcjonowaniu aparatu przemocy. Im dalej od władzy, tym większe złudzenie jej obiektywnych praw i przywilejów. Na dodatek polityczna odległość w niczym nie uchroniła nas przed manipulacją ze strony partyjnych frakcji.

Że w roku 1966 chodziło o dyskusję kija z dupą, przekonać się miałem nie od razu, dość uwiedziony powagą kapitana i sekretarza, którzy przez moment zdołali ukryć, przynajmniej przede mną, niezgłębioną pogardę komunistów dla reszty. Zapewne pomogła im aureola władzy, nimb decydentów, spokój ludzi świadomych skuteczności nelsona, jakiego założyli clownowi o czerwonym nosie: „O wszystkich aspektach sprawy niezwłocznie powiadomiono KW PZPR oraz Naczelnika Wydziału IV Dep. III. Ponadto uzgodniono, że z w/w grupą studentów spotka się I Sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR przy UJ, który z jednej strony zorientuje się, jakie problemy ich nurtują i wyjaśni im niejasne sprawy, a z drugiej strony zwróci im uwagę na niestosowność ich postępowania”.

Przed kolejnym spotkaniem, tym razem z uczelnianym gensekiem Hanauskim, dołączył do nas jeszcze kolega z II roku fizyki i tym sposobem było nas czworo studentów. Rozmowa toczyła się w rytmie nieprzytomnych bredni, wytlumaczalnych jedynie moją bezgraniczną naiwnością, którą w owym czasie brałem za własny spryt. Esbecki raport tak przedstawiał nasze stanowisko: „[...] w prasie zachodniej i radiu dość często mówi się o sprawach drażliwych, a m.in. o sprawie chińskiej, grupie Mijala i stosunkach Państwo–Kościół, czego jednak nie można znaleźć w prasie polskiej. W związku z tym proponują oni zorganizowanie wiecu,

na którym chcieliby poruszyć te sprawy. Na stwierdzenie doc. Hanauska, że zorganizowanie takiego wiecu mogłoby tylko utwierdzić czynniki nam wrogie, że istotnie grupa Mijała jest dość silna i że prowadzi się walkę z Kościołem, Kaczmarek, który i tym razem reprezentował grupę, odpowiedział: «no to w takim razie możemy napisać petycję potępiającą działalność Mijała i zebrać pod nią około 1 mln podpisów». Zamiar ich tow. Hanausek uznał za niepotrzebny nikomu, ponieważ ta grupa nie jest aż tak silna, by stanowiła jakieś niebezpieczeństwo. «To w takim razie – powiedział Kaczmarek – zrobimy wiec za Gomułką». I tym razem tow. Hanausek musiał wyjaśniać, że nie ma potrzeby organizowania podobnego wiecu [...]. W dalszym ciągu rozmowy podnosili kwestie uroczystości kościelnych, powitania Wyszyńskiego, podkreślając, że było ono wyrazem widzenia w Wyszyńskim przywódcy opozycji. Wobec dużego chaosu w świadomości tej grupy, źle sprecyzowanych i pomieszanych pojęć, tow. Hanausek stwierdził, że żyją poza środowiskiem studenckim i są z niego wyizolowani. W przeciwnym wypadku na szereg nurtujących ich problemów otrzymaliby wyjaśnienia na prelekcjach, jakie odbywają się w klubach studenckich [...]”.

Już to gdzieś słyszałem. Rok wcześniej moja bliska znajoma z liceum popełniła samobójstwo, doprowadzona do rozpaczycy tępą surowością rodziców. Zgłosił się do mnie wówczas krakowski pisarz Jerzy Lovell, prosząc o parę wywiadów, z których powstał cykl artykułów w *Życiu Literackim*, a potem książka, chyba nawet dwie. Ich konkluzja była taka, że Iwie brakowało organizacyjnego oparcia, a ściślej mówiąc przynależności do Związku Młodzieży Socjalistycznej, gdzie znalazłaby odpowiedź na wszystkie nurtujące ją problemy.

Nie mogłem przeciwdziałać przywłaszczeniu tragedii do celów ideologicznych, bo wymagałoby to ujawnienia osobistych spraw dziewczyny. Ich przemilczenie zaś umożliwiło dość dowolną interpretację jej rozterek, nawet jeśli z całą pewnością nie zetemesowską. Miał tu miejsce oczywisty gwałt, bo Lovell zdawał sobie sprawę z niedorzeczności tego tropu w życiu Iwy. Powracający rok później, tym razem w rozmowie z Hanauskim, motyw komunistycznej organizacji młodzieżowej, zawsze jako środka na „nurtujące nas prob-

lemy”, był wyraźnym ostrzeżeniem, że znowu dają się nabrać, i że najrozsądniej byłoby przyjąć raz na zawsze, że inteligencja polska, pisarz czy profesor, jest nieodwracalnie skurwiona. Nie było o czym mówić.

Na do widzenia docent sekretarz Hanausek ostrzegł nas przed jakimkolwiek „niepoważnym krokiem”, a w szczególności organizowaniem wiecu, grożąc karami ze strony władzy i uczelni. Dopisaniem prawdziwego końca historii zajęła się esbecja, zapowiadając w swym raporcie energiczne kroki:

„Po rozeznaniu działalności i udokumentowaniu tej grupy przystąpić do jej rozbitcia poprzez:

– przeprowadzenie rozmów mających na celu z jednej strony pogłębienie posiadanych informacji na temat form i metod działania tej grupy oraz ujawnienie aktywistów skupionych wokół Kaczmarka, a z drugiej strony profilaktyczne rozbijanie i paraliżowanie wpływu grupy Kaczmarka na młodzież;

– wzajemne napuszczanie na siebie poszczególnych członków grupy przez pokazywanie oświadczeń, celowe wprowadzanie w błąd, w celu skłócenia i poróżnienia ich ze sobą;

– informowanie o najbardziej zaangażowanych studentach we wrogiej działalności uczelnianych organizacji partyjnych;

– w stosunku do jednostek o dużym nasileniu zaangażowania w tę działalność i wykazujących wrogi stosunek do PRL, sugerować pozbawienie świadczeń państwowych otrzymywanych na uczelniach, a nawet spowodować utratę tych świadczeń oraz usunięcie z uczelni”.

Przypowieść jest jawnym dowodem na prewencyjny charakter peerelowskiej represji i jej organiczną słabość, ukrywaną za pustym biegiem dookoła „operacyjnych sprawozdań”, których ważnym zadaniem musiało być wykazanie przydatności tajnych policji. Jeden solidny raport ujawniłby, że nie ma sprawy. Uderzająca niedorzeczność inicjatywy: wiec za Gomułką, milion podpisów przeciwko Mijałowi... A jednak zbagatelizować tego nie mogli. Komunizm to jest władza partii plus zagrożenie ze strony społeczeństwa. Sprawę stworzyli z papierosowego dymu i kupa ludzi miała zajęcie, a teraz inni będą to badać.

Nie było żadnej grupy w sensie organizacyjnym. Było grono przyjaciół, którym zdarzały się polityczne spory na towarzyskim spotkaniu, w przerwach między wykładami albo na balu. Wszyscy o dość podobnych poglądach, naskórkowo nieprzychylnych PRL-owi i Sowietom, nic szczególnego. Działalność „grupy” sprowadzała się do wypisywania przeze mnie na tablicach Instytutu Fizyki UJ haseł w rodzaju: „Niech żyje święto Królowej Korony polskiej 3 maja” (na co ktoś dopisał na drugiej tablicy: „Kaczmarek, tyś do reszty zwariował”), samotnego gardłowania za studenckim wiecem na temat wolności słowa, polemizowania z asystentami na ćwiczeniach z filozofii marksistowskiej, a wreszcie czynnego udziału w prelekcjach klubowych jako publiczność. Zabawa. Stawanie kolegom do zdjęć na korytarzach Instytutu Fizyki w pozach „Reakcja przed wiecem” i „Reakcja po wiecu”. Antyustrojowe dialogi na cztery nogi z Michałem, przed parterem zachwyconych słuchaczy („W tym kraju straszą nawet w sklepie spożywczym... Wchodzę i co czytam? Dżemy jaja. Za co?! I czemu nieortograficznie?”).

Śmiech, tyleż wyraz swobody, co bezradności.

Była jednak i druga strona medalu. Działając instynktownie, w najprostszej reakcji na kanty peerelowskiej codzienności, zwyczajem niedawnego licealisty zawsze gotów do zbawienia świata jednym słowem, nie mogłem rozsiewać nic innego, niż patos i niezręczność. Jeśli mnie jednak ludzie nie wyśmiali, choć dałem im niemało okazji, to być może z powodu nieczystego sumienia, oni bowiem – milczeli.

Po rozmowie z Hanauskim wracaliśmy na uczelnię pieszo, zataczając się z radości. Wszak ujawniliśmy czerwonym nasze zamiary i świat się nie zawalił. Z pewnością dołączą do nas inni...

Nie dołączył nikt. Brak logiki i programu nie były tu jedynymi przyczynami niepowodzenia; wszak list biskupów, inicjatywa zupełnie innego wymiaru, też nie przemieniła obyczajów, nie uwolniła duszy od zawziętości. Jediną niekwestionowaną wartością niemiecką pozostała u nas zachodnia marka, a od biedy nawet i wschodnia.

Ze swej strony Kościół taktycznie zstąpił do zakrystii, a partyjne frakcje zamarły w duszącym zwarciu, z którego Go-

mułka znowu wyszedł zwycięsko, zanim i jego nie ustrzelili cztery lata po milenijnym maju.

W tym czasie studenci i intelektualści gryzli wędzidło, nie tylko w Polsce. Stare społeczeństwo, nic o tym nie wiedząc, dożywało końca. Co do mnie, z wolna pogodziłem się z tym, że czerwoni mieli rację: byłem niedouczony. Po drugim roku fizyki zatem, ku osłupieniu kolegów (Józef Płoskonka, dobry fizyk student wyższego roku, dziś czołowy polityk PO: Robert, to jest życiowy błąd, fizyk nigdy nie zazna szczęścia w polityce), przeniósłem się na krakowską Akademię Ekonomiczną.

Robert KACZMAREK

WPLATY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO

**Wykaz wpłat na Fundusz Instytutu Literackiego, jakie
wplynęły na nasze konto w okresie
od 1 grudnia 2004 roku do 15 grudnia 2005.**

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

M. ARTER, Padstow, NSW, Australia – (po raz 4)	€ 40,00
Mieczysław BORNET, Toronto, ON, Kanada – (po raz 5 i 6)	€ 160,00
Stanisław BORUCKI, Palm Beach Gardens, FL, USA – (po raz 2)	€ 13,00
Antoni BRYM, Mansfield, OH, USA	€ 22,00
Andrzej BRZESKI, Davies, CA, USA – (po raz 5) – zamiast kwiatów na groby Przyjaciół w Maisons-Laffitte)	€ 427,00
C. CZUCHWICKI, Panorama, SA, Australia – (po raz 5)	€ 30,00
Aleksander FREJSZMIDT, Toronto, ON, Kanada – (po raz 6 i 7)	€ 46,00

Teresa GARBACIK JEZIORSKA, Madryt, Hiszpania – (po raz 2)	€ 100,00
Stefan Jan GINILEWICZ, Bakersfield, CA, USA – (po raz 5)	€ 37,00
Ryszard GŁOWACKI, Noble Parc, VIC, Australia – (zapis testamentowy)	€ 7 313,00
Rafał HABIELSKI, Warszawa, Polska	€ 60,00
Ewa C. HOFFMAN JĘDRUCH, Summit, NJ, USA – (po raz 3)	€ 97,00
Stanisław IWANICKI, Calgary, AB, Kanada – (po raz 2)	€ 20,00
Wojciech KARPINSKI, Paryż, Francja – (po raz 5)	€ 70,00
Konsulat Generalny RP w Paryżu, Francja – (po raz 5)	€ 1 400,00
Witold KROTOCHWIL, Molndal, Szwecja – (po raz 2)	€ 107,00
Zbigniew Antoni KRUSZEWSKI, El Paso, TX, USA – (po raz 3)	€ 93,00
Jacek K. MACHNIEWICZ, Paryż, Francja	€ 24,00
Elizabeth MAJEWSKI, Wyomising, PA, USA	€ 113,00
Alina MALECKA, Burwood, NSW, Australia – (po raz 3)	€ 176,00
Wacław NADOLSKI, South Kingsville, VIC, Australia (po raz 2)	€ 20,00
Bronisław PARTYKA, Port Orange, FL, USA – (po raz 5)	€ 44,00
Andrzej POMIAN, Waszyngton, DC, USA	€ 43,00
Zofia REINBACHER, Wiedeń, Austria – (po raz 2)	€ 100,00
Maria ROBACZEWSKA–ROBERTS, Halifax, NS, Kanada – (po raz 2)	€ 56,00
Marek RUDZKI, Forest Hills, NY, USA – (po raz 4, 5 i 6)	€ 198,00
Hanna SABBATOWA, Londyn, Wielka Brytania – (po raz 5)	€ 432,00
Piotr SIERANT, Uncasville, CT, USA – (po raz 5)	€ 37,00
Zenon SIKORA, Hagen–Haspe, Niemcy	€ 83,00
Jan W. SKOTNICKI, Los Angeles, CA, USA – (po raz 3)	€ 83,00
Włodzimierz TUGENDRAICH, Lund, Szwecja – (po raz 4)	€ 27,00
Jadwiga UNGAR, Irvington, NJ, USA – (po raz 5 i 6)	€ 2 011,00
Piotr WANDYCZ, New Haven, CT, USA	€ 75,00

Tadeusz WYRWA, St. Remy Les Chevreuse, Francja – (po raz 4)	€ 60,00
Stanisław J. ZAREMBA, Bordentown, NJ, USA – (po raz 2)	€ 12,00

**Wpłaty na Fundusz Instytutu Literackiego, jakie wpłynęły
na konto warszawskiego Towarzystwa Opieki Nad
Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu**

Wykaz wpłat za okres od 1 listopada 2004 do 15 listopada
2005 roku.

Anonimowo Warszawa	200 000,00 zł
Zygmunt AUGUSTOWSKI, Warszawa	20,00 zł
Jan BEME, Debrzno	30,00 zł
Karol CIEŚLAK, Zamość	130,00 zł
Mirosław CHOJECKI, Warszawa	420,70 zł
Przemysław i Elżbieta JAŚKIEWICZ, Lublin . . .	260,00 zł
Dorota KELLER, Warszawa	76,30 zł
Tomasz KONOPKA, Warszawa	83,53 zł
Władysław MAJKRZAK, Nysa	100,00 zł
Karol OLEJNIK, Swarzędz Nowa Wieś.	100,00 zł
Alicja OLSZEWSKA, Warszawa	50,00 zł
RADA OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘ- CZEŃSTWA, Warszawa	20 000,00 zł
Ewa STĘPNIAK, Warszawa	150,00 zł
STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POL- SKICH, Warszawa	5 000,00 zł
Teresa TOMCZYSZYN WIŚNIEWSKA, Warsza- wa	100,00 zł
Ryszard TUPIN, Warszawa	200,00 zł
Aniela UZIEMBŁO, Ustanów	260,00 zł
Anna WOLIŃSKA, Warszawa	325,00 zł
Marek WÓJCICKI, Ostrowiec	100,00 zł
Jerzy WRZESIŃSKI, Cieszyn	500,00 zł

DZIĘKUJEMY!

LISTY DO REDAKCJI

Berlin, 3 XI 2005 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Dopiero dotarł do mnie najnowszy tom *Zeszytów Historycznych* (z. 153), który zawiera cenne opracowanie Małgorzaty Ptasieńskiej-Wójcik i Grzegorza Majchrzaka pt. „Kryptonim «Bem». Sprawa operacyjnego rozpracowania Zbigniewa Herberta, 1967-1970” (s. 5-60).

Notatki SB dotyczące rozmów z Herbertem świadczą jeszcze raz, jak po chamsku działał aparat bezpieczeństwa w PRL. Skoro w notatkach mjr. Józefa Nowaka z 23 marca, 4 maja i 12 czerwca 1970 przytoczone zostało moje nazwisko kilka razy (s. 49, 54-55, 58), pozwoli Pan Redaktor, żebym krótko ustosunkował się do tego, co mjr Nowak zanotował jako „wypowiedzi” Zbigniewa Herberta dotyczące mnie. Jest to typowym przykładem, jak agenci SB fałszowali wypowiedzi swoich rozmówców. Pisząc relację z rozmów dodawali wiele od siebie. Zanotowali właśnie to, co oni sobie życzyli, by rozmówca powiedział o pewnych osobach. Takie relacje były pisane świadomie po to, by przekonać swojego pracodawcę, że są dobrymi agentami, a od wywarcia takiego wrażenia zależał też ich awans w aparacie bezpieczeństwa.

Podczas swojego pobytu w Berlinie Zachodnim jako stypendysta DAAD Herbert mieszkał ledwie 300 metrów ode mnie. Przyjaźniliśmy się. Często spotykaliśmy się albo u mnie, albo u niego. U mnie rozmawialiśmy czasem aż do 3 rano. Obaj byliśmy miłośnikami starożytnej kultury greckiej i rzymskiej. Zbyszek bardzo się cieszył, że zapoznałem go ze starą kulturą indyjską. Recytował mi swoje wierszyki. Pożyczał ostatnie numery *Kultury* paryskiej. Dyskutowaliśmy oczywiście o sprawach polskich, sprawach drażliwych. Zbyszek miał jednoznaczną postawę wobec systemu komunistycznego: był bezkompromisowo antykomunistyczny. Dyskutował z emocją, ale rzeczowo. Wyjaśnił mi wiele spraw, których nie znam. Miał np. wiele pretensji do znanych polskich dysydentów z lat

60-tych i 70-tych. Nie mógł wybaczyć tym starszym, którzy kiedyś bojkotowali prof. Tatarkiewicza, którego Herbert uwielbiał. A ja właśnie wtedy byłem ślepym zwolennikiem tych dysydentów. Tak więc Herbert słusznie mnie krytykował. Ale robił to z wielką kulturą. Zbyszek był gentlemanem z krwi i kości. Ja go bardzo szanowałem i lubiłem. Chyba on mnie też lubił. Pewnego wieczoru nawet naszkicował mały mój portret z podpisem: „Piotruśowi Zbyś” (załączam kopię). Nasze dyskusje prowadzone były w atmosferze przyjaznej. Zbyszek nigdy nie „wyrzucił mnie za drzwi”, jak to kłamliwie relacjonuje mjr Nowak. Wątpię też, że Herbert mógł pogardliwie powiedzieć o mnie, że nie rozumiem spraw polskich, bo jestem „Hindus”! Tak samo krytykując stalinowców pochodzenia żydowskiego, Herbert nigdy nie mówił, że to był „Żyd”. Zbyszek miał zbyt wielką kulturę, by się tak wyrażać o ludziach mu bliskich lub dalekich. Był on nie tylko oddanym Polsce wielkim patriotą, ale i odważnym mówcą.

Opowiem jedną tylko anegdotę. Zorganizowałem mu podczas jego pobytu w Berlinie spotkanie ze studentami. Przybyło ponad 500 osób; pojawiła się przede wszystkim cała lewicowa elita berlińska. Wszyscy oczekiwali, że pisarz z Polski Ludowej pochwali komunizm, potępi politykę wietnamską Amerykanów (bo taka była wtedy moda). A tu nic! Zbyszek mówił o niezależności pisarza, o wartościach moralnych. Stał sam w otoczeniu samej nienawiści. Zbyszek patrzył na audytorium i znany nam jego uśmiech nie zniknął mu z twarzy. Na koniec wybuchła burza oklasków. Zbyszek pokazał swój prawdziwy charakter: że jest człowiekiem honoru, pisarzem niezależnym, odważnym Polakiem. Był z tego spotkania bardzo szczęśliwy, a ja jeszcze bardziej. Mówił mi później, że zaczepia go jaki „pułkownik” czy „major” SB. Powiedziałem mu, żeby się tym nie przejmował. Berlin był miejscem, w którym szalały wywiady wielu państw, tak z Zachodu, jak i ze Wschodu. Powinien być, mówiłem, zadowolony, że tylko jeden major się go czepia. Wokół mnie kręciły się masy takich majorów. Bardzo serdecznie pożegnaliśmy się.

Z poważaniem,

Peter RAINA

Nowy Jork, 14 listopada 2005

Szanowna Redakcjo,

W moim artykule „O Janie Nowaku – Jeziorańskim raz jeszcze”, opublikowanym w *Zeszytach Historycznych* (z. 152, 2005) pisząc o nowojorskiej polskiej Sekcji Radia Wolna Europa powo-

ływałem się na Jerzego Krzywickiego, szefa programu komentarzy międzynarodowych, a potem, przez pewien czas, dyrektora sekcji.

Niestety, J. Krzywicki zmarł 3 X 2005 roku. Odwiedziłem go po raz ostatni 6 IX, miesiąc przed śmiercią. Siedzieliśmy na ogrodowych fotelach i mówiliśmy o dawnych czasach. Mój artykuł znał i podzielał moje opinie. Dodał, że „napiszemy wspólnie coś więcej, jak tylko lepiej się poczuję”. Lepiej się już nie poczuł. Po Nowaku-Jeziorańskim odszedł następny i może już ostatni prawdziwie ważny uczestnik tamtych wydarzeń sprzed pół wieku.

W wyżej wymienionym artykule pisałem, że każdy program emitowany przez Polskę Sekcję RWE zaczynał się słowami: „Mówi Radio Wolna Europa – Głos Wolnej Polski”. Jacek K. Machniewicz w liście do redakcji (*ZH* 153, s. 251) twierdzi, że „za moich czasów (1952) audycje nie zaczynały się, lecz kończyły [tymi] słowami”. Mogło tak być w Monachium gdzie autor pracował, ale nie w Nowym Jorku.

Mam przed sobą oryginalny transkrypt wywiadu z Janem Lechoniem o muzyce Wandy Landowskiej. Zaczyna się słowami „Mówi Radio Wolna Europa – Głos Wolnej Polski”, a kończy „Mówi Radio Wolna Europa”. Trzy audycje pióra Lechonia, w satyrycznej serii naśladowującej Wiecha, zaczynają się i kończą tymi samymi słowami. Programy te pochodzą z lat 1951-1954. Formuła rozpoczynania audycji zmieniła się po podporządkowaniu Nowakowi nowojorskiej sekcji w 1955 roku. I tak sprawozdanie z pogrzebu Lechonia, a więc z czerwca 1956, zaczyna się już inaczej „Mówi Głos Wolnej Polski z Nowego Jorku”, bez identyfikacji stacji na końcu audycji. Pozostaje jeszcze jeden „dokument”. Ku ucieście Jerzego Krzywickiego i mojej własnej pisywałem „pseudoaudycje”, nigdy oczywiście nie nadawane ani nie pokazywane innym członkom zespołu by ich nie urazić, w których w komiczny sposób parafrazowałem styl niektórych autorów. Obowiązywała w tych zabawach żelazna zasada, że „obramowanie” musi być absolutnie autentyczne. Zachował się taki „program”, sprawozdanie z wymyślnego pożegnania, odchodzącego z radia Jerzego Krzywickiego, „w Sali Kryształowej Hotelu Great Nothern” (wrzesień 1956). Zaczyna się jak audycja z pogrzebu Lechonia, a kończy: „Mówi Radio Wolna Europa – Głos Wolnej Polski”, jak tego chce p. Machniewicz. Tak więc, od początku działania nowojorskiej sekcji program zaczynał się według mojej wersji, w latach zaś późniejszych obowiązywała wersja p. Machniewicza.

Marek RUDZKI



Szanowny Panie Redaktorze,

William Buckland (1784-1856) był jednym z najwybitniejszych przyrodników dziewiętnastego wieku. Zawdzięczamy mu m.in. jedne z pierwszych odkryć i naukowych opisów dinozaurów, stworzenie podstaw paleoekologii, pionierskie badania jaskiń i ich fauny. Jako profesor mineralogii i geologii Uniwersytetu w Oxfordzie i jeden z twórców i przewodniczący Geological Society położył ogromne zasługi dla nauczania i popularyzacji geologii w Europie. W 1816 roku William Buckland odbył podróż po Europie. Wraz z dwójką innych brytyjskich uczonych Danielem Conybearem (1787-1857) i Georgem Bellas Greenoughem (1778-1855) przebywał i pracował także w Polsce. Ten epizod z życia wybitnego angielskiego geologa jest praktycznie nieznany. Wiadomo, że w Weimarze spotkał się z Wolfgangiem Goethe, a we Fryburgu z Abrahamem Gottlobem Wernerem. W Polsce na pewno przebywał na Śląsku, w Krakowie i Wieliczce. Biografie Bucklanda „polskiemu epizodowi” podróży po Europie poświęcają zaledwie kilka linijek. Rezultaty poczynionych w Krakowie (m.in. na marmurze grobów królewskich) obserwacji geologicznych Bucklanda zostały wykorzystane i opublikowane przez francuskich uczonych, Aleksandra Brongniarta (1770-1847) i Georges’a Cuviera (1769-1832). Nie znamy jednak ani daty pobytu, ani dokładnej trasy podróży. Nie wiemy, z kim w Polsce Buckland się spotkał, które ze zbiorów naukowych obejrzał. Nie wiadomo nawet, czy zebrał jakieś okazy (kolekcja z wyprawy Bucklanda jest w trakcie opracowywania w Oxford University Museum of Natural History).

William Buckland był nie tylko wybitnym geologiem i duchownym anglikańskim próbującym pogodzić biblijną wizję historii ziemi z ówczesnymi odkryciami geologii. Pasjonował się także ekonomią. Jak wynika z biografii opublikowanej pod koniec dziewiętnastego wieku przez jego córkę, w trakcie podróży w każdym z odwiedzanych miast spotykał się z wieloma osobami. Związany był także z licznymi postaciami bardzo aktywnymi w brytyjskiej polityce. Możliwe, że także w Polsce Buckland nie ograniczał się do prac przyrodoznawczych.

Kwerenda, jaką przeprowadziliśmy w archiwach francuskich przyrodników związanych z Bucklandem, w niewielkim jedynie stopniu powiększyła naszą wiedzę o jego podróży po Europie. Brytyjskie źródła archiwalne dotyczące działalności naukowej Bucklanda są stosunkowo dobrze opracowane. Wiemy, że *Zeszyty Historyczne* są pismem czytany w szerokim gronie zarówno zawodowych historyków, jak i amatorów. Zwracamy się z prośbą o publikację naszego listu w nadziei, że być może ktoś z czytelników

Zeszytów dysponuje informacjami na temat pobytu Williama Bucklanda w Polsce. Niekiedy ważne dla historii nauki pozostają niedoceniane nawet przez wybitnych historyków. Będziemy wdzięczni za każdą informację na ten temat.

Z wyrazami szacunku,

Piotr DASZKIEWICZ
piotradas@mnhn.fr
Radosław TARKOWSKI
tarkowski@min-pan.krakow.pl

Warszawa, 24 listopada 2005

Szanowna Redakcjo,

W tekście „Misja specjalna” w numerze 153 *Zeszytów Historycznych* napisałem m.in., że nie wiem, czy o pomysł z wizytą Reagana w Polsce w 1988 r. Jan Nowak-Jeziorański poinformował Lecha Wałęsę. Znalazłem teraz notatkę, w której zapisałem pewne punkty ze swojej rozmowy z Nowakiem w czasie jednej z pierwszych jego wizyt w kraju. Pan Jan powiedział mi wtedy, że oczywiście przesłał informację przyszłemu prezydentowi. Może Lech Wałęsa zapamiętał to lub ma gdzieś zanotowane?

Przy okazji prostuję przykry błąd, na który zwrócił mi uwagę Marek Rudzki. Otóż o mojej „misji” nie mógł wiedzieć jego ojciec Adam (jak napisałem), bo wtedy już nie żył. Ponieważ opowiadałem panu Adamowi o wielu sprawach i słuchałem jego cennych rad – zdawało mi się, że i o tym mu opowiedziałem.

Łączę wyrazy szacunku,

Maciej IŁOWIECKI

Monachium, 26 listopada 2005

Szanowna Redakcjo,

W 153 numerze *Zeszytów Historycznych* Zdzisław Najder ogłosił wypowiedź pt. „RWE 1982-1987. Zapiski dyrektora”. Według informacji autora chodzi o zmienioną i uzupełnioną wersję referatu, wygłoszonego we wrześniu 2002 r. na sesji naukowej, zorganizowanej przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk i Polskie

Towarzystwo Historyczne. Nie wiem, na czym polegają udoskonalenia tekstu w stosunku do wersji z 2002 r. W rzeczywistości fragmenty „Zapisków”, zwłaszcza te, które dotyczą Jerzego Giedroycia, ukazały się już 14 kwietnia 1995 r. w numerze 15 *Tygodnika Solidarność* pod tytułem „«Kultura» – w mojej biografii”.

W liście do mnie z 23 maja 1995 r. Redaktor napisał na temat owej publikacji: *Znam artykuł Najdera o KULTURZE – rzadkiej parszywości, ale – ma się rozumieć – nie zamierzam na to reagować.*

Zacytowana ocena odnosi się rzecz jasna również do zamieszczonych na łamach *Zeszytów Historycznych* wypowiedzi Najdera. Charakterystyka twórcy *Zeszytów Historycznych*, jaką autor „Zapisków” przedstawia bądź to bardziej lub mniej bezpośrednio, bądź też przez kontekst, obliczona jest na wywołanie wrażenia, że Redaktor Giedroyc cierpiał na obsesje, był despotą, rozpowszechniał fałszywe twierdzenia, bezpodstawne zarzuty i poglądy, które były albo nonsensem, albo reprezentowały taki poziom, że ich przytoczenie w Radiu Wolna Europa byłoby dowodem głupoty. Jak się zdaje, jednym z „udoskonaień”, których obecnie dokonał Najder (przynajmniej w stosunku do wersji z 1995 r.), jest przypisanie Jerzemu Giedroycowi wyrażania na łamach *Kultury* krytycznych opinii o RWE, które „z pewnością nieraz” były „wynikiem esbeckich inspiracji i intryg”. Co gorsza, wg Najdera Giedroyc pełnił funkcję „multiplikatora” propagandy MSW przede wszystkim dlatego, że nie znał audycji RWE, ponieważ ich nie słuchał, czyli również przez głupotę. W rzeczywistości, aby znać programy Wolnej Europy, nie trzeba było wcale jej słuchać, wystarczyło jedynie sięgnąć do skryptów audycji; w oparciu o lekturę tych skryptów, regularnie przysyłanych przez RWE do Maisons-Laffitte, Redaktor formułował własne oceny poziomu rozgłośni.

Z uwagi na funkcję *Zeszytów Historycznych* jako pisma publikującego materiały źródłowe, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze trzy krótkie fragmenty z listów Jerzego Giedroycia, które powinny zainteresować badaczy dziejów najnowszych:

O „Zapalnicze” nic nie wiem nowego. Sprawa bardzo przycichła. Jest powszechnie chyba bojkotowany, ale przy jego hucpie nie wykluczam, że znowu wypłynie w takiej czy innej formie. Może przy pomocy Amerykanów (list z 27 VIII 1992 r.).

Sytuacji Najdera nie jestem w stanie zrozumieć. Ciągłe przejawia dużą aktywność, pcha się wszędzie gdzie może, stworzył jakiś klub północno-atlantycki i niewątpliwie Wolna Europa pośrednio go reklamuje. Musi on mieć jakieś poparcie w kołach amerykańskich, to by mnie zresztą nie dziwiło, bo zawsze uważałem Najdera za podwójnego agenta. Dostają trochę materiałów na jego temat z akt bezpieki. [...] Rzeczywiście byłoby zabawne, gdyby można było uzyskać kopie jego donosów na KULTURĘ, ale nie wiem, czy mi się to uda. Tymczasem trzymam się taktyki, do której wszystkich namawiam, by traktować go jak powietrze (list z 21 XI 1992 r.).

Właśnie dostałem książkę Najdera; jest rzeczywiście przerażająca. Załączam jej recenzję, która ukazała się w DZIENNIKU POLSKIM ku mojemu zdumieniu. [...] Ja nadal trzymam się zasady, że w KULTURZE nie ukaże się najmniejsza wzmianka o Najderze, cokolwiek będzie wyczytniał (list z 12 X 1993 r.).

Przeciwko wypowiedziom Zdzisława Najdera protestowali już trzej byli dyrektorzy Rozgłośni Polskiej RWE, podkreślając, że „nie zasługuje on na wiarygodność, gdy pisze o własnej działalności i jej motywach oraz wydaje sądy o innych” (por. list M. Łatyńskiego, Z. Michałowskiego i J. Nowaka-Jeziorańskiego, *Gazeta Wyborcza*, 10-11 XI 1993).

Czytelnicy *Zeszytów Historycznych* powinni wiedzieć, jak Jerzy Giedroyc oceniał wypowiedzi Najdera, zwłaszcza na swój własny – Giedroycia – temat.

Łączę wyrazy poważania,

Tomasz MIANOWICZ

Warszawa, 5 grudnia 2005

Szanowna Redakcjo,

Opublikowany w *Zeszytach Historycznych* nr 153 materiał o próbie „zwerbowania” Zbigniewa Herberta przez peerelowski aparat bezpieczeństwa wywołał już kilka reakcji prasowych, w tym m.in. bardzo emocjonalny i chyba dość znamienity tekst redaktora Tomasza Fiałkowskiego z *Tygodnika Powszechnego*, („Baudeler, czyli Herbert oczami łapów”, *TP* nr 44, 30 X 2005) który między wierszami wydaje się negować celowość tej publikacji. Długo zapewne trwać będzie jeszcze polemika na temat czy trzeba czy nie trzeba publikować tego typu materiały. Emocje są żywe a dyskusja między zwolennikami i przeciwnikami wolnej dostępności do IPN-owskich teczek oraz publicznego ogłaszania ich zawartości, daleka jest do zakończenia.

Rację ma redaktor Fiałkowski, że ta publikacja nie zmienia ogólnego wizerunku wybitnego Poety i postrzegania wymiaru jego twórczości. Może jednak mija się co nieco z prawdą, gdy pisze, że „Ubeckie notatki w niczym nie wzbogacają naszej wiedzy o wielkim poecie”. Sądzę, że historycy literatury badający życie i twórczość Poety, znajdą ciekawą tę publikację, chociażby ze względu na kilka mało znanych lub zapomnianych faktów, które autorzy publikacji oparzyli starannymi przypisami. Dla przykładu przytoczę tu dwa takie fakty, do których pozwałam sobie uzupełnić przypisy.

Na s. 40 mowa jest o współpracy Herberta z Krzysztofem Pendereckim. Zagadkę, czy Poeta pomagał kompozytorowi przy obfitującej w cytaty z Biblii oraz z tekstów filozofów starożytnych i renesansowych „Kosmogonii” może zechce zdradzić sam jej autor. Materialnym dowodem ich serdecznej znajomości jest wstęp Zbigniewa Herberta do programu prapremiery „Diablów z Loudun”, która odbyła się 20 czerwca 1969 w Hamburskiej Operze Państwowej.

Na s. 41 jest z kolei mowa o planach wydania książki Herberta przez francuskie wydawnictwo Seuil. Chodzi tutaj o projekt, zapoczątkowany już w połowie 1968 przez Luca de Goustine’a wydania wyboru wierszy w przekładzie Allana Koski. Herbertowi nie podobał się ani sam wybór, ani tłumaczenia, które w 1971 zostały po długotrwałych pertraktacjach powierzone Teresie Dzie duszyckiej i Jerzemu Lisowskiemu. Do realizacji projektu nie doszło z powodu odejścia z wydawnictwa w kwietniu 1972 jego entuzjasty Luca de Goustine’a.

Z wyrazami poważania,

Henryk CITKO

SPIS TREŚCI

Wojciech Śleszyński: <i>Walka instytucji państwowych z białoruską działalnością dywersyjną na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej (1920-1925)</i>	3
Rafał Chwedoruk: <i>Polscy syndykaliści lat II wojny światowej. Działalność i myśl polityczna</i>	52
Krzysztof Tarka: <i>Między emigracją a krajem. Witold Olszewski i paryskie «Horyzonty»</i>	102
Małgorzata Ptasińska-Wójcik: <i>«Merime», «Pascal», «Camus». Trzy sprawy operacyjne SB wobec «Kultury»</i>	153

SYLWETKI

Ola Hnatiuk: <i>Wspomnienie o Piotrze Borkowskim Stanisława Vincenza</i>	177
--	-----

KSIĄŻKI

Emanuel Halicz: <i>Trójkąt ukraiński Daniela Beauvois</i>	195
Tadusz Wyrwa: <i>Korespondencja z emigracyjno-australijskich antypodów</i>	200

ROSJA

- Przemysław Waingertner: *«Czerwona Rosja» w oczach
Józefa Piłsudskiego. Z polskich interpretacji ro-
syjskiego komunizmu* 209

WSPOMNIENIA

- Robert Kaczmarek: *Clown i milcząca reszta* 219

- WPLĄTY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERAC-
KIEGO* 228

LISTY DO REDAKCJI

- Peter Raina 231
Marek Rudzki 232
Piotr Daszkiewicz, Radosław Tarkowski 234
Maciej Hłowiecki 235
Tomasz Mianowicz 235
Henryk Citko 237

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2006		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Maciej Głodowski, 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@sympatico.ca ; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessestr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łątka, Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@t-online.de , tel. (223) 598-93-73	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 623, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP



Towarzystwo Opieki nad Archiwum
Instytutu Literackiego w Paryżu